

TERRORYZM
Wybrane zagadnienia



PAŃSTWOWA WYŻSZA
SZKOŁA ZAWODOWA W NYSIE

Andrzej Małkiewicz

TERRORYZM
Wybrane zagadnienia

OFICyna WYDAWNICZA PWSZ
NYSa 2014

RECENZENT

dr hab. Zygmunt Kowalczuk, prof. UP w Krakowie

OPRACOWANIE GRAFICZNE

KOREKTA

Ewa Bernat

PROJEKT OKŁADKI

Grażyna Małkiewicz

SEKRETARZ OFICYNY

doc. dr Tomasz Drewniak

© Copyright by Oficyna Wydawnicza PWSZ w Nysie
Nysa 2014

ISBN 978-83-60081-79-2

OFICYNA WYDAWNICZA PWSZ W NYSIE

48-300 Nysa, ul. Armii Krajowej 7

tel.: 77 409 05 67

e-mail: oficyna@pwsz.nysa.pl

www.pwsz.nysa.pl/oficyna

Wydanie I

Druk i oprawa:

TOTEM – www.totem.com.pl

+48 58 35 400 40

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
--------------------	---

Rozdział I

Początki terroryzmu

1.1. Romantyczny prolog	19
1.2. Nadzieje i rozczarowania pierwszej wojny światowej	23
1.3. Przemiany w krajach muzułmańskich	27
1.4. Panruchy	40
1.5. Konflikt na Bliskim Wschodzie	44
1.6. Skutki kolonizacji	46
1.7. Okres międzywojenny	48
1.8. Druga wojna światowa	53

Rozdział II

Druga połowa XX wieku

2.1. Dekolonizacja	58
2.2. Fundamentalizm i ekstremizm	65
2.3. Migracje	76
2.4. Konflikt palestyński	83
2.5. Kraje muzułmańskie między postępem a tradycją	91
2.6. Konflikty muzułmanów z wyznawcami religii innych niż chrześcijaństwo ...	99
2.7. Terroryzm państwowy	102
2.8. Konflikt afgański	103

Rozdział III

Schyłek II tysiąclecia - nowe oblicza dawnych problemów

3.1. Wojny asymetryczne	109
3.2. Rozpad Związku Radzieckiego i jego konsekwencje	110
3.3. Liban	112
3.4. Wojny z Irakiem	114
3.5. Arabia Saudyjska	116
3.6. Pakistan	117

Rozdział IV

Nowa faza globalizacji - XXI w.

4.1. Państwa upadłe	120
4.2. Próby stabilizacji w Iraku	121
4.3. Talibowie	123
4.4. Al-Kaida	126
4.5. Problem Palestyny	128
4.6. Atak na World Trade Center	138
4.7. NATO w Afganistanie	143
4.8. Arabska wiosna	146
4.9. Konflikty na południe od Sahary	152
4.10. Terroryzm zachodni drugiej połowy XX i początków XXI wieku	160

Rozdział V

Kulturowe podłoże terroryzmu

5.1. Cywilizacja kłótni	166
5.2. Propaganda terroryzmu	168
5.3. Propaganda terrorystów	170
5.4. Idee terrorystów	171

Rozdział VI

Polska wobec zagrożenia terroryzmem 173

Zakończenie 178

Literatura uzupełniająca 187

WSTĘP

Terroryzm jest techniką działania, która może służyć różnym celom oraz ideom, nie jest ideologią, programem czy ruchem. Trudno więc mówić o jego politycznej czy społecznej genezie, czy też tworzyć jego politologiczną teorię. Prościej byłoby opisać genezę nurtów politycznych posługujących się terroryzmem i budować teorię ruchów ekstremistycznych. Wiele już napisano w tym zakresie. Jednak nie wszystkie cele polityczne w tym samym stopniu motywują do działań o charakterze terrorystycznym. Warto zatem poszukać przyczyn, dla których pewne dążenia realizowane są właśnie w ten sposób.

Jedną z podstawowych cech wiążących działania terrorystyczne podejmowane dla realizowania bardzo różnych celów było zawsze głębokie zaangażowanie ich uczestników w wartości, dla których je podejmowali. Terroryzm na ogół wiąże się z narażeniem życia innych ludzi, a także własnego, nikt nie czyni tego z błahych powodów. Choć dla różnych ludzi bardzo różne kwestie są tak ważne, by warte były zabijania i umierania, to najczęściej stają się nimi wartości o charakterze ponadjednostkowym: religijne, narodowe, niektóre idee polityczne.

W naszej epoce, jak nigdy dotąd w historii, zachodzą procesy wzajemnego uzależniania i interakcji na skalę światową, co sprawia, że działania terrorystów obejmują cały glob, a żaden kraj nie może czuć się wobec nich bezpieczny. Chociaż terroryści tylko wyjątkowo osiągali zamierzone cele, to stanowią wciąż istotne zagrożenie – terroryzm stał się jednym ze zjawisk określających charakter współczesnej epoki. W konsekwencji dokonuje się „polityzacja terroryzmu”, a jednocześnie następuje „przenoszenie walki z terroryzmem ze sfery kryminalnej do polityki i sfery bezpieczeństwa”¹. Do niedawna, by zrozumieć światową politykę, należało wyjaśnić przede wszystkim interesy i działania poszczególnych państw, uwarunkowania gospodarcze i geopolityczne. Dziś trzeba też uwzględnić obecność, zamiary i batalie terrorystów.

Idea społeczeństwa bezkonfliktowego jest mitem, wręcz głupotą. Świat rozrywają liczne waśnie, negatywne emocje, spory między państwami, narodami, wyznawcami różnych religii i różnych ideologii. Terroryzm stał się dziś jedną z form oddziaływania w wielu tych konfliktach.

Będę pisał o polityce, nieco o gospodarce, a wiele o mitach, przeświadczeniach, pragnieniach i emocjach, bo ich rola w genezie terroryzmu jest ogromna – może kluczowa. Są to mity i przeświadczenia niekiedy zupełnie róż-

¹ Wojciech Kostecki, *Strach i potęga. Bezpieczeństwo międzynarodowe w XXI wieku*, Warszawa 2012, s. 49.

ne od naszych, bo z perspektywy każdej kultury świat widać inaczej. Ludzie ukształtowani w kulturze Zachodu postrzegają rzeczywistość inaczej niż mieszkańcy Afryki, Bliskiego Wschodu czy Indii, którzy kierują się często odmiennymi normami, co nie przeszkadza im w osiągnięciu sukcesów na różnych polach. Ludzkie emocje na całym świecie są podobne. Miłość wszędzie jest miłością, podobnie zazdrość, pragnienie szczęścia i obawy wobec zagrożeń. Jednak na tym wspólnym gruncie wyrastają odmienne reakcje, motywowane kulturą, tradycją, wychowaniem, wiedzą o otoczeniu lub jej brakiem. Nie pojmiemy zachowań tych ludzi bez próby zrozumienia ich sposobów widzenia, odczuwania i opisywania świata.

Ważną rolę w postrzeganiu rzeczywistości odgrywa religia. Podstawową funkcją każdej religii jest uporządkowanie relacji między ludźmi a sferą sacrum, jednak w praktyce odgrywa ona doniosłą rolę także w organizowaniu życia doczesnego, stosunków międzyludzkich, gospodarki i polityki. Wprawdzie religia to przede wszystkim wewnętrzny stan umysłu, ale towarzyszą mu niemal zawsze praktyki społeczne, rytuały wyrażające i podtrzymujące doktrynę, mity i uczucia. Ich organizowaniem zajmują się różnorodne instytucje, bardzo rozbudowane w chrześcijaństwie, zcentralizowane zwłaszcza w postaci Kościoła katolickiego i prawosławnego, w wypadku islamu rozproszone, ale za to liczne. Obrzędy religijne mają raczej charakter zbiorowy niż indywidualny, odprawiane są dla dobra wspólnoty wiernych, co oznacza, że praktyka religijna realizowana jest właśnie przez wspólnotę. W konsekwencji religia, będąc związkiem z sacrum, tworzy zarazem więź między ludźmi, a dla wielu to drugie bywa ważniejsze. Wartości religijne nabierają przez to istotnego znaczenia kulturowego. Często religia przyczynia się do ukształtowania tożsamości etnicznych, narodowych oraz cywilizacyjnych. W konsekwencji posiada też istotne znaczenie polityczne.

Terroryzm kojarzy się nam przede wszystkim z religią muzułmanów. Rzeczywiście zdecydowana większość zdarzeń o tym charakterze dokonywana jest obecnie w imię różnie pojmowanych wartości muzułmańskich, najczęściej są to zresztą spory między wyznawcami Allaha – zwłaszcza między sunnitami i szyitami. Jednak błędne byłoby wiązanie terroryzmu wyłącznie, czy też głównie, z tą religią. Podejmowano w przeszłości liczne akcje terrorystyczne w imię innych religii. Za pomocą tej techniki dokonywali porachunków chrześcijanie, wyznawcy judaizmu, hinduiści, buddyści i wierni innych religii, a także ateści.

W połowie XX wieku sądzono, że motywacje religijne będą odgrywać coraz mniejszą rolę w laicyzującym się świecie, „uznano za pewnik, iż rozszerzenie się pola świeckości jest procesem nieodwracalnym, a wiara nigdy już nie będzie miała znaczącego wpływu na wydarzenia kształtujące oblicze świata. [...] Jednakże pod koniec lat siedemdziesiątych [...] fundamentaliści zbuntowali się przeciwko wszechobecnej, panującej powszechnie świeckości i zaczęli wydobywać religię z cienia”². Co zadziwiające, stało się to niemal w tym samym

² Karen Armstrong, *W imię Boga. Fundamentalizm w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie*, tł. J. Kolczyńska, Warszawa 2005, s. 8.

czasie wśród wiernych różnych religii całego świata. W czasach, gdy wydawało się, że zwyciężą na wszystkich polach racjonalizm i inne nowoczesne wartości, a religie stają się powoli muzealnymi zabytkami, okazało się, że wciąż wielu ludzi swój obraz świata określa przede wszystkim w kategoriach wyznaniowych – a gdy czynią to całe społeczności, wówczas różnice między cywilizacjami uzyskują wymiar przede wszystkim religijny. Oczywiście, dzieje się tak przede wszystkim w oczach wyznawców, lecz stanowią oni dostatecznie liczne grupy, by poważnie brać pod uwagę ich nastawienie.

Renesans religijności z jednej strony przybiera postać upowszechniania się grup i sekt o charakterze kontemplacyjnym, a z drugiej, coraz częstsze jest posługiwanie się religią dla motywowania programów politycznych i mobilizowania wyznawców do wspierania tego typu działań. Relacje między religiami stawały się polityczne, a polityka szukała uzasadnień religijnych. „Ci, co twierdzą, że jakoby religia nie miała nic wspólnego z polityką, nie wiedzą czym jest religia” – mówił Gandhi³. A Ryszard Kapuściński ocenił: „Religijność w świecie jest wysoka. Człowiek jest istotą religijną”⁴. Dziś, jak trafnie podkreśla Jennifer Jackson Preece: „Na całym globie, czy to w Irlandii Północnej, byłej Jugosławii, Libanie, Izraelu/Palestynie, Tybecie czy Nigerii – by wspomnieć tylko kilka przykładów – różnice religijne są źródłem kontrowersji i niezgody”⁵.

Spoločności wyznawców głównych światowych religii są zróżnicowane, trudno mówić o jednolitej kulturze chrześcijańskiej, buddyjskiej czy muzułmańskiej. Ryszard Kapuściński zauważył, że: „nasz stosunek do islamu kształtuje siła wielkich sieci telewizyjnych. [...] dyskutujemy więc zazwyczaj, dysponując jedynie zmanipulowaną porcją informacji, którą daje się nam do wierzenia”⁶. Zbigniew Brzeziński przestrzegał przed uproszczonym myśleniem: „Nie ma globalnego islamu [...] co mają ze sobą wspólnego fundamentalizm Arabii Saudyjskiej, umiarkowane Maroko, militarystyka Pakistanu, prozachodni Egipt czy sekularyzm Azji Środkowej? Nie więcej niż to, co łączy kraje chrześcijańskie”⁷. Skupię się na islamie, ale wspomnieć też trzeba o chrześcijaństwie i judaizmie, bo między wyznawcami tych religii rodzi się najwięcej konfliktów (i nieporozumień), a jednocześnie we wzajemnym postrzeganiu wyjątkowo wiele jest uproszczeń. Dziś, w czasach globalizacji, chrześcijaństwo coraz częściej kojarzy się muzułmanom z amerykańskością. Z kolei wśród chrześcijan islam postrzegany jest jako religia arabska – gdy w rzeczywistości Arabowie stanowią od dawna mniejszość wśród wyznawców Allaha. Często też dzisiaj kojarzony jest

³ Shiri Ram Bakshi, *Gandhi and His Techniques of Satyagraha*, London 1987, cyt. za: J. Zajączkowski, *Indie w stosunkach międzynarodowych*, Warszawa 2008, s. 57.

⁴ Ryszard Kapuściński, *W labiryncie kultur*, „Przegląd Powszechny”, 2004, nr 12.

⁵ Jennifer Jackson Preece, *Prawa mniejszości*, tł. M. Stolarska, Warszawa 2007, s. 35.

⁶ Ryszard Kapuściński, *Minaret świata*, „Znak”, 1998, nr 1.

⁷ Cyt. za: Andrzej Lubowski, *Zbig. Człowiek, który podminował Kreml*, Warszawa 2011, s. 179.

z terroryzmem – choć zwolennicy tej metody działania stanowią jedynie drobną cząstkę wśród muzułmanów, a nie brakowało ich wśród chrześcijan.

Każda osoba należy do ludzkości, ale nie wszyscy są tego świadomi, a tylko nieliczni wyciągają z tego praktyczne wnioski. Wyznawcy różnych religii zwykle potrafili żyć we wzajemnej tolerancji, współpracować, uczyć się od siebie w kwestiach praktycznych. Chrześcijanie od muzułmanów przyjęli system zapisu cyfr, nazywanych do dziś arabskimi (choć w rzeczywistości wywodzi się on z Indii), nauczyli się wznoszenia warowni, produkcji cukru i wielu innych ważnych umiejętności. Wyznawcy Allaha od chrześcijańskich przybyszy nauczyli się techniki walki w polu, a dziś uczą się technik wydobywania ropy naftowej, gazu i wielu innych spraw. Obie społeczności znacznie częściej żyły w pokoju niż toczyły wojny. Ale w świadomości społecznej po obu stronach dominuje pamięć konfliktów, wzajemnych przewin i nienawiści. Obie religie nakazują szerzyć własną wiarę środkami pokojowymi. Lecz nazbyt często nad celami pragmatycznymi i głębokim zrozumieniem norm religijnych przewagę zyskiwało wyolbrzymione poczucie misji, jakie odczuwali fundamentaliści, nakazujące działać według własnych wyobrażeń o celach i zasadach, rodzące pogardę dla ludzi inaczej myślących, traktowanie ich jako wrogów. W ten sposób zanegowany zostaje najgłębszy sens własnej wiary, ale fanatycy nie zdają sobie z tego sprawy. Działo się tak zarówno z ekstremistami chrześcijańskimi, jak muzułmańskimi i żydowskimi, a zbyt często ich postawy, w istocie marginalne, uznawano za typowe dla danej religii.

Nie będzie tu ani systematycznej historii terroryzmu, ani szczegółowych opisów zamachów. Natomiast poprzez analizę kwestii przełomowych dla rozwoju tego zjawiska spróbuję wyjaśnić genezę poszczególnych typów działań terrorystycznych i niektórych najważniejszych grup. Moim celem jest zrozumienie społecznych i politycznych uwarunkowań terroryzmu, nie będę wnikał w indywidualne motywacje, które sprawiły, że właśnie ci, a nie inni ludzie zdecydowali się na prowadzenie takiej aktywności.

Akty terroru są usprawiedliwiane służbą idei, utożsamiane z dobrem wspólnym i działaniem na korzyść społeczeństwa. I nie jest to tylko demagogia na użytek mediów, sami sprawcy zwykle głęboko w to wierzą, działają w imię takich przeświadczeń (przypadki terrorystów gotowych wynająć się w imię dowolnej sprawy – jak Ilich Ramírez Sánchez, znany pod pseudonimem *Cárlos* – są rzadkością), często w imię obsesyjnej nienawiści do inaczej myślących. W imię służby swym przeświadczeniom gotowi są do wszelkich ofiar. Jak mówił Che Guevara: „ten, kto umiera dla idei, jest ponad cierpieniem”⁸. Pisał będę o ich obsesjach, fascynacjach i dokonaniach, wiodących do tragicznych konsekwencji, innym pozostawię detektywistyczne dochodzenie, tropiące wydarzenia w prywatnym życiu terrorystów, wywierające psychologiczny wpływ na ich decyzje. Sądzę, że niezależnie od wagi subiektywnych, psychologicznych czyn-

⁸ Cyt. za: Roman Warszawski, *Boliwia 1966-1967*, Warszawa 2012, s. 12.

ników, decydujących o jednostkowym postępowaniu poszczególnych osób, dla wyjaśnienia społecznego fenomenu, jakim stał się terroryzm, kluczowe znaczenie mają korzenie historyczne, polityczne, socjologiczne i kulturowe.

Nie będę też, poza incydentalnymi wzmiankami, wnikał w kwestie filozoficzne czy zwłaszcza etyczne, związane z działalnością terrorystów – stanowią one odrębne, ważne i trudne zagadnienie, wykraczające poza ramy tej książki. Przytoczę tylko jedną opinię z tego zakresu. Ponieważ najwięcej będzie w książce rozważań dotyczących terroryzmu motywowanego islamem, będzie to opinia muzułmanina. Bekir Karliğa, profesor filozofii muzułmańskiej na Uniwersytecie Marmara w Stambule, napisał: „Terrorysta popełnia zbrodnię przeciwko Stwórcy, przeciwko ludzkości jako gatunkowi, przeciwko poszczególnym jednostkom, w które skierowane są akty terroru, przeciw sobie samemu, a wreszcie przeciwko społeczności, której jest członkiem”⁹. Problem jednak nie polega na moralności czy niemoralności terrorystów. „O odpowiedzialności można mówić wtedy, kiedy człowiek ma świadomość wszystkich możliwych dróg, wie, jak pójść każdą z nich, i wybiera złą, powodowany tchórzostwem, oportunistycznym lub ideologicznym zaślepieniem”¹⁰. Oni natomiast znają jedną ideę i konsekwentnie ją realizują. Nie wybierają między dobrem a złem, lecz między działaniem i nie działaniem. W niczym ich to nie usprawiedliwia. Terrorysty czynią zło – nikt rozsądny nie może mieć w tym zakresie wątpliwości – wszakże sami tej świadomości nie mają. W tej sytuacji refleksja etyczna, czy związana z nią argumentacja, niewiele wnosi do naszego zrozumienia tego fenomenu, ani nie jest w stanie w jakikolwiek sposób wpłynąć na samych terrorystów.

W pośrednim związku z problematyką etyczną znajduje się kwestia relacji między terrorystami a totalitarnymi ideologiami i reżimami politycznymi. Różne organizacje terrorystyczne wielokrotnie korzystały ze wsparcia faszystów, nazistów, komunistów, ich liderzy sympatyzowali z nimi, podzielali przynajmniej niektóre ich poglądy. Widać to zwłaszcza w kwestii nienawiści do Żydów, co obszernie omówię w dalszej części. Tam, gdzie terrorysty zdołali zdobyć władzę na jakimś skrawku terenu, niekiedy budowali system władzy o cechach wyraźnie totalitarnych. Nie było to wynikiem przemyśleń. Terrorysty nie mają skłonności do pogłębionej refleksji. Skoro reżimy totalitarne chciały ich wspierać, chętnie korzystali z pomocy i bezmyślnie powtarzali niektóre hasła. Skoro zdobyli choćby skromny zakres władzy (nad jednym miastem, czy częścią miasta), to nie cierpieli jakiegokolwiek opozycji, żywiołowo budowali totalitaryzm. Tak czy inaczej, powinowactwo terroryzmu z totalitaryzmem jest niewątpliwe i stanowi dodatkowe zagrożenie. Trzeba jednak pamiętać, że nie każdy terrorysta musi

⁹ Bekir Karliğa, *Religia, terror, wojna i potrzeba etyki globalnej*, [w:] Ergün Çapan (red.), *Terroryzm i zamachy samobójcze. Muzułmański punkt widzenia*, tł. J. Sander, Warszawa 2007, s. 64.

¹⁰ Paul K. Feyerabend, *Zabijanie czasu. Autobiografia*, tł. T. Bieroń, Kraków 1996, s. 179.

całe życie sprzyjać totalitaryzmowi. Omówię kilka przykładów terrorystów, którzy zdołali nie tylko przeżyć, ale osiągnęli pewien sukces w polityce, a nawet stali się demokratami i wnieśli wkład w budowanie demokratycznych państw.

Wciąż jeszcze zdarzają się naiwni ludzie powtarzający: „Moja chata z kraja” oraz „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna”. Tymczasem wszyscy jesteśmy uwikłani w światowe procesy, będące błogosławieństwem i przekleństwem ludzkości. Tak jak przyszły do Polski komputery, sieci supermarketów, telefony komórkowe, tak przyjdą (i po trosze już przychodzą) różnorodne zagrożenia, również terroryzm. Nie brak specjalistów, którzy przed tym ostrzegają, lecz w szerokiej opinii publicznej to niebezpieczeństwo wciąż jeszcze nie jest wystarczająco dostrzegane, traktuje się je jako zjawiska egzotyczne, dotyczące dalekich krajów, ale nie Polski. To błąd. Już obecnie terroryzm jest bezpośrednim zagrożeniem dla Polaków przebywających za granicami. W 1981 r. próbowano zabić Jana Pawła II. W 2001 w ataku na WTC zginęło sześciu Polaków, 12 października 2002 r. na wyspie Bali jedna polska dziennikarka, 11 marca 2004 r. podczas zamachu w Madrycie czterech Polaków, 7 lipca 2005 r. w Londynie cztery Polki. Polacy padali też ofiarami wielu innych zdarzeń. A nie można wykluczyć ani tego, że międzynarodowe organizacje terrorystyczne podejmą kolejne akcje w Polsce, ani podejmowania takich działań przez Polaków, co przecież już się zdarzało.

Nie ma jednej, powszechnie przyjętej definicji terroryzmu. Funkcjonuje ponad 200 definicji, a żadna nie jest zadowalająca dla wszystkich. Wynika to z wielu przyczyn: zmienności terroryzmu i rozmytych granic zjawiska – często trudno oddzielić działania terrorystyczne od pospolitej przestępczości. A przede wszystkim jest on dynamiczny, ciągle odślania nowe oblicza. Ponadto – jak zawsze w kwestiach o znaczeniu politycznym – definicje nieuniknieni uwikłane są w interesy polityczne państw, różnych nurtów ideowych, ruchów religijnych. Wreszcie – nie da się go precyzyjnie oddzielić od wielu zbliżonych form działania: „terrorysta jednej grupy jest bojownikiem o wolność drugiej”¹¹. Dziennikarze często do kategorii „terroryzmu” zaliczają każde użycie przemocy w większej skali. Dyktatorzy „terroryzmem” nazywają wszelkie działania opozycji – tak określano np. protest społeczny na przełomie lat 2013/2014 na kijowskim Majdanie. Potem, z kolei władze ukraińskie „terrorystami” nazwały prorosyjskich separatystów próbujących oderwać wschodnie fragmenty kraju. Kategoria ta jest szczególnie wygodna dla różnych politycznych manipulacji, niekiedy sprytnie wykorzystywana dla mistyfikowania rzeczywistości. Sami terroryści nie używają wobec siebie tego określenia – wolą twierdzić, że prowadzą świętą wojnę, są żołnierzami, bojownikami.

Do szczególnie spornych kwestii należy zwłaszcza terror państwowy – który był częstokroć stosowany w różnych wymiarach. Podczas drugiej wojny światowej i w późniejszych konfliktach wielokrotnie tajne służby walczących

¹¹ Brunon Hołyst, *Zagrożenia ładu społecznego*, Warszawa 2013, s. 340.

stron podejmowały próby zamachów na wybitne osoby w państwach będących ich przeciwnikami. Ruch oporu krajów okupowanych dokonywał zamachów na przedstawicieli okupanta, a niekiedy też na osoby uważane za zdrajców własnego narodu. Charakter terrorystyczny miały naloty niemieckie na Londyn i inne miasta brytyjskie, a potem alianckie naloty na Niemcy i Japonię. Można je nazwać terrorystycznymi, bo ich celem nie było niszczenie sił zbrojnych przeciwnika, ale atakowano przede wszystkim cywili, a jednym z głównych zadań było zastraszenie ich, pozbawienie woli kontynuowania wojny. Podobne działania podejmowano też w czasie pokoju, np. służby USA przygotowywały kilka zamachów na Fidela Castro. Porywano ludzi z terytoriów innych państw, by ich zabić, postawić przed sądem lub zmusić do określonych działań¹². Organizacje terrorystyczne często były inspirowane, finansowane i na wiele sposobów wspierane przez państwa. Frakcja Czerwonej Armii miała wsparcie z NRD, a pośrednio z Moskwy, Irlandzka Armia Republikańska otrzymywała sprzęt z ZSRR, a finansowana była przez Libię. Afgańscy talibowie działali początkowo przy wsparciu pakistańskim. Iran niemal oficjalnie wspierał organizacje fundamentalistów islamskich. Wiele działań terrorystów było inicjowanych przez Syrię. Dla państw posługiwanie się terroryzmem jest metodą stosunkowo tanią, a niekiedy też wygodną¹³. Zdarza się również, że instytucje państwa w tajemnicy inspirują działania terrorystyczne na własnym terytorium, by w ten sposób legitymizować własny reżim. O takie działania oskarżano m.in. wojskowych rządzących Algierią.

Osobnym zagadnieniem jest terror państwowy stosowany wobec własnych obywateli – terror rewolucyjny we Francji u schyłku XVIII w., bolszewicki w Rosji, a także stosowany przez nazistów i komunistów w wielu innych krajach.

Z drugiej strony przestępcy kryminalni niekiedy posługują się technikami podobnymi do terrorystycznych – porywają zakładników¹⁴, stawiają żądania, niekiedy nawet wobec organów państwa. Mogą stosować przemoc dla zastraszenia społeczeństwa lub zmuszenia władzy do podjęcia korzystnych dla nich decyzji. A terroryści niekiedy dokonują napadów rabunkowych, czy innych pospolitych przestępstw, by zdobyć pieniądze na działalność, broń lub w innych celach. Różnica między terroryzmem a przestępczością kryminalną polega przede wszystkim na odmienności celów – w pierwszym przypadku podstawowo-

¹² Przykładem może być porwanie przez tureckie służby specjalne w Nairobi lidera tureckich Kurdów Abdullaha Öcalana w 2000 r., którego postawiono przed sądem i skazano na śmierć, jednak wyroku nie wykonano; Dariusz Kołodziejczyk, *Turcja*, Warszawa 2000, s. 284-285.

¹³ Krzysztof Kozłowski, *Terroryzm jako zagrożenie państwa*, [w:] Stanisław Sulowski, Michał Brzeziński (red.), *Bezpieczeństwo wewnętrzne państwa. Wybrane zagadnienia*, Warszawa 2009, s. 298.

¹⁴ Janusz Kaczmarek, *Porwania dla okupu jako akt terroru oraz nowa forma działania przestępczości zorganizowanej*, [w:] Emil W. Pływaczewski (red.), *Przestępczość zorganizowana. Świadek koronny. Terroryzm. W ujęciu praktycznym*, Zakamycze 2005, s. 297-310.

wy cel ma charakter polityczny, w drugim są nim nielegalne dochody. W przypadku mafii przemoc najczęściej jest ostatecznym środkiem, który zapewnia przestrzeganie norm. Choć stosowanie przemocy, jak i zagrożenie jej użyciem, jest istotną cechą zorganizowanych grup przestępczych, to starają się one być jak najmniej widoczne, dlatego próbują osiągnąć zamierzone wyniki jedynie zagrożeniem użycia przemocy. Terrorysty chcą, by ich akcje miały jak największy rozgłos. W praktyce jednak niekiedy trudno jest odróżnić te działania, a niejednokrotnie dochodzi do współdziałania grup przestępców kryminalnych z terrorystami, zwłaszcza dotyczy to karteli narkotykowych i grup handlarzy bronią. Zdarza się przekształcenie grup terrorystycznych w organizacje przestępcze lub (rzadziej) na odwrót.

Wiele państw, jak Izrael czy Algieria, uzyskało niepodległość m.in. dzięki zastosowaniu terroru jako narzędzia walki z władzami kolonialnymi. Kontrowersje budziło odróżnienie terroru jako działalności przestępczej od szczytnej walki o wolność społeczną czy narodową. Jak mówił Jasir Arafat: „Różnica pomiędzy rewolucjonistą a terrorystą sprowadza się do tego, o co każdy z nich walczy. Ktokolwiek broni słusznej sprawy, walczy o wolność i wyzwolenie swojego kraju od najeźdźców, osadników i kolonialistów, nie może być nazwany terrorystą. W przeciwnym razie zmagania Amerykanów o wyzwolenie spod brytyjskiego kolonializmu byłyby terroryzmem, europejski ruch oporu przeciw nazistom byłyby terroryzmem”¹⁵.

Punktem wyjścia są dla mnie przemyślenia Brunona Hołysta: „Działanie [terrorystów] zawsze polega na stosowaniu gwałtu bezpośredniego, skierowanego wprost przeciwko konkretnemu człowiekowi lub grupie ludzi, albo pośredniego, skierowanego wprawdzie na rzecz lub przedmiot, lecz z myślą o reakcji ludzi. Czyn gwałtowny ma charakter widowiskowy, [...] obowiązuje strategia pośrednia w tym sensie, że groźny w skutkach atak kierowany jest przeważnie nie bezpośrednio przeciwko adresatom (najczęściej przedstawicielom władzy), [...] ale przeciwko komuś zupełnie innemu”¹⁶. Cele są na ogół polityczne, ale „w momencie działania sprawców są zaledwie mniej lub bardziej sprecyzowane”¹⁷. Głównym narzędziem jest strach „i to nie tyle elity władzy, ile szerokich kręgów społeczeństwa”¹⁸. Cenne są też przemyślenia Alberta Pawłowskiego, który po wnikliwej analizie różnych definicji podsumował: „terroryzm to taktyka działania politycznie zaangażowanych osób, polegająca na stosowaniu spektakularnych środków fizycznych przeciwko osobistym i rzeczowym prawom drugich osób, w celu zwrócenia na siebie i swoje idee uwagi publicznej bądź w zamiarze wywołania takiej grozy, aby osoby trzecie poczuły się zmuszone do

¹⁵ United Nations, General Assembly, 13 November 1974, <http://unispal.un.org/UNISPAL.NSF/0/A238EC7A3E13EED18525624A007697EC> (dostęp 23 stycznia 2014 r.).

¹⁶ B. Hołyst, *Zagrożenia...*, s. 342.

¹⁷ Ibidem, s. 342.

¹⁸ Ibidem, s. 342.

zachowania się odpowiadającego celom terrorystów”¹⁹. W obu przypadkach wzięto pod uwagę przede wszystkim doświadczenia zachodniej Europy i Polski, tymczasem nieco odmienny charakter ma dziś terroryzm motywowany fundamentalizmem religijnym, który stał się w ostatnich dziesięcioleciach najpoważniejszym zagrożeniem.

Granice terroryzmu są rozmyte. Wymaga to od piszącego przemyślanej decyzji, jak szeroko potraktować zagadnienie. W niniejszym tekście skupię się na terroryzmie wąsko rozumianym. Moim zdaniem, jest to taktyka walki służąca osiągnięciu celu politycznego, za pośrednictwem przemocy nakierowanej albo przeciw określonym ludziom z elit władzy, gospodarczych lub społecznych, albo przypadkowym osobom, których śmierć lub groźba zabicia, stanowi środek nacisku na rządzących lub grupy społeczne, z którymi rządzący muszą się liczyć, a czasem bywa to przemoc wobec rzeczy, ale stosowana z myślą o reakcji ludzi. Jest to zarazem forma komunikacji, mająca upowszechnić wiedzę o określonych żądaniach, wpłynąć – poprzez wywołanie strachu – na opinię publiczną, a za jej pośrednictwem na decyzje polityków. Stosują ją organizacje lub, w wyjątkowych wypadkach, pojedyncze osoby, które nie widzą możliwości zrealizowania swych celów na innej drodze, nie mają szans na zdobycie poparcia większości społeczeństwa, próbują więc narzucić swą wolę poprzez przemoc i groźbę. Terrorysty niekiedy wierzą, że reprezentują pragnienia społeczeństwa, częściej są przekonani, że wyrażają „wolę Boga” albo „sprawiedliwość”, np. klasową czy narodową. Cechuje ich zaangażowanie i poświęcenie, aż do gotowości oddania własnego życia. Tym łatwiej szafują życiem cudzym.

O szerokich marginesach tak rozumianego terroryzmu przyjdzie niekiedy wspomnieć, ale tylko w wymiarze najbardziej niezbędnym.

Nielatwo pisać w wyważony sposób o szaleństwie. Jednocześnie wszelkiego typu patologie i przemoc są atrakcyjnym tematem nie tylko dla literatów i dziennikarzy, ale też dla badaczy życia społecznego. Obecnie dotyczy to także terroryzmu. Zwłaszcza po 11 września 2001 roku pojawiła się lawina publikacji. Terroryzm „awansował do roli tematu ogniskującego uwagę opinii publicznej i zainteresowanie kręgów władzy”²⁰. Próbowano działania islamskich terrorystów wtłoczyć w dawne struktury pojęciowe. Jednak „samo pytanie czy terrorystyczny islamizm à la Al-Kaida jest «prawicowy» czy «lewicowy», wydaje się mało sensowne”²¹.

Konieczne będzie wyjaśnienie relacji między terroryzmem i fundamentalizmem religijnym. Choć zjawiska te są często powiązane, jednak nie są tożsame (choć w niektórych relacjach medialnych zdarza się ich utożsamianie, jest to

¹⁹ Albert Pawłowski, *Terroryzm w Europie XIX-XX wieku*, Zielona Góra 1980, s. 24.

²⁰ Tomasz R. Aleksandrowicz, *Cezura 11 września*, [w:] Krzysztof Liedel, Paulina Piasiecka, Tomasz R. Aleksandrowicz (red.), *Bezpieczeństwo w XXI wieku. Asymetryczny świat*, Warszawa 2011, s. 61-78; K. Kozłowski, *Terroryzm...*, s. 298.

²¹ Jacek Bartyzel, *Próba teoretyzacji pojęcia «prawica»*, [w:] Rafał Łętocha (red.), *Religia. Polityka. Naród. Studia nad współczesną myślą polityczną*, Kraków 2010, s. 47.

przede wszystkim dowód ignorancji części dziennikarzy). Opisanie wzajemnych zależności wymaga jednak wielu uwag wprowadzających, dlatego nie uczynię tego we wstępie, ale wyjaśnienie to odsłoni się stopniowo w kolejnych fragmentach książki.

Obiektami zamachów niegdyś stawali się przede wszystkim wybitni politycy, monarchowie, premierzy. Dziś terroryści nadal najchętniej zabijaliby takich właśnie ludzi, lecz obecnie są oni zazwyczaj zbyt dobrze chronieni, zatem ofiary zamachów wybierane są mniej czy bardziej przypadkowo i mają znaczenie głównie symboliczne, prawdziwym „sensem” aktu terrorystycznego jest przede wszystkim rozgłos. Terroryzm jest formą komunikowania: „Przemoc staje się językiem, w którym terroryści wyrażają poglądy i emocje. To swego rodzaju «chory manifest» [...] karykatura działania politycznego”²². Cynthia Combs określiła terroryzm jako „Syntezę wojny i teatru, dramatyzację najbardziej potępianego rodzaju przemocy – takiego, który jest popełniany na niewinnych ofiarach – odgrywanego przed widownią w nadziei wytworzenia klimatu strachu, do celów politycznych”²³. Brunon Hołyst ocenia: „celem terroryzmu jest przekazanie wiadomości większej części społeczeństwa lub członkom własnej grupy”. Jest to apel, by „żądania sprawców zostały potraktowane poważnie”, a jednocześnie demonstracja własnego znaczenia i apel o większą mobilizację²⁴.

Konflikty motywujące terrorystów do działania trwają od wieków, jeśli nie od tysiącleci (np. konflikt wokół Gazy trwa już trzy tysiące lat). Ale nowoczesny wymiar nadała im pierwsza wojna światowa, od niej więc wypada rozpocząć te rozważania. W kilku wypadkach będę musiał cofnąć się do wydarzeń wcześniejszych, bowiem społeczeństwami muzułmańskimi rządzą zjawy z przeszłości. Wyrazistym tego przykładem jest nieustanna pamięć o „krzyżowcach” i asasynach. Oparta jest na mitach, uproszczeniach i przekłamaniach. Zanim jednak ocenimy muzułmanów przypomnijmy, że podobne zjawiska można dostrzec również w społeczeństwie polskim, czego wyrazistym przykładem są rozmaite „polityki historyczne”. Polscy komuniści w swej propagandzie przez wiele lat wykorzystywali podobne mity – m.in. „zagrożenia niemieckiego”, kanclerza RFN Konrada Adenauera wręcz nazywali „Krzyżakiem”. O roli różnych „polityk historycznych” w genezie I wojny światowej pisze Andrzej Chwalba²⁵.

W 2013 r. niemal codziennie dochodziło do zamachów w różnych krajach, najczęściej w Iraku, Afganistanie, Rosji, prawdopodobnie też w Jemenie, choć z tego kraju mamy tylko ułamkową wiedzę. Przytoczę tu informacje o najbardziej krwawych zamachach z ostatnich miesięcy 2013 r. i początków 2014 r.

²² K. Kozłowski, *Terroryzm...*, s. 301, 303.

²³ Cynthia C. Combs, *Terrorism in the Twenty First Century*, Upper Saddle River, Nowy Jork 2000, cyt. za: B. Hołyst, *Zagrożenia...*, s. 140.

²⁴ B. Hołyst, *Zagrożenia...*, s. 341.

²⁵ Andrzej Chwalba, *Samobójstwo Europy. Wielka wojna 1914-1918*, Kraków 2014, s. 56-57.

21 września 2013 r. podczas szyickiej uroczystości pogrzebowej w Bagdadzie 72 osoby zostały zabite, a 120 rannych. Najpierw obok namiotów z żałobnikami wybuchł samochód pułapka, po czym zamachowiec-samobójca zdetonował materiał wybuchowy ukryty w innym samochodzie, a gdy na miejsce przybyła policja i straż pożarna, nastąpiła trzecia eksplozja. Znacznie bardziej znany stał się (choć liczba ofiar była nieco mniejsza) zamach dokonany w tym samym roku 21-24 września w Nairobi w Kenii przez somalijskich islamistów z ugrupowania Al-Szabab w centrum handlowym Westgate Mall. Zginęło 67 osób, 240 zostało rannych. 29 września 42 osoby zginęły a 18 zostało rannych w ataku organizacji Boko Haram na akademik w mieście Gujba w Nigerii. Tegoż dnia 31 osób zginęło, a 70 zostało rannych w Peszawarze w Pakistanie w wyniku wybuchu samochodu-pułapki pod posterunkiem policji. 20 października 34 osoby zabito w zamachu samobójczym w odwiedzanej przez szyitów kawiarni w Bagdadzie. 14 listopada co najmniej 35 pielgrzymów zginęło w zamachu samobójczym w czasie uroczystości religijnej podczas szyickiego święta Aszura w mieście Sadija w Iraku. 19 listopada 23 osoby zginęły, a 146 zostało rannych w zamachu na ambasadę Iranu w Bejrucie (w Libanie) dokonany przez Brygady Abd Al-laha Azzama (nazwane tak ku czci założyciela Al-Kaidy), będące odgałęzieniem Al-Kaidy w Libanie. 5 grudnia w zamachu w wykonaniu Al-Kaidy Półwyspu Arabskiego na szpital mieszczący się przy Ministerstwie Obrony w Sanie (stolicy Jemenu) zginęło 56 osób, a ponad 200 zostało rannych. 13 grudnia zginęło co najmniej 15 Irańczyków i 3 Irakijczyków pracujących przy budowie rurociągu gazowego w ataku nieopodal miasta Bakuba w Iraku.

Początek 2014 r. przyniósł dalsze nasilenie takich działań. 18 stycznia 2014 r. w zamachu na libańską restaurację w centrum Kabulu zginęło 21 osób, w tym 13 obcokrajowców. 12 lutego lokalne ugrupowanie zbrojne związane prawdopodobnie z Al-Kaidą zaatakowało centralne więzienie w stolicy Jemenu Sanie, zabijając co najmniej jedenaście osób i umożliwiając ucieczkę grupie osadzonych. 19 lutego bojownicy islamskiej organizacji Boko Haram zaatakowali miejscowość Bama w Nigerii, zamieszkaną przez ok. 300 tys. ludzi. Wjechali ciężarówkami, podpalili wiele budynków i obrzucali je ładunkami wybuchowymi. W ogniu stanęła m.in. siedziba lokalnych władz oraz dom przywódcy religijnego. Zginęło co najmniej 60 osób. W odpowiedzi nigeryjskie lotnictwo zbombardowało domniemane pozycje Boko Haram – ilość ofiar nie jest znana. 27 lutego 31 osób zginęło, a 51 zostało rannych wskutek wybuchu motocykla-pułapki na zatłoczonym bazarze w zamieszkaną przez szyitów dzielnicy Sadra w Bagdadzie. Ogółem w licznych zamachach w styczniu i lutym 2014 r. zginęło w Iraku 1650 osób, a liczba ta nie obejmuje strat w prowincji Anbar, gdzie toczyły się regularne walki. 9 marca 2014 r. w Al-Hilla na południu Iraku sunnicki zamachowiec-samobójca kierujący minibusem, zabił co najmniej 45 osób i ranił 157. Celem ataku był posterunek policji przy wjeździe do tego szyickiego miasta. Wybuch był tak silny, że w płomieniach stanęło co najmniej 50 samochodów, wiele ofiar to kierowcy i pasażerowie. 18 marca na północy Afganistanu,

w mieście Maimanah, zamachowiec wjechał motocyklem na zatłoczony bazar i zdetonował ładunek wybuchowy, zginęło 15 osób, 27 zostało rannych. Co najmniej 20 osób zginęło 5 kwietnia, gdy uzbrojeni napastnicy należący do Boko Haram wtargnęli do meczetu i otworzyli ogień do wiernych w wiosce Buni Gari w stanie Yobe na północnym wschodzie Nigerii. Meczety są w tym kraju częstym celem ataków ekstremistów, którzy walczą z duchowymi niepodzielającymi ich radykalnych poglądów. 9 kwietnia w wybuchu bomby na zatłoczonym targowisku warzywnym w stolicy Pakistanu Islamabadzie, zginęły 23 osoby, 39 było rannych. 10 kwietnia samochód pułapka eksplodował przed budynkiem greckiego banku centralnego w Atenach. Nie było ofiar. 13 kwietnia co najmniej 60 osób poniosło śmierć w rezultacie serii ataków bojówek Boko Haram na wioski w północno-wschodniej Nigerii, 14 kwietnia bojówkarze tej organizacji uprowadzili ponad 300 dziewcząt z liceum w mieście Chibok. 53 uczennicom udało się uciec, w rękach porywaczy pozostało 276 dziewcząt, a w nocy z 5 na 6 maja porwano kolejnych osiem dziewczynek w wieku od 12 do 15 lat – w celu wykorzystania ich jako niewolnice seksualne.

Wymieniłem tu tylko szczególnie spektakularne zamachy. Mniejsze, pociągające tylko kilka ofiar, zdarzają się codziennie. Terroryzm w wielu krajach stał się zjawiskiem powszednim. Według raportu opublikowanego 30 kwietnia 2014 r. przez Departament Stanu USA ogółem w 2013 r. dokonano w świecie 9 707 zamachów terrorystycznych, w wyniku których zginęło 17 800 osób, a ponad 32 500 doznało obrażeń. Ponadto ok. 3 tys. osób zostało porwanych. Porwania miały miejsce w 93 państwach, ale ponad połowa z nich – 57% – nastąpiły w trzech krajach: w Iraku, Pakistanie i Afganistanie²⁶.

W trakcie pisania okazało się, iż kłopotliwym problemem jest pisownia – nazwy i nazwiska związane z problemami terroryzmu często nie mają powszechnie przyjętej polskiej pisowni. W różnych publikacjach stosowane są rozmaite zapisy. Np. to samo imię bywa zapisywane jako Abd Allah, Abdullah, Abdul. „Patron” palestyńskich terrorystów bywa nazywany Al-Din al-Qassam lub ad-Din al-Kassam, podobnie następcą Bin Ladena to Ajman az-Zawahiri albo Ayman al-Zawahiri. Jeśli istnieje powszechnie przyjęta polska pisownia – będę ją stosował. W przypadku, gdy jej brak, zastosuję uproszczoną transkrypcję, możliwie bliską języka oryginału.

Przy pisaniu tej książki korzystałem z pomocy wielu osób. Przede wszystkim nieocenioną inspiracją były dla mnie zajęcia ze studentami, dyskusje z nimi pomogły mi uporządkować myślenie i bardziej jasno sformułować liczne problemy. Wiele zawdzięczam krytycznym uwagom Stefana Dudry, Olgerda Kieca, Joanny Markiewicz-Stanny, Ryszarda Michalaka, Katarzyny Michalewicz, Michała Moroza, Tomasza Skoczylasa, Ryszarda Zaradnego. Nie wszystkich mogę tu wymienić, wszystkim pragnę podziękować.

²⁶ *Country Reports on Terrorism 2013*, (United States Department of State Publication. Bureau of Counterterrorism, April 2014), <http://www.state.gov/documents/organization/225045.pdf> [dostęp 2 maja 2014].

ROZDZIAŁ I

POCZĄTKI TERRORYZMU

1.1. Romantyczny prolog

Za prekursorów europejskiego terroryzmu można uznać ruch luddystów, którzy w latach 1811-1817 w Wielkiej Brytanii w proteście przeciw industrializacji niszczyli maszyny w fabrykach, atakowali przedsiębiorców i inżynierów. Było to wyrazem rozpacz, irracjonalnym aktem gwałtu, mającym dać wyraz frustracji. Z drugiej strony była to forma nacisku na pracodawców – swoisty szantaż, by wymusić ustępstwa. Niekiedy niszczenie maszyn mogło też być formą zemsty dawnych drobnych wytwórców za pozbawienie ich pracy w wyniku rozwoju przemysłu. Tym – jak ich nazywano – „burzycielom maszyn” marzył się powrót do „dawnych dobrych czasów”, czyli feudalizmu, choć sami nie zdawali sobie z tego sprawy. Ich bunt był naiwny, a gniew ślepy; nie mieli struktury organizacyjnej ani formalnych liderów. Twierdzili, że na ich czele stoi szlachetny i dobry gen. Ned Ludd, podobnie jak Robin Hood żyjący w Lesie Sherwood, ale będący postacią mityczną, w rzeczywistości również nie istniał, był tylko znakiem pozwalającym zintegrować spontaniczny ruch. Były to jeszcze czasy stosowania brutalnych kar – przeciw luddystom skierowano wojsko, a uczestników ruchu karano śmiercią. Ruch rychło został złamany i nigdy już się nie odrodził. Do dziś luddyzm jest symbolem protestu absurdalnego, przybierającego bezsensowne formy, niemniej w ideach motywujących do działania terrorystów wciąż możemy znaleźć motywy podobne jak u dawnych „burzycieli maszyn”.

W drugiej połowie XIX w. narodził się pierwszy współczesny ruch terrorystyczny – anarchizm. W wersji anarchistycznej terroryzm przeżywał, jeśli można tak określić – „romantyczny” etap rozwoju. Anarchiści odmawiali uznania państwu, kwestionowali religię, rodzinę, ojczyznę, jakąkolwiek dyscyplinę – w imię pełnej wolności człowieka. Ich „ojcem” był Pierre Joseph Proudhon, który uważał, że system społeczny powinien opierać się na pomocy sąsiedzkiej i wolnej wymianie dóbr, władza i własność są niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Anarchiści tworzyli organizacje niewielkie, zwykle kilkusobowe, a zdarzało się, że działali samotnie. Od lat 80. XIX w. podjęli oni „propagandę czynem”, dokonując zamachów na przedstawicieli władz państwowych, starali się zabić wybitnych polityków, dbając, by jak najmniej było postronnych ofiar. Czynili to w sposób niemal teatralny, licząc na pozytywny oddźwięk społeczny swych czynów, przekonani, że wywołają w ten sposób rewolucję, która obali wszelką władzę.

Szczególne znaczenie miały działania anarchistów w Rosji. Za głównego inicjatora anarchizmu rosyjskiego uchodzi Michaił Bakunin, który wyjechał do Niemiec, by studiować filozofię, tam jednak włączył się w walki Wiosny Ludów lat 1848-49. Z klęski tej rewolucji wyciągnął wniosek, że konieczne jest działanie bardziej radykalne. Marzył o społeczeństwie pozbawionym jakiegokolwiek władzy, będącym luźną federacją niezależnych grup, których charakteru nigdy nie sprecyzował, choć formułował pewne ogólne pomysły – np. zainteresowała go idea panslawizmu, wspominał więc o „federacji pansłowiańskiej”, ale nigdy tego hasła nie określił bliżej.

Znanym teoretykiem anarchizmu był Piotr Kropotkin – głosił, że człowiek z natury jest dobry i altruistyczny, jedynie państwo ze swym aparatem przymusu uniemożliwia mu kształtowanie pozytywnych cech charakteru. Zniesienie państwa i powrót do społeczności lokalnych to jego zdaniem panaceum na wszelkie bolączki społeczne. Były to jednak piękne frazesy. Praktycznej ideologii dostarczył Siergiej Nieczajew, który napisał *Katechizm rewolucyjny*, opublikowany z pomocą Bakunina w 1870 r. Określił w nim pożądane cechy bojownika: powinien wyrzec się społeczeństwa, lekceważyć prawo i moralność, nie znać takich uczuć jak miłość, przyjaźń, strach, wdzięczność. Moralne jest dla niego to, co przyczynia się do zwycięstwa rewolucji, a więc – jeśli trzeba – moralne są kłamstwa, szantaż, oszustwa, bezlitosne niszczenie wszystkiego, co przeszkadza zwycięstwu i mordowanie przedstawicieli państwa. Zabicie ludzi pełniących władzę doprowadzi do jej rozkładu i do rewolucji, która uwolni ludzkość i pozwoli ujawnić się dobru, o którym pisał Kropotkin.

Te założenia przyświecały założonej w 1879 r. organizacji Narodna Wola, której bojownicy 1 marca 1881 r. zabili cara Aleksandra II. Warto wspomnieć, że bombę rzucił Polak Ignacy Hryniewiecki, student matematyki Uniwersytetu Petersburskiego. Celem zamachowców nie był konkretny władca, akurat ten car realizował program reform, które miały unowocześnić Rosję. Ich celem była sama idea caratu i państwa jako takiego. Ale śmierć cara ani nie spowodowała rozkładu państwa, ani tym bardziej rewolucji. Przeciwnie, reformy cofnięto, rozbudowano policję i rozszerzono jej uprawnienia, spiskowców poddano brutalnym represjom. Pojawił się też dodatkowy czynnik – w wielonarodowym gronie zamachowców była jedna Żydówka, ogłoszono zatem, że terroryzm to „żydowska intryga”, zainspirowano pogromy, wygnano Żydów z wielu miejscowości – ogółem z Rosji musiało wyemigrować dwa miliony Żydów. W ten sposób czyn anarchistów stał się pretekstem do odwrócenia uwagi społeczeństwa od rzeczywistych problemów, skierowania niezadowolenia w stronę „kozła ofiarnego”, którym stali się Żydzi – wygnańcy rozjechali się po całym świecie. Część z nich wyruszyła do Palestyny, zapoczątkowując powrót narodu żydowskiego do jego dawnej ojczyzny.

Wyniki przeciwne zamierzonym nie wpłynęły jednak na postawę anarchistów. Mimo ciężkich strat, ruch w Rosji przetrwał. W 1901 r. został zorganizowany jako Partia Socjalistów Rewolucjonistów (w ten sposób częściowo porzu-

cono dawne ideały – klasyczni anarchiści byli przeciwni istnieniu jakichkolwiek partii politycznych). Dokonywali zamachów na urzędników carskich, np. 17 lutego 1905 r. jeden z nich zabił księcia Sergiusza, syna cara Aleksandra II, wówczas generał-gubernatora Moskwy. Organizacja była infiltrowana przez carskie służby – agentem był Jewno Azef, kierujący działaniami bojowymi, planujący zamachy i o wszystkim informujący policję. Ta dopuszczała zabicie niektórych osób – niewygodnych dla cara, w ten sposób anarchiści stali się faktycznie przedłużeniem policji. Azef został zdemaskowany w 1908 r., po czym zbiegł. Od tego czasu terroryści wciąż obawiają się zdrajców w swych szeregach, na wszelki wypadek podejrzanych zabijają bez drobiazgowego śledztwa, często więc giną ludzie niewinni.

Od 1905 r. socjaliści-rewolucjoniści podjęli działalność jawną. Po rewolucji w 1917 r. weszli w skład rządu, a nawet przez kilka miesięcy lider partii Aleksander Kiereński był premierem, obalili go w listopadzie bolszewicy. W wyborach parlamentarnych w 1917 r. zdobyli 41% głosów (najwięcej ze wszystkich partii), lecz bolszewicy rozpędzili parlament. Część członków partii mimo wszystko podjęła współpracę z bolszewikami (którzy sami nie stronili od działań terrorystycznych, można więc było uznać ich za sojuszników), inni rozpoczęli z nimi walkę. Członkini partii Fanny Kapłan 30 sierpnia 1918 r. próbowała zastrzelić przywódcę bolszewików Lenina, lecz tylko poważnie go raniła. W odwecie bolszewicy rozpętali tzw. „czerwony terror”, jako „odpowiedź” na terror anarchistów. Ogółem pochłonął on do końca roku ponad dziesięć tysięcy zabitych (nie tylko anarchistów). I właśnie w ramach tej akcji zaczęto zakładać obozy pracy („łagry”), które działały przez następne dziesięciolecia, a przeszły przez nie miliony ludzi, z czego wielu zmarło. Z kolei radzieckie obozy stały się wzorem dla hitlerowskich obozów koncentracyjnych, w których system eksploatacji i eksterminacji więźniów „udoskonalono”. Nie anarchiści spowodowali narodziny terroru bolszewickiego i powstanie systemu obozowego – niewątpliwie jednak dostarczyli pretekstu do realizacji tych zbrodniczych działań, sami zresztą padli ich ofiarami – ruch anarchistyczny w Rosji przestał istnieć.

Anarchiści byli też aktywni we Europie Zachodniej i w Ameryce. Od 1892 r. we Francji zapoczątkowali serię zamachów, m.in. eksplodując bombę w Izbie Deputowanych; w 1894 r. Włoch Santo Geronimo Caserio zasztyletował prezydenta Francji Sadi Carnota. Ofiarami zamachów padli też m.in. premier Hiszpanii Canovas de Castillo (1897), cesarzowa Austrii Elżbieta (1898), król Włoch Humbert I (1900), prezydent USA William McKinley, którego zastrzelił w 1901 r. Polak z pochodzenia Leon Czołgosz – podczas procesu oświadczył: „Zabiłem prezydenta, gdyż był to mój obowiązek. Nie uważam, że jeden człowiek powinien mieć tyle władzy, podczas gdy inni nie mają żadnej”¹.

¹ Cyt. za: Jarosław Bubiło, „*Terroryzm po polsku*”. *Szkice z historii Polski w kontekście zjawiska terroryzmu*, „Roczniki Wydziału Nauk Prawnych i Ekonomicznych KUL”, t. VI, z. 1, 2010, s. 10.

Zamachy anarchistów często były nieudolne. 19 lutego 1919 r. Georges Clemenceau, premier Francji, który właśnie niedawno zakończył sukcesem zmagania z Niemcami, a miał już 78 lat, został przed swoim mieszkaniem ostrzelany przez anarchistę. Mimo oddania dziewięciu strzałów zamachowiec lekko go tylko ranił. Clemenceau miał powiedzieć „Ten patałach spudłował! Cóż za nieszczęście! Taka śmierć byłaby wspaniałą apoteozą mego życia”².

Już wtedy ruch anarchistyczny cieszył się poparciem niektórych pisarzy, dziennikarzy, artystów, zafascynowanych nowatorską formą walki społecznej. Ten „salonowy anarchizm” to wczesna zapowiedź dzisiejszego nieformalnego sojuszu terrorystów z mediami. Albert Camus napisał powieść *Człowiek zbuntowany*, przedstawiającą rozterki duchowe zamachowca, który dopiero we własnej śmierci znajduje usprawiedliwienie czynu. Fiodor Dostojewski napisał *Bie-sy* – ukazując złożone uwarunkowania psychologiczne działań terrorystycznych, a zarazem fasadowość idei motywujących anarchistów. Joseph Conrad napisał powieść *Tajny agent*, przedstawiającą postać wzorowaną na Azefie. Aby nie wracać już do kwestii literatury pięknej wspomnę też o nieco późniejszych utworach. Umberto Eco w powieści *Cmentarz w Pradze*, podobnie jak Conrad, pokazał jak policje włoska i francuska manipulują terrorystami, niekiedy na pozór lekceważąc sygnały o przygotowywanych zamachach lub wręcz prowokując zamachowców, po to, by utrzymać nad nimi kontrolę, by terroryzm nie stał się nadmiernie groźny, ani nie zanikł. Z kolei Sławomir Mrozek w sztuce *Policja* przekonująco pokazał, jak policje mogą potajemnie wspierać terrorystów, by społeczeństwa, przerażone zamachami, godziły się na poszerzenie ich uprawnień i powiększanie budżetów. Zaś Eco podsumował: „terroryzm uzasadnia istnienie policji i wojsk, które, jeśli nie będą miały nic do roboty, zażądają jakiegoś większego konfliktu. [...] umożliwi dyscyplinarne interwencje tam, gdzie nadmiar demokracji utrudnia rządzenie”. Jeśli ktoś traci życie, „to jest to statystycznie do przyjęcia, jak wypadki na autostradach”³.

Obok motywów anarchistycznych istotną rolę w rozwoju terroryzmu w XIX w. pełniły kwestie narodowe. Najbardziej znana z tego okresu była założona w 1893 r. – z inicjatywy bułgarskiej – Wewnętrzna Macedońska Organizacja Rewolucyjna (WMRO, pod tą nazwą od 1904 r.), mająca za cel uwolnienie kraju od władzy tureckiej i przyłączenie do Bułgarii. Prowadziła walkę metodami zapożyczonymi od anarchistów, atakowała posterunki wojsk i żandarmerii tureckiej, coraz częściej również cywilnych muzułmanów, a także Greków oraz Serbów – ponieważ ich państwa też rościły aspiracje przyłączenia Macedonii. Serbia miała jeszcze inne doświadczenia z tego zakresu – w 1903 r. w zamachu (dokonanym na zlecenie armii) zginął jej król Aleksander wraz z żoną.

Były i innego typu zamachy – najsłynniejszym stało się zastrzelenie 16 marca 1914 r. redaktora naczelnego dziennika „Le Figaro” Gastona Calmette’a

² Cyt. za: Jan Meyszowicz, *Upadek Marianny*, Warszawa 1976, s. 18.

³ Umberto Eco, *Podziemni bogowie. Wybór szkiców*, tł. J. Ugniewska, P. Salwa, Warszawa 2007, s. 135-136.

przez żonę byłego premiera Francji Henriette Caillaux. Pismo bowiem, w szeregu artykułów rzucało oskarżenia na premiera, częściowo zmyślane, dotyczące również jego życia prywatnego.

Pod wpływem anarchizmu europejskiego powstała w USA i Kanadzie organizacja anarchistyczna Ghadr (w języku urdu znaczy to „rebelia”), działająca wśród emigrantów z Indii. Jej komórki założono też w Hongkongu i w Birmie. Organizację wykryto i zlikwidowano tuż przed wybuchem I wojny światowej, zanim jeszcze podjęła praktyczną działalność. Warto ją jednak odnotować jako pierwszą próbę działalności anarchistów poza kulturą Zachodu.

1.2. Nadzieje i rozczarowania pierwszej wojny światowej

Rok 1914 przyniósł głęboki przełom w dziejach ludzkości. Skończył się porządek XIX wieku – stabilny, choć dla wielu niesprawiedliwy – zaczynała się dramatyczna epoka wojen, rewolucji, powstawania i upadków państw, w której terroryzm przybrał niespotykane wcześniej rozmiary. Jednocześnie był to okres rozwoju techniki, gospodarki i kultury w tempie nieznanym poprzednim epokom. W wyniku wydarzeń zapoczątkowanych w 1914 r. niepowodzeniem skończyły się trwające od kilkudziesięciu lat usiłowania podporządkowania świata kilku mocarstwom, głównie europejskim. Narody pogrążone w wyniszczającej wojnie odwróciły się na kilka dziesięcioleci od idei, dobrych w czasach spokojnego rozwoju (takich jak liberalizm), rzuciły się w wir nacjonalizmów wiodących ku totalitaryzmom, radykalnych idei społecznych skrajnej prawicy i skrajnej lewicy, a niektórzy zwrócili się ku religii.

Wojna stała u genezy nowych konfliktów i nowych płaszczyzn działania terrorystów. Bezpośrednim pretekstem do jej rozpoczęcia stało się zastrzelenie 28 czerwca 1914 r. w Sarajewie austriackiego następcy tronu arcyksięcia Ferdynanda przez serbskiego prawosławnego terrorystę. Zabójca Gavrilo Princip należał do organizacji Zjednoczenie albo Śmierć, zwanej też Czarna Ręka, która dokonała już wielu zamachów przeciw członkom rodziny cesarskiej i lokalnym władzom, lecz dotychczas wszystkie były nieudane. Zorganizowano ją z inicjatywy serbskiego wywiadu, celem wyzwolenia południowych Słowian spod władzy Habsburgów. Zabicie Ferdynanda nie zostało zleczone przez władze Serbii, było prawdopodobnie samodzielną inicjatywą, choć do dziś nie wszystkie okoliczności zamachu zostały wyjaśnione, a wśród przypuszczalnych zleceńodawców wymienia się zarówno władze Rosji, jak i Niemiec. Sam Princip zamierzał po akcji popełnić samobójstwo, lecz trucizna, którą połknął, była zwietrzała. Ten zamach, motywowany przede wszystkim uczuciami narodowymi, ale w pewnym stopniu nakładały się tu wątki religijne, stanowił jakby symboliczny pomost między dawnym terroryzmem a nową fazą jego rozwoju, w którym motywy religijne miały stopniowo uzyskać rolę decydującą.

Austro-Węgry wykorzystały śmierć następcy tronu jako dogodny pretekst wywołania wojny. Wojskowi każdego z mocarstw byli przekonani, że są w stanie w kilka miesięcy osiągnąć zwycięstwo. Uformowały się dwie koalicje. En-

tenta obejmowała przede wszystkim Rosję, Francję, Wielką Brytanię, Japonię, Włochy i od kwietnia 1917 r. Stany Zjednoczone. Po przeciwnej stronie znalazły się Niemcy, Austro-Węgry i Turcja (od listopada 1914 r.) – nazwane państwami centralnymi. Wojna ta, w wielu krajach do dzisiaj nazywana Wielką Wojną (okropności II wojny światowej pamiętane są głównie w Polsce i Europie Wschodniej, dla reszty kontynentu wojna lat 1914-1918 pozostała najbardziej dramatycznym wydarzeniem w ich historii), stała się iskrą zapalną wielu najważniejszych zjawisk dwudziestego wieku, komunizmu, nazizmu, także obecne problemy z terroryzmem zostały zapoczątkowane właśnie wtedy. Toczyła się na wielu obszarach, jednak poza Europą istotne znaczenie miały jedynie walki z Turcją na Bliskim Wschodzie; na tym terenie miały miejsce działania kluczowe w genezie dzisiejszego terroryzmu.

Spółeczeństwa powitały wojnę w większości entuzjastycznie. Potem, w wyniku niepowodzeń pierwszego roku walk, w krajach Ententy entuzjazm zastąpiła nienawiść do Niemców – która pozwalała podtrzymać prowojenne nastroje, lecz po drugim roku nawet ona ustąpiła, zastępowana zniechęceniem jednych, a postępującym narastaniem nienawiści do własnego rządu u drugich. Podobne nastroje, tylko nieco później, dotknęły też państwa centralne. W 1917 r. ta nienawiść i zapaść ekonomiczna doprowadziły do rewolucji w Rosji, w następnym – w Niemczech, Austrii i na Węgrzech.

Wojnę zakończyła klęska Niemiec i ich sojuszników, wynikająca przede wszystkim z wyniszczenia gospodarczego i wyczerpania wszystkich zasobów. Rewolucja była skutkiem tych samych problemów. Jednak, paradoksalnie, armia niemiecka w chwili kapitulacji przebywała daleko poza krajem, wciąż okupowała znaczne obszary Francji, Belgii, Rosji. A rządowa propaganda niemal do ostatniej chwili podtrzymywała tezę o zbliżającym się zwycięstwie. W tej sytuacji dla społeczeństwa niemieckiego kapitulacja była zupełnie niezrozumiała, więc łatwo dano wiarę twierdzeniom prawicowych ekstremistów, że zwycięstwo było bliskie, a odebrała je zdrada polityków i rewolucja.

W państwie zapanował chaos, tworzono liczne organizacje o charakterze paramilitarnym lub wprost militarnym (tzw. freikorpsy), które walczyły m.in. z Polakami o Śląsk, a także postawiły sobie za cel „ukaranie” polityków, którzy rzekomo zdradzili ojczyznę. „Młodym oficerom i studentom, którzy nadawali ton w tych ochotniczych związkach, nie chodziło o ratowanie republiki. Tym, co ich napędzało, była nienawiść do wszystkiego co «lewicowe»”⁴, a tym pojęciem określano wszystko, co nie było niemieckim, a zwłaszcza pruskim, konserwatywnym i monarchizmem. Rychło do zarzutów „lewicowości” i „zdrady” dołączyły hasła antysemityczne, rządzących polityków określano jako „żydowskie świnie znad Szprewy”⁵.

⁴ Heinrich August Winkler, *Długa droga na Zachód. Dzieje Niemiec*, t. 1, 1806-1933, tł. V. Grotowicz, M. Kopij i W. Kunicki, Wrocław 2007, s. 365.

⁵ Ibidem, s. 392.

W ślad za oskarżeniami poszły zamachy. Pierwszym zabitym był 21 lutego 1919 r. premier Bawarii Kurt Eisner (mordercą był hr. Anton Arco-Valley i był to zupełnie wyjątkowy przypadek, by terrorystą stał się arystokrata, zamach był absurdalny – Eisner jechał właśnie do parlamentu, by złożyć dymisję – jednak liczył się przede wszystkim jego wymiar propagandowy). 26 sierpnia 1921 r. zginął minister finansów rządu centralnego Matthias Erzberger, 24 czerwca 1922 r. minister spraw zagranicznych Walther Rathenau. W jego przypadku projekt zamachowców był dość złożony. Ponieważ nie odróżniali oni odmiennych kierunków politycznych, które wrzucali do jednego worka „lewicy”, sądzili, że w reakcji na zabicie Rathenau’a, choć był on związany z Niemiecką Partią Demokratyczną (o charakterze liberalnym), komuniści wznicią rewolucję, a dzięki jej pokonaniu pełnię władzy zdobędą siły „prawicy”. Nic takiego oczywiście się nie stało. Jednego zamachowca zabiła policja, drugi popełnił samobójstwo. Zamachowców reklamowały gazety, przedstawiały jako bojowników przeciw niesprawiedliwości, w Niemczech narastała atmosfera napięcia, partie tworzyły bojówki, które miały chronić własnych polityków, ale zajmowały się też napadaniem na konkurentów. Najgłośniejsze o „krzywdzie” i potrzebie zadośćuczynienia krzyczeli naziści kierowani przez Adolfa Hitlera – w tej atmosferze szybko rosła ich popularność. Kryzys ekonomiczny, który zaczął się w 1929 r., tym bardziej ułatwił sytuację nazistów. Gwałtownie rosło bezrobocie, nastąpiła seria ataków bombowych na urzędy finansowe i starostwa. Coraz więcej wyborców głosowało na partie skrajne – komunistów i nazistów, kryzys gospodarczy, który zaczął się w 1929 r. przyniósł obawy przed nową rewolucją – w tej sytuacji w 1933 r. naziści uzyskali władzę. Wcześniejsze działania terrorystyczne i „propaganda nienawiści” w prasie istotnie im w tym dopomogły.

W przeszłości przez Europę przetoczyło się wiele wojen religijnych. Jeszcze w latach 1847-1848 stoczono ostatnią wojnę między kantonami katolickimi a protestanckimi w Szwajcarii, zakończoną kompromisem gwarantującym swobodę religijną w tym państwie i równy dostęp wyznawców do władzy. Podczas I wojny światowej doszło do jeszcze jednej wojny, o charakterze narodowym, ale silnie zabarwionej religijnie – ostatniej wojny religijnej między chrześcijanami. Już w 1905 r. powstała organizacja Sinn Féin (My sami), by walczyć o niepodległość Irlandii, której mieszkańcy byli w większości katolikami i stanowczo odrzucali próby narzucania im przez brytyjskie władze anglikanizmu i coraz bardziej radykalnie domagali się niepodległości. 24 kwietnia 1916 r. wybuchło w Irlandii tzw. „powstanie wielkanocne”. Walki trwały tydzień, nastąpiły po nich krwawe brytyjskie represje, które nie złamały woli niepodległości, natomiast utrudniły znalezienie kompromisu. Bojownicy o niepodległość, nie widząc szans na sukces w otwartej walce, posłużyli się terroryzmem, założyli Irlandzką Armię Republikańską (IRA), która od 1919 r. dokonywała zamachów na brytyjskich żołnierzach i urzędników oraz Irlandczyków współpracujących z Brytyjczykami.

W 1921 r. władze brytyjskie zgodziły się na samodzielność Irlandii, jednak czwarta część wyspy, tzw. Irlandia Północna (zamieszkała w większości przez protestantów, którzy nie chcieli żyć w zdominowanym przez katolików państwie irlandzkim), pozostała pod władzą brytyjską. Większość bojowników IRA pogodziło się z tym i opuściło organizację, część jednak kontynuowała walkę, co więcej, przywódców, którzy zgodzili się na podział kraju oskarżono o zdradę i podjęto wojnę między samymi Irlandczykami. W trwających ponad rok walkach zginęło około tysiąca ludzi, w tym przywódca IRA, Michael Collins, zastrzelony przez przeciwników kompromisu. Ten mechanizm wielokrotnie powtarzał się w przyszłości. Gdy liderzy organizacji, mający nieco szersze spojrzenie na rzeczywistość niż szeregowi terroryści, decydowali się na kompromis z przeciwnikiem, dający im spełnienie podstawowych postulatów, ale kosztem częściowych ustępstw, byli przez radykałów oskarżani o „zdradę” i niekiedy zabijani.

W następnych latach kontynuowano zamachy, teraz głównie przeciw Brytyjczykom. W 1937 r. próbowano zabić króla Jerzego VI. Podczas II wojny światowej IRA podjęła współpracę z III Rzeszą, ale bez efektów. Potem działalność organizacji osłabła, wznowiono ją w 1971 r. Zdynamiczowana została, gdy 30 stycznia 1972 r. w Londonderry, w Irlandii Północnej, podczas pokojowej demonstracji katolików żołnierze brytyjscy zabili 13 i ranili 14 uczestników, co nazwano „krwawą niedzielą”. IRA podjęła walkę z policją i brytyjską armią, a także z nielegalnymi organizacjami protestanckimi, które z kolei terroryzowały katolików. Wszystkie strony wojny dopuściły się licznych zbrodni. Jak zwykle w działaniu organizacji terrorystycznych, szczególnie częstym obiektem ataków stały się osoby z własnego obozu podejrzewane o zdradę. Najślynniejsze stało się porwanie w 1972 r. w Belfaście przez IRA 37-letniej wdowy Jean McConville, matki 10 dzieci, niesłusznie oskarżonej, że jest informatorem policji. Została uprowadzona i zastrzelona, jej zwłoki znaleziono dopiero w 2003 r. Przez ponad 20 lat zamachy bombowe, zabójstwa, ostrzeliwanie domów z broni maszynowej były w Irlandii Północnej niemal codziennymi zjawiskami. Miasta zostały podzielone na dzielnice katolickie i protestanckie, między którymi trwała niewypowiedziana wojna. IRA uzyskiwała broń z różnych źródeł, najważniejsze były dostawy z Libii. Dokonywano też akcji w Anglii, np. 12 października 1984 r. eksplodowano bombę na konferencji brytyjskiej Partii Konserwatywnej w Brighton, zginęło 5 osób, a premier Margaret Thatcher ledwo uszła z życiem. Na początku lat 90. IRA skupiła działalność na zamachach w Anglii. Kres jej walce położył zamach na WTC 11 września 2001 r., po którym zniknęło dotychczasowe ciche poparcie społeczeństwa dla terrorystów. 28 lipca 2005 r. IRA oficjalnie ogłosiła koniec walki zbrojnej, niemniej niektóre grupki jej bojowników nie uznają tej decyzji i co jakiś czas dokonują kolejnych akcji. Największą był zamach bombowy w Omagh w sierpniu 1998 r., gdzie zginęło 29 osób (w tym siedmioro dzieci), który dokonała Prawdziwa IRA – grupa rozłamowa niepodległa z rezygnacją z walki. Sprawca został aresztowany dopiero po latach – 7 kwietnia 2014 r.

1.3. Przemiany w krajach muzułmańskich

Najwięcej ofiar pociąga dziś działalność organizacji terrorystycznych powołujących się na wartości islamu. Czy ich działania są rzeczywiście zgodne z religią muzułmanów to wątpliwe. Przywódca duchowy muzułmanów w Turcji Fethullah Gülen oświadczył: „terror nie może być nigdy stosowany w imię islamu lub dla osiągnięcia jakichkolwiek celów związanych z islamem. Terrorysta nie może być muzułmaninem, a muzułmanin nie może być terrorystą. Muzułmaninowi wolno być jedynie przedstawicielem i symbolem pokoju, dobrobytu oraz pomyślności”⁶. Ekstremiści muzułmańscy zabijają „niewiernych”, ale jeszcze częściej tych muzułmanów, których uważają za heretyków, a więc zwłaszcza sunnici szyitów lub odwrotnie. Konieczne jest więc krótkie wyjaśnienie tych pojęć.

Religia islamu jest absolutnie monoteistyczna. Bóg – Allah – stworzył świat i człowieka i decyduje o wszystkim, losy każdego człowieka zależą od jego woli. Nie ma żadnych pośredników, istnieją wprawdzie aniołowie, szatan i duchy, ale są oni jedynie wykonawcami woli Allaha. Przekazał on ludziom nauczanie za pośrednictwem proroków, zwłaszcza Mahometa, i jego przestrzeganie jest drogą ku zbawieniu. W odróżnieniu od innych religii wymogi są proste. Modlitwa pięć razy dziennie, jałmużna (zakat), post w miesiącu ramadan, raz w życiu pielgrzymka do Mekki (hadżdż). Wyznanie wiary jest krótkie: „nie ma boga prócz Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem”. Ponadto istnieje nieco zakazów i zaleceń – kobiety powinny zachowywać się skromnie, nie należy sporządzać wizerunków ludzi, używać alkoholu i narkotyków, uprawiać hazardu, posiadać więcej niż cztery żony. Innych umartwień nie wymaga się. W *Koranie* wręcz napisano: „Bierzcie wasze ozdoby na każde miejsce modlitwy. Jedzcie i pijcie, ale nie trwońcie” (7:31).

Źródłem wiary jest *Koran*, księga złożona ze 114 sur, zawierających, według wierzeń muzułmanów, objawione słowo boskie. Określa on porządek polityczny i społeczny oraz wzory kulturowe. Drugim jest *Sunna* (praktyka), składająca się z opowieści (hadisów) o funkcjonowaniu gminy muzułmańskiej za życia Mahometa.

Nie ma Kościoła ani duchownych w rozumieniu chrześcijańskim, pośredniczących między wiernymi i Bogiem. Są jedynie „urzędnicy” religii (często będący zarazem urzędnikami państwowymi), nauczyciele, którzy pomagają wiernym w postępowaniu nie tylko w kwestiach religijnych, ale i obyczajowych, sędziowie, rozstrzygający spory i wątpliwości prawne w oparciu o prawo religijne, toteż w europejskich opracowaniach nazywani niekiedy teologami. Dla uproszczenia będę ich wszystkich dalej nazywał duchownymi, jak to się często praktykuje w europejskiej literaturze, należy jednak zawsze pamiętać o ich od-

⁶ Cyt. za: Jerzy Rohoziński, *Wstęp do polskiego wydania*, [w:] Ergün Çapan (red.), *Terroryzm i zamachy samobójcze. Muzułmański punkt widzenia*, tł. J. Sander, Warszawa 2007, s. 11-12.

mienności w stosunku do duchownych chrześcijańskich. Cześć Allahowi można oddawać w każdym miejscu, nie trzeba specjalnych świątyń, choć zalecane są wspólne modły z innymi wiernymi w każdy piątek w miejscu przeznaczonym do spotkań, czyli meczecie, podczas których wierni wysłuchują kazania poświęconego tematowi religijnym, moralnym, społecznym lub politycznym. Wygłasza je imam, który ponadto przewodniczy modłom. Meczet pełni rolę miejsca wspólnych modłów, jak i klubu towarzyskiego, wizyta w nim trwa często kilka godzin, wypełnionych rozmowami. Każdy wierny odpowiada bezpośrednio przed Allahem, może zasięgać od duchownych pouczeń i rad, ale nikt nie może rozgrzeszyć jego win, tylko miłosierny Allah.

W ciągu pół wieku od narodzin nowej religii początkowa żarliwa religijność pierwszych muzułmanów zmieniła się w dwu kierunkach – w ceremonialną religię państwową, z drugiej strony w naiwną religię ludową. Od tej pory rozwój islamu przebiegał w nieustającym napięciu między tymi skrajnościami. Zbliżone procesy następowały i w innych religiach. Narastające zróżnicowanie rychło doprowadziło do rozłamu na dwie podstawowe grupy – sunnitów i szyitów, którzy nawzajem uważają się za heretyków, odszczepieńców od prawdziwej wiary. Tam, gdzie jeden z odłamów zyskuje władzę państwową, zwolennicy drugiego często są prześladowani, a bywa, że wybuchają między nimi regularne wojny. Różnice doktrynalne między nimi są niewielkie i nie będę ich omawiał, bo nie mają znaczenia dla opisywanej tu problematyki terroryzmu. Różnica najważniejsza dla naszego tematu dotyczy stosunku do państwa. Sunnici pozostali wierni państwu muzułmańskiemu – takim, jakie ukształtowały się po śmierci Mahometa.

Szyici wyodrębnili się w wyniku sporu o władzę po śmierci kalifa Alego, zamordowanego przez ekstremistę w 660 r. Nie uznali nowego kalifa, uważając że prawowitymi następcami Mahometa są jedynie potomkowie Alego i córki proroka, Fatimy. Grób Alego znajduje się w An-Nadżaf w środkowym Iraku i jest jednym z najświętszych miejsc szyitów. Szyici nie mają przywódcy, wierzą w nadejście imama, który oczyści islam z sunnickich błędów, uzyska władzę nad światem i doprowadzi wszystkich do prawidłowej wiary muzułmańskiej. Jest w tym odległe podobieństwo do oczekiwania Żydów na nadejście Mesjasza. Sunnici nie mieli przywódców religijnych, ale zbliżoną funkcję pełnili władcy najważniejszych państw muzułmańskich – określano ich mianem kalifów. Od 1517 r. do 1924 r. rolę tę pełnili sułtanowie Turcji. Odtąd również sunnici nie mają przywódcy. O niektórych związanych z tym problemach napiszę dalej.

Dla wyznawców islam to nie tylko religia. Jest sposobem życia, kulturą, określa organizację państwa, zawiera system prawny – szariat (to znaczy „droga”), który jego zwolennicy uważają za całościowy i wystarczający dla regulowania wszelkich kwestii. Wśród muzułmanów toczą się spory, czy trzeba go uzupełniać prawem państwowym, czy też nie jest to wskazane. Zasady islamu regulują zarówno sposób postępowania w życiu osobistym, odprawiania obrzędów religijnych, jak i pobierania podatków, dowodzenia armią i sprawowania władzy

państwowej. Mahomet zanegował dotychczasowe podziały plemienne, rasowe, przeciwstawił im wspólnotę wiernych. Do dziś umma jest podstawową kategorią w myśleniu społecznym muzułmanów, w szerszym sensie oznacza ogół wiernych, w węższym – jest odległą analogią chrześcijańskiej wspólnoty parafialnej. Lecz dla chrześcijan przynależność parafialna ma dziś marginalne znaczenie, u muzułmanów wciąż jest to wspólnota żywa, rodząca silne przywiązanie.

Turcja od czasu pokonania krzyżowców w XIII w. była najważniejszym spośród państw muzułmańskich, do dziś sytuacja w tym kraju jest ważnym punktem odniesienia dla wyznawców islamu. Od początku XIX w. toczył się tu spór między tradycjonalistami, pragnącymi by wszystko w państwie pozostało bez zmian, a zwolennikami postępu. Podejmowano ograniczone próby reform – dotyczących armii, administracji, poczty itp., ale napotkały one opór konserwatystów, a przede wszystkim brakowało ludzi wykształconych, którzy potrafiliby te reformy wcielić w życie. Turcja traciła kolejne ziemie, a nie została podzielona między mocarstwa europejskie tylko dlatego, że nie potrafiły one uzgodnić zasad podziału.

Od schyłku XIX w. starania o modernizację na wzór europejski podejmowali przede wszystkim wojskowi. Dla ratowania ojczyzny przed zagładą grupa oficerów (nazwano ich młodoturkami) zawiązała spisek, który w kwietniu 1909 r. doprowadził do obalenia sułtana Abdülhamida II. Władzę objął jego brat Mehmed V, który zgodził się na radykalne ograniczenie swych uprawnień, pozostawiono mu głównie funkcje reprezentacyjne oraz religijne, zapoczątkowano liberalne reformy mające wyprowadzić państwo z zapaści. Podjęto je jednak późno, a punkt wyjścia był bardzo niski, nie mogły więc dać prędkich rezultatów. Tymczasem ościenne państwa nie zamierzały czekać na wzmocnienie Turcji, zapoczątkowały nowy etap jej rozrywania. Jednocześnie wewnątrz państwa zmobilizowały się siły zachowawcze, przywódcy religijni, a także liderzy narodów wciąż jeszcze uzależnionych od Turcji (zwłaszcza Arabów), dla których niebezpieczne były dążenia centralizacyjne młodoturków. Opór tych sił powodował, że realizacja reform była trudna i powolna.

Podczas wojny światowej Turcja była sojusznikiem Niemiec. Próbowano ogłosić, że jej wojna z Ententą to forma dżihadu, święta wojna z niewiernymi, co brzmiało mało przekonująco, skoro główną rolę odgrywały w niej Niemcy i Austro-Węgry. Al-Husajn, szarif⁷ Mekki, mimo tureckich nacisków, odmówił ogłoszenia wojny religijnej. Na prośbę Rosji w 1915 r. Wielka Brytania podjęła próbę zdobycia cieśnin Bosfor i Dardanele (głównie za pomocą wojsk australijskich, nowozelandzkich i indyjskich) – co skończyło się klęską okupioną wielkimi stratami. Po stronie tureckiej dowodził Mustafa Kemal, nazwany później Atatürk (ojciec Turków), i który wtedy zdobył sławę, którą zdyskontował podczas rewolucji.

⁷ Słowo to oznacza osobę pochodzącą od Mahometa. Tradycyjnie władzę w Mekce sprawowali szarifowie z rodu Haszymidów, uznający jednak zwierzchnictwo sułtana. Przywódca rodu, określany szarifem Mekki, był jednocześnie uważany za honorowego przywódcę wszystkich szarifów.

W 1918 r. Turcja razem z Niemcami przegrała wojnę, znalazła się częściowo pod okupacją. Zwycięzcy postanowili, że Grecja otrzyma zachodnią część Anatolii, Francja i Wielka Brytania zajmą podległy dotychczas Turcji Bliski Wschód, a Turcja skurczy się do małego państewka w centralnej części Azji Mniejszej. Od maja 1919 r. wojska greckie obsadzały przyznane tereny, lecz napotkały niespodziewany opór. Atatürk wezwał naród do oporu, a skoro władze państwowe pogodziły się z dyktatem mocarstw, wezwał zarazem do rewolucji, do obalenia rządów. O ile w Niemczech w 1918 r. rewolucji dokonano przeciw armii, to w Turcji z inicjatywy i pod kierunkiem armii. Przeciwni jej byli w dużej części duchowni, mufti Stambułu wydał fatwę (opinię religijną, dla muzułmanów równoznaczną z wyrokiem) nakazującą zabijanie nacjonalistów. Lecz zryw patriotyczny był tak powszechny, że udało się pokonać zarówno wrogów wewnętrznych, jak i zewnętrznych. Siły brytyjskie, francuskie i włoskie wycofano pod naciskiem opinii publicznej tych państw, niechętniej nowej wojnie, i w lipcu 1923 r. podpisano w Lozannie nowy układ pokojowy, na mocy którego Turcja zachowała integralność terytorialną, w granicach obowiązujących do dziś.

Rozpoczął się proces modernizacji. Wprowadzono republikę, pozostawiając dawnym sułtanom funkcję kalifów, a więc honorowych przywódców religijnych sunnitów, jednak i tej pozbawiono ich uchwałą parlamentu z 3 marca 1924 r. Odsunięto duchownych od wpływu na politykę, rozwiązano bractwa religijne, zwłaszcza tzw. derwiszów, zlikwidowano szkoły koraniczne i zniesiono prawo szariatu. W 1929 r. wprowadzono w Turcji alfabet łaćniński.

Wydarzenia w Turcji miały ogromny wpływ na świadomość muzułmanów. Jej wcześniejsze sukcesy postrzegano jako sukcesy islamu, a później jej degradacja była najbardziej wyrazistym i bolesnym dla wyznawców tej religii przejawem ogólnego upadku państw muzułmańskich. Ocalenie Turcji stanowiło dowód, że upadek nie jest nieuchronny, że można odwrócić bieg historii, ale nie stanie się to za sprawą władców. Turcję ocalił ruch ludowy, nie tylko bez udziału rządzących, ale wbrew nim.

Dla muzułmańskich ekstremistów doświadczenie tureckie jest ważne, ale niejednoznaczne. Ocalono państwo dzięki ludowej rewolucji, obroniono je przed „niewiernymi”, ale Atatürk nie zbudował państwa islamskiego, przeciwnie, pod jego kierunkiem dokonano głębokiej laicyzacji kraju, niekiedy brutalnymi metodami (np. wprowadzono karę śmierci za noszenie fezu – nakrycia głowy kojarzonego z tradycjonalizmem – i rzeczywiście kilkanaście osób stracono). A więc, przy generalnym uznaniu zasadności drogi rewolucyjnej, wyniki rewolucji w Turcji przyjmowano z zastrzeżeniami.

Bardziej atrakcyjnego wzorca dostarczał muzułmańskim radykałom o wiele starszy ruch asasynów. Tym bardziej był (i jest) on atrakcyjny, że mało o nim wiadomo, istnieją tylko legendy, które każdy może interpretować jak chce. Asasynom przypisuje się ważną rolę w pokonaniu krzyżowców walczących z muzułmanami na Bliskim Wschodzie w XII-XIII w. Powstanie ruchu było odpowiedzią na sukcesy europejskich rycerzy, którzy w tym okresie na wezwanie Kościoła opa-

nowali obszar dzisiejszej Palestyny, Libanu i zachodniej Syrii, mordując wielu muzułmanów, a pozostałym narzucając religię chrześcijańską. Krucjaty były swoistą „spóźnioną reakcją na dżihad [wcześniejszą przegraną przed czterema wiekami przez chrześcijan] świętą wojnę w imię islamu, a jej celem było odzyskanie w walce zbrojnej tego, co również w walce zbrojnej zostało utracone”⁸. Uczestnicy krucjat byli przekonani, że okrucieństwa podobają się Bogu. Dobitnie wyraża ten pogląd opis zdobycia Jerozolimy kanonika katedry w Puy Raymonda z Aguilers: „Widziało się rzeczy cudowne. Widać było na ulicach miasta posiekane ręce, nogi i głowy. Piesi i rycerze na koniach poruszali się obok zwłok. Przy świątyni i przy Portyku jechało się konno we krwi aż po kolana jeźdźca i po wodze konia. Sprawiedliwy i piękny sąd Boga... Boski widok. W kościele i w całym mieście lud dziękował za to wiekiestemu. Bóg chciał, aby to miejsce spłynęło krwią tych, co tak długo brukali jego imię”⁹. Założono Królestwo Jerozolimskie, które w intencjach realizować miało ideały chrześcijańskie, a w praktyce stosowało brutalny terror wobec dominujących na tym terenie wyznawców Allaha. W ten sposób muzułmański dżihad i chrześcijańskie okrucieństwo napędzały się nawzajem. Ten związek miał się jeszcze wielokrotnie powtórzyć w historii.

Akcję krzyżowców ułatwiało rozbitcie polityczne wśród muzułmanów, władcy poszczególnych państw nie potrafili współdziałać, walczyli nieudolnie i bez zapału, zawierali rozejmy. Obie strony szybko zorientowały się, że mogą nieźle zarabiać na wzajemnym handlu, ukształtowano chwiejny kompromis, walki czasami wznawiano, ale częściej panował rozejm. Krzyżowcy zaniechali poszerzania Królestwa Jerozolimskiego, a władcy państw muzułmańskich nie starali się o odzyskanie utraconych ziem.

Stan taki oburzał radykałów muzułmańskich, dla których nie do przyjęcia było pozostawienie zbrodni krzyżowców bez kary i którzy nie mogli pogodzić się z tym, że ziemie wyznawców islamu znajdują się pod władzą „niewiernych”. W tej sytuacji powstał ruch asasynów. Byli oni i są szyitami, przetrwali do dziś, choć od dawna wyrzekli się stosowania terroryzmu. Według popularnej do dziś legendy, by zmusić władców państw muzułmańskich do wznowienia walki z krzyżowcami dokonywali zamachów terrorystycznych, by ich zastraszyć oraz zmusić do obrony islamu. Zabijali monarchów, którzy woleli handlować z krzyżowcami niż z nimi walczyć. Posługiwali się sztyletem i trucizną w sposób nieznanymi dotychczas i budzący przerażenie. Udawało im się też przedostawać na tereny kontrolowane przez chrześcijańskich rycerzy, których również podstępnie zabijali. Ich fanatyzm, ślepe posłuszeństwo i odwaga granicząca z szaleństwem wywoływały lęk i stały się podstawą legend. Wierzyli, że słuszne jest zabijanie grzesznych w imię Boga – muzułmanów, a zwłaszcza niewiernych. W dotyczących ich relacjach prawda przemieszana jest ze zmyśleniami, nie wiadomo, któ-

⁸ Bernard Lewis, *Arabowie w historii*, tł. J. Danecki, Warszawa 1995, s. 178.

⁹ Cyt. za: Hanna Zaremska, *Historia przemocy w Europie średniowiecznej i nowożytnej*, [w:] Łada Jurasz-Dudzik (red.), *Człowiek i agresja. Głosy o nienawiści i przemocy. Ujęcie interdyscyplinarne*, Warszawa 2002, s. 32.

re opowieści są prawdziwe, lecz sama terrorystyczna działalność asasynów nie ulega wątpliwości, nazwę ich ruchu w niektórych językach przyjęto jako ogólne określenie zamachów.

W XIII w. krzyżowcy tracili pozycje, w 1302 r. padła ich ostatnia twierdza. Według europejskich historyków przede wszystkim był to wynik wyczerpania się zapału w państwach europejskich, głównie Francji i Anglii, które wcześniej najliczniej wysyłały rycerzy, a teraz zajęły się innymi sprawami. Gdy skończył się napływ walczących (i pieniędzy na finansowanie kosztów) Królestwo Jerozolimskie było skazane na zagładę, działalność asasynów tylko przyspieszyła jego nieunikniony koniec. Inaczej te same wydarzenia widzą muzułmańscy radykałowie – wierzą, że to bohaterstwo i bezwzględność asasynów zdecydowały o zwycięstwie. Osiągnięto je wbrew okrucieństwu chrześcijan i oportunistom władców, których dopiero terror zmusił, by zmobilizowali się do rozstrzygającej walki. Pokonano krzyżowców w otwartej wojnie, ale nie byłoby tego zwycięstwa bez terroru. Niemal cały Bliski Wschód znalazł się wkrótce pod władaniem Turcji, bezpośrednim lub pośrednim, i pozostał w nim do I wojny światowej.

Jeszcze przed XX wiekiem podejmowano próby wyrwania krajów muzułmańskich z marazmu, najciekawsza miała miejsce w Libanie. W XIX w. był on formalnie prowincją Turcji, miał jednak sporą autonomię. Specyfiką tego niewielkiego kraju było szczególne zróżnicowanie religijne mieszkańców. Żyli tu w przemieszaniu sunnici, szyici, druzowie (mała sekta muzułmańska odrębna od sunnitów i szyitów), a obok nich chrześcijanie różnych odłamów, zarówno będący potomkami dawnych chrześcijan jeszcze z czasów bizantyjskich, jak i osób nawróconych w czasach wypraw krzyżowych. Wszyscy oni czuli się Arabami, ale mieli też świadomość pochodzenia od starożytnych Fenicjan. Tak jak w czasach antyku, trudnili się w dużej części handlem morskim i rzemiosłem, co zawsze przynosiło spore zyski. Kraina więc była dość bogata, jak na kraje muzułmańskie, w owym czasie na ogół bardzo biedne. Mocarstwa europejskie uważały się za uprawnione do opieki nad tutejszymi chrześcijanami. Gdy doszło do walk religijnych i represji przeciw chrześcijanom, pod naciskiem mocarstw powołano w 1845 r. mieszaną radę przy tureckim gubernatorze, a gdy jej działania okazały się nieskuteczne i wymordowano około 20 tysięcy chrześcijan, utworzono w 1861 r. rodzaj samorządu pod nadzorem mocarstw. Władze w Libanie sprawował od tej pory gubernator generalny, będący chrześcijaninem, mianowany przez Turcję, ale zatwierdzany przez mocarstwa europejskie. Jego organem doradczym była rada administracyjna złożona z 12 przedstawicieli wspólnot religijnych – po dwóch sunnitów, szyitów, druzów, maronitów (odłam bliskowschodnich chrześcijan), prawosławnych i grekokatolików. System ten przetrwał do wybuchu I wojny światowej, zapewniając Libanowi pokój i dynamiczny rozwój gospodarki oraz kultury. Przykład ten pokazuje, że – wbrew częstym publicystycznym opiniom – wśród Arabów demokracja jest możliwa, dopuszczalna jest tolerancja dla wyznawców różnych religii i ich odłamów, a także przynosi ona wymierne korzyści.

W okresie międzywojennym niektórzy władcy próbowali wzorować się na Atatürku, zwłaszcza król Afganistanu Amanullah, który manewrując między Wielką Brytanią a bolszewicką Rosją zapewnił swemu krajowi szerszą niezależność, a sprowadzając doradców i inżynierów z Turcji zaczął wyprowadzać kraj z obyczajów wciąż mało zmienionych od średniowiecza. Jednak w 1929 r. obaliła go rebelia konserwatystów, kierowanych przez duchownych, reformy w dużej części cofnięto. W odróżnieniu bowiem od Turcji w Afganistanie nie było kadry oficerskiej rozumiejącej potrzebę modernizacji, reformy podważały samowolę duchownych, były niezrozumiałe dla elit plemiennych, a zwolennicy reform okazali się nieliczni. Już w tym okresie Afganistan zetknął się z problemem terroryzmu. Poprzednik Amanullaha, król Habibullah, w 1919 r. został zastrzelony i nie tylko nie schwytano sprawcy, ale nawet nie wiadomo, jakimi motywami się kierował. Wkrótce po obaleniu Amanullaha 6 czerwca 1933 r. zamordowano w Berlinie afgańskiego posła Muhammada Azizę, brata nowego króla Nadira Shaha. Zabójcą był afgański emigrant związany z Amanullahem. 6 września 1933 r. inny zwolennik obalonego monarchy usiłował zabić posła brytyjskiego w Kabulu, ale zabił tylko trzy przypadkowe osoby. Wreszcie, 8 listopada 1933 r. zastrzelony został sam Nadir Shah. Władzę objął jego syn Zahir Shah, wrócił do programu modernizacji, postawił zwłaszcza na rozbudowę i unowocześnienie armii, sprowadził w tym celu instruktorów tureckich i niemieckich, silnie wiążąc swój kraj z Niemcami również w dziedzinie gospodarczej. Program modernizacji przyspieszono po drugiej wojnie światowej, a jak bardzo był potrzebny, wskazuje choćby przykład, że tak „nowoczesne” narzędzie rolnicze jak kosa, zaczęto używać dopiero w latach 50. XX w.

Dla dalszego rozwoju samoświadomości muzułmanów i postrzegania islamu w świecie ogromne znaczenie miały wydarzenia na pustynnym i półpustynnym obszarze Półwyspu Arabskiego, tym samym, na którym Prorok zapoczątkował rozwój islamu. Były to dwa procesy ściśle z sobą związane, ale niezośsame: ruch wahhabitów i narodziny Arabii Saudyjskiej.

Proste zasady islamu określone przez Mahometa z czasem wzbogacono mnóstwem dalszych zakazów i zaleceń – jak w każdej religii nastąpił proces komplikowania i doprecyzowania. Zwłaszcza na obrzeżach świata islamu często lokalne zwyczaje bywają interpretowane jako rzekome nakazy wiary, np. talibowie w Afganistanie wydedukowali, że obowiązkiem religijnym jest noszenie bród przez mężczyzn. Dość powszechnie uważa się, że kobiety powinny zasłaniać twarz, co w niektórych odłamach islamu rozszerzono na obowiązek noszenia burek, zasłaniających całą sylwetkę kobiety. Ale w niektórych krajach muzułmańskich zwyczaj zasłaniania twarzy nie jest znany, a na pewno nie został zapisany w *Koranie*, zaś Tuaregowie z Sahary uważają, że to mężczyźni powinni zasłaniać twarze. Budowano coraz wspanialsze meczety, rozbudowywano rytuały, dodawano do nich nowe elementy zaczerpnięte z tradycji różnych ludów nawróconych na islam. Religia, dawniej prosta, stawała się coraz mniej zrozumiała dla prostych ludzi.

W XVIII stuleciu w obrębie sunnizmu podjęto kilka prób powrotu do korzeni wiary. Muhammad Ibn Abd al-Wahhab, pochodzący z małego plemienia osiadłego na Pustyni Arabskiej, w połowie wieku zaczął głosić potrzebę oczyszczenia wiary ze szkodliwych naleciałości. Szczególny nacisk położył na monoteizm, odrzucił kult świętych, odwiedzanie ich grobowców i składanie ofiar, wszystko to uznając za bluźnierstwo i wyraz politeizmu. Kładł też nacisk na płacenie zakatu, uznając, że podatki są jego formą. Zabraniał palenia tytoniu, zachęcał do wspólnych modlitw. Pragnął ograniczenia i uproszenia rytuałów, natomiast większej troski o duchowość. Żądał ścisłego przestrzegania szariatu, kamienowania kobiet oskarżonych wszetecznictwo (przez co rozumiał jakiegokolwiek stosunki pozamałżeńskie), zwalczania herezji, a za najgorszych heretyków uważał szyitów. Wypędzony z własnej oazy udał się do nieodległej oazy Dirijji, której emir Muhammad Ibn Saud zapewnił mu opiekę, specjalnie dla niego zbudował nowy meczet i zmuszał mieszkańców do słuchania jego nauk. Obaj liderzy zawarli ścisły sojusz, Ibn Saud pozostał przywódcą politycznym państwa, które zyskało szczególne cechy emiratu religijnego, Al-Wahhab stał się przywódcą duchowym. Pod hasłem oczyszczenia Arabii z nieortodoksyjnych form religijnych rozpoczęto dżihad, będący jednocześnie podbojem politycznym i wojną religijną. Idee wahhabickie spotkały się z poparciem dużej części ludności oaz, bo już wcześniej mieszkańcy Półwyspu byli głęboko religijni, a niechętnie traktowali rozbudowane rytuały. Trudniej było podporządkować sobie koczownicze plemiona, które wciąż jeszcze stanowiły dużą część ludności Arabii. Kiedy to się w końcu udało, stały się one szczególnie gorliwymi wyznawcami idei wahhabickich, mniej z powodów religijnych, bardziej ze względu na dżihad, dający im szansę podbojów. Ale i im odpowiadała prosta religijność, bez nadmiaru rytuałów. Plemiona, które nie chciały przyjąć doktryny wahhabickiej, uciekały do Syrii i Mezopotamii, tam z kolei sprawiając problemy.

Państwo wahhabitów stopniowo podporządkowało sobie większą część Półwyspu Arabskiego, lokalnych władców pozostawiano, zobowiązując jedynie do płacenia zakatu rodowi Saudów. Opanowano część wybrzeża Zatoki Perskiej, podległego dotychczas bezpośrednio Turcji, w 1803 r. podporządkowano Mekkę, w 1804 r. Medynę. Dokonano radykalnego czynu, burząc kopuły grobowców Proroka w Mekce i kalifów w Medynie, zgodnie z doktryną zabraniającą kultu świętych. Dopiero Jemen stawiał wahhabitom skuteczny opór. Zwrócili się zatem ku północy, próbując podboju Mezopotamii, ponieśli klęskę, więc skończyło się na łupieniu tamtejszych miast. Już w 1801 r. zdobyto i splądrowano święte miasto szyitów Karbalę, w odwet szyci w 1804 r. zamordowali w Dirijji Al-Aziza, następcę Ibn Sauda. Wewnątrz państwa, po okresie błyskotliwych sukcesów, zaczęły narastać sprzeczności, plemiona i oazy nie chciały płacić zakatu, niepowodzenia ekspansji zewnętrznej spowodowały bunty beduinów.

Podbój większej części Półwyspu Arabskiego wyczerpał energię wahhabitów. Być może ich religijność odpowiadała potrzebom tylko ludzi pustyni, nie znaleźli wielu zwolenników poza Półwyspem. Jak oceniał Thomas Edward

Lawrence, który miał okazję dobrze poznać Arabów z Półwyspu: „rzuca się w oczy przejrzystość i nieustępliwość ich wierzeń, niemal tak precyzyjnych jak matematyczne wzory [...] znają jedynie kolory zasadnicze, ściślej mówiąc, czarny i biały, i widzą świat tylko w konturach. Z natury są dogmatykami i czują wstręt do sceptycyzmu we wszelkich postaciach”¹⁰. Turcja, w której rządzeniu formalnie znajdował się Półwysep, długo nie reagowała na samowolę wahhabitów, kryzys wewnętrzny i wojny w Europie nie pozwalały jej na obronę pozycji w tej części świata, ale w 1811 r. zorganizowała wyprawę zbrojną, złożoną głównie z wojsk egipskich. Większość koczowników porzuciła wahhabitów, najeźdźcy powoli, ale konsekwentnie likwidowali władzę saudyjską. Kolejny władca, Saud, syn Al-Aziza, zmarł w 1814 r. Jego następca Abd Allah w 1818 r. skapitulował, wkrótce został ścięty w Stambule. Diriję złupiono.

W 1824 r. stryj Abd Allaha – Turki odnowił państwo, teraz ze stolicą w pobliskim Rijadzie i pod zwierzchnictwem Turcji. Obejmowało ono tylko najbliższe okolice miasta. W najbliższych dziesięcioleciach wchodziło w konflikty z sąsiednimi państwami i szarpały je walki o następstwo tronu. W 1893 r. Rijad znalazł się pod władzą emirów oazy Hail, położonej w północnej części Półwyspu, pochodzących z rodu Raszidów z plemienia Banu Szammar, jednego z tych, które wcześniej nie chciało uznać nauczania wahhabitów i częściowo zbiegło do Syrii. Teraz Raszidzi podjęli dzieło jednoczenia plemion i oaz, ale udało im się podporządkować tylko północną część Półwyspu. Podbojom sprzyjała nowa organizacja armii, odmienna niż we wcześniejszych lokalnych wojnach na tym terenie. Nie wystarczała im służba poddanych i współplemieńców, ale tworzyli coś w rodzaju zaciężnej armii, złożonej z niewolników i rekrutów. Dysponowanie taką na poły zawodową armią pozwalało na skuteczne podboje, ale wymagało pieniędzy. Uzyskiwano je zmuszając poddanych do płacenia trybutu, który był dla nich ogromnym obciążeniem, bo przecież wszyscy byli biednymi mieszkańcami pustyni. Rodziło to niezadowolenie, bunty, a one z kolei zahamowały dalszą ekspansję zewnętrzną.

W 1902 r. Saudowie odzyskali władzę w Rijadzie przy pomocy emira Kuwejtu zaniepokojonego ekspansją Raszidów, zagrażających jego władzy – odbicie Rijadu stanowiło dywersję na tyłach.

Od 1902 r. trwała niemal nieustanna, choć mało energiczna wojna między państwami Saudów i Raszidów. Choć oba państwa formalnie były lennami sułtana, Turkom nie udało się doprowadzić do jej zakończenia, liczne kompromisy szybko zrywano. Raszidzi dochowali wierności sułtanowi do końca I wojny światowej, gdy Wielka Brytania udzieliła wsparcia plemionom i oazom buntującym się przeciw ich władzy, w tym państewku Saudów. Wykorzystując słabość Turcji, Ibn Saud jeszcze przed wybuchem wojny światowej opanował dużą część Półwyspu Arabskiego, zwaną Nadżd, odmiennie niż w czasach pierwszego

¹⁰ Thomas Edward Lawrence, *Siedem filarów mądrości*, tł. J. Schwakopf, Warszawa 1998, s. 33-34.

państwa saudyjskiego, istniejącego na przełomie XVIII i XIX w., podporządkowując sobie bezpośrednio poszczególne oazy i plemiona.

Saudowie osiągnęli sukces polityczny przede wszystkim dlatego, że w odróżnieniu od innych lokalnych władców Półwyspu nie reprezentowali jednego plemienia czy jednej grupy oaz dążących do zapanowania nad innymi, ale związani przede wszystkim z ruchem religijnym wahhabitów stali ponad lokalnymi podziałami, potrafili łączyć różnorodne interesy. Dlatego, choć ich państwo padało ofiarą typowych w regionie waśni o następstwo tronu, a dwukrotnie całkowicie tracili władzę, to trzecia próba zbudowania państwa przyniosła pełne powodzenie. Duchowni kontynuujący tradycje wahhabitów ogłosili Ibn Sauda, po zdobyciu przezzeń Rijadu, imamem – zwierzchnikiem religijnym całego kraju, łączył zatem władzę świecką i duchową. Dalszej istotnej pomocy udzielili Brytyjczycy. 26 grudnia 1915 r. podpisano porozumienie brytyjsko-saudyjskie, Anglicy zobowiązali się dostarczać Saudom broń i wypłacać subwencję (czynili to do 1924 r.), licząc na współdziałanie w wojnie z Turcją. Częściowo przeliczyli się, bowiem Saud formalnie do końca pozostał wasalem sułtana, nie podjął przeciw niemu bezpośrednich działań, choć kontynuował z sukcesem wojnę z Raszidami, będącymi rzeczywistymi wasalami i sojusznikami Turcji. W każdym razie Saud pozostał lojalny wobec Brytyjczyków przynajmniej o tyle, że nie zaatakował żadnego z emiratów związanych z nimi sojuszem, co mógłby łatwo zrealizować, ułatwiając Turcji sytuację militarną w Zatoce Perskiej. Wreszcie, dopiero w 1921 r., pokonał Raszidów, zdobył ich stolicę i zlikwidował państwo, po czym ogłosił się „sułtanem całego Nadźdu i Krajów Zależnych”.

Tymczasem istotne wydarzenia miały miejsce w Hidżazie, na zachodzie Półwyspu, prowincji nieco bogatszej niż Nadźd, a ważnej zwłaszcza ze względu na dwa święte miasta (Mekkę i Medynę), ich prestiż i związany z nimi ruch pielgrzymkowy. Hidżaz pozostawał formalnie pod władzą Turcji, sprawowaną faktycznie przez wspomnianą już lokalną dynastię Haszymidów. Ruch pielgrzymkowy był sporym źródłem ich dochodów. Na początku wojny światowej Brytyjczycy dokonali dywersji, oferując lokalnym elitom poparcie w zamian za współpracę militarną. Lider Haszymidów Husajn Ibn Ali w 1916 r. ogłosił się królem Hidżazu, pragnął zapoczątkować w ten sposób budowanie imperium panarabskiego. Jego synowie zostali wkrótce monarchami terytoriów mandatowych – Abd Allah w Mezopotamii (później nazwanej Irakiem), Fajsal – w Syrii.

Wobec przekształcenia Turcji w państwo świeckie, teraz władcy Mekki chcieli być zwierzchnikami duchowymi świata islamu, a zarazem wcielić w życie ideę panarabską. Husajn przyjął tytuł kalifa 5 marca 1924 r., w dwa dni po odebraniu go przez parlament Turcji dawnym sułtanom. Przyniosło to jednak upadek państwa, bo ambicje Haszymidów nie odpowiadały ani interesom państw europejskich, ani innych władców arabskich. Ideę panarabską pogrzebała akcja saudyjska, wspierana przez mocarstwa europejskie. Przywództwa religijnego Husajna nikt nie uznał. Armia Ibn Sauda wkroczyła do Hidżazu, 5 października 1924 r. Husajn abdykował, zrzekając się zarówno władzy nad Hidżazem, jak

i tytułu kalifa. Wyjechał na Cypr, gdzie zmarł w 1930 r. Jego syn Ali kontynuował wojnę, ale w grudniu 1925 r. zakończyła się ona pełnym zwycięstwem Ibn Sauda. Wraz z abdykacją Husajna, tytuł kalifa przestał istnieć, nie istnieje zatem do dzisiaj żaden formalny autorytet stojący na czele sunnickiego islamu. Ambitni politycy kilkakrotnie podejmowali próby narzucenia takiego autorytetu, jednak z wątpliwym powodzeniem, m.in. w latach 80. XX w. usiłował zdobyć tę rolę Sadddam Husajn, ale nie uzyskał uznania w innych krajach, a przegrana wojna z USA w 1991 r. ostatecznie przekreśliła jego nadzieje. W największym stopniu do takiej roli przybliżyli się władcy Arabii Saudyjskiej. Używają tytułu Strażnik Dwóch Świętych Meczetów i traktowani są jako nieformalni następcy kalifów.

Najważniejsze dla państwa saudyjskiego, ugruntowanego na religii, były przemiany w sferze duchowej. Dawny ruch wahhabitów, zrodzony, przypomnijmy, ze sprzeciwu wobec przerostu formy nad treścią religii, rychło uległ podobnym procesom, przeciw którym występował. Jego zwolennicy skupili zainteresowanie na ścisłym przestrzeganiu tradycji i form religijnych, traktowanych w sposób coraz bardziej sztywny, np. takich jak właściwa długość męskich wąsów i szat, a także posłuszeństwo wobec władzy państwowej, utożsamianej z religijną. Wszystko to razem traktowano jako zasady szariat – prawa pochodzącego od Allaha, któremu podlegali wszyscy, łącznie z monarchą. Istotą religijności stała się dyscyplina i karanie, czego symbolem była długa laska, z którą nie rozstawali się mutawwa – wahhabicy teolodzy (w języku polskim okreśłani niekiedy jako ulemowie), będący jednocześnie nauczycielami oraz sędziami, którą często posługiwali się dla doraźnego karania grzeszników. Dotyczyło to nawet stosunku do władcy – pewien mutawwa publicznie obciął mu koszulę, w którą był odziany, gdy uznał, że jest za długa. Gdy pewien uczeń przybył do szkoły religijnej z zegarkiem na rękę – będącym prezentem od Ibn Sauda – nauczyciel laską roztrzaskał go, zegarek należało bowiem nosić w kieszeni. Charakterystyczną cechą mutawwa Półwyspu Arabskiego były ich ścisłe powiązania rodzinne – byli albo potomkami Al-Wahhaba, albo byli z nimi spokrewnieni, zawód był dziedziczny, a małżeństwa zawierano w jego obrębie. Nie było szkół kształcących teologów, uczniowie kształcili się u nauczycieli, często u swych ojców. Zupełnie nie znali świata, przecież nawet hadżdż odbywali tylko do pobliskiej Mekki. Mutawwa nie należeli do plemion, ich tożsamością był ich zawód, a majątkiem „wiedza i moralność”¹¹, stanowili grupę silnie zintegrowaną i bardzo tradycjonalistyczną. Dążyli do narzucenia swych przekonań wszystkim muzułmanom, co nazywali uwolnieniem ich ze stanu „niewiedzy i dzikości”¹², a nawracaniem pogan w ogóle się nie interesowali, wszak na Półwyspie Arabskim w zasadzie się z nimi nie stykali. Swą misję sprawowali z zapałem i poświęceniem.

¹¹ Madawi Al-Rasheed, *Historia Arabii Saudyjskiej*, tł. K. Pachniak, Warszawa 2011, s. 87.

¹² Ibidem, s. 90.

Ibn Saud nieustannie manifestował religijność. Codziennie wieczorem uczestniczył w czytaniu i komentowaniu *Koranu*, często odbywał publiczne modły. Jednocześnie dokonał istotnych kroków na rzecz unowocześnienia państwa. W sytuacji, gdy jego władza opierała się na ortodoksji, musiał wykazać się wyjątkowym talentem, by mimo wszystko dokonać reform. Unowocześnił państwo w sporym zakresie, pamiętajmy, że punktem wyjścia były stosunki niewiele zmienione od czasów Proroka. Przede wszystkim uzależnił mutawwa od siebie, wypłacając im pensje w gotówce i w naturze (Al-Wahhab traktował takie praktyki jako rodzaj łapówki i potępiał, ale już o tym zapomniano). Stali się więc oni gorliwymi reprezentantami jego władzy, w szczególności strzegącymi opłacania zakatu.

Wciąż jeszcze dużą część ludności stanowili beduini, zorganizowani w plemiona tylko formalnie uznające władzę państwową, w istocie żyjące według własnych reguł, nawet nie do końca zgodnych z zasadami islamu, niedopuszczający mutawwa do swych społeczności. To właśnie wykorzystał Ibn Saud. Dla beduinów od 1912 r. budowano wiejskie osiedla wokół studni, mutawwa mogli tam swobodnie nauczać, gorąco poparli więc osiedlanie koczowników, uczyli ich uprawy roli i posłuszeństwa wobec władcy. Spośród osiedlonych i zindoktrynowanych beduinów werbowano żołnierzy do stosunkowo sprawnej armii, dzięki której Ibn Saud zbudował i scentralizował swe państwo, w latach 20. pokonując sąsiednie państwa oraz bunty przeciwników i tych koczowników, którzy odmawiali osiedlenia. Nie obyło się przy tym bez brutalnego terroru, stosowanego wobec szyitów i wszystkich przeciwników scentralizowanej władzy. Duże znaczenie miał układ z 1925 r. określający granicę między państwem Sauda a Irakiem i Jordanią oraz wprowadzający zakaz jej przekraczania przez nomadów. Przecięto w ten sposób szlaki wędrówek plemion koczowniczych, co stało się istotną zachętą do osiedlenia. W tym samym roku Ibn Saud zlikwidował dotychczasowe terytoria plemienne, uznając je za własność państwa. Do 1926 r. osiedlono ok. 150 tys. beduinów.

Dzięki poparciu mutawwa, Ibn Saud budował system będący odległą analogią europejskiego oświeconego absolutyzmu z XVII-XVIII w., a jednocześnie realizował reformy (osiedlanie beduinów) o jeszcze odleglejszych analogiach. Wszakże wszystko to działo się w XX w., który stawiał przed państwem bardziej nowoczesne wyzwania. Po zdobyciu Mekki rozpoczęła się wśród mutawwa wieloletnia dyskusja, czy istniejący tam już wcześniej telegraf działa dzięki czarom. Mutawwa mieli zresztą więcej zastrzeżeń do religijności mieszkańców tej prowincji, skądinąd najświętszej dla wszystkich muzułmanów, uważali, że należy ich „islamizować”, m.in. poprzez wypalenie palenia tytoniu. Również praktyki pielgrzymów przybywających do Mekki budziły ich zastrzeżenia. Mutawwa uważali, że pielgrzymowanie ze śpiewem i muzyką jest obyczajem pogańskim. Kwestie te tak bardzo przyciągnęły ich zainteresowanie, że nie zwrócili uwagi na działania modernizacyjne Ibn Sauda, który zresztą dbał o przedstawianie ich zawsze jako służących umacnianiu wiary. Gdy w końcu lat 20.

monarcha sprowadził pierwszy samochód, nie wzbudził on już zastrzeżeń duchownych, natomiast zrobił wrażenie na dawnych beduinach i podniósł wśród nich autorytet władcy. Inną formą budowania związków ze społeczeństwem było rozdawanie poddanym pieniędzy i żywności podczas częstych podróży Ibn Sauda po kraju oraz systematyczne karmienie beduinów przybywających do stolicy. Takimi prostymi technikami budowano mit „dobrego króla” i poczucie przynależności do państwa, które miało całkiem świeżą metrykę, a jego poddani nigdy wcześniej nie uczyli się szanowania jakiegokolwiek władzy państwowej.

W 1927 r. Ibn Saud zwołał konferencję poświęconą problemom religijnym, na której mutawwa orzekli, że w *Koranie* nie ma zakazu posługiwania się telegrafem, gorliwi muzułmanie mogą go zatem używać, należy natomiast wypełnić śpiew i muzykę podczas pielgrzymek, a Ibn Saud ma prawo do rozstrzygnięcia innych wątpliwości religijnych. Stało się to w samą porę, bo jego działania wzbudziły sprzeciw niektórych przywódców politycznych, w 1928 r. doszło do otwartego buntu części niedawnych beduinów, pragnących zachowania autonomii plemion. Zaczęła się wojna domowa. Ibn Saud ogłosił abdykację, co okazało się skutecznym sposobem skonsolidowania zwolenników, liderzy mutawwa złożyli mu powtórna przysięgę wierności i ogłosili, że wszyscy, którzy podważają kompetencje Ibn Sauda zeszli z właściwej ścieżki islamu. Pomocy udzieliła też Wielka Brytania, przysyłając samoloty, po raz pierwszy użyte w walce na Półwyspie i budzące panikę. Po zwycięstwie Ibn Saud w 1932 r. proklamował powstanie nowego państwa – królestwa Arabii Saudyjskiej.

Mutawwa, przestrzegający zgodności postępowania wszystkich osób z zasadami szariatu, tolerowali jednak jedną wadę Ibn Sauda – liczne żony. Formalnie przestrzegał zasady posiadania nie więcej niż czterech żon, co roku z dwiema się rozwodził (z niektórymi żenił się później powtórnie), brał następne, zwykle z kolejnych plemion, przez co wszystkie zostały skoligacone z monarchą, było to ważne w społeczeństwie wciąż wielką wagę przywiązującym do powiązań rodzinnych. Żenił się też z byłymi żonami lub córkami swych dawnych wrogów, neutralizując ich w ten sposób. „Strategie małżeńskie przypieczętowały wcześniejsze zdobycze polityczne i wojskowe”¹³. Doczekał się czterdziestu trzech synów i ponad pięćdziesięciu córek (ich dokładna liczba nie jest znana). Urzędy państwowe rozdzielał między swe dzieci (co do dzisiaj pozostało praktyką kolejnych monarchów w tym państwie), a odsunął od wpływu na politykę większość spośród swych licznych braci i kuzynów, którzy woleli tradycyjną formę państwa zdecentralizowanego, liczyli, że będą zarządzać poszczególnymi jego częściami – krewni sprawili mu więcej kłopotów niż jawni wrogowie. Córki na ogół wydawał za mąż za swych kuzynów, w ten sposób dodatkowo wiążąc ich z sobą.

Bardzo biedny, pustynny kraj zaczął się stopniowo zmieniać w potęgę ekonomiczną, gdy w latach 30. XX w. odkryto tu największe w świecie zasoby ropy naftowej. Mając świadomość, że własnymi siłami nie zdoła ich zagospoda-

¹³ Ibidem, s. 117.

rować, a nie chcąc wiązać się z Brytyjczykami, których podejrzewał o zakusy kolonizacyjne, Ibn Saud zawarł ścisły sojusz ze Stanami Zjednoczonymi i ich firmom oddał eksploatację zasobów ropy naftowej. Sojusz przetrwał do dziś.

W latach 30. zaczęło się stopniowe modernizowanie świętych miejsc. Dotychczas pielgrzymi przybywali do Mekki na wielbłądach, teraz zezwolono na podróż samochodami i samolotami. Wodę ze świętego źródła wcześniej czerpano wiadrami, pielgrzymi pili ją z glinianych kubków, co powodowało niekiedy epidemie przenoszone później do odległych krajów. Pod koniec lat 30. zaczęto ją rozdawać w sterylnych butelkach. Zaczęto elektryfikację miasta.

1.4. Panruchy

W XIX w. zrodziły się ideologie, które w następnym stuleciu miały tragiczne konsekwencje dla całej ludzkości. Dla przyszłego terroryzmu najważniejsza okazała się idea panarabska, ale jej powstanie poprzedziły ruchy nazywane pangermanizmem, panslawizmem i panturkizmem. Hannah Arendt podsumowała: „Nazizm i bolszewizm więcej zawdzięczają (odpowiednio) pangermanizmowi oraz panslawizmowi niż jakiegokolwiek innej ideologii czy ruchowi politycznemu”¹⁴.

Pangermanizm wzywał do zespolenia wszystkich ludów germańskich (domyślnie pod niemieckim przywództwem), dla opanowania całego świata, a na początek – Europy. Późniejsze idee Hitlera były w pewnym sensie rozwinięciem tej doktryny. Panslawizm zmierzał do zespolenia Słowian pod przywództwem carów Rosji, cele ekspansjonistyczne ujawniał w nieco mniejszym stopniu, ale też były w nim obecne. Pangermanizm był niezależny od jakiegokolwiek religii (choć jego zwolennikami byli ludzie deklarujący się jako chrześcijanie, tylko nieliczni jego zwolennicy chcieli odnowienia dawnej religii Germanów), w panslawizmie prawosławie traktowano jako oczywistą religię dla Słowian. Komuniści początkowo odrzucili tę ideę, jako zbyt związaną z caratem, potem jednak przekonali się, że i dla nich może być użyteczna. Jej najważniejsza rola w genezie komunizmu polegała na ukształtowaniu wśród rosyjskiej inteligencji przeświadczenia o jej mesjanistycznej roli wobec świata, mniej ważne, czy będzie to szerzenie prawosławia czy komunizmu, ważne, by Rosjanie wpływali na losy ludzkości. Panruchy, mimo absurdalności swych założeń, zyskiwały w Europie pewną popularność i zwolenników wśród ludzi, którzy „wśród społecznej dezintegracji i atomizacji” pragnęli „za wszelką cenę poczucia przynależności”. Ich zwolenników „jednoczył raczej ogólny nastrój niż jasno określony cel”¹⁵.

Panturkizm narodził się później, pierwszy manifest opublikowano w 1904 r. Jego zwolennicy byli w gorszej sytuacji niż stronnicy pangermanizmu czy pan-

¹⁴ Hannah Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tł. M. Szawiel, D. Grinberg, Warszawa 2008, s. 317. Postać H. Arendt jest ważna dla tej książki, jej przemyślenia były dla mnie jednym ze źródeł inspiracji.

¹⁵ Ibidem, s. 321.

slawizmu, którzy mogli powoływać się na rozmaite sukcesy swych narodów. W XIX w. imperium tureckie chyliło się ku upadkowi, ludy o pochodzeniu tureckim znajdowały się w niewoli (głównie rosyjskiej). Niewiele było powodów do dumy. Nacisk położono więc nie na ekspansję, ale na wspólną pracę nad odrodzeniem dawnej świetności, przede wszystkim w wymiarze kulturowym i – ma się rozumieć – religijnym. Islam miał być istotnym elementem spajającym ludy tureckie, będące niemal bez wyjątku wyznawcami tej religii, w wersji sunnickiej (jedynym wyjątkiem są prawosławni Gagauzi).

Ruch panarabski zainicjowany został w Libanie przez chrześcijan, potem dopiero dołączyli muzułmanie, w tej sytuacji nie łączył hasła narodowych z religijnymi.

Panturkizm i panarabizm dążyły do przezwyciężenia marazmu, który panował od wieków w tych krajach, przebudzenia intelektualnego i społecznego. Zabiegano o modernizację, przezwyciężenie korupcji, poprawę statusu kobiet etc.

Panruchy, w odróżnieniu od nacjonalizmów, powstały w krajach, w których demokracji nie było w ogóle lub istniała tylko w formach załączkowych, toteż „ich przywódcy rozumieli rząd i władzę w kategoriach odgórnym, samowolnych decyzji”¹⁶, cechowała ich pogarda dla prawa i niechęć do jakichkolwiek władz państwowych. Program był mętny: motywowana metafizycznie „jedność” społeczeństw posługujących się zbliżonymi językami, nigdy nie próbowano tej „jedności” określać bardziej precyzyjnie, wyjątkiem był tylko panslawizm, który na czele widział cara, też zresztą nie określając bliżej, jak miała by wyglądać jego władza, co rozumiałe, bo aktualne przejawy władzy carów nad różnymi narodami (np. polskim) raczej nie budziły entuzjazmu.

Idee pangermanizmu gruntownie skompromitowały wojny światowe i dziś mało kto o nich pamięta. Panslawizm jest pamiętany w Rosji, na Białorusi i Ukrainie, ale nie odgrywa roli w polityce tych państw. Panturkizm był jednym z motywów przystąpienia Turcji do Wielkiej Wojny, łudzono się nadziejami na zbudowanie imperium obejmującego wszystkie ludy mówiące językami tureckimi. W wyniku klęski wojennej poszedł częściowo w zapomnienie, gdy zajęto się przede wszystkim przebudową wewnętrzną Turcji. Podczas II wojny światowej próbowali animować go hitlerowcy, oferując Turcji za współpracę nabytki kosztem Związku Radzieckiego, napotkali pewne zainteresowanie części elit politycznych, ale czołowi przywódcy woleli zachować ścisłą neutralność. Gdy widoczna stała się przegrana Rzeszy na zwolenników panturkizmu spadły represje i aresztowania. Odżył po upadku Związku Radzieckiego, w niewielkim zakresie w Turcji, która podjęła – dość ostrożnie – starania o zbliżenie z muzułmańskimi państwami poradzieckimi, a przede wszystkim w tych państwach, ich narody wiążą wielkie nadzieje ze współpracą z Turcją, od której były w czasach radzieckich całkowicie odcięte.

¹⁶ Ibidem, s. 345.

Panarabizm próbowali wykorzystywać wojskowi w państwach arabskich, traktując go jako swoistą alternatywę wobec emocji rodzonych przez religię. Wspólnotę Arabów próbowano przeciwstawiać wspólnocie muzułmanów. Zwolennicy tej idei uważali, że wszyscy używający języka arabskiego stanowią jeden naród, zatem mają prawo tworzyć jedno państwo. U progu XX w. istniało wiele państw arabskich, wszystkie były w większym czy mniejszym stopniu zależne od innych potęg, a duża część Bliskiego Wschodu należała bezpośrednio do Turcji. Idea panarabska znalazła się w oczywistym konflikcie z panturecką. Uznano, że Turcja jest głównym przeciwnikiem, walkę z innymi zaborcami ziem arabskich odłożono na później.

Na początku XX w. idee panarabskie znała tylko niewielka grupa wykształconych ludzi w miastach, a gdy stały się bardziej znane, zrodziły konflikty wśród Arabów. Wywodzący się z rodu Haszymidów emir, a potem król Jordanii, Abd Allah uważał, że to właśnie on jest symbolem jedności wszystkich Arabów i powinien stać na czele świata arabskiego. Nie przyjął, jak ojciec, tytułu kalifa, choć uważał, że jest jego legalnym spadkobiercą. Tymczasem po zawarciu przez niego zawieszenia broni z Izraelem w 1949 r. i przyłączeniu części Palestyny do jego państwa młode pokolenie panarabistów uznało go za zdrajcę idei i główną przeszkodę w jej realizacji. W konsekwencji został zastrzelony przez palestyńskiego terrorystę.

Po wyeliminowaniu Turcji nowym wyzwaniem było uwolnienie pozostałych ziem arabskich od dominacji europejskiej i przezwyłączenie podziału na liczne państwa. W tym ostatnim zadaniu należało usunąć władzę licznych lokalnych dynastii, często zresztą współdziałających z państwami europejskimi, czy wręcz będących ich narzędziem. Późniejsza praktyka pokazała jednak, że niektórzy władcy potrafili zrećnie wykorzystać panarabizm dla umocnienia własnej pozycji, że elity poszczególnych państw nie są zainteresowane w wyzbyciu się suwerenności, a masy społeczne nigdy nie identyfikowały się z programem panarabskim, był on ideologią elit oraz inteligencji, zbiorem hasel, które porywały garstkę entuzjastów, ale nie znajdowały szerokiego oddźwięku. Elity polityczne podejmowały kilkakrotnie próby zjednoczenia państw arabskich (np. Egiptu i Syrii, Syrii i Iraku), ale wszystkie zakończyły się niepowodzeniem. Jedynym udanym eksperymentem było połączenie w 1971 r. siedmiu małych państw nad Zatoką Perską w Zjednoczone Emiraty Arabskie (ZEA).

Idee panarabskie eksponował zwłaszcza egipski lider Abd el-Naser, który starał się zostać panarabskim przywódcą, lecz nie osiągnął sukcesu. Próbował z nim konkurować libijski przywódca Kaddafi, co doprowadziło do obopólnych prób zabicia konkurenta przez nasłanych zamachowców i gruntownie zantagonizowało obu wcześniej współpracujących z sobą polityków. Jedną z przyczyn niepowodzeń idei panarabskiej był jej laicki charakter. Nie kwestionując, że islam jest wiarą większości Arabów, panarabiści kwestie religijne traktowali drugoplanowo, podczas gdy dla mniej wykształconej większości to religia miała podstawowe znaczenie, kwestie narodowe budziły mniej emocji. Próbowali

połączyć tradycję religijną z kwestią narodową Haszymidzi, lecz ich stanowisko odrzucała większość panarabistów. Gdyby idee panarabskie wcielono w życie – potencjalnie mogła powstać wielka siła polityczna i społeczna – na początku XXI w. języka arabskiego używało ok. 200 mln ludzi w wielu państwach. Jednak w praktyce niewiele z tego wynikło.

Śladem tych idei stało się powołanie w 1945 r. Ligi Państw Arabskich. Organizacji, która skupia dziś 22 państwa, lecz ma jednak znaczenie głównie symboliczne. Idea panarabska zjednoczyła większość Arabów wokół jednego tylko zagadnienia – za kwestię panarabską uznano problem Palestyny. Przypomniano historię wypraw krzyżowych, przedstawiając je jako kluczowy epizod nieustannej inwazji Zachodu przeciw Arabom. Budowanie państwa żydowskiego miałoby być aktualnym przejawem tej samej inwazji. Z europejskiej perspektywy uznanie Żydów za kontynuatorów działań krzyżowców może się wydawać dziwaczne, ale z arabskiej wygląda to inaczej, tym bardziej, że Izrael korzysta z wielkiej pomocy Stanów Zjednoczonych, a więc państwa postrzeganego jako chrześcijańskie. Dzieje się tak pomimo tego, że niemal połowa Żydów w Izraelu to przesiedleńcy z państw arabskich i muzułmańskich. Dramat Palestyńczyków stał się dla całego świata arabskiego ważnym tematem, obecnym nieustannie w publicystyce, w literaturze pięknej. Wciąż przypominany, nieustannie motywuje radykałów do działań antyizraelskich.

Podejmowano też próby przekształcenia idei panarabskiej w panislamską. W 1971 r. powołano związek państw nazwany Organizacja Konferencji Islamskiej, która w 2011 r. zmieniła nazwę na Organizacja Współpracy Islamskiej; liczy ona obecnie 57 państw członkowskich i pięciu obserwatorów. Podejmowano też w ostatnich latach próby zbudowania jakiejś formy jedności politycznej wszystkich muzułmanów, a przynajmniej sunnitów – nazywanej kalifatem, nigdy jednak nie wyszły poza poziom bardzo ogólnych deklaracji. W pewnym związku z tą ideą są próby budowania kolejnych „kalifatów” (czy też „emiratów”), czyli państw zorganizowanych ściśle w zgodzie z zasadami islamu – przez fundamentalistów w różnych krajach – kilka omówię dalej. Panislamizm stanowi ideologiczne podłoże działania Al-Kaidy, choć organizacja ta zajmuje się działalnością praktyczną, ideologia ma w jej aktywności rolę mało ważną, wystarcza jej odwoływanie się do wyrwanych fragmentów *Koranu*.

Dalekim echem omówionych tu panruchów był program panafrkański, sformułowany na przełomie XIX i XX w. wśród Afroamerykanów, a w połowie XX w. przejęty przez najbardziej światłych liderów dążeń niepodległościowych tego kontynentu. Świadomi, że po uzyskaniu niepodległości staną przed licznymi trudnościami, często podobnymi w poszczególnych krajach, pragnęli połączyć swe siły w ich pokonywaniu, wymieniać się doświadczeniami, wspólnie działać na arenie międzynarodowej. Wyszło z tego niewiele – w 1963 r. powstała Organizacja Jedności Afrykańskiej, przekształcona w 2002 r. w Unię Afrykańską, która ma znaczenie głównie symboliczne, choć w ostatnich latach zaangażowała się w walkę z niektórymi przejawami terroryzmu na kontynencie, o czym napiszę w kolejnych rozdziałach.

1.5. Konflikt na Bliskim Wschodzie

Podczas I wojny światowej, nie mogąc osiągnąć sukcesu na frontach, walczące państwa rozpaczliwie szukały innych sposobów pokonania przeciwnika i zabiegały o sojuszników, którym wiele obiecywano. Wielka Brytania na Bliskim Wschodzie podjęła wzajemnie sprzeczne działania, mające skutki bardziej dalekosiężne niż przypuszczano, które uczyniły z tego regionu kocioł gorących namiętności. Niemal jednocześnie przyjęła zobowiązania wobec Arabów, pragnących uwolnienia od Turków – oraz wobec Żydów, coraz częściej marzących o powrocie do Ziemi Obiecanej. Arabom zaoferowano utworzenie imperium, będącego realizacją idei panarabskiej, między Egiptem a Persją. Przekonano przywódców wielu plemion, a zwłaszcza szarifa (władce) Mekki, wspomnianego wcześniej Husajna Ibn Alego, do buntu przeciw Turkom. Obiecano więcej niż chciano zrealizować. Sukces manipulacji wynikał z atrakcyjności idei panarabskich dla tamtejszych polityków, a także modernizacyjnej i centralizacyjnej polityki młodo-turków, która wyrwała społeczeństwo arabskie z letargu, a jednocześnie groziła utratą tradycyjnych przywilejów elit prowincjonalnych i plemiennych. Wszystko to przygotowało grunt do walki z Turcją w sojuszu z Brytyjczykami. Ci jednak traktowali sojusz wyłącznie instrumentalnie i nie zamierzali zrealizować obietnic. Walkę z Turkami prowadzono po części w regularnych bataliach u boku Brytyjczyków, po części z wykorzystaniem tradycyjnych technik walki beduinów, podobnych partyzanckim, ale pojawiały się też działania bliskie terrorystycznym. Jak wspominał T.E. Lawrence, początkowo planowano zacząć bunt w czasie wielkiej pielgrzymki do Mekki – której uczestników, wybitnych muzułmanów z wielu krajów, w tym z Turcji, zamierzano wziąć jako zakładników. Liczono zwłaszcza na efekt propagandowy takiego czynu. Planu nie zrealizowano, nie wiadomo zresztą na ile relacja Lawrence’a zasługuje na zaufanie, niemniej widać tu, że terroryzm i ruch panarabski były w ścisłych relacjach.

Niemal jednocześnie z „umizgami” wobec Arabów Brytyjczycy złożyli obietnice Żydom. W tzw. deklaracji Balfoura z 2 listopada 1917 r. obiecano utworzenie ich „siedziby narodowej” w Palestynie, a więc fragmente tego samego Bliskiego Wschodu: „Rząd Jego Królewskiej Mości odnosi się przychylnie do ustanowienia w Palestynie siedziby narodowej dla narodu żydowskiego i dołoży wszelkich starań, aby ułatwić osiągnięcie tego celu, jest przy tym całkowicie zrozumiałe, że nie nastąpi nic, co mogłoby naruszyć obywatelskie i religijne prawa społeczności nieżydowskich istniejących w Palestynie, lub prawa i status polityczny, z których Żydzi korzystają w jakimkolwiek innym kraju”¹⁷. Choć deklaracja nie mówiła tego wprost, Żydzi odczytali ją jako obietnicę utworzenia własnego państwa. 9 grudnia 1917 r. wojska brytyjskie zdobyły Jerozolimę, a wkrótce opanowały całą Palestynę. Wspierał je Legion Żydowski (jako

¹⁷ <http://unispal.un.org/UNISPAL.NSF/9a798adbf322aff38525617b006d88d7/e210ca73e38d9e1d052565fa00705c61?OpenDocument> (dostęp 23 stycznia 2014 r.). Tł. wg Andrzej Chojnowski, Jerzy Tomaszewski, *Izrael*, Warszawa 2001, s. 12.

część armii brytyjskiej), który zasłużył się w walkach, lecz Brytyjczycy po zakończeniu wojny rozwiązały go. Ale jego żołnierze pozostali w Palestynie, a ok. 600 wstąpiło do nielegalnych oddziałów samoobrony.

Wielka Brytania nie dotrzymała obu obietnic. Tylko niewielka, pustynna część dawnych terenów tureckich znalazła się we władaniu Ibn Sauda. Resztę bliskowschodnich posiadłości tureckich podzieliły między siebie Wielka Brytania i Francja. Po uwolnieniu Syrii spod władzy Turcji, jesienią 1918 r. przez arabską armię emira Fajsala (syna Husajna, szarifa Mekki), wspieraną przez wojska australijskie, zorganizowano wybieralne rady miejskie oraz Kongres Narodowy, który 8 marca 1920 r. proklamował niepodległość. Trwała krótko, w lipcu 1920 r. wojska francuskie opanowały całą Syrię i zlikwidowały organy tego państwa. Fajsal zbiegł do Egiptu.

Zwycięskie mocarstwa już nie odważyły się po prostu zagarnąć dawnych posiadłości niemieckich czy tureckich. Uznano je za „terytoria mandatowe” Ligi Narodów, tylko czasowo administrowane. Arabom dano pewien zakres autonomii i mętnie mówiono o przyszłym oswobodzeniu. Stanowcza niechęć arabskiej ludności wobec Brytyjczyków i Francuzów, wyrażająca się w różnorodnych formach oporu, wymusiła ustępstwa i już w przededniu II wojny światowej nastąpiło częściowe oswobodzenie poszczególnych „mandatów”, jednak nie w postaci jednego państwa, lecz jako odrębnych podmiotów. Ich granice wytyczono w sztuczny sposób, przecinały tereny osadnictwa poszczególnych grup plemiennych, które zresztą żyły częściowo zmieszane i wytyczenie granic z zachowaniem kryterium czy to narodowego, czy ważniejszego na tym obszarze – religijnego (zwłaszcza podziału na sunnitów i szyitów) – było nierealne. Część brytyjskiego terytorium mandatowego, na wschód od rzeki Jordan wyodrębniono w 1921 r. jako Królestwo Jordanii (pod tą nazwą od 1950 r.), władcą został Abd Allah, drugi syn Husajna, jednak pod patronatem brytyjskim.

Największym problemem miało okazać się w przyszłości osadnictwo żydowskie, które wąskim strumykiem płynęło do Palestyny od schyłku XIX w. W 1919 r. Żydzi w Palestynie liczyli 57 tys. osób, co stanowiło 9,7% ludności, Arabów było 533 tys., tj. 90,3%. W okresie międzywojennym osadnictwo Żydów zostało zdynamizowane. Zaniepokojeni Anglicy próbowali je ograniczać, ale z miernymi wynikami. Osadnicy wykupywali ziemię, zwykle jałową (w istocie była żyzna, a tylko zaniedbana i nie dość nawodniona, a w innych miejscach zabagniona), od arabskich chłopów i drobnych feudałów, usuwali arabskich dzierżawców, dokonywali intensywnej rekultywacji, dzięki czemu dotychczasowe nieużytki zamieniały się w kwitnące ogrody. Zasiadlali miasta, budowali własne osiedla, wszędzie wnosząc pewną dozę nowoczesności w zacofane życie tej krainy, od czasu wojen krzyżowych śpiącej w letargu. Społeczność żydowska w świecie nie była wcale tak nowoczesna jak mogłoby wynikać z powyższych zdań. Ale po pierwsze, spośród na ogół zacofanych Żydów do Palestyny wyruszyli najbardziej energiczni, światli, a ci, co pozostawali na miejscu, w pewnym poczuciu winy zaopatrywali ich przynajmniej w pieniądze, osadnicy mieli więc

środki, by inwestować. Po drugie, zacofanie palestyńskich Arabów było tak głębokie, że nietrudno było przeciwstawić mu względną choćby nowoczesność.

Żydowscy osadnicy odznaczali się zapałem i poświęceniem oraz pracowitością, wkładali w zagospodarowanie swej nowej ziemi wiele energii, której nie wykazywali dotychczasowi mieszkańcy. Narastał kontrast między arabską nędzą a żydowskim względnym dobrobytem, powiększały się grupki Arabów wydzielonych z ziemi (zgodnie z obowiązującym prawem, ale niezgodnie z ich poczuciem sprawiedliwości), którzy z zawiścią patrzyli, jak „niewierni” użytkują ich ojcowiznę. Rodziła się nienawiść, w 1919 r. nastąpiło pierwsze starcie – arabscy beduini zaatakowali żydowskie osiedle w Galilei. W marcu 1920 r. zabił to pierwszych ośmiu Żydów. Potem następowały nowe, na razie ograniczone starcia. Żydzi byli w mniejszości, mieli przeciw sobie zarówno Arabów, jak Anglików, więc wydawało się, że nie mają szans na sukces. Radykałowie postanowili posłużyć się terrorem. Liderzy syjonistów nie popierali tworzenia organizacji terrorystycznych, miały one poparcie tylko części osadników, rosące jednak w miarę coraz częstszych ataków arabskich i w obliczu przerażających wieści z Europy o wzrastającym tam antysemityzmie, o prześladowaniach i wreszcie o holocauście.

1.6. Skutki kolonizacji

Duża część ziem zamieszkałych przez muzułmanów znalazła się w XIX i na początku XX w. pod panowaniem europejskim. Sytuacja w koloniach była zróżnicowana, wszelkie uogólnienia mogą być tylko grubymi przybliżeniami, niemniej można zarysować kilka generalnych tendencji. W większości wypadków podbijano kraje, które znajdowały się na poziomie cywilizacyjnym dużo niższym niż zdobywcy, w szczególności miały słabo zintegrowane struktury państwowe, były rozdrobnione politycznie, społecznie, językowo, procesy narodotwórcze znajdowały się częstokroć na wczesnych etapach. Oczywiście były też i takie, które posiadały od dawna ukształtowane własne struktury państwowe, dopiero kolonizatorzy zniszczyli je lub uzależnili, takimi były np. Maroko czy Egipt. Szczególnym przypadkiem były Indie, gdzie dawni władcy licznych drobnych państw (w przeważającej części muzułmanie) stali się wasalami Korony i najlepszym narzędziem brytyjskiej władzy.

Polityka państw kolonialnych zmierzała w kilku kierunkach, do pewnego stopnia rozbieżnych i wzajemnie sprzecznych. Eksploatowano zasoby kolonii poprzez najczęściej rabunkowe pozyskiwanie bogactw naturalnych, intensywne rolnictwo nastawione na eksport, a nie na zaspokojenie miejscowych potrzeb, eksploatowanie siły roboczej, zarówno na miejscu, jak i wywożonej do innych krajów, przymuszanie krajowców do służby w armii państwa panującego i na wiele innych sposobów. Ujarzmione społeczności miały liczne powody do niezadowolenia i do walki o wyzwolenie. Jednocześnie Europejczycy chętnie się „misją cywilizacyjną” w koloniach, było w tym wiele przesady, choć nie była ona całkowitym zmyśleniem. Budowali systemy administracji, drogi, mosty,

koleje, prowadzili lub wspierali akcje misyjne, roboty publiczne, zakładali szkoły, wysyłali lekarzy, organizowali pomoc społeczną i wiele innych form wsparcia. Niezależnie od motywów: czy czyniono to z przesłanek humanitarnych (w państwach kolonialnych wielu było humanistów, którzy szczerze pragnęli pomóc zniewolonym społeczeństwom, i po części sami to czynili, po części przymuszali rządy i korporacje do rozmaitych działań), czy też dla umocnienia swego panowania, powstawała dzięki temu infrastruktura materialna i duchowa, która przyczyniała się do unowocześnienia zacofanych krajów. Nie bez znaczenia był też „efekt demonstracji” – lokalne elity podpatrywały zachowania kolonizatorów i do pewnego stopnia starały się ich naśladować, co niekiedy przybierało formy groteskowe lub wręcz dramatyczne, ale na ogół przyczyniało się do unowocześniania ich życia, a ów nalot europejskości, choć dość powierzchowny, stopniowo upowszechniał się i pogłębiał.

W krajach rządzonych despotycznie i nieudolnie niekiedy władza kolonizatorów przyczyniała się do pewnego postępu ekonomicznego i społecznego. Np. gdy w 1881 r. Francuzi opanowali Tunezję, stała się ona formalnie protektorem. Wkrótce uporządkowano finanse tego kraju, dotychczas będące w opłakanym stanie, poskromiono samowolę plemion, wcześniej tylko nominalnie uznających władzę beja. Monarcha, dotychczas formalnie zależny od sułtana tureckiego, lecz w rzeczywistości suwerenny, miał władzę nad krajem raczej symboliczną. Teraz został rzeczywiście uzależniony od Francuzów, za to jego rola wobec lokalnych czynników umocniła się, kraj zaczął się rozwijać ekonomicznie. Dla dynastii panującej były to jednoznaczne sygnały: bejowie Tunisu zostali wiernymi lennikami Francji.

Jednak w wielu wypadkach efekty działań kolonizatorów okazały się odległe od przewidywanych. Mieszkańcy kolonii nie odczuwali wdzięczności za uzyskane „dary”, najświatlejsi zwracali uwagę, że postęp, choć niewątpliwy, odbywał się jednak w sposób nienaturalny, ukierunkowany bardziej na zaspokojenie interesów metropolii niż miejscowego społeczeństwa, a poważne problemy podbitych krajów nie tylko nie były rozwiązywane, ale często ulegały zaostrzeniu. A przede wszystkim proces zyskiwania świadomości narodowej został w krajach podbitych gwałtownie przyspieszony – i zarazem zniekształcony, wiodąc duże części lokalnych społeczeństw ku ksenofobii, antyeuropejskości, ku pogłębieniu antagonizmów między plemionami, do czego przyczyniło się zwłaszcza sztuczne wytyczenie granic kolonii oraz stosowanie metody „dziel i rządź”.

Już przed Wielką Wojną dochodziło do akcji terrorystycznych podejmowanych przeciw kolonizatorom. W grudniu 1907 r. w Indiach przeprowadzono nieudany zamach na pociąg, którym podróżował brytyjski gubernator Zachodniego Bengal, a potem kilka innych nieudanych akcji. Największą był zamach na wicekróla Indii Charlesa Hardinge’a w grudniu 1912 r. A jeszcze wcześniej, w 1909 r., w Londynie indyjski student zamordował brytyjskiego urzędnika, co było pierwszym indyjskim zamachem w samej Wielkiej Brytanii.

Pierwsza wojna światowa przyspieszyła dojrzewanie aspiracji wyzwoleń-
czych, Europa w jej wyniku utraciła dotychczasową przewagę nad światem.
Państwa kolonialne nie były już w stanie panować nad swymi posiadłościami
przy użyciu tradycyjnych metod, a wciąż jeszcze starano się utrzymać władzę.
Jedną z technik coraz częściej wykorzystywanych było prowokowanie waśni
religijnych – między muzułmanami a hinduistami w Indiach, Żydami i Arabami
w Palestynie, chrześcijanami i muzułmanami w Nigerii etc.

1.7. Okres międzywojenny

W okresie dwudziestolecia międzywojennego gwałtowne emocje społeczne,
zrodzone przez Wielką Wojnę nie wygasły, a nawet w pewnych zakresach
wzmogły się.

Dzisiejszy terroryzm w dużej mierze wywodzi się z emocji związanych
z szerokim zagadnieniem antysemityzmu i zrodzonego przezeń syjonizmu. Dla-
tego kwestiom tym muszę poświęcić wiele miejsca, bo zjawiska, o których mo-
wa, narastały powoli, w złożonych procesach, które zbyt często przedstawiane są
w literaturze w sposób powierzchowny.

Antysemityzm istniał od starożytności. Najstarszy znany zapis na ten te-
mat pochodzi z ok. 1220 r. p.n.e., gdy faraon egipski Amenhotep polecił trium-
falnie zanotować na kamiennej stelli: „Izrael jest wyniszczony i nie ma już na-
sienia”¹⁸. Postawa ta nasiliła się w średniowieczu wśród chrześcijan, obwiniają-
cych Żydów o śmierć Chrystusa. Prześladowano ich za to, że nie chcą przyjąć
chrześcijaństwa, a jeśli dali się ochrzcić, oskarżano, że nadal w ukryciu wyznają
swą religię. Żydzi szykany przyjmowali z pokorą. Wierzyli, że wciąż, w kolej-
nych pokoleniach, muszą pokutować za grzechy przodków, że życie w diasporze
i wszystkie nieszczęścia wynikają z woli Boga, zatem nie można im się sprzeci-
wiać. W miarę jednak jak słabła ich religijność, postępowały procesy emancypa-
cji i modernizacji, a jednocześnie prześladowania przybierały coraz bardziej
„nowoczesne” formy, pojawiały się skromne początkowo próby obrony, od
schyłku XVIII w. zaczęto tworzyć organizacje samopomocowe, kulturalne,
marzyć o własnym państwie.

Zgodnie z ideami Oświecenia najpierw we Francji, potem w innych pań-
stwach, Żydzi otrzymywali pełnię praw obywatelskich, ale oczekiwano, że
w konsekwencji zintegrują się całkowicie ze społeczeństwami, w których żyją.
Wielu spośród nich szczerze pragnęło takiego zintegrowania, wszakże znowu na
przeszkodzie stanął antysemityzm, który narastał w XIX w. „Przez ponad sto lat,
powoli i stopniowo, antysemityzm torował sobie drogę do prawie wszystkich
warstw w zdecydowanej większości krajów europejskich”¹⁹. Jego elementy po-
jawiały się we wszystkich nurtach politycznych, w najmniejszej mierze w ruchu

¹⁸ Cyt. za: Piotr Laskowski, *Literatura imperium*, [w:] Jadwiga Lipińska (red.), *Tajemni-
ce papirusów*, Wrocław 2005, s. 131.

¹⁹ H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu...*, s. 54.

socjaldemokratycznym, choć i w nim obecni byli nieliczni antysemita. Karol Marks za młodu napisał kilka tekstów antysemita, ale nigdy nie przywiązywał wagi do kwestii narodowych, ani w swej dojrzałej twórczości nigdy już do antysemita. Na kontynencie europejskim antysemita w pierwszej połowie XIX w. pojawił się wśród liberalistów. Przede wszystkim pełnił rolę instrumentalną – ówczesne konserwatywne rządy państw kontynentu finansowane były przez banki będące własnością Żydów, walka z konserwatystami wyrażała się więc m.in. w atakach publicystycznych przeciw żydowskiemu kapitałowi. Wynikał też poniekąd z idei liberalnych w ich ówczesnej formie. Sądzono, że wolność obywateli powinna wyrażać się w ich powiązaniu wyłącznie z państwem, bez jakichkolwiek grup pośredniczących. „Naród polityczny” należy oczyścić z wszelkich pozostałości z czasów feudalnych. Do tej kategorii zaliczono m.in. mniejszości narodowe i etniczne, a także grupy religijne, jaką byli Żydzi. Nie atakowano pojedynczych Żydów, lecz „żydostwo” jako wyodrębnioną grupę.

W dwu ostatnich dziesięcioleciach XIX w. antysemita na kontynencie europejskim szybko rósł, teraz zyskiwał przede wszystkim charakter skrajnie prawicowy. Powstawały organizacje i partie antysemita, nawiązywały współpracę międzynarodową. W 1882 r. w Dreźnie odbył się pierwszy międzynarodowy kongres antyżydowski. Atakowano Żydów, ale przede wszystkim liberalne państwo, które zdaniem antysemitów stało się narzędziem w ręku Żydów. Stało się to wygodnym argumentem walki z liberałami, to oni stanowili cel. „Kwestią żydowską” posługiwano się przede wszystkim instrumentalnie. Mimo wszystko Żydzi mieli powody, by odczuwać głęboki niepokój. Dotychczas trzymali się z dala od jakiegokolwiek polityki, zajmowali się nią tylko ci, którzy odeszli od narodu i religii. Teraz pojawili się – na razie nieliczni – Żydzi, którzy uznali za konieczne podjąć działalność polityczną, nie wśród innych narodów, ale na własny rachunek. Zaczął się rodzić syjonizm, który „był rodzajem kontrideologii, «odpowiedzią» na antysemita”²⁰. Syjoniści uznali, że dla Żydów niemożliwe jest przyłączenie się do europejskich narodów. Oświecenie i modernizacja naruszyły żydowską tożsamość, lecz nie wyeliminowały antysemita. Mogą poczuć się bezpiecznie dopiero wtedy, gdy zbudują własne państwo – Izrael.

Świecka postawa, leżąca u podstaw syjonizmu, napotykała zdecydowany opór przywódców religijnych, sami marzyli o powrocie do Ziemi Obiecanej, ale dopiero na wezwanie Mesjasza. Dlatego początkowo napływ Żydów do Palestyny był powolny, wzrósł dopiero po holocaustie. A konflikt między religijnymi i świeckimi Żydami trwa do dziś i nieustannie odżywa w debatach politycznych oraz w napięciach społecznych w Izraelu.

Jeszcze inna była sytuacja w Imperium Rosyjskim. Narody podbite były prześladowane i rusyfikowane, jednak władzom udało się doprowadzić do konfliktów także między poszczególnymi grupami, m.in. Litwinów, Białorusinów

²⁰ Ibidem, s. 24.

i Ukraińców z Polakami, a także ich wszystkich z Żydami. Nie ocaliły one cesarstwa, ale zrodzone z jego inspiracji miały wybuchnąć z dramatyczną siłą już po upadku władzy carów. Jednym z narzędzi takiego antagonizowania była spreparowana przez carską policję broszura pt. *Protokoły Mędrców Syjonu*, zawierająca program opanowania świata przez rzekomych żydowskich konspiratorów. Efekt przeszedł oczekiwania, choć dopiero po upadku caratu. Do dziś antysemita używają jej jako uzasadnienia dla prześladowania Żydów, a dla hitlerowców była jednym z uzasadnień holocaustu. Jej treść jest głęboko naiwna i na pierwszy rzut oka widać, że opracowali ją nie Żydzi, lecz antysemita. Jednakże ci, na użytek których ją spreparowano, nie byli w stanie tego ocenić.

Konflikty między wyznawcami poszczególnych wyznań chrześcijańskich przywiodły w Europie XVI-XVII w. do krwawych wojen religijnych. Do XX w. w zasadzie już wygasły (poza Irlandią), ale zostały się ich pozostałości. Jeszcze w 1938 r. gdy Heinrich Dönhoff, należący do jednego z najzamożniejszych pruskich rodów arystokratycznych, protestant, postanowił ożenić się z katoliczką, wywołało to gwałtowny sprzeciw rodziny, wskutek czego musiał zrzec się praw do dziedziczenia majątku (który i tak przepadł w 1945 r.).

Generalnie w Europie w okresie międzywojennym nastąpiły burzliwe procesy laicyzacji. Najbardziej dramatycznie przebiegały w Hiszpanii, gdzie w latach 1931-36 doszło do wielu aktów przemocy wobec duchownych i obiektów religijnych. Lewica postrzegała Kościół katolicki jako barierę modernizacji kraju. Sprzyjało temu sympatyzowanie części duchownych z konserwatystami. Dietrich Bonhoeffer, który w 1928 r. przez kilka miesięcy opiekował się niemieckimi chrześcijanami w Barcelonie, zanotował smutną refleksję o księżach katolickich w tym mieście: „zaskakująco niekulturalne typy – całkowite przeciwieństwo Rzymu. Myślę, że tutaj do pewnego stopnia zyskuje potwierdzenie prymitywny slogan o otumaniającej roli religii”²¹. By unowocześnić państwo wprowadzono szereg przepisów ograniczających rolę Kościoła, m.in. zakazując działalności jezuitów (1932 r.), uznając zakony za zwykłe stowarzyszenia, odbierając im szkoły. A część społeczeństwa szła jeszcze dalej: podpalano kościoły i klasztory, duchowni padali ofiarą agresji. Związane z tym emocje stały się jedną z przyczyn wybuchu wojny domowej w 1936 r.

Nazizm formalnie był ideologią daleką od jakiegokolwiek religii, jednak w jakimś sensie stawał się nową wiarą, konkurencyjną wobec chrześcijaństwa, jej korzenie były neopogańskie. Mimo to, wielu chrześcijan stawało się nazistami, nie dostrzegali sprzeczności. Christian de La Mazière, który w 1936 r. brał udział w zjeździe NSDAP w Norymberdze, rekonstruuje po wojnie swe odczucia pisał: „Pod sklepieniem ze światła reflektorów rzucających wyzwanie nocy, rodziła się tam nowa wiara. Pod jej naporem pękały granice. Jej śpiew porywał

²¹ Dietrich Bonhoeffer, *Tagebücher*, [w:] *Gesammelte Schriften*, Bd 6, München 1974, cyt. za: Eberhard Bethge, *Dietrich Bonhoeffer*, tł. B. Milerski, Bielsko-Biała 1996, s. 31.

serca”²². Słowa o „nowej wierze” są metaforą, ale niewiele odbiegały od rzeczywistości. Nazizm miał w sobie pierwiastek religijny, wykorzystywał – i to w zmasowanej formie – techniki oddziaływania używane przez sekty religijne. Odrzucał chrześcijaństwo, potrzebował więc innych wartości, o charakterze quasi religijnym, którymi mógłby zastąpić religię. Jedną z nich stał się rasizm, będący zmodyfikowaną formą dawnego pangermanizmu. Ideologia ta stanowiła zbiór nonsensów, ale naziści szczerze w nie wierzyli. Losy świata według ideologów nazistowskich miała określać walka między „rasą aryjską”, najlepszą ze wszystkich, predestynowaną przez swe zalety do władania globem, a „rasą żydowską” (nazywaną najczęściej semicką, ale nie chciano zaliczać do niej Arabów), z natury destrukcyjną, wiodącą przez swe wpływy do upadku kultury. Uważano, że Żydzi wprawdzie nie sprawują władzy bezpośrednio, ani do tego nie dążą, ale działają z ukrycia, poprzez swe konspiracje i kontrolowaną przez siebie masonerię wywierają bezustannie fatalny wpływ na rozwój poszczególnych państw i narodów. Niektórzy ukrywają swą tożsamość, udają chrześcijan czy Niemców, by tym skuteczniej realizować ukryte cele. Niekiedy twierdzono też, że narzędziem Żydów jest Kościół katolicki, a nawet ogólnie chrześcijaństwo – wymyślone przez Żyda Jezusa – ale ten pogląd nie był eksponowany. W III Rzeszy każdy obywatel musiał udowodnić, że nie jest Żydem, a w każdym numerze partyjnych gazet było po kilka artykułów „wyjaśniających” szkodliwe oddziaływanie Żydów. W 1936 r. przyjęto tzw. ustawy norymberskie, pozbawiające Żydów praw obywatelskich, zabraniające bliższych kontaktów „aryjczyków” z Żydami. O ile dla dawnych antysemitów kryterium była wyznawana religia, antysemityzm nazistów miał charakter „rasowy”, szykany dotyczyły każdego, kto wśród swych przodków miał Żyda, choćby sam był najlepszym chrześcijaninem.

Konflikty rodzące terroryzm narastały też w Jugosławii. Serbia w październiku 1918 r. odzyskała całe przedwojenne terytorium łącznie z Macedonią, wkrótce zdobyła Bośnię i Hercegowinę, anektowała Czarnogórę, 1 grudnia proklamowano federację z Chorwatami i Słoweńcami – Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców (w skrócie SHS, od 1929 r. Jugosławia).

Formalnie obowiązywało równouprawnienie narodów, w rzeczywistości Serbowie zdecydowanie dominowali politycznie, a wkrótce podjęli wysiłki, by całą słowiańską ludność państwa uczynić Serbami. Okazało się, że nie jest to wspólne państwo kilku narodów, ale w istocie poszerzona Serbia, rządzona przy użyciu niemaskowanej przemocy (choć formalnie istniały instytucje demokratyczne, zwłaszcza parlament, czyli Skupština).

Już w pierwszych dniach istnienia Królestwa SHS doszło do ostrych konfliktów, gdy Chorwaci protestowali przeciwko narzucaniu im serbskiej władzy – na co odpowiadano masowymi aresztowaniami i strzelaniem do manifestantów.

²² Christian de La Mazière, *Marzyciel w helmie. Francuz w Waffen SS*, tł. T. Czekaj, J. Rutkiewicz, Warszawa 2005, s. 10.

Zwolenników autonomii poszczególnych narodów poddano represjom, tysiące ludzi trafiło do więzień, inni emigrowali.

W dalszym ciągu działała WMRO, teraz przede wszystkim przeciw Serbom. Zaktywizowała się zwłaszcza w latach 1923-24, kiedy dokonała 73 zamachów, zabijając 304 serbskich żołnierzy i oficerów. WMRO w okresie międzywojennym oderwała się od bułgarskich wpływów, część członków związała się z komunistami, zwłaszcza przewodniczący Todor Alexandrov, który w 1924 r. został zabity w zamachu przez nieznaną sprawców, prawdopodobnie z inicjatywy władz bułgarskich. Międzynarodówka Komunistyczna nadal zabiegała o Macedończyków, w 1934 r. uznała prawo Macedonii do niepodległości. Jeden z nowych liderów organizacji Dimitar Vlachov po II wojnie światowej został komunistą, członkiem kierownictwa komunistów macedońskich w Jugosławii. Inna część wołała współpracować z włoskimi faszystami, a potem z nacjonalistami chorwackimi. Podczas II wojny światowej współpracowali z hitlerowcami, tworzono nawet pod patronatem WMRO współpracujące z Niemcami jednostki wojskowe. Jak widać, dawni terroryści potrafili wiązać się z różnymi nurtami polityki, byle radykalnymi.

W połowie lat 20. król SHS Aleksander I (panował od 1921 r.), zaniepokojony nieustannymi konfliktami, podjął próbę zawarcia kompromisu z Chorwatami, którzy byli narodem najliczniejszym po Serbach. W 1925 r. ich przywódca Stjepan Radić, „niekoronowany król” Chorwatów, nie tylko został zwolniony z więzienia, ale wszedł do rządu. Podjęto prace nad usunięciem przepisów dyskryminujących narody inne niż Serbowie. Lecz 20 czerwca 1928 r. poseł z Czarnogóry, serbski radykał Puniša Račić, nie mogąc pogodzić się z równouprawnieniem narodów, na posiedzeniu Skupštiny otworzył ogień do Chorwatów, kilku posłów zastrzelił, a Radicia śmiertelnie ranił, którego zgon 8 sierpnia na długo zamknął szanse na kompromis. Zamach Račića to jedyny w historii przypadek, by terrorystą był parlamentarzysta.

Następcą Radicia został Vladko Maček, który już w 1919 r. żądał przekształcenia państwa w konfederację. Pod jego kierownictwem Chorwaci radykalizowali się – podejmowano, na razie niewielkie, akcje terrorystyczne przeciw serbskim władzom. W odpowiedzi na to, 6 stycznia 1929 r. król ogłosił dyktaturę, unieważnił konstytucję, rozwiązał parlament i wszystkie partie polityczne.

W tej sytuacji wielu polityków chorwackich zażądało niepodległości. Na ich czele stanął Ante Pavelić. Przed zabójstwem Radicia, będąc przywódcą Chorwackiej Partii Prawa popierał parlamentarne starania o autonomię dla Chorwacji. Po jego śmierci opowiedział się za niepodległością. Musiał wkrótce emigrować, osiadł we Włoszech; w Jugosławii został skazany na śmierć. Nawiązał współpracę z terrorystami z WMRO. W 1930 r. w oparciu o ich doświadczenia zorganizował organizację zbrojną Ustaszy (powstańców), prowadzącą akcje przeciw Serbom.

Pavelić uznał, że włoskie zagrożenie jest dla jego narodu mniejsze od serbskiego, związał się z Mussolinim, obiecując mu odstąpienie części Dalmacji w zamian za pomoc w zbudowaniu niepodległego państwa chorwackiego. Z bezpośredniej inspiracji Chorwatów, a pośrednio z inicjatywy zapewne włoskiej i węgierskiej, 9 października 1934 r. zabity został podczas wizyty w Marsylii król Jugosławii Aleksander, a przy okazji zginął minister spraw zagranicznych Francji Louis Barthou. Ich zabójcą był powiązany z ustaszami Macedończyk Veličko Georgijev-Kerin. Warto zauważyć, że następcą Barthou jako ministra spraw zagranicznych został Pierre Laval, który przez następne lata dążył do łagodzenia stosunków z Niemcami, toteż tolerował ich zbrojenia, a potem, podczas okupacji stał się jednym z czołowych kolaborantów. Pod naciskiem międzynarodowej opinii publicznej Włochy i Węgry w następnych latach po zamachu w Marsylii ograniczyły poparcie dla ustaszki, ale w zupełności go nie wycofały.

1.8. Druga wojna światowa

Eric J. Hobsbawm trafnie określił, że druga wojna światowa była „to z obydwu stron wojna religijna, czy używając nowocześniejszego pojęcia, wojna ideologiczna”²³. W odróżnieniu od wcześniejszych konfliktów, nie toczono jej o zmianę granic czy relacji ekonomicznych, nie miała na celu zawarcia pokoju na korzystnych warunkach, ale zniszczenie przeciwnika. W przekonaniu naziistów głównym przeciwnikiem byli Żydzi, toteż nim osiągnięto zwycięstwo militarne już zajęto się ich wyniszczeniem. W następnej kolejności los ten podzielić mieli Romowie, Polacy i inni Słowianie. Również antyhitlerowska koalicja określiła jako swój cel doprowadzenie do „bezwarunkowej kapitulacji” Trzeciej Rzeszy, aczkolwiek nie zamierzano zniszczyć narodu niemieckiego. Była to zatem wojna totalna, co wyrażało się także w prowadzeniu działań z największym napięciem wszystkich sił państwa, pełnej mobilizacji wszystkich dostępnych sił i środków, w tym mobilizacji całych społeczeństw.

Holocaust stał się jednym z najstraszniejszych doświadczeń tej wojny – wymordowano znaczną część narodu żydowskiego w Niemczech oraz na terenie państw okupowanych, uzależnionych lub sprzymierzonych z III Rzeszą. Tam, gdzie wkraczały wojska niemieckie niektórych Żydów od razu mordowano, dla pozostałych tworzone zamknięte dzielnice – getta. W 1942 r. zapadła decyzja o eksterminacji całej „rasy żydowskiej”. Realizowano ją przede wszystkim w obozach zagłady i w samych gettach – najwięcej ofiar zginęło otrutych gazem w hitlerowskich obozach Treblinka i Oświęcim-Brzezinka. Spośród 9 mln Żydów europejskich zginęło 6 mln. Gotowa była już ekipa, która po planowanym w 1942 r. zdobyciu Bliskiego Wschodu miała we współpracy z Arabami unicestwić Żydów w Palestynie. Klęska pod El-Alamejn uniemożliwiła zrealizowanie tego planu.

²³ Eric J. Hobsbawm, *Wiek skrajności*, tł. J. Kalinowska-Król, M. Król, Warszawa 1999, s. 47.

Żydzi w większości, zgodnie z nakazami swej religii, z pokorą przyjmowali prześladowania, nie stawiali oporu eksterminacji. Tylko niektórzy próbowali ucieczki, czy też przyłączyli się do ruchu oporu narodów, wśród których żyli. Zupełnie nieliczne były samodzielne inicjatywy oporu wśród Żydów, niemniej jednak w 1939 r. powstał Żydowski Związek Wojskowy, działający głównie na obszarze Polski, a w 1942 r. Żydowska Organizacja Bojowa. W 1943 r. organizacje te podjęły walkę – w gettach w Warszawie, Białymstoku, Wilnie, Krzemieńcu, nawet w obozie w Treblince wybuchły powstania – nie mogły zakończyć się sukcesem, ale pozwoliły na śmierć w walce, a niektórym umożliwiły ucieczkę i ocalenie życia. To doświadczenie – masowej zagłady i podjętego pod sam koniec oporu, który zakończył się klęską, ale pozwolił ocaleć przynajmniej nielicznym – radykalnie zmieniło nastawienie większości Żydów, którzy ocaleli, także żyjących poza terenami okupowanymi. Od dominującej dotychczas bierności i fatalizmu, od obojętności czy niechęci wobec programu syjonistycznego przeszli do aktywnej walki o zbudowanie własnego państwa w Palestynie. Od początku byli świadomi, że będzie ono potrzebowało sprawnej armii, a jego obywatele muszą być stale gotowi do walki.

Antysemityzm, a ściślej antyjudajizm hitlerowców, mógł sprzyjać nawiązaniu współpracy z muzułmanami. I rzeczywiście, doszło do pewnych obopólnych prób zbliżenia, które jednak pozostały odosobnionymi działaniami, nie przyniosły istotnych rezultatów.

Niemcy brali pod uwagę wykorzystanie religii do podburzenia muzułmanów przeciw Brytyjczykom, zamierzali przedstawić się jako rzekomi obrońcy ludów zniewolonych przez kolonizatorów. Był to jeden z potencjalnych kierunków działania, prowadzono wstępne prace nad tym zagadnieniem. Hitler wykonywał gesty w kierunku muzułmanów, jednak sporadyczne i nieznaczne. W październiku 1937 r. przyjął w Berchtesgaden lidera Ligi Muzułmańskiej w Indiach Mohammada Agę Khana. Wkrótce polecił przeprowadzenie studiów operacyjnych dotyczących ewentualnych teatrów wojennych w Turcji, Iranie, innych krajach Bliskiego Wschodu. W prasie niemieckiej publikowano artykuły wychwalające władców państw arabskich, np. nazywając Ibn Sauda „wahhabickim Napoleonem”²⁴.

Hitler deklarował wprawdzie program globalny, pragnął by Niemcy zapanowały nad światem, ale było to na poziomie ogólników, jego rzeczywiste zainteresowania nie wykraczały poza Europę. W *Mein Kampf* analizował prawie wyłącznie europejskie uwarunkowania przyszłej wojny. Realizowany pod jego kierownictwem program zbrojeń niemieckich nakierowany był na wojnę lądową. Gdy okazało się, że produkcja stali nie wystarczy na jednoczesną rozbudowę wojsk pancernych i floty wojennej, polecił ograniczyć rozwój tej ostatniej, co stawiało pod znakiem zapytania nawet inwazję na Wielką Brytanię, a co dopiero działania na innych kontynentach. Rozbudowywano flotę łodzi podwodnych, ale

²⁴ *Kämpfer für Arabiens Einheit. Ibn Saud, der wahabitische Napoleon*, „Deutsche Woche”, Troppau, 9 Jänner 1941, nr 2, s. 5.

tylko po to, by odciąć linie zaopatrzenia przeciwników, nie były one bronią ofensywną. W tej sytuacji możliwości wsparcia dla walki muzułmanów z Brytyjczykami były ograniczone ze względów technicznych. Co więcej, brak zainteresowania Hitlera problematyką pozaeuropejską powodował, że nawet nie próbował wykorzystać tych możliwości dywersji wobec Wielkiej Brytanii (a potem także Stanom Zjednoczonym), które nie wymagałyby wielkich nakładów i przygotowań. Nie był wprawdzie chrześcijaninem, gardził religią chrześcijańską, ale jako rasista tym bardziej gardził społeczeństwami pozaeuropejskimi, nie wierzył, by jakakolwiek pomoc z ich strony była przydatna dla polityki niemieckiej. Jedyne wyjątek czynił dla Japończyków, których sukcesy militarne w wojnie z Rosją w 1904 r. zafascynowały go jeszcze podczas nauki w szkole. W *Mein Kampf* z pogardą pisał o Arabach jako „niższej rasy”. Nie wiedział, że jego idee niemieckiej wspólnoty narodowej mają wiele wspólnego z muzułmańską „umma”, a poczucie krzywdy – na którą się chętnie powoływał, wyrządzanej rzekomo nieustannie narodowi niemieckiemu przez inne nacje – bliskie jest poczuciu krzywdy pielęgnowanemu przez muzułmańskich fundamentalistów. Tak więc Hitler w relacje z muzułmanami nie wszedł – ponieważ go nie interesowały, nie rozumiał ich. Ludzie z jego otoczenia niekiedy myśleli nieco inaczej, z ich inicjatywy Wehrmacht wziął pewien udział w walkach na terenach zdominowanych przez muzułmanów, powołano jednostki wojskowe złożone z muzułmańskich ochotników, wysyłano do krajów muzułmańskich agentów, którzy mieli podburzać przeciw Brytyjczykom – znaczenie tych działań dla przebiegu wojny nie było jednak wielkie.

Wśród części muzułmanów na początku wojny istniały nastroje proniemieckie, ale antyniemiecko nastawione były elity i władcy poszczególnych państw. Wyjątkiem były Afganistan, Irak oraz Iran, gdzie również poważni politycy sympatyzowali z nazizmem. Syn emira Afganistanu Habibullaha Abdul Majid w kwietniu 1941 r. odwiedził Berlin, proponując „Oś Berlin – Bagdad – Kabul”. Poseł Niemiec w Iranie Erwin Ettl na początku 1941 r. raportował: „duchowni w całym kraju wskazują swoim wiernym na stare tajemne wróżby i przepowiednie, z których wynika, że pod postacią Adolfa Hitlera Bóg zesłał na ziemię dwunastego imama”²⁵. Trudno uwierzyć, by za imama uznano niewiernego, jakim niewątpliwie był Hitler, jednocześnie trudno przypuszczać, że poseł wszystko to zmyślił – prawdopodobnie jedynie wyolbrzymił rzeczywiste prohitlerowskie nastroje. Być może innym refleksem tej postawy jest wzmianka we wspomnieniach Ali Ağcy, że w latach 70. (autor nie podaje konkretnej daty) Mehdi Pur, imam szyickiego meczetu w Stambule, będący wysłannikiem Chomeiniego, powiedział mu w poufnie, że Hitler był w tajemnicy muzułmaninem: „mieliśmy w Europie naszego tajnego naśladowcę. Pracował dla nas [...]”.

²⁵ Cyt. za: Klaus-Michael Mallmann, Martin Cüppers, *Półksiężyc i swastyka. III Rzesza a świat arabski*, tł. J. Wolska-Stefanowicz, Warszawa 2009, s. 44.

W Iranie jeszcze dziś uważa się go za niezawodnego przewodnika²⁶. Te wspomnienia zbrodniarza nie są w pełni wiarygodne, ale być może wskazują na jakiś fragment prawdy.

W Iraku w 1939 r. powołano organizację młodzieżową Al-Futuwwah, wzorowaną na Hitlerjugend, nawoływano do eksterminacji dość licznych w tym kraju Żydów. W maju 1941 r. Iracka Partia Narodowa w porozumieniu z III Rzeszą wywołała powstanie, by uwolnić Irak od Brytyjczyków, jednak pomoc niemiecka okazała się niewystarczająca. Było to kilka samolotów, które walczyły z niemieckimi załogami, ale w barwach irackich. Hitler, jak pisałem, nie wierzył w sens współpracy z Arabami. Powstanie po trzydziestu dniach stłumiono, Wielka Brytania odzyskała pełną kontrolę nad Irakiem.

W największym stopniu pronazistowskie postawy pojawiły się w Palestynie, jako reakcja na imigrację Żydów. Od 1921 r. muftim Jerozolimy był Amin al-Husajni, który już w 1920 r. był jednym z organizatorów antyżydowskich zamieszek w tym mieście, zginęło pięciu Żydów, a ponad dwustu raniono. W kilka miesięcy później został przewodniczącym Najwyższej Rady Muzułmańskiej, organu doradczego powołanego przy brytyjskich władzach Palestyny. Z jego inicjatywy w arabskiej propagandzie zaczęto powtarzać zmyślenia, że Żydzi ponoszą odpowiedzialność za rewolucje w Rosji, Austrii i Niemczech. Niektórzy Brytyjczycy dawali temu wiarę. Powoływał się na *Protokoły Mędrców Syjonu*, twierdził, że Żydzi zamierzają zniszczyć meczety na Wzgórzu Świątynnym w Jerozolimie i odbudować Świątynię, co wzburzało Arabów, dla których to miejsce jest trzecim najświętszym po Mekce i Medynie. W 1930 r. uzyskał poparcie Międzynarodówki Komunistycznej, która uznała, że w Palestynie „spór na tle religijnym przeradza się w ogólnonarodową, antyimperialistyczną akcję chłopstwa”, a „żydowska mniejszość narodowa, będąca pod wpływem syjonistów, odgrywa rolę imperialistycznej agentury”²⁷. Palestyńczycy utworzyli kilka partii politycznych, których programy różniły się w szczegółach, ale łączył je sprzeciw wobec osadnictwa żydowskiego i dążenie do powstania państwa arabskiego obejmującego całą Palestynę. Powstawały pierwsze organizacje zbrojne – w 1929 r. Zielona Ręka, która z niewielkimi efektami napadała na żydowskie osiedla, a w 1931 r. została zlikwidowana przez Brytyjczyków. W tym samym roku powstała organizacja Święta Wojna, która prowadziła w konspiracji szkolenia wojskowe dla młodzieży; w 1935 r. organizacja Młodzi Rebelianci. W 1935 r. z inicjatywy Al-Husajniego powstało w Jerozolimie Centralne Towarzystwo dla Propagowania Dobra i Zapobiegania Zepsuciu, które miało przeciwdziałać „zdziczeniu” obyczajów (w postaci np. odsłaniania twarzy przez kobiety), strzec przestrzegania przez muzułmanów norm religijnych – i nie dopuszczać do sprzedawania ziemi Żydom. W końcu 1935 r. imam

²⁶ Ali Ağca, *Obiecali mi raj. Moje życie i prawda o zamachu na papieża*, tł. J. Jackowicz, Zakrzewo 2013, s. 63. Trzeba jednak podkreślić, że te wspomnienia nie w pełni zasługują na zaufanie.

²⁷ Cyt. za: K.L. Mallmann, M. Cüppers, *Półksiężyc i swastyka...*, s. 23.

meczetu w Samarii Mohamed ad-Din al-Kassam zorganizował pierwszy oddział partyzancki, który zabił jednego żydowskiego policjanta. Został on rozbity przez Brytyjczyków, a Kassam rozstrzelany. Palestyńczycy uznali go za męczennika.

W kwietniu 1936 r. arabskie organizacje w Palestynie (łącznie z komunistami) wspólnie zażądały od Brytyjczyków zakończenia żydowskiej imigracji i utworzenia arabskiego rządu, a następnie ogłosiły wybuch powstania. Atakowano posterunki brytyjskie, a przede wszystkim osiedla żydowskie. Brytyjczycy wysunęli wtedy projekt kantonalizacji na wzór Szwajcarii – mało realistyczny, odrzucony tak przez Żydów, jak i Arabów, który jednak doprowadził później do sformułowania projektu podziału Palestyny na dwa państwa. W 1937 r. Brytyjczycy aresztowali większość przywódców powstania, Al-Husajni zbiegł do Libanu, a później do Berlina, gdzie żył przez całą wojnę i zabiegał o wsparcie III Rzeszy dla Arabów. Powstanie kontynuowano, lecz z miernymi wynikami. W latach 1936-39 zginęło 547 Żydów i 494 Arabów, spośród których 90% zabili inni Arabowie, oskarżając ich o kolaborację z Żydami czy Brytyjczykami. W rzeczywistości były to często ofiary porachunków rodzinnych czy plemiennych, tracili też życie wierzyciele z większymi zaległościami. Liczono na konflikt między mocarstwami. W październiku 1938 r. konsul niemiecki w Jerozolimie pisał do Berlina: „Wśród Arabów panuje rozczarowanie, że porozumienie z Monachium zażegnało w sposób pokojowy konflikt europejski, po którym tyle sobie obiecywali”²⁸.

²⁸ Ibidem, s. 35.

ROZDZIAŁ II

DRUGA POŁOWA XX WIEKU

Przez kilkanaście lat po zakończeniu II wojny światowej – do początku lat 60. XX w. – zamachy terrorystyczne zdarzały się, stanowiły problem w niektórych krajach, ale nie traktowano ich jako zagrożenia w skali światowej. Niemniej właśnie w tym okresie narastały zjawiska, które w następnych dziesięcioleciach przyczyniły się do wzniesienia wielkiej fali terroryzmu. Do najważniejszych należały: dekolonizacja, zmiany w relacjach między państwami muzułmańskimi a Zachodem, konflikty palestyński i afgański oraz migracje. A kluczową rolę odegrała fundamentalistyczna reakcja na „szok przyszłości”, czyli ogólnoświatowe przyspieszenie przemian w technice i kulturze.

2.1. Dekolonizacja

Relacje między krajami Zachodu a muzułmanami zmieniły się przede wszystkim wskutek procesów dekolonizacji. Jej przyczyny były złożone. Państwa kolonialne, wcześniej wiele sił kierowały na utrzymanie swego panowania, ale niemal wiek władztwa kolonialnego wykazał, że nadzieje z nim związane były płonne. Koszty utrzymania w koloniach armii i administracji w większości przypadków przekraczały zyski. Po II wojnie światowej rozumiano, że dla dobrobytu metropolii kolonie są bardziej obciążeniem niż źródłem korzyści. Działy jeszcze rozmaite sentymenty (zwłaszcza Francuzów wobec Algierii) i interesy partykularne, ale wszystkie one wywodziły się ze złudzeń i w rzeczywistości istniejącej po 1945 r. coraz bardziej traciły na znaczeniu. Opinia publiczna państw demokratycznych była coraz bardziej wyczulona na kwestie praw człowieka, humanitaryzmu. Doświadczenie holocaustu i innych zbrodni nazistowskich, ale też później ukarania przynajmniej części winowajców, wskazało politykom państw kolonialnych, że są granice stosowania przemocy, których lepiej nie przekraczać. Być może brytyjskie wojska byłyby technicznie w stanie dokonać rzezi mieszkańców Indii czy innych kolonii, skutecznie łamiąc ich wolę oporu, ale nie mogły tego uczynić ze względów politycznych. Pewną rolę odgrywała również sytuacja geopolityczna. Spośród dwóch dominujących w świecie mocarstw USA domagały się dekolonizacji. Choć nie czyniły tego stanowczo ani konsekwentnie, to jednak generalny kierunek ich polityki był określony i nikt nie mógł tego lekceważyć. Związek Radziecki sam dysponował imperium kolonialnym, obejmującym Środkową Azję, Ukrainę, kraje bałtyckie, zniewalał liczne inne kraje, starając się przekształcić je w półkolonie – ale w stosunku do ko-

lonii innych państw stosował dekolonizacyjną retorykę i był gotowy udzielać ich społeczeństwom wsparcia w walce wyzwoleniczej.

II wojna światowa przyspieszyła rozwój świadomości narodowej w koloniach. Ich mieszkańcy ujrzeni, że władające nimi metropolie nie są niepokonane. Służba w armiach uczestniczących w wojnie dała części „tubylców” przygotowanie wojskowe. Wszystko to tworzyło potencjał przekładający się na wolę niepodległości. Po jej uzyskaniu okazywało się na ogół, że problemy z kolonizatorami były mniej drastyczne niż nowe zagadnienia, które wyłoniły się w wyzwolonych państwach.

Większość państw w pierwszych latach niepodległości przechodziła poważne kryzysy gospodarcze i polityczne. A przede wszystkim okazywało się – ku rozczarowaniu bojowników o niepodległość – że uwolnienie od bezpośredniej zależności politycznej nie przynosi automatycznie uwolnienia od dotychczasowych problemów ekonomicznych, socjalnych, etnicznych i innych. Dla ich efektywnego rozwiązywania brakowało kompetentnych kadr, koncepcji, a przede wszystkim kapitałów. Brakowało też „kapitału społecznego”, tj. determinacji w kręgach opiniotwórczych do żmudnej, niedającej szybkich, spektakularnych efektów pracy nad rozwiązywaniem licznych technicznych problemów związanych z budowaniem państwa demokratycznego i jednocześnie efektywnego.

Wcześniejsze starania o niepodległość budziły wielkie emocje i zachęcały do aktywności zarówno elity, jak i ogół społeczeństwa. Rządzenie wolnym państwem nie dawało elitom szans na równie spektakularne sukcesy, a wymagało umiejętności, których brakło. Nowi władcy często kopiowali działania kolonizatorów, zwykle dużo mniej umiejętnie, system kolonialny rodzący represje i biedę zastępowali rządami jeszcze bardziej represyjnymi, a bieda się pogłębiała.

W społeczeństwach pojawił się znany ze starożytności „syndrom zawiedzionego wyzwolenca” – niewolnicy zazwyczaj wyobrażali sobie, że niewola jest przyczyną wszelkiego zła w ich bytowaniu. Gdy uzyskali wolność, okazywało się, że większość starych problemów pozostała, a pojawiły się nowe, że trzeba samodzielnie uporać się z zagadnieniami, którymi wcześniej zajmował się właściciel. Często okazywało się, że dawni niewolnicy nie potrafili poradzić sobie z nową sytuacją, z utratą poczucia bezpieczeństwa i stabilizacji jaką wcześniej zapewniał im ich podły status. Czasem na własne życzenie oddawali się ponownie w niewolę¹. Społeczeństwa wyzwolonych państw łatwo akceptowały nowych władców, którzy mieli nad nimi panować, teraz już nie zza oceanu, ale na miejscu. Lokalnym przywódcom nie brakowało ambicji, lecz nie znali i nie rozumieli procedur demokratycznych, a chcieli realnej władzy, więc zaprowadzali ją przemocą, a czynili to nawet najświatlejsi spośród nich.

W nowo wyzwolonych państwach wprowadzano demokratyczne konstytucje, ale w niemal wszystkich konstytucyjne zasady od początku łamano. Przywódcy walki o niepodległość stawali się dyktatorami terroryzującymi współ-

¹ Epiktet, *Diatryby. Encheiridion*, tł. L. Joachimowcz, Warszawa 1961, s. 338.

obywateli. Ale ci przywódcy przestrzegali przynajmniej niektórych reguł i wierzyli w pewne ideały. W licznych państwach następowały jednak wkrótce zamachy stanu, władzę obejmowali dyktatorzy wyzbyci jakichkolwiek skrupułów. Niekiedy dochodziło do wojen domowych, czyniących byt mieszkańców szczególnie tragicznym. Niekóre z tych wydarzeń były inspirowane czy wręcz inicjowane przez dawne metropolie, pragnące zachować wpływy, ale przede wszystkim wynikały z wewnętrznych sprzeczności, które maskowano i bagatelizowano dopóki trwały starania o niepodległość, a wybuchały z całą siłą, gdy zabrakło zewnętrznego hegemonu.

W krajach uwolnionych z niewoli pojawiał się częstokroć zestaw zachowań określanych jako postkolonializm – rządzący w swych praktycznych zachowaniach naśladowali dawnych kolonizatorów: „przejmują struktury kolonialnej administracji, kolonialne granice i zastany układ społeczny [...] przejmują starą, sztuczną strukturę, ogłaszają ją jako własną, wchodząc tym samym w buty kolonizatorów”². Czynili to nieudolnie i brutalnie, traktowali obywateli przedmiotowo, nadal wielką rolę odgrywała przemoc, niekiedy bardziej bezwzględna niż stosowana wcześniej przez Europejczyków. Dla dużej części społeczeństw wyzwolenie okazywało się pozorne, mogło nawet rodzić głębsze zniewolenie. Dawało to różnego rodzaju ekstremistom okazję do twierdzenia, że proces wyzwolenia pozostał „niedokończony”, że krajem rządzi „zdradzieckie” ekipy, które należy obalić. Niekiedy konsekwencją były serie zamachów stanu, wojen domowych i innych nieszczęść, dalej omówię kilka przykładów takich sytuacji.

Walka zbrojna o niepodległość stanowi istotny element świadomości historycznej muzułmanów, niestety przedstawiana niekiedy w zmistyfikowanych formach. Ali Bulaç, który skądinąd pisze na temat dżihadu dość rozsądnie, zawarł w swym tekście sformułowanie w sposób oczywisty nieprawdziwe: „wojny o niepodległość, jakie przetoczyły się przez 80 procent okupowanego świata islamu”³ – w rzeczywistości wojnę o niepodległość stoczono jedynie w dwu państwach o ludności wyznającej w większości islam – były to Indonezja i Algieria, państwa duże i ludne (Indonezja jest najludniejszym spośród państw zamieszkałych przez muzułmanów), ale jakkolwiek liczyć, daleko im do 80 procent. Wiele państw muzułmańskich nigdy koloniami nie było, a te, które znalazły się w kolonialnej zależności, uzyskały niepodległość w wyniku złożonych procesów, ale nie wojny, jak np. Egipt, Syria, Irak i wszystkie inne państwa leżące nad Zatoką Perską, podobnie wszystkie (poza Algierią) kolonie francuskie w Afryce.

Indonezja była kolonią Holandii. Na początku 1942 r. opanowali ją Japończycy, by ułatwić swe władanie udzielili wsparcia ruchowi antyholenderskiemu, w którym motywy narodowyzwoleńcze łączyły się z religijnymi, a istotną rolę odgrywali duchowni muzułmańscy. Gdy Japonia słabła, 17 sierpnia 1945 r. proklamowano niepodległość, wkrótce jednak nastąpiła interwencja

² Ryszard Kapuściński, *Wojna i pustka*, „Gazeta Wyborcza”, 2003, nr 183.

³ Ali Bulaç, *Dżihad*, [w:] Ergün Çapan (red.), *Terroryzm i zamachy samobójcze...*, s. 81.

holendersko-brytyjska. Do 1946 r. kolonizatorzy odzyskali panowanie nad większością wysp, z wyjątkiem jednak Jawy i Sumatry.

W wyniku dalszych walk i rokowań w 1949 r. Indonezja uzyskała niepodległość. W 1962 r. przyłączyła Irian Zachodni, którego ludność składa się jednak w większości z animistów i chrześcijan. Ponadto w jej składzie była od początku wyspa Bali, niewielka, ale gęsto zaludniona i bogata; wśród jej mieszkańców dominują wyznawcy hinduizmu. Zatem państwo to zaludnia wprawdzie największa liczba muzułmanów na świecie, ale ważną rolę pełnią też wyznawcy innych religii, jego władze dążyły na ogół do zachowania między nimi względnej równowagi. Nie akceptowali tej postawy ekstremiści muzułmańscy, którzy odegrali dużą rolę w walce o niepodległość, ale uważają, że pozostała ona niedokończona, skoro toleruje się w państwie wyznawców innych religii. Niepodległym państwem miały „konwulsje” zamachów stanu, rzezi etnicznych, politycznych i religijnych.

Najważniejszym aktem dekolonizacji było uzyskanie niepodległości przez Indie i Pakistan w 1947 r. Stało się to w drodze pokojowej, w wyniku uporczywej „walki bez przemocy” prowadzonej przez Indyjski Kongres Narodowy pod kierunkiem Mohandasa Gandhiego, przy pewnym udziale Ligi Muzułmańskiej, której postawa była jednak dwuznaczna – wielokrotnie dawała się wykorzystać Anglikom do walki przeciw Kongresowi, a ostatecznie to z jej inicjatywy Pakistan oddzielono od Indii jako odrębne państwo, co stało się źródłem konfliktów trwających do dziś. Już w przededniu niepodległości Liga zainicjowała wojnę przeciw hinduistom, którzy odpowiedzieli brutalnymi represjami przeciw wyznawcom islamu. Liczby ofiar śmiertelnych nigdy nie określono dokładnie, szacunki wahają się od 200 tys. do 2 mln osób, 10 milionów utraciło dotychczasowe miejsca zamieszkania – wojna należała do najokrutniejszych w historii ludzkości, obie strony były równie bezwzględne w mordowaniu cywilów innego wyznania, o dziwo, nie podważyło to mitu o pokojowym nastawieniu mieszkańców Indii, który uosabiał Gandhi, zabity zresztą przez hinduistycznego ekstremistę właśnie za to, że potępiał przemoc. Warto zasygnalizować, że wcześniej przeciw Gandhiemu przygotowywano już kilka nieudanych zamachów – ich inicjatorami nigdy jednak nie byli muzułmanie, ale radykałowie wywodzący się spośród hinduistów.

Zrezygnowanie przez Brytyjczyków z panowania nad Indiami stanowiło niewątpliwie przełomowy moment procesu dekolonizacji. Największe imperium kolonialne utraciło swą największą kolonię, co więcej, jedną z tych nielicznych, których posiadanie przynosiło rzeczywiste zyski. Dalszy proces dekolonizacji był w tej sytuacji nieuchronny, choć mógł przebiegać różnymi drogami. W większości przypadków była to droga pokojowa – pod wpływem żądań mieszkańców poszczególne kraje uzyskiwały stopniowo rozszerzany samorząd, a wreszcie niepodległość. Tylko w części przypadków dochodziło do wojny, lecz właśnie te przypadki były szeroko znane, utrwalały przeświadczenie, że walka zbrojna jest koniecznym warunkiem uzyskania niepodległości. Przykład Indii wzbudził

na świecie umiarkowane zainteresowanie. Dla ekstremistów znacznie ciekawszy był omówiony już przykład Indonezji – zakończonej sukcesem walki zbrojnej o wolność, w której pewną rolę odegrało poparcie zewnętrznego mocarstwa, jakim w tym wypadku była Japonia. W nieco zbliżony sposób próbowano później wykorzystywać pomoc radziecką.

W 1951 r. niepodległość uzyskała Libia, stając się jednym z najbiedniejszych państw świata. Główne dochody czerpała z opłat z baz amerykańskich i brytyjskich oraz eksportu szczątków uzbrojenia z czasów II wojny światowej. Władzę objął nieudolny król Idris. Sytuacja gospodarcza zaczęła się poprawiać od 1956 r., gdy odkryto złoża ropy naftowej. Jednak polepszył się głównie los elit i najbliższego otoczenia monarchy, dbającego o interesy koncernów naftowych, większość społeczeństwa nadal żyła w nędzy, duża część zysków z ropy trafiała za granicę.

Bardziej złożony był proces oswabadzania Egiptu, który w XIX w. był formalnie zależny od Turcji. Wielka Brytania roztoczyła nad nim „opiekę”. Formalnie uzyskał niepodległość w 1936 r., ale faktycznie nadal był zależny od Londynu. W 1954 r. powolnego Anglika króla Faruka obalił spisek nastrojonych nacjonalistycznie „wolnych oficerów” pod wodzą Gamala Abd el-Nasera, który uzyskał wsparcie Moskwy. Zerwano związki z Wielką Brytanią, zażądano wycofania się jej ze strefy Kanału. W czerwcu 1956 r. wojska brytyjskie opuściły terytorium Egiptu, a 26 lipca Naser ogłosił nacjonalizację Kanału Sueskiego. Spowodowało to interwencję zbrojną Wielkiej Brytanii, a wydarzenia te nazwano kryzysem sueskim.

Akcja Brytyjczyków, mających ponadto wsparcie Francji i Izraela, skończyła się niepowodzeniem, nie tylko dlatego, że Egipcjanie stawili opór. Przeciwnie były Stany Zjednoczone, które wywierały nacisk na Londyn, domagając się przerwania wojny. Na forum ONZ powstał nieformalny sojusz państw arabskich, komunistycznych i części państw demokratycznych. Interwencji wycofali się z Egiptu, a wkrótce nawiązano współdziałanie między niektórymi krajami muzułmańskimi i Związkiem Radzieckim, daleko idącą współpracę ekonomiczną i militarną.

W drugiej połowie lat 50. zaczął się proces spektakularnego wyzwolenia pozostałych krajów Afryki. W większości przypadków powtarzała się w nich sytuacja podobna jak w Libii – po wyzwoleniu bieda pogłębiała się, bogactwa naturalne eksploatowali nadal obcokrajowcy, mający wsparcie lokalnych elit.

Największe obszarowo kolonie miała Francja. Choć dramatycznie osłabiona w wyniku II światowej, nie chciała wyrzec się imperium, a nie dysponowała potencjałem militarnym ani ekonomicznym by je utrzymać, co rodziło liczne niekonsekwencje w jej polityce. Francuzi na przemian to aresztowali przywódców ruchów społecznych w krajach takich jak Maroko czy Tunezja, to znów próbowali ich pozyskać. Wreszcie w 1956 r. obu tym krajom przyznano niepodległość. W innych koloniach stworzono załączki samorządu, ale nie zgadzano się na poszerzanie jego kompetencji, rozbudzone nadzieje szybko się więc rozwiąły.

Najbardziej dramatyczna była dekolonizacja Algierii. Kraj ten, podbity przez Francję w XIX w. w wyniku długotrwałych i krwawych walk, miał dla metropolii szczególne znaczenie. Nie tylko był najbliższy terytorialnie, osiadł tu ponad milion Francuzów. Podczas II wojny światowej tu była główna baza walki o odzyskanie wolności przez Francję. Po wojnie pojawiły się dwa dodatkowe czynniki: odkryto na Saharze bogate złoża ropy naftowej, które uwolniły Francję od konieczności jej importowania, a inną część pustyni zaczęto wykorzystywać jako poligon dla prób jądrowych, dzięki którym Francja poczuła się znów mocarstwem. Zwłaszcza francuscy osadnicy i dowódcy armii nie chcieli zgodzić się nie tylko na niepodległość tego kraju, ale nawet na równouprawnienie Algierczyków i Francuzów. W 1947 r. powołano lokalny parlament, ale wybierany przez dwa kolegia – Francuzi i dziesięciokrotnie od nich liczniejsi Algierczycy wybierali identyczną liczbę przedstawicieli, ponadto administracja kolonialna ingerowała w wysuwanie kandydatur. Mimo wszystko Arabowie pełnili coraz więcej funkcji w administracji, licznie służyli w armii i policji. Mocno oddziaływała francuska kultura, która zwłaszcza kobiety uwalniała od ograniczeń kultury arabskiej. Pojawiła się złudna nadzieja, że można algierskich Arabów zasymilować z Francuzami.

1 listopada 1954 r. w Algierii rozpoczęła się wojna wyzwolenicza. Walkę podjął Front Wyzwolenia Narodowego, głównie poprzez dokonywanie zamachów bombowych. Walczono z Francuzami, ale przede wszystkim z tymi Arabami, dość licznymi, którzy współpracowali z Francuzami. Była to poniekąd wojna domowa między samymi Arabami. Zabijano też przedstawicieli innych żyjących tu narodów, Żydów, Berberów. W walce niepodległościowej wszyscy mieli stać się Arabami, istnienie jakichkolwiek mniejszości postrzegano jako zagrożenie dla tożsamości algierskiej. W 1958 r. powołano w Kairze Rząd Tymczasowy. Francuscy osadnicy żyjący w Algierii nie zgadzali się na jej niepodległość, uważali Algierię za symbol wielkości Francji, ostatni bastion jej potęgi, pragnęli bronić swego władania do ostatniej kropli krwi. Obawiając się ustępliwości rządu powołali Komitet Ocalenia Narodowego, myśleli o zamachu stanu i ustanowieniu w Paryżu silnego rządu wojskowego. Konflikt spowodował gwałtowne przesilenie polityczne we Francji, groził przekształceniem w wojnę między Francuzami. Dla zapobieżenia rebelii elity francuskiej w 1958 r. oddały władzę gen. Charlesowi de Gaulle'owi, który zaprowadził system rządów prezydenckich. Tylko silny prezydent mógł rozwiązać ten węzeł i usunąć złudne nadzieje odnośnie Algierii. „Przede wszystkim wyłączyłem ze sfery możliwości wszelki projekt zasymilowania muzułmanów z narodem francuskim. Być może sto lat temu byłoby to jeszcze do pomyślenia pod warunkiem, że udałoby się wtedy osiedlić w Algierii kilka milionów Francuzów z metropolii i, na odwrót, osiedlić we Francji tyle samo imigrantów algierskich, z tym, że wszyscy mieszkańcy wspólnej ojczyzny rzeczywiście mieliby wówczas jednakowe ustawy i jednakowe prawa”⁴. Czy ten

⁴ Charles de Gaulle, *Pamiętniki nadziei*, tł. J. Nowacki, Warszawa 1974, s. 71.

ostatni plan byłby kiedykolwiek realny to odrębna sprawa, w każdym razie de Gaulle przeciął wszelkie związane z tym rojenia. 18 marca 1962 r. podpisał traktat z Rządem Tymczasowym, uznając niepodległość Algierii.

Radykałowie wywodzący się spośród francuskich osadników poczuli się zdradzeni i postanowili zabić generała. Założyli Organizację Tajnej Armii (OAS), która dokonywała licznych zamachów na osoby, które jej zdaniem „zdradziły” francuskie interesy w Algierii, a zwłaszcza usiłowała zabić de Gaulle’a, na którego 22 sierpnia 1962 r. zorganizowano nieudaną zasadzkę na przedmieściu Paryża. W lutym 1963 r. francuskie służby specjalne porwały ukrywającego się w Monachium płk. Antoine Argouda, szefa operacji wojskowych OAS. Pod koniec 1963 r. organizacja praktycznie przestała istnieć. We Francji jej działalność wspierał Jean-Marie Le Pen, wtedy przywódca Partii Jedności Francuskiej, który później założył skrajnie prawicowy Front Narodowy.

Podobnie jak Egipt, Algieria podjęła daleko idącą współpracę z krajami komunistycznymi, doszło jednak do rozdźwięków wewnątrz rządzącego Frontu Wyzwolenia Narodowego. Przeciął je wojskowy zamach stanu w 1965 r., po którym przyspieszono przemiany w kierunku socjalistycznym – reformę rolną, nacjonalizację przemysłu oraz złóż ropy naftowej i gazu ziemnego. W latach 80. narastały trudności gospodarcze, aktywizowali się fundamentaliści, pod naciskiem społecznym wojskowi zgodzili się w 1988 r. na pluralizm organizacji politycznych, a potem na demokratyczne wybory samorządów lokalnych w 1990 r., w których 53% głosów zdobył fundamentalistyczny Muzułmański Front Ocalenia. Przed wyborami parlamentarnymi w grudniu 1991 r. fundamentaliści zapewniali, że zlikwidują demokrację, ponieważ w *Koranie* nie ma takiego słowa. Uważali, że walka jest niedokończona – należy „uwolnić” Algierię z wszelkich pozostałości kultury francuskiej czy europejskiej, uczynić państwem islamskim. W pierwszej turze wyborów uzyskali 47% głosów, w drugiej prawdopodobnie uzyskaliby bezwzględną większość. By ocalić kraj przed przekształceniem w państwo islamskie w styczniu 1992 r. wojskowi dokonali kolejnego zamachu stanu, rozwiązali parlament, zdelegalizowali Muzułmański Front Ocalenia. Fundamentalisci rozpoczęli wojnę domową, lecz główny wysiłek kierowali nie przeciw armii, ale dokonując terrorystycznych rzezi na bezbronnej ludności w przypadku niestosowania się do restrykcyjnych wymogów prawa szariat. Zginęło ponad sto tysięcy osób. W czerwcu 1992 r. zamordowali prezydenta Mohameda Bou-diafa. Wojna skończyła się w 2002 r., Muzułmański Front Ocalenia przystał na kompromis z władzami, jednak grupa ekstremistów, nie chcąc się zgodzić z rozpoczętymi rokowaniami pokojowymi, już w 2001 r. założyła rozłamową organizację Salaficka Grupa Modlitwy i Walki, która wypowiedziała wojnę rządowi. Jej bojówki, nie mogąc sprostać armii, w 2003 r. wycofały się na tereny Mali, Nigru i Czadu, skąd przeprowadzano ataki oraz porywano dla okupu cudzoziemców. W konsekwencji w 2008 r. odwołano odbywający się od 1979 r. corocznie rajd samochodowy Paryż-Dakar, a od następnego roku przeniesiono go do Ameryki Południowej. W 2007 r. radykałowie z Salafickiej Grupy Modlitwy

i Walki nawiązali współpracę z Al-Kaidą i zmienili nazwę na Al-Kaida Islamskiego Maghrebu (Al-Qaïda au Maghreb islamique, AQMI). Na czele organizacji stanął Abu Musab Abdel Wadoud. W październiku 2011 r. w organizacji doszło do rozłamu na tle etnicznym, bojownicy wywodzący się z Mauretanii, niezadowoleni z dominacji Algierczyków, założyli własną organizację Ruch na Rzecz Jedności i Dżihadu w Afryce Zachodniej (Mouvement pour l'unicité et le jihad en Afrique de l'Ouest, MUJAO). Mimo podziału, organizacje współpracowały ze sobą i z Al-Kaidą. Podczas wojny domowej w Libii bojówki AQMI zdobyły wiele broni z magazynów libijskich, nie tylko lekkiej, ale także granatniki przeciwpancerne, wyrzutnie pocisków raketowych ziemia-powietrze Striela. W większości przekazano je Tuaregom w Mali.

Konsekwencje II wojny światowej sprawiły, że miejsce Zjednoczonego Królestwa w bliskowschodniej polityce zajęły po części Stany Zjednoczone. Konflikt sueski ostatecznie potwierdził ich pozycję. Kontrola nad tym regionem była dla mocarstw ważna już od XIX w. ze względów strategicznych, nabrała szczególnej roli po odkryciu bogatych złóż ropy naftowej i gazu ziemnego, a dzięki taniej sile roboczej przynoszących szczególnie duże zyski. Nie straciły znaczenia uwarunkowania strategiczne – rywalizacja Zachodu z wpływami radzieckimi. Związek Radziecki starał się pozyskać wpływy w tym regionie, zbliżyć z państwami muzułmańskimi, kokietował je postawą antysemitką, ale osiągnął tylko przejściowe powodzenie.

Do współpracy musiała zniechęcać antyreligijna polityka wewnętrzna Związku Radzieckiego, w którym prześladowano zarówno chrześcijan jak i muzułmanów. W imię współpracy z państwami muzułmańskimi od lat 60. represje wobec wyznawców islamu złagodzono, zezwolono na ponowne otwarcie niektórych meczetów, na kształcenie kadr religijnych, nawet wyjazdy na naukę do szkół muzułmańskich za granicą – zaledwie kilku osobom rocznie, ale to i tak była zmiana w stosunku do dawnego zakazu jakiegokolwiek kształcenia religijnego. Również w innych krajach komunistycznych trwały prześladowania islamu, najostrzejsze w Albanii (której mieszkańcy są w większości muzułmanami). Od 1967 r. do upadku komunizmu praktyki religijne były tu zakazane. W 1973 r. kraj ten ogłoszono pierwszym ateistycznym państwem na świecie. Meczety zlikwidowano, ostał się tylko jeden w Tiranie, służący potrzebom zagranicznych dyplomatów. W tej sytuacji współpraca rządów z państwami komunistycznymi oburzała religijnych muzułmanów. Same rządy stopniowo też rozluźniały tę współpracę, kluczowym czynnikiem okazała się agresja w Afganistanie, po której już tylko nieliczne reżimy utrzymywały sojusz z Moskwą – zwłaszcza Irak oraz Syria, w mniejszym wymiarze Libia.

2.2. Fundamentalizm i ekstremizm

Kolonizatorzy odnieśli mierne sukcesy w dziele modernizacji krajów muzułmańskich. Może największym było ukształtowanie elit, które zrozumiały, że przyszłość ich krajów wymaga przebudowy struktur wewnętrznych, a także

sposobów myślenia i działania mieszkańców. Oprócz elit władzy były to elity wojskowych, zwłaszcza w takich krajach jak Egipt i Algieria. „Odgórna” modernizacja realizowana w niektórych państwach spowodowała jednak opór licznych grup społecznych, a nawet zwrot ku fanatyzmowi islamskiemu. Nastąpiło tu swoiste nałożenie się konfliktów socjalnych i religijnych. Grupy społeczne bardziej zamożne i bliskie władzy były zarazem bardziej zlaicyzowane i zmodernizowane, masy ludowe pozostały wierne religii w tradycyjnych formach. Ich socjalny konflikt z elitami przybierał często formę religijną. W XIX-wiecznej Europie konflikt taki pchał masy ludowe w objęcia socjalizmu, a najbardziej skłonni do działań radykalnych zostawali anarchistami. Dziś w krajach muzułmańskich podobną rolę pełni fundamentalizm islamski, a dla osób najbardziej skrajnych – ekstremizm. W niektórych krajach udało się ograniczyć zakres takich postaw (choć od 2011 r. znów się nasilają), w innych, zwłaszcza w Algierii, doszło na tym tle do krwawych wojen domowych. Były i takie, w których modernizacja zakończyła się fiaskiem wskutek rewolucji, które fanatyków religijnych wyniosły do władzy – najbardziej wyrazistym przykładem jest Iran.

Świat zmienia się coraz szybciej. W ostatnim półwieczu kultura Zachodu uległa głębokim przemianom. Pojawiły się nowe zjawiska w życiu codziennym, kulturze masowej, sztuce, technice, komunikacji. Tempo przemian było tak szybkie, że wielu ludzi nie nadążało. Określono to jako „szok przyszłości” – ci, których szczególnie dotknął, odmawiali udziału w przemianach, korzystania z osiągnięć techniki, kultury. Inni godzili się z nimi, ale niełatwo im było dostosować się do życia w świecie telewizji, potem Internetu, latania samolotami, supermarketów, fast foodów, słuchania muzyki innej niż klasyczna, równouprawnienia kobiet, tolerancji wobec inaczej myślących, ogólnego przyspieszenia życia.

„Dość postępu!” – żądają nienadążający. Skoro nie można oddzielić jego dobrych stron od złych, to może lepiej zrezygnować z niego, wrócić do przeszłości? W całym świecie narastają tendencje konserwatywne, coraz częstsze są ostrzeżenia przed konsekwencjami zbyt szybkich przemian. Ostoją trwałości i bezpieczeństwa pozostała dla wielu ludzi religia, ale przecież każda się zmienia. Zmiany mogą podążać w kierunku modernizacji, dostosowania do zmieniających się oczekiwań wiernych i nowych możliwości technicznych. Mogą też polegać na skostnieniu, które też jest zmianą, z religii żywo reagującej na ludzkie potrzeby w zbiór dogmatów, co może wieść do zaprzeczenia samej istoty religii, zastąpienia jej treści przez zbiór pustych rytuałów⁵.

Jedną z kluczowych cech kultury Zachodu jest szacunek dla różnorodności. W piękny literacko sposób wyraziła to Karen Blixen: „Warunkiem, jaki musi spełniać każda Jedność, a w szczególności Jedność twórcza, jest to, aby jej

⁵ „Czasami religie odłączają się od swej istoty i kostnieją w dogmatach” – napisał Bekir Karliğa, profesor filozofii muzułmańskiej na Uniwersytecie Marmara w Stambule; *Religia, terror, wojna i potrzeba etyki globalnej*, [w:] Ergün Çapan (red.), *Terroryzm i zamachy samobójcze...*, s. 63.

poszczególne składniki miały odmienną naturę, a nawet do pewnego stopnia stanowiły swoje przeciwieństwo. Nawet jeśli uda się z dwóch jednorodnych składników utworzyć całość, nie wyda ona żadnych owoców [...]. Kwartet jest Jednością, ponieważ tworzą go odmienne instrumenty. Orkiestra też jest Jednością, i to bardzo często doskonałą, lecz dwadzieścia kontrabasów wygrywających tę samą melodię wywoła jedynie chaos”⁶. A Hermann Hesse pisał: „przeznaczenie nasze polega na właściwym rozróżnianiu sprzeczności; po pierwsze mianowicie jako sprzeczności, z kolei jednak jako biegunów jednej całości”⁷. Współżycie ludzi różnych kultur, religii i stylów bycia wzbogaca ich wzajemnie, czyni bardziej otwartymi, nowatorskimi, jest jednym ze źródeł dynamicznego rozwoju krajów Zachodu, a ujednoczenie prowadzi zwykle do stagnacji. Wszelkiego typu fundamentaliści nie rozumieją tego, wartościują różnorodność negatywnie. Tak myśleli m.in. naziści, komuniści, różnego typu fanatycy religijni. W imię wygrywania przez wszystkich tej samej melodii żądali wyeliminowania różnic, a nie mogąc uzyskać tego dobrowolnie – uciekali się do przemocy. Obecnie stosowana przez terrorystów jest ona tylko kolejnym ogniwem w łańcuchu zniewoleń.

Ludzie o umysłach zamkniętych myślą według schematu „albo-albo”. Jeśli jakieś zjawisko czy sposób postępowania rodzi negatywne skutki, należy je odrzucić. „Jeżeli myślę, że coś jest złe, unicestwiam to wraz z tym, co jest obok”⁸. Nie wiedzą, że w naszym złożonym świecie każde zjawisko ma skutki tak pozytywne, jak i negatywne: np. Internet pomaga w komunikacji między ludźmi i zarazem szerzy pornografię. Szkodliwe skutki trzeba eliminować, ale nie należy „wylewać dziecka z kąpielą”. Fundamentalizm wiedzie do skrajności w myśleniu i w działaniu, a to co oferuje jest albo zupełnie nierealną utopią, albo – jak się później okazuje – reżimem o wiele gorszym od tego, któremu się przeciwstawiał. Ale póki jest opozycją, może pozyskiwać zwolenników, a gdy dochodzi do władzy posłuch zapewnia terrorem.

Najbardziej efektywny spośród różnych jego form okazał się fundamentalizm religijny. Jego zwolennicy chcą czystej, pierwotnej wiary przodków. Odrzucają te elementy nowoczesności, które powodują zeświecczenie życia publicznego, a także właściwy nowoczesnym demokracjom rozdział religii od państwa, a więc i od polityki – opowiadają się za ponownym, jak w czasach przedoświeceniowych, włączeniem religii i duchowieństwa w sferę polityki. W społeczeństwach muzułmańskich rozdziału takiego nigdy nie akceptowano.

W społeczeństwach Zachodu też pojawiają się takie postawy, ich wyrazem staje się rasizm, ksenofobia. Fundamentalizm stanowi zwłaszcza pokusę dla tych, którzy źródeł zła w świecie upatrują w istnieniu nadmiernej wolności. Jednak w chrześcijaństwie takie skłonności są przewyciężane. W homilii wygłoszo-

⁶ Karen Blixen, *Cienie na trawie*, tł. M. Klimek, Poznań 2002, s. 7-8.

⁷ Hermann Hesse, *Gra szklanych paciorków*, tł. M. Kurecka, Warszawa 1999, s. 92.

⁸ Amos Oz, *Jak uleczyć fanatyka*, tł. D. Sękalska, Warszawa 2010, s. 28

nej 14 lutego 2014 r. papież Franciszek powiedział: „Chrześcijanin, który stoi w miejscu, jest chory w swej chrześcijańskiej tożsamości”⁹. W islamie brak podobnego autorytetu. Wyznawcy islamu mają problemy z dostosowaniem się do szybko zmieniającego się świata. Być może jednym z istotnych źródeł niedostosowania tej religii do wymogów modernizacji jest brak jednego autorytetu politycznego, intelektualnego i religijnego, co skazuje każdą gminę na konieczność samodzielnego poszukiwania rozwiązań nowych problemów. Ponieważ większość gmin nie dysponuje odpowiednimi kadrami, zdolnymi podjąć wyzwaniem modernizacji, wolą trzymać się tradycyjnych wzorców.

Nie chcę wdawać się w spekulacje na temat psychologicznych uwarunkowań postaw fundamentalistycznych. Warto może jedynie zacytować opinię Dariusza Kołodziejczyka dotyczącą Turcji: „droga na szczyty kariery państwowej coraz częściej wiodła będzie przez zeuropeizowane szkoły wojskowe i techniczne, podczas gdy kariera duchowna, do której przygotowywały studia w muzułmańskich kolegiach – medresach, stawać się będzie stopniowo ścieżką dla nieudaczników”¹⁰. Być może podobna sytuacja występowała też w innych krajach.

Jak upadająca europejska szlachta w XVIII i XIX w. doprecyzowała i zaostrzyła kryteria „szlacheckości”, kodeksy honorowe i zasady dziedziczenia tytułów rodowych (które wcześniej były płynne i interpretowane dość dowolnie), tak w obliczu laicyzacji w XX i XXI w. fundamentaliści muzułmańscy doprecyzowali wymagania wobec wiernych, zasady ubierania się, postępowania w różnych sytuacjach, dotychczas nieuregulowanych ścisłymi przepisami.

Dla fundamentalistów bardzo ważna jest przeszłość, w niej szukają wartości i wzorów działania, z zapałem uprawiają to, co w Polsce zwykło się określać jako „politykę historyczną”. Rzeczywista historia ich nie tylko nie obchodzi, ale wręcz budzi ich sprzeciw, tam gdzie mają możliwość często niszczą te zabytki historyczne, które nie są zgodne z ich wyobrażeniami o „słusznej” historii – w dalszym tekście przytoczę kilka przykładów takich działań. Wybierają z przeszłości zdarzenia nie zawsze istotne, a zawsze dobrane tendencyjnie, interpretowane przez ignorantów, niekiedy wręcz nieprawdziwe, tworzące obraz fałszywy, ale dla nich atrakcyjny, więc weń wierzą. Maurice Halbwachs zauważa: „nie cała przeszłość wywiera nacisk, aby przeniknąć do naszej świadomości [...], ale tylko te [zdarzenia] mogą się ponownie ukazać, które odpowiadają naszym aktualnym zajęciom. Powód ich ponownego pojawienia się nie leży w nich samych, ale w ich związkach z naszymi dzisiejszymi ideami i postrzeżeniami: zatem punktem wyjścia są owe związki, a nie nasze stany w przeszłości”¹¹. Wartości kultury określonych grup społecznych decydują o tym, jak członkowie tych grup

⁹ Pope Francis, *Moving forward beyond difficulties*, http://w2.vatican.va/content/francesco/en/cotidie/2014/documents/papa-francesco-cotidie_20140214_beyond-difficulties.html (dostęp 24 kwietnia 2014).

¹⁰ D. Kołodziejczyk, *Turcja*, s. 13.

¹¹ Maurice Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, Warszawa 2008, s. 211.

postrzegają przeszłość, pamięć zbiorowa łatwo podlega manipulacji. Legendy i mity historyczne zawsze odgrywały wielką rolę w świadomości społeczeństw. Nie brak ludzi przekonanych, że przeszłość kryje tajemniczy klucz do ich własnych losów, że wyciągając z niej wnioski, znajdą właściwą drogę ku swemu przeznaczeniu. Lecz legendy i mity, w które wierzą, nie zawierają rzetelnie zestawionych faktów, ich zwolennicy otrzymują „prawdę spoza rzeczywistości i wspomnienia spoza pamięci”¹². To przywiązanie do przeszłości, choćby wyobrażonej, nie musi oznaczać odrzucenia nowoczesności w zakresie techniki. Ruchy najbardziej skrajne niekiedy „w sposób zdumiewająco nowoczesny”¹³ korzystają ze zdobyczy technicznych cywilizacji, po to właśnie, by ją zwalczać, czego wyrazistym przykładem był atak z 11 września 2001 r. Bin Laden korzystał z komputerów i łączności satelitarnej. Młodzi terroryści nierzadko są wykształceni, dobrze znają języki obce. Znają i umieją stosować nowoczesne obyczaje panujące w krajach, gdzie działają, normy społeczne i kulturę, ale używają ich wyłącznie instrumentalnie, w istocie gardzą nimi: „Strażnicy dawnej moralności, czy to w Ameryce, czy w Izraelu, Iranie lub Indiach, nie mają innego wyboru, jak wypowiedzieć wojnę teraźniejszości”¹⁴.

Przyszłość jest fundamentalistom obojętna, chyba że wcieli ich ideały. I ludzie są im obojętni, chyba że są narzędziem ich woli. Lecz – jako narzędzia – interesują ich tylko póki są użyteczni. A jednocześnie wierzą święcie, że służą dobru. Nie ograniczają się do obdarowania współwyznawców dobrodziejstwem prawidłowej wiary. Pragną dać ją całej ludzkości, choćby pierwej trzeba było połowę tej ludzkości wybić.

Fundamentalisci sądzą, że wracają do źródeł religii, że tylko oni są wierni jej nakazom. Nie jest to prawda, lecz „Zazwyczaj ludzie chętnie wierzą w to, czego pragną”¹⁵. Starożytni Grecy kłopotali się przeświadczeniem, że „bogów wszelkie zamysły są ludziom zgoła nieznane”¹⁶. Fundamentalisci zarówno chrześcijańscy, jak i muzułmańscy, w swej arogancji często są przekonani, że zamysł Boga znają, i to do czego przekonują wiernych, jest właśnie wyrazem Bożej woli.

Tak chrześcijaństwo, jak i islam można interpretować na wiele sposobów. Dla fundamentalistów muzułmańskich podstawową wskazówką są słowa *Koranu*: „Zwalczajcie na drodze Boga tych, którzy was zwalczają”. Ignorują jednak następne zdanie: „lecz nie bądźcie najeźdźcami. Zaprawdę, Bóg nie miłuje na-

¹² H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu...*, s. 298.

¹³ K. Armstrong, *W imię Boga...*, s. 9.

¹⁴ Benjamin R. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, tł. H. Jankowska, Warszawa 2001, s. 273.

¹⁵ Cezar, *Wojna gallicka*, ks. III, 18,6, [w:] *Corpus Caesarianum*, tł. E. Konik i W. Nowosielska, Wrocław 2003, s. 102.

¹⁶ Solon 17 (21), [w:] *Liryka starożytnej Grecji*, opr. J. Danielewicz, tł. W. Appel, Wrocław 1984.

jeźdźców¹⁷. Konflikt arabsko-żydowski jest przez ekstremistów (z obu stron) przedstawiany jako wynikający z nakazów religii. Zapominają oni o jednym z hadisów, w którym Mahomet pod koniec życia miał powiedzieć: „ci, którzy wyrządzają niesprawiedliwość chrześcijanom i Żydom, nie będą w stanie wejść do raju”¹⁸. Fundamentalisci lekceważą to zalecenie, bo w ich przeświadczeniu to „Frankowie” i Amerykanie są agresorami i czynią niesprawiedliwość, a oni tylko bronią się. „Zachód zastanawia się, czy islam zagraża światu. Ludzie islamu mówią, że Zachód zagraża islamowi”¹⁹. Oba lęki zbudowano na faktach, choć dobieranych tendencyjnie. Nie tylko w średniowieczu kraje muzułmańskie były atakowane przez krzyżowców i innych europejskich agresorów. W XVIII oraz XIX w. dokonano podbojów kolonialnych, niekiedy z ogromną brutalnością. Wśród przybyszy z Europy zdarzali się idealisci i intelektualisci pełni uznania i szacunku dla mieszkańców kolonii i ich kultury, ale dominowali awanturnicy, ludzie z marginesu społecznego, którzy przybywali w nadziei szybkiego wzbogacenia się i zaznania „rozkoszy wschodu”, a jeśli nie mogli osiągnąć tego na drodze legalnej, nie cofali się przed przemocą i gwałtem. Wśród urzędników kolonialnych panowała korupcja i pogarda dla „tubylców”. Wyraziście sformułował ją Thomas Macaulay, pisząc w 1835 r., że: „Jedna półka w dobrej europejskiej bibliotece jest warta tyle, co cała oryginalna twórczość Indii i Arabii”²⁰. Pazerność maskowano frazesami o korzyściach dla kraju i „oduczaniu milionów ciemnych ludzi ich ohydnych obyczajów”²¹ – co w praktyce oznaczało rabowanie dóbr kultury materialnej (do dziś muzea europejskie i amerykańskie pełne są zabytków z Bliskiego Wschodu) i niszczenie miejscowej kultury duchowej. Traktowanie takie, w nieco tylko złagodzonych formach, trwało do połowy XX w. pozostawiając w społeczeństwach muzułmańskich głębokie poczucie krzywdy. Mniej natomiast pamięta się budowanie linii kolejowych, szpitali, szkół, systemów irygacyjnych, prowadzenie badań geologicznych, a potem budowanie instalacji naftowych i gazowych, które dały wielu krajom muzułmańskim ich obecne bogactwo, a zapoczątkowane zostały przez tych samych kolonizatorów. Nie zapominajmy jednak, że choć pamięć fundamentalistów jest wybiórcza, to jednak krzywdy, które wciąż przypominają, rzeczywiście miały miejsce.

¹⁷ *Koran*, sura II, w 190, s. 37. Inne przykłady manipulowania cytatami z Koranu: Marcin Styszyński, *Propaganda irackiego skrzydła organizacji Al-Ka’ida*, [w:] Andrzej Kapiszewski (red.), *Świat arabski w procesie przemian. Zmiany społeczne i kulturowe oraz reformy polityczne*, Kraków 2008, s. 235.

¹⁸ Cyt. za: B. Karliğa, *Religia, terror...*, s. 69 – autor ten przytacza więcej hadisów podobnej treści.

¹⁹ Ryszard Kapuściński, *Dylematy rozwoju*, „Przegląd Powszechny”, 1996, nr 6.

²⁰ Cyt. za: Krzysztof Iwanek, Adam Burakowski, *Indie. Od kolonii do mocarstwa 1857-2013*, Warszawa 2013, s. 25.

²¹ Joseph Conrad, *Jądro ciemności*, tł. I. Socha, Kraków 2004, s. 14-15. Conrad przytacza tę opinię, ale jej nie akceptuje.

Fundamentalisci odczytują rzeczywistość jako spełnienie zapowiedzi z *Koranu*: „Oni nie przestaną was zwalczać, dopóki nie odwrócą was od waszej religii”²². Agresja może przybierać formę zbrojną, ale nie tylko. Zdaniem fundamentalistów obecnie dokonuje się ona poprzez globalizację, a w szczególności szerzenie seksu, pornografii i różnych dewiacji. A wobec agresji, najlepszą obroną jest wyprzedzający atak. Organizacje tworzone przez nich często przedstawiane są jako grupy samoobrony, a przynajmniej tak są nazywane. Często też używają w swych nazwach słowa „sprawiedliwość” (np. Ruch Sprawiedliwości i Duchowości Islamskiej – o którym dalej), które oczywiście nie oznacza „sprawiedliwości” w naszym rozumieniu. Specyficznym postulatem fundamentalistów muzułmańskich jest wprowadzenie prawa islamskiego, czyli szariat. Najbardziej radykalni uważają, że sprawiedliwość, cokolwiek rozumieją pod tym słowem, jest ważniejsza niż życie.

Niekiedy można odnieść wrażenie, że fundamentalizm nie wywodzi się z nakazów religii, a tylko posługuje się religią dla uzasadnienia celów politycznych i mobilizowania zwolenników: „niektórzy przywódcy religijni i niedojrzali muzułmanie nie mają innej broni w ręku, jak tylko swą fundamentalistyczną interpretację islamu; używają jej po to, by wciągnąć ludzi w walkę służącą ich własnym celom politycznym”²³. Prawdopodobnie często tak bywa, a jeszcze częściej fundamentalisci szczerze wierzą, że kierują nimi nakazy religii, tyle tylko, że nie potrafią odróżnić religii, tradycji plemiennych i polityki, tworząc z nich trującą mieszaninę. Taka upolityczniona religia nie ma wiele wspólnego ze źródłami wiary, lecz oni o tym nie wiedzą. Benjamin R. Barber formułuje opinię bardziej radykalną, że religia to jedynie maska, a prawdziwym motorem jest nacjonalizm²⁴. A w każdym razie, jak trafnie napisał Amos Oz, w działalności fundamentalistów muzułmańskich: „wyraża się odwieczna walka między fanatyzmem a pragmatyzmem. Fanatyzmem a pluralizmem. Fanatyzmem i tolerancją”²⁵.

Na wielu najbardziej zacofanych obszarach fundamentalizm ma jeszcze inne źródło. Nauka czytania odbywa się tam poprzez czytanie *Koranu* – „Jest to ich jedyne doświadczenie obcowania z książką, jedyna forma oświaty, jaka istnieje na tych niezwykle rozległych terenach [...]. Koran jest jedynym uniwersy-

²² *Koran*, sura II, w. 217, s. 42.

²³ Nuriye Akman, *W prawdziwym islamie terroryzm nie istnieje. Wywiad z Fethullahem Gülenem*, [w:] Ergün Çapan (red.), *Terroryzm i zamachy samobójcze...*, s. 18; Radykalnie wyraża taki pogląd Marcin Styszyński, *Propaganda irackiego skrzydła organizacji Al-Ka'ida*, [w:] Andrzej Kapiszewski (red.), *Świat arabski w procesie przemian. Zmiany społeczne i kulturowe oraz reformy polityczne*, Kraków 2008, s. 239: „ugrupowanie Al-Ka'ida należy traktować w kategoriach organizacji strictly politycznej, dla której islam jest jednym z licznych, skutecznych środków socjotechnicznych”.

²⁴ B.R. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat...*, s. 196-197.

²⁵ A. Oz, *Jak leczyć fanatyka...*, s. 28.

tetem [...] jest dla nich całą wiedzą”²⁶. Gdy później uczniowie wyruszają w świat, i ze zdumieniem widzą, że nie przestrzega on koranicznych nakazów – w sercach najlepszych uczniów takich szkół rodzi się gorące pragnienie naprawienia świata, przywrócenia go na drogę cnoty, choćby przemocą.

Terroryzm oparty na fundamentalizmie właściwy jest nie tylko muzułmanom. 4 listopada 1995 r. fundamentalista żydowski Yigal Amir należący do organizacji Eyal (Żydowska Organizacja Walcząca) zastrzelił premiera Izraela Icchaka Rabina, w przekonaniu, że prowadzony przez niego dialog z Palestyńczykami i podpisanie porozumień pokojowych z państwami arabskimi stanowią zdradę religii żydowskiej. To wydarzenie w istotny sposób utrudniło dialog żydowsko-palestyński i niewątpliwie przyczyniło się do tego, że do dziś nie znaleziono w tym zakresie rozsądnego kompromisu. Fundamentalisci katolicycy założyli Bractwo Piusa X, które odrzuca reformy Kościoła dokonane w drugiej połowie XX w. – jednak oni nie weszli (jeszcze?) na drogę terroru. O fundamentalistach protestanckich piszę w rozdziale IV.

Fundamentalisci wykorzystują prymitywne uczucia i odruchy ludzkie, takie jak poczucie krzywdy i chęć agresji; kompleks niższości u jednych i wyższości u innych; aktywizują się w obliczu kryzysów gospodarczych i politycznych, w okresach przełomów społecznych i zachwiania tożsamości kulturowej.

Fundamentalizm obecny był w krajach muzułmańskich od stuleci, umocnił się w latach 60. XX w. jako przeciwwaga dla nastrojów lewicowych i promoskiewskich. „Ugrupowania terrorystyczne są znikomą częścią islamu. Są spektakularne, ale trzeba pamiętać, że główne ostrze tak zwanych fundamentalistów jest skierowane przeciw rządowi arabskim. To one są prawdziwie zagrożone. Ten konflikt jest przede wszystkim konfliktem wewnątrz islamu”²⁷.

Fundamentalistami byli (i są) wahhabici, którzy początkowo upowszechniali swe idee przemocą, inicjowali wojny – potem jednak zajęli postawę bardziej umiarkowaną, dopuścili stopniowo pewne kompromisy. Należy też wspomnieć o fundamentalistach w Maroku, które do niedawna było tradycjonalistyczną monarchią, państwem biednym, ale o gospodarce dość zrównoważonej, a od połowy lat 90. XX w. zaczęto w nim ostrożne reformy w kierunku demokracji. W 1974 r. powstał islamistyczny Ruch Sprawiedliwości i Duchowości Islamskiej. Poparł on demokrację, wszedł do kolejnych koalicji rządowych. Na taką postawę wpłynął zapewne przykład z sąsiedniej Algierii, gdzie próba zdobycia przez fundamentalistów pełni władzy skończyła się krwawą wojną domową, a także tradycja polityczna Maroka, w którym stosunki społeczne są bardzo konserwatywne, ale na ogół unikano skrajności, a reformy polityczne były powolne, ale konsekwentne. Warto jednak zwrócić uwagę, że migranci pochodzący z Maroka niekiedy w Europie Zachodniej stają się ekstremistami.

Za bliskich fundamentalizmowi możemy uznać reformatorów chrześcijaństwa w XVI w. Marcin Luter, Jan Kalwin, Ulrich Zwingli nie chcieli reformo-

²⁶ Ryszard Kapuściński, *Minaret świata*, „Znak”, 1998, nr 1.

²⁷ Ryszard Kapuściński, *Dylematy rozwoju*, „Przegląd Powszechny”, 1996, nr 6.

wać religii, tylko – w swoim przeświadczeniu – wrócić do jej źródeł, do czystego chrześcijaństwa pierwszych wieków. Oni sami byli radykałami, nie ekstremistami, mimo to ich działania, wbrew ich woli, doprowadziły do wojen religijnych przez wiele dziesiątków lat pustoszących Europę. Co więcej, także wbrew woli, zainspirowali działania ekstremistów, którzy także w imię „oczyszczenia” poszli znacznie dalej w reformowaniu chrześcijaństwa, w kierunku omalże rewolucyjnym. Ruchy anabaptystów i innych skrajnych grup, a w końcu wojna chłopska – to były niewątpliwe następstwa działań reformatorów, nieprzewidziane przez nich i niechciane.

Przytoczyłem tu wyraziste przykłady związków między fundamentalizmem a ekstremizmem. Fundamentalizm, niekoniecznie będący ekstremizmem, często inspiruje działanie i myślenie ekstremistyczne, wyznacza drogę ku niemu, choć sam nią nie musi podążyć. Wszakże bez fundamentalizmu narodziny ekstremizmu byłyby trudniejsze, a wpływy społeczne ograniczone. Radykalne sekty istniały na obrzeżach chrześcijaństwa przez całe średniowiecze, ale ich rola społeczna nie była wielka. Dopiero reformacja otworzyła im szerokie pole działania, choć żaden z wielkich reformatorów tego nie chciał, ani z radykałami nie współpracował. Daleką analogią tamtych wydarzeń jest rola inspiracji wahhabickich w myśleniu Bin Ladena i jego współników z Al-Kaidy. Bin Laden ukształtował swe myślenie w wahhabickiej Arabii Saudyjskiej, bez wahhabickich inspiracji pewnie nie podjąłby radykalnych działań albo wyglądałyby inaczej, ale to nie znaczy, że jego działalność jest prostym zastosowaniem idei wahhabickich, ani tym bardziej, że wahhabiccy duchowni, czy zwłaszcza członkowie dynastii saudyjskiej, ponoszą jakąkolwiek odpowiedzialność za jego czyny – a takie opinie pojawiały się po 11 września 2001 r.

Pośród obecnych organizacji fundamentalistycznych na szczególną uwagę zasługuje Bractwo Muzułmańskie (bardziej poprawne tłumaczenie brzmi Bracia Muzułmanie, jednak tej formy używają tylko nieliczni autorzy). Jego charakter jest przede wszystkim fundamentalistyczny, choć bywały okresy, gdy członkowie zajmowali się praktycznym terroryzmem. Z Bractwa „pączkowały” też organizacje typowo terrorystyczne. Można więc ocenić, że jest ono czymś pośrednim między stowarzyszeniem fundamentalistycznym a terrorystycznym.

Bractwo Muzułmańskie założono w 1928 r. w Egipcie jako organizację religijną, oświatową i samopomocową. Zakładało ono szkoły, przychodnie lekarskie, organizowało spotkania dyskusyjne, zbierało datki na zasiłki dla biednych. Ale w jego dalekosiężnych planach było nie tylko pogłębienie religijności, lecz także zbudowanie muzułmańskiego państwa, a wreszcie odbudowanie kalifatu, by islam zapanował w świecie. Wśród celów religijnych było oczyszczenie islamu ze zbędnych naleciałości, widać tu odległą analogię z ruchem wahhabitów (choć w mniej radykalnych formach), czy też chrześcijańską reformacją. Bractwo nie było przeciwne postępowi, chętnie wykorzystywało różne jego aspekty, ale tylko w celu umocnienia religijności, a nie jakiegokolwiek laicyzacji. Stawiając sobie ambitne cele perspektywiczne w bieżącej działalności, skupiało

się na kwestiach pragmatycznych, zwłaszcza uniezależnieniu Egiptu od wpływów zewnętrznych. To początkowo zapewniało bractwu nieoficjalną przychylność króla, który jednak zaniepokoił się jego wzrastającymi wpływami i na Bractwo spadły represje, co spowodowało podjęcie przez nie działalności terrorystycznej. Propagowano przetłumaczone na arabski *Protokoły Mędrców Syjonu* i fragmenty *Mein Kampf* (w tłumaczeniu pominięto fragmenty, które mogłyby obrazić Arabów, pierwszy pełny przekład ukazał się dopiero w 1960 r. w Bejrucie).

W 1942 r. powstała w obrębie Bractwa Sekcja Specjalna, która w 1946 r. ogłosiła dżihad przeciw Brytyjczykom i przedstawicielom „bezbożnego” państwa, organizowała pomoc dla Palestyńczyków walczących z Żydami i Brytyjczykami, a od 1948 r. z Izraelem. W grudniu 1948 r. Sekcja Specjalna zamordowała premiera Egiptu Mahmuda Fahmi an-Nukraszi. Po obaleniu monarchii w 1952 r. Bractwo początkowo współpracowało z „wolnymi oficerami” w dziele uwalniania kraju od obcej zależności, wkrótce jednak doszło do konfliktu. Grupa radykałów w październiku 1954 r. próbowała zabić Nasera, co spowodowało delegalizację Bractwa i masowe represje, które niemal je rozbiły. Przetrwiała jednak część organizacji i uległa dalszej radykalizacji. Uznano, że współczesne społeczeństwa muzułmańskie żyją w swoistym „pogaństwie”, z którego trzeba je wyzwolić poprzez dżihad. Ogłoszono „powszechną rewolucję przeciwko władzy świeckiej we wszystkich jej formach i przejawach; totalną i bezwzględną walkę z uzurpatorami władzy boskiej we wszystkich zakątkach świata [...]. Rezultatem tej walki będzie zniszczenie królestwa człowieka na rzecz królestwa Boga na ziemi”²⁸.

Po śmierci Nasera jego następca Anwar as-Sadat złagodził represje, władze tolerowały zakładanie przez Bractwo (które pozostawało nielegalne) legalnych organizacji afiliowanych, m.in. studenckich, które w ciągu kilku lat zdominowały uniwersytety. W 1973 r. odbudowano zbrojne grupy, które dokonywały licznych zamachów, największym było zabicie as-Sadata 12 października 1981 r. w odwet za podpisanie przez niego pokoju z Izraelem. Od 1992 r. podjęto ataki na zagranicznych turystów. Uznano, że jeśli zniechęci się turystów do odwiedzania Egiptu, zniknie ważne źródło pieniędzy, z których utrzymywane jest bezbożne państwo, dzięki czemu szybciej zwycięży rewolucja islamska. Zresztą, samo zabijanie innowierców jest miłe Allahowi, bo oczyszcza z nich ziemię islamu. W 1996 r. zamordowano 17 turystów greckich, następnie 9 niemieckich, a 17 listopada 1997 r. zastrzelono 58 osób zwiedzających świątynię w Luksorze – Japończyków, Szwedów, Niemców i Brytyjczyków. Państwo odpowiedziało brutalnymi represjami. Ogółem zginęło ponad 2 tysiące osób, w większości fun-

²⁸ Jarosław Tomasiewicz, *Al-Islam huwa al-hall? Egipskie Bractwo Muzułmańskie – zagrożenie czy szansa demokracji?*, w: Andrzej Kapiszewski (red.), *Świat arabski w procesie przemian. Zmiany społeczne i kulturowe oraz reformy polityczne*, Kraków 2008, s. 245-248. Cyt. za: Jerzy Zdanowski, *Bracia Muzułmanie i inni*, Szczecin 1986, s. 121.

damentalistów. Zmusiło to Bractwo do bardziej ostrożnego działania. Na przełomie XX i XXI w. przyjęto strategię budowania „alternatywnego społeczeństwa obywatelskiego opartego na islamie”. Zalecano zwolennikom, by stronili od bieżącej polityki, natomiast budowano sieć organizacji społecznych, przedsiębiorstw, instytucji samopomocowych. Nie angażując się w politykę bezpośrednią w kolejnych kampaniach wyborczych wspierano kandydatów deklarujących program muzułmański. Mimo, że wybory w Egipcie były manipulowane i fałszowane, a podczas kampanii dochodziło do masowych aresztowań zwolenników Bractwa – popierani kandydaci zdobywali coraz więcej głosów i mandatów parlamentarnych, w 2005 r. było to 20,7% głosów.

Obok Egiptu Bractwo działa też w innych krajach, w Jordanii w wyborach parlamentarnych w 1989 r. zdobyło najwięcej mandatów spośród wszystkich ugrupowań (choć nie była to bezwzględna większość). W Syrii zdobyło popularność wśród tamtejszych sunnitów, ale gdy potępiło szyicką rewolucję w Iranie, władze tego kraju oskarżyły, że Bractwo to agentura USA, na polecenie Hafiza al-Asada jego członków wymordowano. Od 1952 r. działało też w Sudanie, a od lat 60. XX w. Afganistanie.

Společną bazą fundamentalizmu jest wszędzie w świecie brak wykształcenia i zacofanie kulturowe. W krajach muzułmańskich sytuacja ta stopniowo jednak zmienia się. Np. w Omanie w 1970 r. naukę w szkole podstawowej zaczynało zaledwie 3% dzieci, do 2001 r. wielkość ta wzrosła do 65%. W stosunku do potrzeb to i tak stanowczo za mało, ale postęp jest niewątpliwy. Szybko rośnie liczba wyższych uczelni i, co ważne, studiuje coraz więcej kobiet. W niektórych krajach w pierwszej dekadzie XXI w. liczba studentek przewyższyła liczbę studiujących mężczyzn (m.in. w Tunezji, Kuwejcie, Katarze i ZEA), choć często mają potem problemy z uzyskaniem pracy, a ogólnie poziom szkolnictwa jest niższy niż gdzie indziej w świecie. Jednak w ZEA, gdzie obecne są ambicje przodowania w świecie pod każdym względem, realizowany jest we współpracy z USA program lotów kosmicznych (w tym m.in. turystyki kosmicznej), który oczywiście wymaga dysponowania kadrami technicznymi na najwyższym poziomie, a to wymusza podnoszenie poziomu kształcenia.

Bliskie fundamentalizmowi jest pojęcie ekstremizmu. Fundamentalisci często są ekstremistami. Istnieje też ekstremizm polityczny, formalnie odległy od fundamentalizmu religijnego, choć przejawiający się w zbliżonych formach. Prawicowy ekstremizm cechują postawy nacjonalistyczne, etnocentryczne, antyparlamentarne, antypluralistyczne, antyegalitarystyczne. Jego zwolennicy traktują państwo w kategoriach autorytarnych jako instytucję prawa i porządku, który powinien być narzucony społeczeństwu przez rządzące elity, bez potrzeby wysłuchiwanie jego opinii. Na ogół idealizują narodową przeszłość, którą przedstawiają na przemian w barwach wspaniałych, gdy naród dominował nad innymi, lub potępiając okresy upadku, które przypisują uleganiu obcym wpływom. Budowany przez nich obraz dziejów jest odległy od wyników naukowych badań nad przeszłością, ale to ekstremistów nie obchodzi, wolą uprawiać „politykę

historyczną” niż poznawać rzeczywistą historię. Lewicowy ekstremizm na pozór reprezentuje zupełnie inne poglądy, ale często okazuje się, że są one zbliżone, równie fałszywe, a tylko zawierają odmienne oceny tych samych, błędnie rozpoznawanych zjawisk. Uważają państwo za instytucję autorytarną, postulując zlikwidowanie demokracji, jako – ich zdaniem – jedynie pozornej formy wyrażania opinii społeczeństwa, a w najbardziej skrajnych wersjach chcą likwidacji państwa jako takiego. Wysuwają hasła populistyczne – egalitaryzm, równy podział dochodów, likwidację prywatnej własności. Od ćwierć wieku nowym hasłem ekstremistów tak prawicowych, jak i lewicowych jest powstrzymanie globalizacji. Ten ostatni postulat najwyraźniej pokazuje, że różnice między skrajną prawicą i skrajną lewicą nie są tak wielkie jak próbują to przedstawiać zwolennicy każdej z tych opcji, obie w rzeczywistości wyrażają sprzeciw wobec współczesnego świata, pragną powrotu do tak czy inaczej wyobrażonej przeszłości, w istocie zresztą nierzeczywistej. Postawy ekstremistyczne są na ogół reakcją na „szok przyszłości”, ludzie nieradzący sobie z rzeczywistością mogą szukać recept w religii i wtedy stają się fundamentalistami albo w sprzeciwie politycznym, a wtedy zostają ekstremistami – bardzo często postawy te łączą się ze sobą w postępowaniu poszczególnych osób.

2.3. Migracje

Jednym z najważniejszych uwarunkowań ułatwiających działania terrorystów są dobrowolne i przymusowe przemieszczenia ludności. Dzisiejsze ruchy migracyjne to największe w dziejach zjawisko przemieszczania się osób, a wręcz ludów. Jest wielkim uproszczeniem, obecnym niestety w części mediów i w wypowiedziach niektórych polityków, jakoby głównym i w zasadzie jedynym motywem migracji była chęć poprawy warunków życia, w tym korzystania z udogodnień socjalnych w bogatych państwach. Duża część migrantów trafia bowiem do państw niewiele zamożniejszych od tych, z których pochodzą, a nawet do biedniejszych. Motywy migracji są różne, najczęściej migranci pragną uwolnić się od nędzy, zapewnić sobie środki do życia, zdrowie i stałą pracę, zdobyć lepsze wykształcenie, ale też do wyjazdu skłaniają ich występujące w ojczystych krajach przemoc, wyzysk, dyskryminacja, spychanie na margines, restrykcyjne podejście do podstawowych wolności. Niekiedy celem jest wręcz ratowanie życia. Problem już dziś jest dramatyczny, wiele wskazuje, że będzie coraz trudniej. Witold Orłowski trafnie napisał: „czarny scenariusz przyszłości to nie dziesiątki, czy setki tysięcy, ale dziesiątki milionów zdesperowanych ludzi gotowych na wszystko, by uciec od miejsc, gdzie grozi im śmierć z niedożywienia, chorób lub od ciosów maczet i kul karabinowych”²⁹.

W najbardziej rzetelnych badaniach tego zjawiska, przeprowadzonych przez agendę ONZ – Międzynarodową Organizację ds. Migracji – dla oszaco-

²⁹ Witold M. Orłowski, *Świat do przeróbki. Spekulanci, bankruci, giganci i ich rywale*, Warszawa 2011, s. 91.

wania wielkości migracji wzięto po uwagę osoby żyjące w określonym państwie, urodzone w innym państwie. Według tego kryterium w 2010 r. migranci z krajów rozwijających się do wysoko rozwiniętych byli największą grupą, ale nie stanowili większości, lecz 40% ogółu. 33% cudzoziemców przemieszczało się między państwami rozwijającymi się, a prawie jedna czwarta migrantów (22%) zmieniła miejsce zamieszkania między krajami wysoko rozwiniętymi, do których zaliczono też Polskę. Natomiast 5% to migracje z państw wysoko rozwiniętych do rozwijających się – obejmujące w większości osoby powracające z emigracji oraz emerytów z rozwiniętych krajów decydujących się na zamieszkanie w cieplejszych rejonach świata. Wyróżniono największe „korytarze migracji” z krajów rozwijających się do rozwiniętych: z Meksyku do Stanów Zjednoczonych 12,2 mln, z Turcji do Niemiec – 2,8 mln, z Chin do USA – 1,9 mln, z Filipin do USA – 1,8 mln, z Indii do USA – 1,5 mln; między krajami rozwiniętymi: z Niemiec do USA – 1,3 mln, z Wielkiej Brytanii do Australii – 1,1 mln, z Kanady do USA – 1,0 mln; między krajami rozwijającymi się: z Ukrainy do Rosji 3,7 mln, z Rosji do Ukrainy – 3,5 mln, z Kazachstanu do Rosji – 2,6 mln, z Afganistanu do Pakistanu – 2,4 mln; z krajów rozwiniętych do rozwijających się: z USA do Meksyku 563 tys., z Niemiec do Turcji 306 tys., z USA do Pd. Afryki 252 tys., z Portugalii do Brazylii 222 tys.³⁰ Do tradycyjnych regionów masowej emigracji dołączają ostatnio Chiny, z których w 2010 r. wyemigrowało 8,8 mln osób, a w 2013 r. – 9,3 mln osób³¹. Krajami imigracji są przede wszystkim USA, państwa Europy Zachodniej oraz Bliskiego Wschodu – w Zjednoczonych Emiratach Arabskich pobito swoisty rekord, imigranci stanowią niemal 80% ludności.

Muzułmanie zaczęli masowo przybywać do Europy od schyłku lat 50. XX w. na wyraźne zaproszenie państw kontynentu, które potrzebowały licznych rąk do pracy przy odbudowie i późniejszej rozbudowie, a standard życia, jaki oferowały przybyszom był atrakcyjny, więc przyciągał coraz liczniejsze rzesze, nawet ponad zapotrzebowanie. Wcześniej takie potrzeby zaspokajali robotnicy przybywający z Europy Środkowej i Wschodniej, obecnie zamknęła im drogę „żelazna kurtyna”, zastąpiono ich więc migrantami z krajów śródziemnomorskich. Po raz pierwszy zaczęto rekrutować tureckich robotników do pracy w RFN w 1957 r. w wyniku porozumienia między Ministerstwem Pracy Szlezwiku-Holsztynu i Ministerstwem Spraw Zagranicznych Turcji. W 1962 r. podobną umowę podpisał rząd RFN z Turcją, w 1963 r. z Marokiem, w 1965 r. z Tunezją. Wkrótce podobnie postąpiły inne państwa zachodniej Europy. To nie muzułmanie podjęli „inwazję” na Europę, to państwa europejskie zabiegały o przybyszy, wszakże nie do końca świadome konsekwencji. Do początku lat 70. napływali głównie mężczyźni. W Europie sądzono, że po zarobieniu pieniędzy wrócą do

³⁰ International Organization for Migration (IOM), *World Migration Report 2013. Migrant Well-being and Development*, s. 62.

³¹ *Number of Immigrants from Chinese Mainland to the Rest of the World*, „China Daily”, nr 162, February 21, 2014.

swych ojczyzn, lecz wielu nie tylko osiadło na stałe, ale sprowadziło swoje rodziny. W Europie przychodziły na świat ich dzieci i zgodnie z zasadami państwa socjalnego uzyskiwały prawo do opieki i świadczeń, a w niektórych krajach otrzymywały obywatelstwo. Obywatelstwo posiadali też automatycznie przybyłe z dawnych kolonii. W latach 90. do migrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki dołączyli wyznający islam wychodźcy z państw bałkańskich i poradzieckich oraz Afganistanu.

W konsekwencji napływu i przyrostu naturalnego liczebność muzułmanów w Europie poważnie wzrastała. Niewielki wkład wnosili do tego wzrostu konwersje z chrześcijaństwa na islam. W 2002 r. w całej Europie (łącznie z Rosją) żyło ok. 40 mln muzułmanów. Największy udział mieli wśród mieszkańców Europy Zachodniej we Francji – 7%, natomiast w Niemczech – 4%, w Austrii – 4,2%, w Wielkiej Brytanii – 2,7%. Są też w Europie wyznawcy islamu żyjący tu od wieków – Tatarzy, Bośniacy i inne mniejsze grupy.

Napływ migrantów w wielu krajach przez długi czas uważano za zjawisko przejściowe, toteż początkowo ani nie prowadzono poważnych badań nad jego rozwojem, ani społeczeństwo nie interesowało się tym zagadnieniem. Gdy je w końcu dostrzeżono, okazało się, że narosło do poważnych rozmiarów, zrodziło wiele problemów, a nikt nie wie, jak je rozwiązać. Opinia publiczna przetrzuciła się od obojętności i lekceważenia do obaw i niechęci.

Migranci należeli do różnych narodów, ale wielu z nich określało się przede wszystkim według kryterium religijnego. Na tym tle wyróżniali się Kurdowie, którzy przynależność etniczną traktowali na równi z religijną. Przybywający do krajów Zachodu przeżywali szok kulturowy. W ojczyźnie byli na ogół odseparowani od nowoczesnego świata, wiedzieli wprawdzie, że jest inny niż znana im zgrzebna rzeczywistość, ale nie zdawali sobie sprawy ze skali różnicy. To, co dla ludzi Zachodu stawało się niejednokrotnie „szkiem przyszłości”, przyszło im przeżyć w tempie wielokrotnie szybszym, w krótkim czasie powinni pokonać zapóźnienia w skali wręcz stuleci. Wielu nie potrafiło temu poddać. W krajach osiedlenia często spotykała ich nieufność i odrzucenie, podejrzenia oraz wrogość. Przybycie migrantów budziło w lokalnych społecznościach strach, że zagrożone będzie publiczne bezpieczeństwo, pojawią się nowe czynniki przestępczości, powstanie ryzyko utraty tożsamości i kultury, wzrośnie konkurencja na rynku pracy. Pojawiły się oskarżenia, że po kilkusetletniej przerwie zaczyna się nowa, tym razem pokojowa inwazja islamu na Europę, że jest to „odwrotna krucjata”. Było to określenie mylące, bo średniowieczne krucjaty były akcją zaplanowaną, zorganizowaną (choć nieudolnie), kierowaną przez Kościół katolicki i monarchów państw europejskich. Dzisiejsza migracja muzułmanów ma charakter przede wszystkim spontaniczny, a jeśli organizowany przez państwa, to głównie europejskie, które napływ migrantów zainicjowały przed półwieczem. Potem wydarzenia rozwinęły się żywiołowo.

W konsekwencji tych nastrojów panujących w krajach, do których przybyli, migranci – wyruszający w podróż z wielkimi nadziejami, zapewne niereal-

nymi – przeżywali głębokie rozczarowanie. Dla wielu stało się to przyczyną frustracji, która odbierała im chęć asymilacji z nowym środowiskiem. Niektórzy pozostawali obcymi z własnego wyboru, a tylko po części wskutek nieufności okazywanej im przez społeczności europejskie. Z kolei ta postawa rodziła tym większe obawy w przyjmującym ich społeczeństwie. Negatywne uczucia obu stron podsycaly się nawzajem.

Byt materialny przybyszy zwykle się radykalnie poprawiał, ale jednocześnie odczuwali lęk w stosunku do otaczającej ich, niezrozumiałej rzeczywistości. Lęk to uczucie niesprecyzowanego zagrożenia, dezintegruje on osobowość człowieka, czyni życie niepewnym, nakazuje rozpaczliwie szukać bezpiecznych punktów odniesienia. Można znaleźć je w religii lub we wspólnocie albo w organizacji, która wyraźnie wskaże co jest dobre, a co złe i podpowie, jak można uporządkować swe relacje ze światem, dokonać czegoś ważnego i wartościowego. Do zajęcia się zagubionymi migrantami aspirują rozmaite środowiska, w tym organizacje ekstremistyczne, które oferują wsparcie psychiczne, niekiedy też materialne, pozwalają odzyskać poczucie wspólnoty, tak ważne zwłaszcza dla muzułmanów, a potem wykorzystują migrantów do swych celów. W ten sposób obawy przed migrantami uruchamiają mechanizm samospełniającej prognozy – źle traktowani stają się podatni na podszepty ekstremistów lub przestępców, którzy doprowadzają ich do podejmowania działań kryminalnych, bądź w skrajnych przypadkach – do terroryzmu.

Życie w Europie wpłynęło, paradoksalnie, na podniesienie u części migrantów poziomu religijności. Póki byli w ojczyźnie, w otoczeniu muzułmanów, religijność była czymś oczywistym i traktowanym bezrefleksyjnie, a w konsekwencji płytko. Jak wspominał Ali Ağca, niedoszły zabójca Jana Pawła II, w tureckiej wsi, z której pochodził: „większość ludzi utożsamia wiarę przede wszystkim z obrządkami, które odprawiają z przyzwyczajenia. I z niczym więcej”³². Życie wśród chrześcijan skłoniło niektórych do pogłębionej refleksji nad własną wiarą, przywiodło ich w kierunku „islam wysokiego”, bardziej surowego, wyrażającego się w studiowaniu tekstów religijnych, skrupulatnym przestrzeganiu obyczajów, zasad etycznych i aktywnym, bardziej świadomym uczestniczeniu w życiu religijnym.

Migranci żyli na marginesie społeczeństw europejskich, ich warunki materialne były gorsze niż rdzennej ludności, tylko po części korzystali z przywilejów socjalnych państwa opiekuńczego (choć w stopniu zróżnicowanym w zależności od kraju, zwykle im ich było ich mniej, tym większa dostępność form pomocy), ale i tak warunki, jakie uzyskiwali, były radykalnie lepsze niż w ojczyźnie. Pod wpływem wieści o uzyskanym tu dobrobycie nieustannie przybywali nowi migranci. Gdy państwa europejskie próbowały przeszkodzić ich napływowi, wykorzystywano różne luki prawne, w coraz większej skali rozwijała się migracja nielegalna.

³² A. Ağca, *Obiecali mi raj...*, s. 10.

Na nasz kontynent przybywali przede wszystkim ludzie biedni, ale istotną rolę odgrywała też imigracja zamożnych muzułmanów, którzy choć nieliczni, dzięki wnoszonemu kapitałowi uzyskiwali znaczącą rolę w państwach Europy, a jednocześnie, zgodnie z zasadami islamu, dbali o los współwyznawców, ułatwiając ich sytuację prawną, broniąc w razie konfliktów i przestępstw. Wznosili meczety, szkoły, sprowadzali duchownych, tworzyli infrastrukturę muzułmańskiej kultury. Dzięki temu, muzułmanie mogli żyć w krajach Zachodu, korzystając z ich praw socjalnych i zarabiając, jednocześnie pozostawać w kręgu własnej kultury, religii, wyobrażeń o świecie. Niektórzy dążyli do poznania kultury krajów, do których przybyli, ale integracja z miejscowymi społeczeństwami napotykała liczne przeszkody.

Muzułmanie żyli w krajach Zachodu, ale nie rozumieli ani kultury, ani rzeczywistości, w jakiej się znaleźli. A „nie można szanować Innego, jeśli nie wie się, kim jest i jakie wartości wyznaje”³³. Nie uczestniczyli oni przecież w życiu kulturalnym, politycznym miejscowych społeczeństw, nie brali udziału w pracach samorządu, poza wąskimi elitami nie uczestniczyli we władaniu kapitałem. „Społeczeństwo, które nie jest dobrze poinformowane, nie jest społeczeństwem prawdziwie wolnym” – orzekł w 1985 r. Międzyamerykański Trybunał Praw Człowieka³⁴. Źródła dobrobytu Zachodu szukali w wyzysku krajów eksploatowanych i pracy migrantów, niektórzy wierzyli, że gdy obalą niesprawiedliwość, sami wkrótce staną się podobnie zasobni, choć trzeba pamiętać, że radykałowie religijni zazwyczaj wzbogacaniem się nie interesują. Żyjąc w wolnym świecie, muzułmańscy migranci byli zniewoleni przez ignorancję. Byli robotnikami żyjącymi w wyizolowanych enklawach, w swoistych gettach. Świat Zachodu był tuż, ale mimo wszystko niedostępny. Nie ogarniali go wiedzą, ani wyobraźnią. A ta jest zwodnicza. Wyobraźnia jest dana każdemu człowiekowi, wszakże jej przedmioty każdy tworzy na własną miarę. „W istocie przedmiot postrzegany przez wyobraźnię ma rozmiary, kształt i określone kierunki i jest bardziej lub mniej bliski podmiotowi, jaki go postrzega”³⁵.

Dzięki temu, że migranci opanowali podstawy miejscowej kultury i wiedzy, potrafili wykorzystywać elementy cywilizacji miejsca osiedlenia na swą korzyść, nauczyli się posługiwać osiągnięciami tutejszej kultury i techniki, ale zarazem nie akceptowali tej cywilizacji jako systemu. Mogli jak szekspirowski

³³ Martine Abdallah-Pretceille, Lovis Porcher, *Ethique de la diversité et éducation*, Paris 1998, s. 118, cyt. za: Przemysław Grzybowski, *Świeckość szkoły we francuskim systemie oświatowym – wokół dylematów edukacji międzykulturowej*, [w:] Tadeusz Lewowicki, Aniela Różańska, Urszula Klajmon (red.), *Kwestie wyznaniowe w społecznościach wielokulturowych*, Cieszyn 2002, s. 31.

³⁴ Cyt. za: Joanna Markiewicz-Stanny, *The Right of Access to Information held by Public Authorities and National Security*, [w:] Lenka Dufalová i inni, (red.), *Communication as a Measure of Protection and Limitation of Human*, Bratislava 2013, s. 506.

³⁵ Abu Hamid al-Gazali, *Nisza światel*, tł. J. Wronecka, Warszawa 1990, s. 50.

Kaliban powiedzieć: „Cały zysk z waszej nauki języka,/ Że umiem teraz przeklinać. Zaraza/ Na was i wasze lekcje!”³⁶.

Ryszard Kapuściński podsumował: „W niektórych państwach – we Francji czy w Niemczech – islam jest już drugą religią. Stopniowo ten proces będzie trwał i się nasilał – to jest nieuchronne”³⁷.

Migranci niekiedy w pełni spajają się z nowym społeczeństwem, zwykle jednak jest to proces trudny i długotrwały, niekiedy dopiero drugie lub trzecie pokolenie zostaje w pełni zintegrowane, a bywa, że swoista separacja trwa jeszcze dłużej. Niektóre koncerny wykorzystują tę sytuację, by czerpać dodatkowe zyski. Oferują muzułmańskim migrantom produkty zgodne z wymogami ich kultury i religii, uzyskując dzięki temu nowy rynek. Niekiedy ta zgodność jest pozorna, np. lalki Barbie ubrane w strój muzułmański, a bywa problematyczna – np. „muzułmańskie” telefony komórkowe, pozbawione aparatu fotograficznego, za to o właściwych godzinach nawołujące do modlitwy i zaopatrzone w liczne podobne aplikacje.

Pojawiały się obawy i oskarżenia, że muzułmanie destabilizują państwa osiedlenia, korzystają z dorobku materialnego, lecz pozostają wrodozy wobec kultury gospodarzy, ich obecność stanowi poważne zagrożenie. Na wystawie *Rossija2* otwartej w styczniu 2005 r. w Moskwie przedstawiono serię pocztówek pt. „projekt islamski”, przedstawiających znane budowle Europy przerobione na meczety: moskiewski Kreml, paryską katedrę Notre Dame, londyński pałac Buckingham. Najbardziej znane są ostrzeżenia formułowane przez Oriane Fallaci: „umrze nasza cywilizacja i obudzimy się z minaretami zamiast wież kościelnych, w burkach zamiast minispódniczek, z wielbłądzim mlekiem zamiast drinka”, bo już dziś „meczety Mediolanu, Turynu i Rzymu po prostu pękają w szwach od terrorystów i kandydatów na terrorystów, którzy marzą o wysadzeniu w powietrze naszych dzwonic, naszych kopuł”³⁸. W rzeczywistości sytuacja była bardziej złożona. Zdecydowana większość migrantów nie stanowiła żadnego zagrożenia. Przybywali do państw Europy i Ameryki, kierując się przesłankami materialnymi lub uciekając przed prześladowaniami albo wojną w ojczyznach. Lecz przepaść kulturowa między nimi a stałymi mieszkańcami krajów osiedlenia była tak duża, że procesy poznawania i przyswajania kultury europejskiej były bardzo trudne – co jednak nie musiało oznaczać wrogości. To samo dotyczyło organizacji religijnych. Natomiast istniała nieznaczna mniejszość, która realnie podejmowała działania przeciw krajom osiedlenia, ideolodzy nawołujący do nienawiści.

Niektórzy politycy podejmowali różnorodne inicjatywy, by znaleźć drogi przewyciężenia konfliktów, zwłaszcza we Francji. Muzułmanie są tu od dawna szczególnie liczni (szacuje się ich na ok. 5 mln, pochodzą głównie z Afryki oraz Turcji, często żyją tu już w kolejnym pokoleniu, wielu uzyskało obywatelstwo,

³⁶ William Shakespeare, *Burza*, tł. S. Barańczak, Kraków 1999, s. 32.

³⁷ Ryszard Kapuściński, *Rewolucja planetarna*, „Więź”, 2001, nr 10.

³⁸ O. Fallaci, *Wściekłość i дума*, tł. K. Hejwowski, Warszawa 2003, s. 82-83.

następują też konwersje rdzennych Francuzów na islam). Największym autorytetem cieszy się organizacja pod nazwą Wielki Meczet Paryski – ruch spokojny, zajmujący się wyłącznie kwestiami religijnymi, pod jego wpływem znajduje się we Francji większość muzułmanów. Obok tego, istnieje Unia Organizacji Islamskich we Francji, utworzona w 1983 r., której kierownictwo składa się głównie z Marokańczyków – gromadzi niezadowolonych, ma wpływy zwłaszcza na biednych przedmieściach. Pod jej egidą zakładane są meczety w piwnicach i garażach, niektóre stają się wylęgarniami ekstremizmu. Co roku organizuje w Le Bourget zgromadzenie będące wielką manifestacją muzułmańską. Działalność Unii jest widoczna i rzutuje na obraz ogółu muzułmanów we Francji, choć gromadzi tylko ich część. W 2003 r. pod naciskiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych powołano Francuską Radę Religii Muzułmańskiej, złożoną z przedstawicieli obu nurtów. Jej działalność w następnych latach była mało energiczna, jednak w jakimś stopniu łagodziła spory wśród muzułmanów, rozmiary wrogości części wyznawców islamu wobec społeczeństwa francuskiego i ograniczała wpływy ekstremistów. Państwo francuskie podjęło szereg działań, by islam we Francji przekształcić w islam francuski. Np. na początku XX w. stwierdzono, że wśród działających tu imamów tylko 20% ma obywatelstwo francuskie i to w większości otrzymane niedawno, a wszyscy wykształcenie uzyskali poza granicami. Nie znają oni, a więc tym bardziej nie rozumieją, kultury francuskiej i tutejszych zasad życia społecznego. By to zmienić, w 2005 r. utworzono Islamskie Seminarium Teologiczne na Uniwersytecie Paryskim. Istotną rolę w modyfikacji postaw sprawiło stopniowe bogacenie się migrantów. Niektórzy z nich zakładają drobne firmy, wielu osiąga przyzwoite dochody, co sprzyja bardziej otwartym postawom społecznym.

Jednocześnie obawy wobec aktywności muzułmańskiej zaowocowały decyzjami, które część wyznawców islamu traktowała jako krzywdzące. Od 2004 r. wprowadzono w państwowych szkołach francuskich zakaz noszenia chust przez muzułmanki, traktując to jako element obowiązującej od dawna zasady zabraniającej eksponowania w szkołach symboli religijnych. Zakaz ten stał się przedmiotem poważnych dyskusji i konfliktów.

Sytuację częściowo zmieniło rozpowszechnienie się nowych mediów. Istotną rolę odgrywa zwłaszcza satelitarna telewizja Al-Dżazira, dostępna w większości krajów arabskich. Dla pozyskania przychylności widzów emituje ona programy o charakterze populistycznym i fundamentalistycznym, ale obok tego krytykuje stosunki panujące w krajach arabskich, a obraz Zachodu przedstawia z różnych stron, informuje o wartościach społeczeństwa obywatelskiego. Jeszcze większy wpływ wywarło rozpowszechnienie się portali społecznościowych w Internecie, które umożliwiają porozumiewanie się w skali dotychczas nieznannej w świecie muzułmańskim, gdzie zazwyczaj poszczególne niewielkie społeczności żyły we względnym odosobnieniu, pozwalają na komunikowanie się z bliskimi przebywającymi za granicą, prezentują treści dotyczące Zachodu odbiegające od tradycyjnego przekazu. Coraz częściej wartości Zachodu postrze-

gane są pozytywnie, choć często uważa się, że tamtejsze państwa same ich nie przestrzegają. Dostrzegane są możliwości współpracy ze społeczeństwami Zachodu na wybranych polach: edukacji, turystyki, opieki medycznej. Jednocześnie ci sami ludzie coraz bardziej potępiają religijny fanatyzm.

Jednym z ważnych mechanizmów mających rozładować napięcia jest prowadzona przez UE polityka „partnerstwa eurośródziemnomorskiego”, w obrębie której realizowane są różnorodne inicjatywy na rzecz popierania rozwoju demokracji w państwach północnej Afryki i Bliskiego Wschodu. W połowie lat 70. zaczął tu działać Europejski Komitet Koordynacyjny Przyjacielskich Związków ze Światem Arabskim, który od 1975 r. wydawał czasopismo „Eurabia”, pod redakcją Luciena Bitterleina. W Strasburgu powstało w tym samym czasie Parlamentarne Zrzeszenie na Rzecz Kooperacji Euro-Arabskiej. Starano się rozładowywać konflikty z krajami muzułmańskimi, promować wśród islamskich migrantów wartości laickie oraz asymilację.

Szczególną rolę odegrała Oriana Fallaci. W kilku głośnych esejach ostrzegła przed islamizacją krajów europejskich. „obecna inwazja na Europę nie jest niczym innym, jak tylko odmiennym obliczem tamtego ekspansjonizmu. Bardziej zdradliwym [...]. Polityka Brzucha, czyli strategia eksportu istot ludzkich [...] była zawsze najprostszym i najpewniejszym sposobem zagarnięcia terytorium”³⁹. Zaproponowała określenie „Eurabia” w sensie zupełnie odmiennym od przytoczonego wyżej, jako nazwę dla domniemanego końcowego rezultatu procesu islamizacji Europy.

2.4. Konflikt palestyński

Palestyna stała się od lat 40. XX w. obszarem najpoważniejszego konfliktu między muzułmanami a niemuzułmanami. Choć był to konflikt zdawałoby się lokalny, między Żydami a Arabami (nawet niekoniecznie będącymi wyznawcami islamu) i nie był najbardziej krwawy (o wiele więcej ofiar pociągnęły walki w Indiach, w Sudanie czy Nigerii), stał się jednak punktem centralnym konfliktu między światem muzułmańskim a całym jego otoczeniem, skupiły się w nim wszystkie niechęci, nie tylko religijne, ale też związane z modernizacją, zmianami stylu życia, później globalizacją. Dopiero w latach 80. równie ważny stał się konflikt afgański.

Po II wojnie światowej naród żydowski zmienił się. Dążenie do stania się wolnym narodem, do zamieszkania „u siebie”, uwolnienia się od widma pogromów, prześladowań i ludobójstwa stało się w pierwszych latach po wojnie powszechne, w tym tragicznie doświadczonym narodzie. Dążenia syjonistyczne, dotychczas bliskie tylko drobnej jego części, stały się powszechne. Nasiliła się migracja do Ziemi Obiecanej, próby jej powstrzymania przez Anglików zawiodły, a odwołanie decyzji dotyczących budowania państwa żydowskiego spowodowało sięgnięcie po terror. Zaczęto go stosować w okresie międzywojennym,

³⁹ Oriana Fallaci, *Siła rozumu*, Warszawa 2004, s. 51-52, 54-55.

czemu sprzyjało kilka okoliczności. Najważniejszą było rozbudzenie przez Brytyjczyków nadmiernych nadziei. Wielu Żydów uwierzyło, że zwycięstwo nad Turcją przyniesie wskrzeszenie Izraela. Pewną rolę odegrało też utworzenie pierwszej od starożytności żydowskiej jednostki wojskowej – legionu. Jego rola w wyzwoleniu Palestyny nie była wielka, ale w każdym razie walczył, pozwolił grupie żołnierzy ukształtować braterstwo broni i dumę z udziału we wspólnym boju. Odebranie żołnierzom broni zaraz po zwycięstwie stanowiło cios, nad którym nie można było przejść do porządku. Pewne znaczenie miała też z pewnością świadomość, że żyjący w Palestynie Arabowie nie pogodzą się z żydowskimi aspiracjami. W tym okresie lekceważono ich (z wzajemnością), ale przynajmniej niektórzy byli świadomi, że trzeba przygotować się do walki. W Palestynie Żydzi byli na razie nieliczni, nie mogli marzyć o zainicjowaniu regularnej wojny o własne państwo. Skoro nauczyli się walczyć i mieli o co walczyć, nie pozostało im nic innego, niż tworzenie niewielkich grup prowadzących szkolenia, broniących osadników przed Arabami, ale stawiających sobie szerszy cel – przyszłą walkę o niepodległość. Wobec szczupłości sił nie widzieli innej drogi niż zamachy terrorystyczne. A starożytna historia ich narodu (przez Żydów traktowana bardziej poważnie niż przez jakikolwiek inny naród) wskazywała im takie właśnie wzorce.

Pochodzący z Rosji Ze'ev Żabotyński (w Polsce znany pod imieniem Włodzimierz) w 1920 r. zbudował spośród dawnych legionistów organizację samoobrony, która ostatecznie przyjęła nazwę Hagana. Choć była nielegalna, Brytyjczycy tolerowali jej istnienie, a nawet sami zorganizowali tzw. policję pomocniczą, w której bojówkarze przechodzili szkolenie w posługiwaniu się bronią. W 1931 r. założono do obrony przed Arabami organizację Irgun (Narodowa Organizacja Wojskowa), której działalność zdynamizował pod koniec II wojny światowej Menachem Begin. Większość jego rodziny wymordowali hitlerowcy. Służył w Wojsku Polskim, w armii gen. Władysława Andersa, a w maju 1942 r. przybył do Palestyny. Najbardziej radykalną organizacją byli Izraelscy Bojownicy Wolności, nazywani w skrócie Lehi lub od nazwiska przywódcy Grupą Szterna. Po śmierci Abrahama Szterna, zastrzelonego w niejasnych okolicznościach w 1942 r., na czele stanął Icchak Szamir, późniejszy premier Izraela, zawsze prezentujący postawę niechętną kompromisom z Arabami.

Podczas II wojny światowej liderzy syjonistów uznali, że najważniejsza jest walka z III Rzeszą, przerwali więc konflikty z Brytyjczykami, a nawet pomogli im w walce z Haganą i Grupą Szterna. Jednocześnie utworzono brygadę żydowską w ramach armii brytyjskiej, lecz dowództwo brytyjskie nie chciało, by uczestniczyła ona w walkach, obawiając się uzyskania przez Żydów doświadczenia bojowego. Wzięła w nich udział dopiero w 1945 r. Weześniej, gdy pojawiło się w 1941 r. zagrożenie zdobycia Palestyny przez Niemców, Brytyjczycy zorganizowali formację Palmach (Kompanie Uderzeniowe), złożoną z najbardziej doświadczonych bojowników Hagany, przygotowując ją do akcji sabotażowych przeciw Niemcom. Służył tu m.in. Mosze Dajan, jeszcze w 1939 r. skazany na

10 lat więzienia za terror przeciw Brytyjczykom, późniejszy minister obrony Izraela. Gdy w 1942 r. przestała zagrażać okupacja Palestyny przez Niemców, Brytyjczycy zlikwidowali Palmach, odebrali broń, lecz bojownicy zaatakowali magazyny, odebrali sprzęt i ponownie przeszli do konspiracji.

Pod koniec II wojny światowej podjęto ponownie akcje przeciw Brytyjczykom. W sierpniu 1944 r. próbowano nawet zabić brytyjskiego Wysokiego Komisarza w Palestynie, jednak bez powodzenia. Za to w listopadzie udał się zamach na brytyjskiego rezydenta w Kairze, barona Waltera Guinnessa, za odmowę udzielenia pomocy zagrożonym wymordowaniem Żydom węgierskim. Po upadku III Rzeszy terror zwiększono. Zamachy nie miały na celu pokonania armii brytyjskiej, a jedynie podważenie autorytetu rządu i osłabienie jego kontroli nad Palestyną. Broń przemycano zza granicy, jednym ze źródeł były zasoby porzucone podczas niedawnych walk na pustyni na pograniczu egipsko-libijskim. Bomby wybuchły w brytyjskich urzędach, wysadzano też tory kolejowe. 22 lipca 1946 r. nastąpił najbardziej krwawy zamach – na hotel King David w Jerozolimie. Zginęło 26 Brytyjczyków, 41 Arabów, 17 Żydów i 5 osób innych narodowości. Zamach osiągnął zamierzony cel, zwrócił uwagę opinii międzynarodowej na sytuację w Palestynie. 1 marca 1947 r. wysadzono w powietrze brytyjski klub oficerski w Jerozolimie. Brytyjskie gazety podkreślały mizerne rezultaty operacji wojskowych przeciw terroryzmowi. Terrorysty liczyli, że Brytyjczycy w odróżnieniu od hitlerowców nie odważą się na radykalne metody działania, a zatem stoją na przegranych pozycjach. Mieli rację. Jednocześnie coraz bardziej zaniepokojeni Arabowie zaczęli przygotowania do wznowienia walki zbrojnej z Żydami, tolerowane, a niekiedy nawet po cichu wspierane przez Anglików. Zaczęły się walki między niewielkimi uzbrojonymi grupami obu narodów. Konflikt izraelsko-palestyński rozwijał się zgodnie z „prastarą mechaniką odwetu za odwet, nie pozostawiając wielkich nadziei na wygasanie emocji”⁴⁰.

Tradycyjna metoda „dziel i rządź” nie uratowała władztwa brytyjskiego nad Palestyną. Pod wpływem nasilającej się walki Żydów o niepodległość oraz międzynarodowego nacisku, w wyniku skomplikowanych negocjacji na forum ONZ 29 listopada 1947 r. postanowiono podzielić kraj między dwa państwa, analogicznie do podziału Indii – Izrael o powierzchni 14 447 km², Palestynę – 11 665 km². Już następnego dnia bojówka palestyńska zaatakowała autobus wiozący Żydów, 5 z nich zginęło, zaczęła się wojna Arabów z Żydami, która do chwili ogłoszenia niepodległości Izraela kosztowała ok. 2 tys. zabitych i 3 tys. rannych. Coraz częstsze były wzajemne ataki na osiedla, ponieważ żydowskie były na ogół dobrze bronione, więc strat było niewiele, a odwetowe akcje Żydów przynosiły skutki znacznie większe. Najbardziej dramatyczny okazał się atak na Dajr Jasin na zachód od Jerozolimy, w którym zginęło ponad 250 Arabów, w tym kobiety i dzieci. Żydowskie kierownictwo potępiło bojówkarzy, którzy dokonali zbrodni, a zdarzenie miało nieoczekiwany skutek – Palestyńczycy

⁴⁰ Jerzy Jedlicki, *Zagadka wojny: naturę winić czy cywilizację?*, [w:] Ł. Jurasz-Dudzik (red.), *Człowiek i agresja...*, s. 214.

wpadli w panikę. Przyczyniła się do tego również celowa akcja – Hagana kolportowała wśród Arabów przerażające wieści o rzekomo zbliżającym się terrorku. Efekt psychologiczny przeszedł oczekiwania, do 1949 r. uciekło z kraju ok. 900 tys. Palestyńczyków, co bardzo ułatwiło budowanie państwa żydowskiego.

W ten sposób terrorystyczna działalność Żydów przyniosła sukces, z tego doświadczenia wyciągano różne wnioski. Nie ulega wątpliwości, że akcje terrorystów przyczyniły się do powstania państwa Izrael. Historycy długo będą rozważać, jak istotny był to wkład. Niewątpliwie zadziałał w szczególnych warunkach. W tym czasie Wielka Brytania zgodziła się na niepodległość Indii, które były dla niej znacznie ważniejsze (a nie było tam żadnych działań terrorystycznych przeciw jej panowaniu) i stopniowo przygotowywała się do wycofania z innych kolonii. Niepodległość Izraela była tak czy inaczej przesądzona, nie były tylko określone terminy, granice, zasady przekazania władzy, a zwłaszcza przyszłe relacje z Arabami. Ważnym czynnikiem była też świeża pamięć holocaustu, która hamowała Brytyjczyków przed radykalnymi represjami wobec żydowskich ekstremistów, a zyskiwała żydowskim aspiracjom poparcie międzynarodowe. Zatem terroryzm działał jako jeden z wielu czynników i w bardzo specyficznej sytuacji. Tak czy inaczej, sukces był niewątpliwy.

Arabscy liderzy, uważnie obserwujący wydarzenia, uznali że warto posługiwać się podobnymi metodami, że w ten sposób można zwyciężyć. Terroryzm żydowski stał się jednym ze źródeł terroryzmu arabskiego, zwłaszcza realizowanego przez Palestyńczyków.

Odrębny wniosek dotyczy dalszej drogi życiowej terrorystów żydowskich. Niektórzy zginęli. Ci, którzy przeżyli, stanęli w pierwszym szeregu walki z arabskimi agresorami w 1948 r. i w późniejszych wojnach. Potem niektórzy zajęli się polityką, wnieśli ważny wkład w budowanie Izraela. Wprawdzie pod ich kierunkiem realizowano wiele przemocy, zwłaszcza izraelskie tajne służby w walce z przeciwnikami Izraela w znacznym stopniu posługiwały się metodami terrorystycznymi, generalnie jednak dawni terroryści zbudowali demokratyczne państwo. Jednocześnie mieli – już jako politycy – wiele okazji do konfrontacji z terrorystami arabskimi. Traktowali ich brutalnie (choć zabijali tylko wtedy, gdy nie mogli tego uniknąć, pojmanych skazywano na długoletnie więzienie, nie na śmierć), ale – jeśli tylko była taka możliwość – negocjowali, oferowali wejście na podobną drogę, jaką sami przebyli. Wiedzieli, że terrorysta, który dziś jest śmiertelnym wrogiem, w przyszłości może się zmienić, we własnym interesie warto dać mu szansę. Taki był zwłaszcza przypadek Arafata, który omówię dalej.

W grudniu 1947 r. Liga Państw Arabskich przyjęła uchwałę odrzucającą podział Palestyny: „wobec tego, że bramy prawa i sprawiedliwości zostały przed Arabami zatrzaśnięte – postanowili oni zdecydowanie podjąć narzuconą im walkę”⁴¹. Choć było to oświadczenie państw, jednak stanowi syntezę motywacji kierujących terrorystami – i stało się wytyczną do działania bardziej dla terrory-

⁴¹ Cyt. za: Andrzej Chojnowski, Jerzy Tomaszewski, *Izrael*, Warszawa 2001, s. 58-59.

stów niż dla państw. Są tu oskarżenia o niesprawiedliwość spotykającą Arabów, o bezprawność porządku światowego i zapowiedź walki, która jest rzekomo wyłącznie obronna i która została narzucona – agresorzy często uzasadniają swą akcję rzekomą obroną. Zwłaszcza „obrona przed Żydami” oznaczała w praktyce zabijanie Żydów. Zawsze jednak dla zabójcy wygodnie jest grać rolę pokrzywdzonego, który tylko się broni.

14 maja 1948 r. ogłoszono niepodległość Izraela, ale nie uznały jej sąsiednie kraje. Wojska egipskie, irackie, jordańskie, libańskie i syryjskie wkroczyły podejmując walkę z tworzącym się państwem żydowskim, natomiast, o dziwo, zamiast udzielić wsparcia oddziałom palestyńskim – rozbrajano je. Arabscy władcy nie zamierzali popierać walki Palestyńczyków, liczyli na podział kraju między siebie. Państwo żydowskie nie miało jeszcze ani armii, ani zaplecza, Arabowie szybko opanowali część Palestyny. Jednak pod koniec maja udało się powstrzymać ofensywę arabską, 28 maja powołano Siły Obrony Izraela. Wcześniej już nielegalnie gromadzono broń, przodowały w tym wspomniane wcześniej żydowskie organizacje terrorystyczne, Hagana jeszcze w konspiracji przekształcała się w regularną armię.

Na niewielkich kontrolowanych przez siebie skrawkach Żydzi potrafili okrzepnąć, w lipcu zaczęli kontrofensywę, w której – ku zdumieniu świata – rozbili po kolei wojska poszczególnych państw arabskich. Nie potrafiły one skoordynować działań, dowódcy popełniali liczne błędy, a politycy nie tylko mieli rozbieżne koncepcje, ale niekiedy dążyli bardziej do wyeliminowania swych sojuszników niż do unicestwienia Izraela. 14 lipca trzy izraelskie samoloty dokonały nalotu na Kair, uszkadzając m.in. pałac króla Faruka, co tak go wystraszyło, że nakazał wstrzymać działania ofensywne swej armii.

Nominalny dowódca wojsk arabskich, król Jordanii Abd Allah potajemnie rokował z przedstawicielami Izraela, liczył na zlikwidowanie ruchu palestyńskiego i zagarnięcie Palestyny (1 grudnia 1948 r. kazał się ogłosić królem Palestyny), a nawet o przyłączeniu do swego państwa Syrii. Żołnierze arabscy nie chcieli walczyć, nie mieli dobrego wykształcenia ani doświadczenia bojowego, a przede wszystkim zapału, by oddawać życie za interesy swych monarchów. Chcieli wrócić żywi i zdrowi, co nie skłaniało do bohaterstwa. Ich uzbrojenie też na ogół pozostawiało wiele do życzenia. Postawa żołnierzy izraelskich była odmienna. Tu, gdzie walczyli, był ich dom (na ogół całkiem świeży, ale innego nie mieli), pragnęli obronić go lub zginąć. Wielu miało doświadczenie bojowe, czy to z udziału w walkach II wojny światowej (w armiach wielu różnych państw, w tym w Wojsku Polskim, zarówno na zachodzie, jak i na wschodzie), czy w walkach z Palestyńczykami. Ich wykształcenie wojskowe było kiepskie, ale część żołnierzy jednak je posiadała, a pozostali szybko nadrabiali braki. Poważnym problemem było uzbrojenie. Ale w tej wojnie, zupełnie wyjątkowo, mogli kupować broń zarówno od państw zachodnich, jak i od sojuszników radzieckich, a dzięki pieniądзом płynącym z diaspory mogli sfinansować zakupy najnowszej broni. Część oficerów i wyższych dowódców armii izraelskiej miało bogate

doświadczenie dowodzenia zdobyte podczas niedawnej wojny (znowu, wielu w Wojsku Polskim). Dzięki krótkim, wewnętrznym liniom komunikacyjnym oddziały izraelskie można było szybko przesuwać, w krótkim czasie koncentrować na najważniejszych odcinkach, a potem użyć w innym miejscu. Dowódcy arabscy mieli wydłużone linie komunikacji, nie umieli skoordynować działań poszczególnych armii. Na arenie międzynarodowej Izrael korzystał z powszechnego poparcia, potępiano arabskich agresorów, których akcja podważała decyzje wypracowane na forum ONZ. Wciąż jeszcze świeża była pamięć holocaustu, nakazująca wspierać Żydów, a także pamięć sympatii prohitlerowskich części Arabów.

W konsekwencji, mimo dysproporcji sił, armia Izraela odnosiła sukcesy, a jej potencjał wciąż wzrastał. Izrael odzyskał cały przyznany mu teren, opanował część obszarów obiecanych Arabom, a nawet fragmenty sąsiednich państw. W 1949 r. podpisano zawieszenie broni osobno z każdym agresorem. Żydzi wycofali się z sąsiednich państw, w Palestynie linia frontu stała się tymczasową granicą. W państwach arabskich, mimo zawieszenia broni, uważano, że wojna nadal trwa, społeczeństwa nieustannie prowokowano antyizraelską propagandą. Politycy próbowali uwiarygodnić się wobec własnych społeczeństw hasłami walki z Żydami, a kilkakrotnie podejmowano próby rzeczywistego zniszczenia tego państwa. Różnica potencjałów była formalnie ogromna – kilka milionów Żydów w Izraelu i kilkaset milionów muzułmanów. A pod względem ekonomicznym Izrael początkowo reprezentował poziom niewiele wyższy niż otaczające go państwa arabskie. W rezultacie, by przetrwać we wrogim otoczeniu, podjął ogromny wysiłek na rzecz wzmocnienia ekonomicznego, militarnego i przede wszystkim politycznego. Po kilkudziesięciu latach intensywnego rozwoju zbudowano jeden z najnowocześniejszych przemysłów na świecie, ze szczególnie dobrze rozwiniętym działem produkcji zbrojeniowej. Cały czas rozbudowywano armię, która od początku była sprawna, a stopniowo stała się jedną z najsprawniejszych na świecie. A przede wszystkim zadbano o skuteczne wsparcie zagraniczne. Najważniejszym sojusznikiem Izraela zostały Stany Zjednoczone. Wsparciem z ich strony była bezpośrednia pomoc finansowa, wspólne ćwiczenia, dostarczanie nowoczesnego uzbrojenia (nieдоступnego innym sojusznikom), współpraca wywiadowcza oraz wsparcie technologiczne dla izraelskiego przemysłu zbrojeniowego, coraz częściej zamieniające się w dwustronną współpracę technologiczną, bo w niektórych dziedzinach technologie izraelskie wyprzedziły amerykańskie.

W latach 60. w życie społeczne i polityczne Izraela wkraczało nowe pokolenie – ludzi urodzonych, a przynajmniej dojrzewających już w Izraelu. Czuli wstyd za pokolenie poprzednie, za jego bierność w obliczu holocaustu. Efektem tego był wzrost nastrojów patriotycznych, zapal żołnierzy w kilku kolejnych wojnach stoczonych w tym okresie z sąsiednimi państwami, a także radykalizacja w stosunku do Palestyńczyków. Tylko najskrajniejsi spośród nowego pokolenia Żydów zostawali terrorystami, ale powstała atmosfera sprzyjała działaniom

radykalnym. Wyrażało się to m.in. w coraz bardziej energicznym odbieraniu Arabom ziemi, tworzeniu żydowskich osiedli na terenach dotychczas palestyńskich. Ponieważ jednocześnie nasilał się terroryzm ze strony palestyńskiej, więc tacy osadnicy żyli w ciągłym zagrożeniu atakami, gdy jedni uprawiali rolę, inni z bronią w rękę ochraniaли ich – trwała nieustanna mała wojna. Pomimo tego, nie brakowało chętnych do osadnictwa na niespokojnych terenach, do zakładania tam rodzin, wychowywania dzieci. Władze państwa znajdowały się pod rosnącą presją radykałów, zmuszających do kontynuowania polityki niedającej żadnych szans na kompromis z Arabami.

Powstanie Izraela i jego zwycięstwo w wojnie lat 1948-49 nie zakończyło kwestii związanych z podziałem Palestyny. Problemem stali się arabscy mieszkańcy kraju, na ogół muzułmanie, choć byli też wśród nich chrześcijanie, którzy wyniku wojny w większości zbiegli. W części rozproszyli się po Bliskim Wschodzie, niektórzy – bardziej energiczni i inteligentni – wyruszyli do Europy i Ameryki, uzyskali wykształcenie i wielu z nich jest dziś cenionymi specjalistami w różnych dziedzinach. Znaleźli sobie nowe miejsce w świecie, choć nie zapomnieli o utraconej ojczyźnie. Inni – ci, dla których myślenie było doświadczeniem trudnym i przykrym, zatrzymywali się w obozach w pobliżu granic Izraela, licząc na rychły powrót. Obozy te są do dziś ułomnym rozwiązaniem. Ludzie przebywający w nich mają zagwarantowane schronienie, żywność i podstawową opiekę medyczną, lecz ich pozostałe problemy pozostają nierozwiązane, w szczególności skazani są na bezrobocie, brak możliwości decydowania o sobie, cierpienie psychiczne wywołane zerwaniem więzi, w jakich żyli wcześniej, a przede wszystkim brak perspektyw. Nie są więźniami, ale w istotnym wymiarze ich los jest gorszy od więźniów, bo ci na ogół wiedzą, kiedy uzyskają wolność.

Obozy zamiast być przejściowym rozwiązaniem, same stały się problemem i kuźnią jeszcze większych kłopotów. Ich mieszkańcy są bezradni wobec swych problemów. „Terroryzm wynika też z desperacji i ma swe źródło w sytuacji, kiedy człowiek nie potrafi znaleźć żadnego rozwiązania”. Taka bezradność „przyczynia się do wzrostu agresji”⁴². Podobnie ocenia ten problem Amos Oz: „Często fanatyzm ma ścisły związek z klimatem wielkiej rozpacz: kiedy ludzie doznają wyłącznie poczucia klęski, upokorzenia i bezwartościowości, uciekają się do różnych form desperackiej przemocy”⁴³.

Dziś w obozach dla uchodźców żyje już trzecie pokolenie ludzi pozbawionych perspektyw, ojczyzny, pracy, jakiegokolwiek wykształcenia (po co się uczyć, skoro i tak nie ma szans na pracę), których głównym motywem działania jest nienawiść do sprawców ich niedoli, nieznających innych wartości niż walka z Żydami i ich sojusznikami – „podziwiają różnych Osamów Bin Ladenów i wspierają ich swoim zrozumieniem, sympatią czy solidarnością”⁴⁴. Dla niektó-

⁴² B. Karlīga, *Religia, terror...*, s. 66.

⁴³ A. Oz, *Jak uleczyć fanatyka...*, s. 29.

⁴⁴ O. Fallaci, *Wściekłość i duma...*, s. 52.

rych szansą na wyrwanie się z beznadziejności jest zaciągnięcie się w szeregi wojska lub przystąpienie do organizacji terrorystycznych, w miejsce życia bez sensu i nadziei wybierają doskonałość chwalebnej śmierci. Stają się zamachowcami – samobójcami. To przede wszystkim w obozach uchodźców zapanował entuzjazm po atakach z 11 września 2001 r.

Zaprojektowane w 1947 r. państwo palestyńskie nigdy nie powstało. Część obszaru, który miał mu przypaść, znalazła się pod władaniem Izraela, pozostałą początkowo zagarnęły Jordania (tzw. Zachodni Brzeg) i Egipt (Strefa Gazy). Palestyńczycy mieli stać się poddanymi władców tych państw, czego jednak w dużej części nie chcieli akceptować. Mimo deklarowanego przez wszystkie państwa arabskie ogólnego poparcia dla „sprawy palestyńskiej”, konkretni Palestyńczycy, którzy próbowali w nich żyć, doznawali upokorzeń i prześladowań. Niektórzy, nie widząc wyjścia, z desperacji podejmowali radykalne działania albo przeciw Izraelowi, albo przeciw goszczącym ich państwom arabskim, tj. głównie przeciw ich władzom, ale też przeciw panującym w nich stunkom społecznym.

Izrael stale znajdował się pod presją fundamentalistów muzułmańskich, kwestionujących legalność jego istnienia, uważających, że Palestyna jest ziemią arabską, żądających, by Żydzi wrócili do krajów, z których przybyli, a jeśli nie chcą, to należy „wrzucić ich do morza”. Z drugiej strony był pod presją ekstremistów żydowskich, którzy jakby zainspirowani przez swych muzułmańskich antagonistów domagali się całkowitego oczyszczenia Ziemi Obiecanej z Arabów. W starciu między Żydami i Palestyńczykami zderzyły się ze sobą dwa ekstremizmy. Dla przeciwdziałania zagrożeniu Izrael podjął wiele działań. Najważniejszym było powołanie w 1951 r. Mosadu (skrót od Instytut Wywiadu i Zadań Specjalnych, pod tą nazwą od 1963 r.), który stał się najskuteczniejszą na świecie (obok CIA) agencją wywiadowczą, zajmującą się jednocześnie walką z terrorystami. Jego najbardziej znane osiągnięcia to zdobycie tajnego referatu Nikity Chruszczowa wygłoszonego na XX Zjeździe KPZR (za pośrednictwem kontaktów w Polsce) oraz porwanie i sprowadzenie do Izraela jednego z największych zbrodniarzy hitlerowskich Adolfa Eichmana.

Ekstremizm żydowski wzrósł zwłaszcza po wygranej wojnie izraelsko-arabskiej z 1967 r. Sprzyjał mu niezwykle sukces, jaki odniosły wojska izraelskie, zwłaszcza zdobycie całej Jerozolimy stanowiące symbol powrotu do „świętych miejsc judaizmu”. Wielu Żydów nabrało przeświadczenia, że miażdżące zwycięstwo było darem od Boga.

W 1971 r. przybyły z USA rabin Meir Kahane założył organizację używającą skróconej nazwy Kach, która zamierzała przekształcić Izrael w państwo teokratyczne, wolne od muzułmanów. Samego Kahane zastrzelił 5 listopada 1990 r. arabski terrorysta podczas wizyty w Nowym Jorku. Jego morderca El Sayyid Nosair był obywatelem amerykańskim pochodzenia egipskiego, członkiem organizacji, która później weszła w skład Al-Kaidy. Na czele organizacji Kach stanął wtedy Baruch Marzel, który zainicjował praktyczne akcje ter-

rorystyczne. 25 lutego 1994 r. jej członek Baruch Goldstein otworzył ogień w Grocie Praojców, jednym ze świętych miejsc muzułmanów w Jerozolimie – 29 Palestyńczyków zginęło, ponad 150 było rannych. Palestyńczycy zlinczowali zamachowca, w dalszych walkach zginęło jeszcze 26 Palestyńczyków. Grupą rozłamową organizacji Kach była założona po śmierci Meira Kahane przez jego syna Binjamina organizacja Kahane Chai (Kahane żyje), stawiająca sobie cele bardziej radykalne – zbudowanie Izraela w historycznych granicach, znacznie szerszych niż obecne i usunięcie z niego wszystkich Arabów.

2.5. Kraje muzułmańskie między postępem a tradycją

Rozwinięte gospodarczo kraje Zachodu były w ogromnym stopniu uzależnione od surowców energetycznych. Dotyczyło to wszystkich bogatych państw, ale Stany Zjednoczone miały własne zasoby, natomiast w trudnej sytuacji znajdowała się zwłaszcza Zachodnia Europa.

W październiku 1973 r. kraje arabskie poniosły kolejną klęskę w wojnie z Izraelem, zwanej ramadanową lub Jom Kipur. Za przyczynę porażki, poniesionej mimo poważnego wsparcia materiałowego i logistycznego ze strony ZSRR, uznały pomoc udzieloną Izraelowi przez państwa Zachodu. Aby „ukarać” je, a przy okazji poprawić swą sytuację gospodarczą, państwa te najpierw wprowadziły przejściowo embargo na eksport ropy naftowej do krajów wspierających Izrael, a potem radykalnie podniosły ceny.

W wyniku „kryzysu naftowego” liczne kraje muzułmańskie uzyskały ogromny kapitał, zostały włączone jako ważne elementy w skład światowego systemu gospodarczego. Wewnątrz tych państw przyspieszyły procesy modernizacji (w bardzo różnym stopniu), które, przynosząc wzrost wykształcenia i kontaktów społecznych, spowodowały – odmiennie niż w kulturze Zachodu – odrodzenie religijności. Było ono z jednej strony konserwatywną reakcją na „szok przyszłości”, na pospieszne modernizowanie, które – jak wiemy – przysporzyło wiele problemów społeczeństwom Zachodu, nawet w USA (skrajnym wyrazem była tu działalność „Unabombera” – o którym piszę dalej), a w krajach muzułmańskich realizowana była w tempie niekiedy szybszym, a zawsze z dużo niższego punktu wyjścia. Powrót do religijności był też konsekwencją specyficznych form komunikacji publicznej, dominujących w społecznościach muzułmańskich. Miejscem dysput politycznych w XVIII i XIX w Europie były głównie kawiarnie (a niekiedy piwiarnie), w krajach muzułmańskich – meczety. W kulturze Zachodu istnieje wyraźne oddzielenie sfer sacrum i profanum, w muzułmańskiej takiego oddzielenia nie ma, wobec czego wszelka debata nad kwestiami społecznymi staje się zarazem dysputą religijną, a ludzie dokonujący głębszej refleksji społecznej stają się jednocześnie bardziej świadomi swej religii. Dotychczasowi przywódcy religijni (jakimi byli na ogół dla większości wiernych lokalni, tradycyjnie myślący duchowni) tracą autorytet, ale nie na rzecz „zeświecczenia” – ich miejsce zajmują nowe autorytety, często prezentujące nie tyle unowocześnioną, ile bardziej fundamentalistyczną wersję islamu.

Religia ulega „spolityzowaniu”. Modernizacja, przynosząc rozwój życia społecznego/publicznego, rodzi więc zarazem pogłębienie religijności. Niektórych prowadzi to ku fundamentalizmowi.

Szczególne sytuacja ukształtowała się w Egipcie. Radzieckie wsparcie w kolejnych wojnach z Izraelem nie przyniosło zwycięstw, co wyraźnie skompromitowało taki sojusz. W tej sytuacji zabiegi dyplomacji amerykańskiej na rzecz osłabienia związków państw arabskich z Moskwą i pozyskania ich do współpracy z USA stopniowo dawały coraz lepsze efekty. Pod ich naciskiem Egipt zawarł 17 września 1978 r. pokój z Izraelem. Od tego czasu stosunki obu państw stały się poprawne, terroryści utracili pomoc Kairu. Stany Zjednoczone poważnie zaangażowały się we współpracę militarną z Egiptem, co wpłynęło na dalszą laicyzację wojskowych. Jednak sytuacja ta oburzała część egipskiego społeczeństwa, powodując wzrost poparcia dla ekstremistów. W kraju narastała polaryzacja nastrojów, a względny spokój społeczny utrzymywano tylko dzięki brutalnym represjom.

Wraz z modernizacją w świecie islamu pojawiło się pytanie o struktury polityczne, jakimi należy zastąpić dawne, zmurszałe monarchie. W XIX i pierwszej połowie XX w. państwa europejskie rozciągając kontrolę nad państwami, których odrębność została formalnie zachowana (jak Egipt), narzucały im rozwiązania w zakresie organizacji finansów, częściowo też administracji, ale poza tym niewiele wprowadzały innowacji w działaniu systemów politycznych. W metropoliach wiele mówiono o demokracji, ale niewiele czyniono, by ją implantować w krajach zależnych – rządy despotyczne, jeśli tylko uległe, były wygodniejsze. Monarchowie państw muzułmańskich w większości byli zainteresowani utrzymaniem status quo. Skończyło się to na ogół ich obaleniem i najczęściej zastąpieniem przez dyktatury wojskowe. Niektórzy (m.in. w Maroku i Jordanii) zdecydowali się na ostrożne reformy społeczne i polityczne – te monarchie przetrwały. Szczególny przypadek stanowią emiraty Zatoki Perskiej. Poza Kuwejtem trwały one do lat 60. XX w. w marazmie, a potem dokonały gwałtownego zwrotu ku nowoczesności, co umożliwiły m.in. ogromne zyski z eksportu surowców petrochemicznych.

Despotyzm władców zastępowano albo bardziej nowoczesnymi rządami, zbliżonymi do wzorów europejskiego autorytaryzmu, albo teokracją. Teokracja nie jest bynajmniej tradycyjną formą rządzenia w krajach muzułmańskich. Aż do schyłku XIX w. dominowała w nich forma monarchii pozornie absolutnych, a w rzeczywistości zbiurokratyzowanych, skorumpowanych i bezwładnych, co dawało szerokie pole do działania siłom odśrodkowym, samowoli lokalnej administracji czy przywódców plemion. W systemie tym religia odgrywała istotną rolę, ale pomocniczą wobec despotyzmu władców. Duchowni byli ważnymi urzędnikami monarchów, ci ostatni liczyli się z ich zdaniem, bo nie mieli innych narzędzi zachowania władzy, ale to monarchowie i ich urzędnicy pełnili dominującą rolę, a religia była służebna wobec nich. Teokracja jest czymś zupełnie innym, w istocie nowym (wbrew motywowanemu ideologicznie odwoływania

się do przeszłości), stała się alternatywą zarówno wobec płynącego z Zachodu „modernizmu”, jak i wobec własnych tradycji nieudolnego despotyzmu. Tendencje fundamentalistyczne często są pomostem ku systemom teokratycznym.

Teokracja zapewnia zaspokojenie potrzeb religijnych wyznawców danej wiary, stwarza jednak ogromne problemy ludziom inaczej wierzącym. Wprawdzie nie jest to powszechną regułą, ale często w państwach teokratycznych prawa mniejszości religijnych są ograniczone, a bywa, że zupełnie wykluczone jest publiczne ujawnianie odmiennych przekonań, jak np. w Afganistanie pod władzą talibów.

Wprowadzenie teokracji w krajach muzułmańskich wiązało się z zastosowaniem prawa szariatu. Jest to prawo religijne, regulujące jednak także życie publiczne i działanie organów państwa, zgodnie z praktyką wypracowaną w czasach Mahometa. Ponieważ jest mało precyzyjne, wymaga interpretacji, czym zajmują się duchowni, uzyskując w ten sposób kontrolę nad państwem i społeczeństwem. Odrebnym problemem jest kwestia społeczeństwa obywatelskiego, które w Europie kształtowało się w wielowiekowym procesie, natomiast w krajach muzułmańskich pojęcie takie w ogóle nie jest znane, a procesy sprzyjające jego kształtowaniu są na ogół dopiero w formach załączkowych, choć niewątpliwie postępują, zwłaszcza w takich państwach jak Liban, Kuwejt, Jordania, a od czasów „arabskiej wiosny”, także w kilku innych.

Na szczególną uwagę zasługuje przypadek Iraku, w którym wystąpiły jednocześnie mechanizmy wychodzenia z kolonializmu i budowania totalitaryzmu. Kraj ten od XV w. był pod władzą Turcji. Podczas I wojny światowej zdobyła go Wielka Brytania. W 1932 r. Królestwo Iraku formalnie stało się niepodległe, ale nadal kontrolowali je Brytyjczycy. W 1919 r. powstały tu pierwsze partie polityczne: probrytyjskie Przymierze Irackie oraz nacjonalistyczna Straż Niepodległości, która już w 1919 r. wzniciła powstanie narodowyzwolenicze, stłumione w następnym roku. Straż przekształciła się wtedy w Iracką Partię Narodową o charakterze totalitarnym. Wkrótce powstały liczne ugrupowania polityczne, które Marek M. Dziekan określił jako „kliki skupione wokół rozmaitych osobistości świata polityki”.

Po zakończeniu II wojny światowej Irak uzyskał pełną niepodległość. Początkowo panowała tam słaba demokracja, przy pewnych wpływach Komunistycznej Partii Iraku i wzrastających wpływach partii Baas.

Partia ta powstała w Syrii w 1943 r. pod nazwą Partia Socjalistycznego Odrodzenia Arabskiego, wkrótce podjęła też działalność w Iraku (a także w Libanie, Jordanii i innych krajach arabskich). Jej program był mieszanką nacjonalizmu, islamizmu i socjalizmu. Wzorem dla jej działań byli oficerowie egipscy kierowani przez Nasera. Próbowano ich naśladować zarówno w sposobach zdobywania władzy, jak i przy jej sprawowaniu, późniejsza praktyka rządzenia prowadziła jednak na ogół do coraz dalszego odchodzenia od tego wzorca. Partia Baas próbowała łączyć dwie, częściowo przeciwstawne tendencje: nacjonalizm lokalny (syryjski i iracki) oraz panarabski. Nie powiodło się to, w 1966 r.

rozpadła się na partie odrębne w poszczególnych państwach, jednak używające nadal dawnej nazwy. W Syrii Baas zdobyła władzę w 1963 r. w wyniku przewrotu wojskowego i sprawuje ją do dziś. W Iraku zdobyła władzę w 1968 r., również w wyniku zamachu stanu. Jej przywódcą w tym kraju został Ahmad Hasan al-Bakr, którego w 1979 r. zastąpił Saddam Husajn. Początkowo partia starała się o unowocześnienie państwa, a nawet poszerzenie demokracji, np. w 1980 r. po raz pierwszy nadano prawa wyborcze kobietom. Jednocześnie nawiązano bliską współpracę z państwami komunistycznymi i realizowano niektóre przemiany wzorowane na komunistach, m.in. reformę rolną, znacjonalizowano część przemysłu naftowego, banki, towarzystwa ubezpieczeniowe, przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe. Również system polityczny do pewnego stopnia zbliżył się do komunistycznego – likwidowano wszelkie formy opozycji, a w latach 90. wprowadzono system jednopartyjny i krwawy reżim o charakterze totalitarnym, którego ofiarą padło ponad milion ofiar śmiertelnych. Lecz w odróżnieniu od komunistów zachowano ważną rolę religii, islamu w wersji sunnickiej, choć sunnici stanowili tylko 46% mieszkańców – przeważający szyci byli prześladowani. A było to tym bardziej znaczące, że Irak był centrum światowego szyizmu. Tu formowały się jego początki i tu są główne ośrodki jego myśli i centra pielgrzymkowe (An-Nadżaf i Karbala). Ponadto prześladowani byli Kurdowie (tym razem ze względów narodowych), będący też sunnitami, choć ich islam miał pewne specyficzne cechy. Stanowili, według różnych szacunków, 15-20% ludności. Kilka procent stanowiły też inne mniejszości, np. Asyryjczycy, tolerowane, ale nieuczestniczące w systemie władzy. A więc tylko ok. 20% mieszkańców państwa uczestniczyło w sprawowaniu władzy na szczeblu centralnym i lokalnym i wykorzystywało tę władzę do prześladowania większości. Rządy partii Baas w Iraku przerwała amerykańska interwencja w 2003 r., samą partię rozwiązano.

W niektórych krajach muzułmańskich wciąż jeszcze zachowały się monarchie, których system polityczny od wieków mało się zmienił. Najważniejszą jest Arabia Saudyjska. Pełna władza należy do króla, którym jest obecnie Abdullah bin Abdulaziz Al Saud, jedynie dla celów doradczych powołuje na czteroletnią kadencję Radę Konsultacyjną. Ponadto, zgodnie z obyczajami arabskimi, ma moralny obowiązek konsultować ważniejsze decyzje z rodziną, dotyczy to zwłaszcza wyboru następcy tronu. Jednak nawet w tym państwie następują skromne procesy demokratyzacji, w 2005 r. odbyły się tu pierwsze w dziejach wybory powszechne samorządów lokalnych. Lecz na razie wszystkie kluczowe stanowiska w państwie pełnią krewni króla, do tradycji należy, że król jednocześnie dowodzi armią, a premierem jest albo sam król, albo następca tronu. Działalność partii politycznych jest zakazana. Pozycja Arabii Saudyjskiej wynika przede wszystkim z faktu, że dysponuje ona jedną czwartą światowych zasobów ropy naftowej, jej sprzedaż czyni ją potęgą ekonomiczną. Istotne znaczenie ma też położenie na jej terytorium dwóch najświętszych miejsc islamu – Mekki i Medyny, do których corocznie przybywają miliony pielgrzymów, zostawiając

miliardy dolarów. Arabia Saudyjska od okresu międzywojennego jest w ścisłym sojuszu z USA, jej armia w 1991 r. uczestniczyła w wojnie z Irakiem, w drugiej w 2003 r. nie brała udziału bezpośrednio, ale udostępniła terytorium armii amerykańskiej. W kraju obowiązuje prawo islamskie (szariat), za poważniejsze przestępstwa wykonywana jest kara śmierci przez ukamienowanie.

Lekiem na zacofanie, sposobem usunięcia sprzedajnych elit i liderów niezdolnych do sprawnego rządzenia miały stać się w wielu państwach dyktatury wojskowe. Wojskowi byli przekonani, że tak jak potrafią sprawnie dowodzić i kierować armią, tak samo będą w stanie skutecznie poprowadzić sprawy państwa. Duża część społeczeństw podzielała to zdanie. W kolejnych państwach muzułmańskich dochodziło zatem do wojskowych zamachów stanu. W 1969 r. ruch wzorowany na egipskich wolnych oficerach zdobył władzę w Libii, obalając króla Idrisa. Proklamowano republikę, władzę objęła Rada Dowództwa Rewolucji, na czele której stanął płk Muammar Kaddafi, który został jednocześnie premierem i głównodowodzącym armii. Pozostał u władzy 42 lata, do 2011 r., ustanawiając światowy rekord długości dyktatury jednej osoby. Oficerowie libijscy nie byli tak laicko nastawieni jak tureccy czy egipscy, ale religią posługiwali się głównie instrumentalnie. Pragnęli modernizować kraj, a duże zasoby ropy naftowej mogły stanowić solidne podstawy unowocześnień. Wprowadzono wiele zasad prawa islamu, m.in. bezwzględny zakaz sprzedaży alkoholu, zamknięto nocne lokale. Upaństwowiono mienie przedsiębiorstw zagranicznych, a także Włochów i Żydów, ich samych zmuszono do emigracji. Jednocześnie przystąpiono do szerokiego programu modernizacji – budowano państwowe domy mieszkalne, szkoły, szpitale, autostrady. Wprowadzono bezpłatną oświatę i opiekę zdrowotną. W bogacącym się błyskawicznie kraju dbano o poprawę położenia całej ludności, choć w największym zakresie korzystali z tego oficerowie i krewni Kaddafiego.

Kaddafi usiłował zbudować własną ideologię, opublikowaną w 1979 r. pod tytułem *Zielona Książeczka*. Oparta była na islamie oraz mętnych ideach socjalistycznych i populistycznych. Najciekawszym pomysłem było unicestwienie państwa, co zrealizowano w ten sposób, że w końcu lat 70. zlikwidowano wszystkie instytucje państwowe, oddając całą władzę formalnie lokalnym zgromadzeniom ludowym, na czele których stał Powszechny Kongres Ludowy. W rzeczywistości władza skupiona była w ręku Kaddafiego i armii, a egzekwowana przez policję polityczną i tajne służby, które wspólnie realizowały brutalny terror. W więzieniach stosowano tortury, egzekucje transmitowała telewizja. Likwidację państwa symbolizowała zmiana nazwy z Libijskiej Republiki Arabskiej na Libijską Arabską Dżamahirijję Ludowo-Socjalistyczną, będącą rzekomo wspólnotą ludu. Zakazano wszelkiej niezależnej działalności politycznej, a podejmujących ją oskarżano o terroryzm.

Zachowując liczne elementy tradycyjnego islamu, Kaddafi podjął próbę unowocześnień przynajmniej pewnych elementów obyczajowości, m.in. zmiany pozycji kobiet. W tradycyjnym libijskim społeczeństwie przed 1969 r.

kobiety były niemal nieobecne w życiu publicznym, tylko nieliczne kształciły się. W 2000 r. liczba kobiet kończących uniwersytety przewyższała liczbę mężczyzn. Kobiety wykonywały też wiele tradycyjnie męskich zawodów, np. pełniły funkcje oficerów w armii i policji.

Mimo wszystko reżim Kaddafiego przedstawiał się jako broniący wartości religijnych. W rządzie powołano wydział do „walki z ateizmem, narkotykami i halucynogenami” – jednak w każdej w dziedzin jego działania efekty były niewielkie.

Wprowadzono obowiązkową służbę wojskową dla mężczyzn, jak i kobiet (co miało być wyrazem równouprawnienia). Libijska dyktatura wspierała różne grupy terrorystów poza granicami, m.in. irlandzkich, korsykańskich i w kilku krajach Afryki, dostarczano im broń, szkolono. Stało się to źródłem izolacji na arenie międzynarodowej, a w końcu trudności w handlu ropą naftową, która była wciąż główną dziedziną eksportu, choć starano się też rozwijać inne gałęzie.

W latach 90. do Libii, tak jak innych krajów muzułmańskich, przybywali weterani wojny w Afganistanie – przynosili fundamentalizm religijny, otoczeni nimbem bohaterów zyskiwali duży wpływ na nastroje społeczne. Nastąpił odwrót od laicyzacji, np. jeszcze w latach 70. nie widziało się na ulicach kobiet w tradycyjnych strojach muzułmańskich. U schyłku wieku stały się ponownie liczne. Władze Libii określały mudżahedinów pogardliwym mianem „zanadiq” – heretycy, ale społeczeństwo odnosiło się do nich bardziej życzliwie. Reżim Kaddafiego był zbyt laicki, a ponadto skompromitował się współpracą z państwami komunistycznymi. Mudżahedini i ich zwolennicy żądali bardziej ścisłego przestrzegania norm religijnych, odebrania praw kobietom, zmian w polityce zagranicznej. Początkowo reżim potrafił sobie z nimi poradzić – za pomocą brutalnego terroru, masowych aresztowań i egzekucji. Fundamentalisci próbowali obalić dyktatora, tworzyli organizacje, które jednak szybko były likwidowane – jeszcze w 1981 r. było to Wyzwolenie Islamskie, potem Grupa Partyzantów Boga. W 1995 r. powstała Libijska Islamska Grupa Bojowa, która zamierzała przekształcić Libię w państwo islamskie, powiązana była z Al-Kaidą. W 1996 r. przygotowała zamach na Kaddafiego, który nie powiódł się, ale na wschodzie kraju wybuchło zbrojne powstanie fundamentalistów, zostało stłumione, doszło do buntu islamistycznych więźniów w Abu Salim koło Trypolisu – w następstwie 1200 więźniów rozstrzelano. Dokonano też kilku innych zamachów na Kaddafiego – w 1989 i 1998 r. – wszystkie były nieudane.

Wpływy fundamentalizmu widać było coraz szerzej. Doszło do tego, że Powszechny Kongres Ludowy, wbrew woli Kaddafiego, uchwalił cofnięcie prawa nakazującego mężowi uzyskanie zgody pierwszej żony na poślubienie następczej.

Sankcje nakładane na Libię, podobnie jak na niektóre inne kraje muzułmańskie, przez organizacje międzynarodowe i poszczególne państwa, zwłaszcza USA, okazały się mało skuteczne. Najpierw decydowała o tym pomoc państw komunistycznych, potem, gdy nie były już w stanie wspierać Kaddafiego, okaza-

ło się, że można sankcje omijać inaczej. Firmy amerykańskie działały w Libii za pośrednictwem swych europejskich filii.

Rewolucja uczyniła Turcję państwem laickim, zorientowanym na adaptowanie cywilizacji Zachodu, wojskowi stali na straży jego świeckiego charakteru, kierowali modernizacją, blokowali próby działania islamskich fundamentalistów. Sami przejawiali wiele skłonności nacjonalistycznych, jednak hamowali najskrajniejsze przejawy nacjonalizmu. A było co hamować. Np. 6-7 września 1955 r. doszło do zamieszek antygreckich w Stambule, grabiono majątek Greków, Ormian i innych mniejszości, plądrowano domy i sklepiki, gwałcono kobiety. Wojsko wprowadziło nawet czołgi, by zaprowadzić porządek (choć wiele wskazuje, że to wojskowi byli inspiratorami wydarzeń, a nie potrafili zapanować nad ich rozwojem).

Turcja w 1952 r. wstąpiła do NATO, stała się bliskim sojusznikiem Stanów Zjednoczonych, a jej armia była drugą po amerykańskiej siłą paktu – przynajmniej pod względem liczebności. Dziś Turcja zabiega o przyjęcie do Unii Europejskiej (od 1964 r. obowiązuje umowa stowarzyszeniowa).

W okresie międzywojennym w państwie tym nastąpiła dość specyficzna polaryzacja, która jeszcze pogłębiła się w drugiej połowie XX w. Z jednej strony są mieszkańcy miast, coraz lepiej wykształceni, przyjmujący kulturę europejską, rozwijający dynamicznie gospodarkę (w niektórych latach tempo wzrostu PKB przekraczało 10% rocznie, było najszybsze na świecie, zdarzały się kryzysy gospodarcze, ale szybko je przezwyciężano), wyjeżdżają na zarobek do zachodniej Europy, niektórzy nasiąkają tamtejszą kulturą. Są muzułmanami, ale religia jest dla nich mało ważna, ogólnie zorientowani są laicko, głosują na polityków proeuropejskich. Najbardziej zmodernizowaną grupą są wojskowi, ściśle współpracujący z armią amerykańską i przejmujący zwyczaje jej oficerów. Z drugiej strony, mieszkańcy wsi są inni – zacofani, w części niepiśmienni lub słabo wykształceni, biedni, bo rozwój gospodarczy niewiele im przyniósł, przywiązani do religii. Rozbudowa przemysłu spowodowała, że wielu ich napłynęło na przedmieścia miast, choć stali się robotnikami, nie ztratili religijności. Głosują na islamistów. Są większością ludności, więc reprezentujące ich partie wygrywały wybory parlamentarne, gdy jednak próbowały realizować swe postulaty programowe, armia dokonywała zamachów stanu, partie islamistyczne rozwiązywano (ale potem odradzały się pod nowymi nazwami). Armia do dziś stanowi gwarancję laickiego charakteru państwa.

W 1969 r. Partia Ruchu Narodowego o charakterze nacjonalistycznym i islamistycznym założyła organizację młodzieżową Szare Wilki (nawiązując do mitycznego symbolu dawnych Turków). Było to odpowiedzią na wydarzenia 1968 r. na wyższych uczelniach, które przebiegały w Turcji względnie spokojnie, ale przyniosły wśród studentów wzrost nastrojów radykalnie lewicowych. Szare Wilki miały podjąć przeciwdziałanie – w praktyce były to akcje terrorystyczne przeciw politykom o orientacji lewicowej. Korzystały niekiedy z nieformalnego wsparcia tureckich służb specjalnych, bardziej zaniepokojonych

działalnością lewicy niż prawicy. Gdy Ali Ağca wstąpił do organizacji, zalecono mu czytanie dwóch ksiąg: *Koranu* i *Mein Kampf* – usłyszał, że „*Mein Kampf* musi stać się naszym katechizmem, ustępującym pod względem znaczenia tylko *Koranowi*”⁴⁵. Ataki terrorystyczne były coraz częstsze – w latach 1974-1980 dokonano 694 morderstw. W 1977 r. podczas obchodów 1 maja na placu Taksim nieznanemu do dziś sprawcy ostrzelali tłum, zabijając 39 osób, a do końca roku w kolejnych zamachach zginęło ponad 200 osób. W następnych latach codziennie ginęło kilku ludzi. W 1978 r. Szare Wilki dokonały we wschodniej części państwa pogromu szyitów (stanowią oni ok. 20% ludności, oskarżano ich o sprzyjanie lewicy), zginęło ponad 100 osób. Potem w ramach walki z „lewicą” zabijano coraz częściej liberałów, m.in. Ali Ağca zastrzelił w 1979 r. redaktora liberalnego dziennika „Abdi İpekçi”. Schwyty, zdołał uciec z więzienia (niewykluczone, że przy pomocy tureckich służb specjalnych, wciąż liczących na pomoc Szarych Wilków w walce z lewicą), po czym w 1981 r. próbował zastrzelić papieża Jana Pawła II. Jak widać, pojęcie „lewicy” okazało się pojemne. Ağca pozostawił w hotelu list, w którym wyjaśnił, że zamach jest zemstą za „imperialistyczne zbrodnie Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych”.

W tym samym czasie akcje terrorystyczne, choć w znacznie mniejszej skali, podejmowały też organizacje lewackie, zaktywizowali także swe działania Kurdowie. Turcja stopniowo pogrążała się w chaosie. Manifestowali zwolennicy przywrócenia szariatatu. W tej sytuacji armia 12 maja 1980 r. dokonała zamachu stanu. Obyło się bez ofiar, zmodernizowana część społeczeństwa przyjęła zamach na ogół z aprobatą. Armia zlikwidowała terroryzm (nie powiodło się to w stosunku do organizacji kurdyjskich), znaleziono ponad 500 tys. sztuk broni, skazano 40 tys. osób, ale wykonano tylko 27 wyroków śmierci. Rozwiązano wszystkie partie polityczne, po trzech latach pozwolono je ponownie zakładać, z zastrzeżeniem, że nie mogą głosić poglądów o charakterze rasistowskim, klasowym lub wyznaniowym – co uderzało w marksistów oraz islamistów (zniesiono te zakazy w 1993 r.). Znowelizowano konstytucję, przeprowadzono gruntowną reformę gospodarczą, wprowadzając rzeczywisty wolny rynek, co przejściowo spowodowało spadek realnych dochodów ludności i wzrost bezrobocia. Jednak kontrola armii zapobiegła protestom społecznym, a po kilku latach reform gospodarka turecka odzyskała efektywność, od połowy lat 80. kraj znów dynamicznie się rozwijał. Jednocześnie zniesiono niektóre ograniczenia wobec religii, otwarto szkoły dla imamów, przywrócono lekcje religii w szkołach powszechnych, pozwolono na budowę nowych meczetów, w 1988 r. premier Turgut Özal odbył hadżdż do Mekki. W 1984 r. pozwolono na założenie islamskiej Partii Dobrobytu, która jednak w wyborach parlamentarnych w 1987 r. nie przekroczyła progu 10%.

⁴⁵ A. Ağca, *Obiecali mi raj...*, s. 35.

Przypadek Turcji zasługuje na uwagę. Wprawdzie rozmiary terroryzmu w tym kraju można ocenić jako średnie, jednak stanowił on problem, nie tylko dla samej Turcji. Udało się to trudne zagadnienie w zasadzie rozwiązać dzięki połączeniu brutalnej siły wojska i działań politycznych, ale też dzięki poprawie sytuacji gospodarczej. Najgroźniejsi byli terroryści motywowani religią – jednak w latach 80., w odróżnieniu od wcześniejszego okresu, nie wprowadzono restrykcji religijnych, a przeciwnie, islam został na wielu polach dowartościowany. Trzeba jednak pamiętać, że dotyczyło to kraju już po części zlaicyzowanego, w którym fundamentaliści stanowili niewielką grupę.

Nie udało się całkowicie wyeliminować terroryzmu. Zamachów dokonywali wciąż prześladowani Kurdowie. W latach 90. odżył konflikt między sunnitami i szyitami – w lipcu 1993 r. fanatyczny tłum sunnitów zamordował w prowincjonalnym mieście Sivas 37 szyitów. Znowu zaczęła kuleć gospodarka, co przyniosło wzrost popularności fundamentalistów, w grudniu 1995 r. Partia Dobrobytu – wygrała wybory parlamentarne. Rządziła do czerwca 1997 r., dążąc do zwiększenia roli religii oraz rozluźnienia relacji z USA i Unią Europejską. Nastąpiło zbliżenie z Iranem i Libią. Przerwała to interwencja armii, która zagroziła kolejnym zamachem stanu, co wystarczyło, by islamiści zrezygnowali z władzy. Partię Dobrobytu rozwiązano, jej członkowie przeszli do nowej Partii Cnoty.

2.6. Konflikty muzułmanów z wyznawcami religii innych niż chrześcijaństwo

Najpoważniejszym był konflikt muzułmanów z wyznawcami hinduizmu. Zapoczątkowany jeszcze w średniowieczu, potem załagodzony, gdy cały subkontynent indyjski znalazł się pod panowaniem brytyjskim. W okresie dekolonizacji odżył na nowo – nie bez brytyjskiej inspiracji – prowadząc do walk, pogromów, zamachów terrorystycznych. Hindusi i muzułmanie odmiennie rozumieją większość pojęć dotyczących państwa i ojczyzny. Indyjski Kongres Narodowy początkowo grupował zarówno hinduistów, jak i muzułmanów, szybko jednak doszło do rozłamu, wyodrębniła się Liga Muzułmańska, początkowo lojalna wobec Brytyjczyków, jednak i ona w 1940 r. opowiedziała się za dekolonizacją, żądając jednak utworzenia niezależnego państwa islamskiego. Problem polegał na tym, że wobec wymieszania wyznawców obu religii postulaty terytorialne Kongresu i Ligi w dużej części pokrywały się. W 1946 r. Liga podjęła tzw. bezpośrednią walkę o Pakistan, toczoną częściowo przeciw Brytyjczykom, ale głównie z hinduistami. W wyniku wzajemnych pogromów zginęło około pół miliona osób. Dla załagodzenia sytuacji Wielka Brytania dokonała podziału subkontynentu między wieloreligijne, lecz w większości hinduistyczne Indie oraz muzułmański Pakistan. Formalnie oba państwa powstały z 14 na 15 sierpnia 1947 r. Później wschodnia część Pakistanu oddzieliła się jako Bangladesz. Granicę wytyczono w sposób sztuczny, nie została zresztą w pełni wyznaczona, jej przebieg rodził liczne konflikty, zwłaszcza co do losu górskiej prowincji Kaszmir. Między obu państwami doszło do kilku poważnych wojen.

Od chwili narodzin państwa trwa w Indiach konflikt między hinduistami a muzułmanami. Ci ostatni są jednak zróżnicowani językowo i kulturowo, nie potrafią się zjednoczyć. Nie istnieją wśród nich ruchy ekstremistyczne, jeśli dochodzi na terenie Indii do akcji terrorystów muzułmańskich, są to wyłącznie działania przybyszy z zewnątrz, najczęściej z Pakistanu. Nie zdarzyło się też, by muzułmanie z Indii brali udział w akcjach terrorystycznych za granicą. Długa wspólnota życia z hinduistami i uczestniczenia w demokratycznych strukturach polityki ogólnokrajowej i lokalnej nauczyła tutejszych muzułmanów tolerancji i szacunku dla osób inaczej myślących. Być może ważne jest też, że w obliczu zróżnicowania językowego muzułmańscy intelektualisci mogą porozumiewać się między sobą głównie po angielsku, co czyni ich otwartymi na nowoczesną kulturę. Największym problemem jest sytuacja w Kaszmirze, gdzie nawet doszło w 1989 r. do wybuchu powstania, krwawo stłumionego. Powstańcy nie byli jednak zgodni, czy ich celem jest przyłączenie do Pakistanu, czy niepodległość. Kraj ten jest w przeważającej części muzułmański, nakładają się tu spory religijne i etniczne. Nie istnieje wprawdzie naród kaszmirski w europejskim znaczeniu, ale tutejsze plemiona mają silne poczucie tożsamości lokalnej, wykorzystywane przez ekstremistów. Dowodem stabilizacji były wybory stanowe przeprowadzone w Kaszmirze w listopadzie i grudniu 2008 r. Mimo wezwań ekstremistów do bojkotu, frekwencja wyniosła 60%, wybory wygrała proindyjska partia muzułmańska Narodowa Konfederacja Dżammu i Kaszmiru. Od sierpnia 2010 r. ponownie nasilają się walki z separatystami.

Hinduisci byli często sprawcami kolejnych konfliktów. Indyjska Partia Ludowa (Bharatija Janata), którą w latach 70. założono jako partię nacjonalistyczną i radykalną w kwestiach religijnych, inspirowała krwawe walki hinduistów z muzułmanami. W 1992 r. jej zwolennicy zburzyli meczet w miasteczku Ajodhja w północnych Indiach, według nich zbudowany na ruinach świątyni boga Ramy. Akcją dowodził przywódca partii Lal Krishna Advani z ciężarówki przerobionej na rydwan. Taki, z jakiego walczył w hinduskiej mitologii sam Rama. W walkach zginęło ok. 2 tys. osób. Działania ekstremistów dały im coraz lepsze wyniki w kolejnych elekcjach, w 1998 r. Bharatija Janata zdobyła władzę w państwie. Partia ta stopniowo jednak łagodziła stanowisko, po objęciu władzy stała się partią pragmatyczną, dbała przede wszystkim o rozwój gospodarczy, podjęto nawet starania o zawarcie kompromisu z muzułmanami. Nie uzyskano poparcia indyjskich muzułmanów, lecz rozczarowano hinduistów, w konsekwencji w 2004 r. do władzy wrócił laicki Indyjski Kongres Narodowy.

Mimo, że po podziale udział muzułmanów wśród mieszkańców Indii wynosił niewiele ponad 10%, jednak ze względu na ogromną liczbę ludności kraju jest ich więcej niż w Pakistanie, tylko w Indonezji żyją w większej liczbie. Ich udział rośnie wskutek konwersji, w 2009 r. stanowili 12% mieszkańców. Częste konwersje z hinduizmu dotyczą głównie przedstawicieli niższych kast, są szansą na wyrwanie się z kastowego poniżenia. Państwo dąży do szanowania pluralizmu religijnego, dowodem jest fakt, że od 2002 do 2007 r. prezydentem był

muzułmanin A.P.J. Abdul Kalam, a od 2004 r. premierem był sikh Manmohan Singh. Wskutek gwałtownych żądań muzułmanów przyjęto w 1985 r. zasadę, że w sprawach rodzinnych podlegają oni prawu szariatu, a nie prawu świeckiemu.

Wkrótce po atakach z 11 września 2001 r. doszło do zamachów terrorystycznych w Indiach, dokonanych przez muzułmańskich terrorystów z Kaszmiru. W październiku 2001 r. zaatakowano parlament stanowy Kaszmiru, 13 grudnia parlament ogólnopaństwowy w New Delhi. Było to odwetem za udział Indii w amerykańskiej inwazji na Afganistan. Ponieważ terroryści przybyli z Pakistanu, a władze Indii podejrzewały, że za zgodą jego władz, o mało nie doszło do wojny między obu państwami.

Od 26 do 29 listopada 2008 r. nastąpiła seria ataków w Mumbaju (dawny Bombaj), dokonanych przez organizację Laszkar-e-Toiba z pakistańskiej części Kaszmiru. Władze Indii podejrzewały, że dokonano go z inspiracji tajnych służb Pakistanu, lecz nie udało się tego udowodnić. Zginęło co najmniej 195 osób, a ponad trzysta było rannych. Terroryści dotarli do miasta morzem od strony Pakistanu. Zaatakowali dworzec kolejowy, strzelając do pasażerów, krążyli po mieście strzelając z samochodów do przechodniów. Najważniejszy był atak na hotele Taj Mahal i Oberoi Trident, o które walki trwały trzy dni oraz na centrum kultury żydowskiej. Terrorystów w większości zabito, jeden został złapany. Po ataku stosunki z Pakistanem uległy zaostrzeniu, lecz w czerwcu 2010 r. podjęto rozmowy na temat wspólnego zwalczania terroryzmu, zarówno bilateralne, jak i na szerszym forum.

Były też zupełnie inne konflikty. Indie wmieszały się w walkę pomiędzy Tamilami (wyznającymi hinduizm) a Syngalezami (buddystami) w Sri Lance (Cejlonie). Tamilowie byli dyskryminowani, w 1983 r. wszczęli powstanie przeciw rządzącym Syngalezom. W 1987 r. armia indyjska udzieliła pomocy w walce z Tamilami. 21 maja 1991 r. premier Indii Rajiv Gandhi został zamordowany przez tamilską terrorystkę Thenmozhi Rajaratman. Bomba zabiła też sprawczynię zamachu i 14 innych osób. Zamach zorganizowało ugrupowanie Tamilskich Tygrysów, by zemścić się za indyjską interwencję wojskową.

Doszło też do wojny domowej z sikhami (jest to sekta religijna łącząca elementy hinduizmu oraz islamu), którzy próbowali zbudować własne państwo – Khalistan (Państwo Czystych), a w walce stosowali m.in. metody terrorystyczne. Khalistan jako odrębne państwo istniał w latach 1799-1849, po czym został włączony do brytyjskich Indii, a po uzyskaniu przez nie niepodległości w 1947 r. większa część jego dawnego obszaru znalazła się w Indiach. W 1978 r. sikhijscy ekstremiści założyli organizację Babbar Khalsa, która podjęła walkę o niepodległość. Od 1980 r. sikhowie dokonywali licznych mordów na hinduistach i policjantach indyjskich. W 1984 r. grupa terrorystów sikhijskich zabarykadowała się w najświętszym miejscu tej sekty – w Złotej Świątyni w Amritsarze, wraz z licznymi przebywającymi tam pielgrzymami, których potraktowano jako nieformalnych zakładników. 5-6 czerwca armia przeprowadziła szturm, zabijając wszystkich terrorystów, kilkuset pielgrzymów i poważnie uszkadzając samą świątynię.

1 października 1984 r. w odwet za zbezczeszczenie świętego miejsca dwóch sikhów z osobistej ochrony premier Indiry Gandhi zastrzeliło ją. Dzień przed śmiercią mówiła na wiecu: „Dziś jestem tutaj. Jutro może mnie nie być. [...] Nikt nie wie, jak wiele było prób zastrzelenia mnie [...] ja nie dbam o to, czy będę żyć czy umrę. Przeżyłam długie życie w służbie moich ludzi [...] kiedy umrę, mogę powiedzieć, że każda kropla mojej krwi odżywi i wzmocni Indie”⁴⁶. W odpowiedzi na zamach wybuchły zamieszki przeciw sikhom, około pięć tysięcy osób straciło życie, policja nie przeszkadzała mordercom.

Przeprowadzono też kilka nieudanych zamachów na indyjskiego dowódcę kierującego szturmem na świątynię w Amritsarze, generała Kuldeepa Singha Brara.

2.7. Terroryzm państwowy

Terroryzm państwowy stanowi specyficzne zagadnienie, którego nie będę tu szerzej omawiał. Wspomnę tylko o kilku drastycznych przykładach.

Różne niedemokratyczne reżimy organizowały lub wspierały organizacje o typowo terrorystycznym charakterze albo zlecały służbom specjalnym podejmowanie działań podobnych terrorystycznym. Jak wykazało w 2013 r. śledztwo prowadzone w Brazylii przez Komisję Prawdy, badającą zbrodnie junty wojskowej, w latach 70. dyktatorzy Argentyny, Boliwii, Brazylii, Chile, Paragwaju i Urugwaju zawarli tajny sojusz, tzw. Plan Kondora, mający na celu wyeliminowanie przeciwników politycznych. Formalnie skierowany był przeciw rzeczywistym terrorystom, wspieranym przez Kubę Fidela Castro oraz Związek Radziecki, w praktyce znacznie częściej podejmowano działania przeciw demokratom, pragnącym przezwyciężenia dyktatury. Korzystając z możliwości technicznych służb specjalnych i zmuszając policję oraz sądy do potwierdzania spreparowanych przez służby „dowodów”, zabito szereg osób, na ogół stwarzając pozory śmierci w wypadku lub nawet z przyczyn naturalnych. 22 sierpnia 1976 r. zginął rzekomo w wypadku samochodowym były demokratycznie wybrany prezydent Brazylii Juscelino Kubitschek, 6 grudnia 1976 r. „zmarł” kolejny były prezydent Joao Goulart, przebywający na emigracji w Argentynie, rzekomo na atak serca, ale najpewniej został otruty. 21 maja „zmarł” Carlos Lacerda, popierający przywrócenie demokracji gubernator brazylijskiego stanu Guanabara. Trudniej było zamaskować morderstwo na terenie USA, wobec czego były minister spraw zagranicznych Chile, przebywający na emigracji w USA Orlando Letelier zabity został 21 września 1976 r. w wyniku wybuchu bomby podłożonej pod jego samochodem. Morderstwo było oczywiste, ale sprawców nie złapano.

Często w sfingowanych wypadkach ginęli członkowie władz libijskich, którzy narazili się Kaddafiemu, niektórzy za granicą, gdzie zbiegli, by uniknąć śmierci. Kilka osób porwano i zabito dopiero w Libii. W 1986 r. agenci libijscy dokonali zamachu na dyskotekę w Berlinie Zachodnim, w którym zginęły trzy

⁴⁶ Cyt. za: K. Iwanek, A. Burakowski, *Indie...*, s. 328.

osoby, w tym dwóch amerykańskich żołnierzy, a 200 osób było rannych. W odpowiedzi lotnictwo USA zbombardowało Bengazi i Trypolis, zamierzano zabić Kaddafiego, ale zdążył się ukryć. Zginęło 45 libijskich wojskowych i 15 cywilów. W 1988 r. w wyniku akcji libijskich agentów samolot linii PanAm lecący z Londynu do Nowego Jorku eksplodował nad szkockim miastem Lockerbie, zginęło 259 ludzi w samolocie i 11 w mieście⁴⁷. W 1989 r. rozbił się w Nigrze samolot francuski, zginęło 170 osób. Miała to być kara dla Francji za jej politykę popierania Czadu w konflikcie z Libią. Wprowadzono wtedy ostre sankcje dyplomatyczne i ekonomiczne wobec Libii. Te działania po pewnym czasie skłoniły Kaddafiego do pewnego ograniczenia reżimu wewnątrz kraju i zaniechania wspierania terroryzmu. Pełna izolacja międzynarodowa jednak nie nastąpiła, z Libią nadal współpracowały państwa komunistyczne (choć i one rozluźniły związki), realizowały tam wiele inwestycji (a Kaddafi ufundował m.in. zbudowanie meczetu w Gdańsku). Radykalną zmianę przyniosła dopiero reakcja USA na zamachy z 11 września 2001 r. i późniejsza polityka wobec Iraku. Kaddafi wyraźnie się przestraszył, potępił zamachowców, zaczął kreować się w propagandzie jako nie tylko przeciwnik terroryzmu, ale przedstawiał Libię jako główny bastion w północnej Afryce przeciw terroryzmowi. Zmiany w polityce libijskiej spowodowały, że w 2006 r. kraj ten został skreślony z amerykańskiej listy państw popierających terroryzm, wkrótce przywrócono stosunki dyplomatyczne i – niewielką wprawdzie – współpracę gospodarczą.

Charakter terroryzmu państwowego miały też wspomniane wcześniej działania Mosadu przeciw terrorystom palestyńskim. Można tu także zaliczyć wsparcie udzielane przez różne państwa różnym organizacjom terrorystycznym, które funkcjonowały samodzielnie, ale ich działalność byłaby skromniejsza bez pomocy państw takich jak Libia, NRD, Syria, Związek Radziecki. Sprawy te, choć ważne, wykraczają jednak poza ramy niniejszego opracowania.

2.7. Konflikt afgański

W latach 70. XX w. zdestabilizowana została sytuacja w Afganistanie. Kraj ten stał się w XIX w. strefą buforową między imperium brytyjskim a Rosją. W XX w. krzyżowały się tu wpływy radzieckie i brytyjskie, a później też niemieckie. W drugiej połowie XX w. w grze pozostali obok Związku Radzieckiego już tylko sąsiedzi: Iran i Pakistan, co – jak się mogło wydawać – stanowiło szansę na podporządkowanie kraju przez Związek Radziecki. Kontrola nad

⁴⁷ Alexandre Najjar, *Kaddafi. Anatomia tyrana*, tł. A. Wiśniewski, Wrocław 2012, s. 93-96; W sprawie tej wielokrotnie pojawiły się jednak wątpliwości i przypuszczenia, że to nie Libia odpowiada za zamach – W 2014 r. telewizja Al-Dżazira ogłosiła dokumenty, z których wynika, że był on inspirowany przez Iran, a wykonawcami byli Palestyńczycy. Był zemstą za omyłkowe zestrzelenie przez amerykański okręt irańskiego samolotu pasażerskiego z 290 osobami na pokładzie. Zemstę zatwierdzić miały najwyższe irańskie osobistości z ajatollahem Chomeinim na czele.

Afganistanem pozwalalaby mu wzmocnić pozycję zarówno wobec Bliskiego Wschodu, jak i wobec subkontynentu indyjskiego, a w jakiejś mierze również wobec Chin, które też usiłowały umieścić tu swoje wpływy. Moskwa podjęła kilka prób pokojowego uzależnienia kraju, silnie związała go z sobą gospodarczo. Zwłaszcza od 1956 r. armia afgańska używała głównie broni radzieckiej i szkolona była przez radzieckich doradców. Próbowano też zainstalowania posłusznych sobie władz. Jednocześnie próbował go sobie podporządkować Pakistan. W 1973 r., gdy w Afganistanie obalono monarchę i zaczęły się dość radykalne (choć jeszcze nie komunistyczne) reformy, radykałowie islamscy podjęli walkę w obronie tradycji, zagrożeni aresztowaniem zbiegli z dużej liczbie do Pakistanu, który nie tylko udzielił im schronienia, ale od 1974 r. zorganizował dla nich kursy wojskowe. W 1975 r. bez powodzenia próbowano wzniecić powstanie w Afganistanie, po czym radykałowie jeszcze liczniej zbiegli do Pakistanu. W końcu Moskwa zdecydowała się na bezpośrednią agresję zbrojną.

Radzieccy przywódcy nie wzięli pod uwagę ważnych kwestii wykraczających poza „twardą” siłę militarną. W każdej wojnie obok ilości żołnierzy oraz uzbrojenia liczy się także postawa żołnierzy, co w języku wojskowych określa się jako „morale”, a także postawa całego społeczeństwa, którego żołnierze są przecież częścią, choćby nawet mocno wyodrębnioną. Ważną rolę odgrywają kompetencje dowódców, ich umiejętność podejmowania trafnych decyzji, zwłaszcza w nowych, nieoczekiwanych warunkach. Wszystko to są sprawy na pozór oczywiste, ale w Moskwie nie rozważono ich wystarczająco. Nie wyciągnięto właściwych wniosków z klęski armii USA w Wietnamie. Choć między społeczeństwami Wietnamu i Afganistanu występuje sporo różnic, jest jednak pewne podobieństwo w zakresie tradycji wojennych.

Wietnam od tysięcy lat znajdował się pod presją Chin. Rozrastające się Państwo Środka wchłonęło wiele mniejszych państw i ludów, po których niekiedy zostały tylko nazwy lub niewielkie grupy mniejszości narodowych zdominowane przez Chińczyków (najnowsze przykłady to Ujgurzy i Tybetańczycy). Wietnam zdołał się oprzeć. Okresami bywał od Chin uzależniony, ale zawsze potrafił się uwolnić. Przy ogromnej dysproporcji potencjału ludnościowego, ekonomicznego i kulturowego ocalenie własnej odrębności było możliwe tylko przy maksymalnym napięciu wszystkich sił. W rezultacie Wietnamczycy stali się doskonałymi wojownikami, obrona przed obcą agresją i nieustanne przygotowywanie się do jej odparcia należy do podstawowych obowiązków narodowych. Na krótko znaleźli się pod władzą Francuzów, ale wkrótce wyzwolili się – w walce. W tej sytuacji kolejna wojna, tym razem z armią USA, trwająca od 1965 r. była jeszcze jednym ciężkim doświadczeniem, z gatunku tych, z którymi Wietnamczycy potrafili sobie poradzić. Amerykanie współdziałali z częścią miejscowych elit, ich akcja nie miała przecież na celu podboju Wietnamu, a przeciwnie, uwolnienie go od zagrożenia komunistycznego. Ale komuniści byli „miejscowi”, a Amerykanie to „obcy”, więc z dwojga złego walczone ramię w ramię z komunistami przeciw armii USA. Wykorzystano trudności terenowe,

do których amerykańska machina wojenna nie była przystosowana. Armii USA skutecznie przeciwstawiono najprostsze środki walki – pręty bambusowe, deski z gwoździami, zatrute strzały, miny i zasadzki. Po raz pierwszy w szerokim zakresie użyto samochodów-pułapek i systemów podziemnych tuneli. Wśród żołnierzy amerykańskich zapanowała psychoza ciągłego zagrożenia. Okazało się, że w szczególnych wietnamskich warunkach najpotężniejsza armia świata nie potrafi pokonać bosonogich partyzantów. Jeszcze nie była to typowa wojna asymetryczna, ale wykazywała wiele cech takiej wojny. Ogromną rolę odegrała amerykańska opinia publiczna, niechętna wojnie, nieakceptująca radykalnych metod walki z partyzantami.

Sytuacja Afganistanu była nieco podobna. Kraj ten znajdował się pod ogromną presją sąsiadów, zwłaszcza Persów, którzy kilkakrotnie go podbijali lub uzależniali, ale zawsze potrafił się uwolnić. Przyjęto islam, ale gdy wśród Persów dominowała wersja szyicka, to w Afganistanie większość mieszkańców stała się sunnitami (z wyjątkiem Hazarów, którzy są szyitami). W ich religijności ważną rolę odgrywały tradycje plemienne, niekiedy dość odległe od islamu. Dopiero u schyłku XIX w. zaczął się proces „islamizacji”, tj. wprowadzania norm religijnych zgodnych z ortodoksją, np. w 1903 r. król Habibullah rozwiódł się z „nadliczbowymi” żonami, ograniczając ich liczbę do czterech. Dokonywało się to jednocześnie z ostrożnymi działaniami na rzecz unowocześnienia kraju, np. w tym samym czasie zniósł niewolnictwo, w 1905 r. sprowadził pierwszy samochód, w 1913 r. otwarto pierwszy szpital. Reformy nie wykraczały jednak poza stolicę, reszta kraju żyła nadal jak w średniowieczu, z jedną tylko różnicą – powszechnie posługiwano się bronią palną. Był to jedyny nowoczesny wynalazek, który zyskał bezwarunkową akceptację Afgańczyków i do kraju szmuglowano liczne karabiny, a nawet cięższy sprzęt.

Odmienne niż w Wietnamie, który jest krajem etnicznie względnie jednolitym, Afganistan jest ogromnie zróżnicowany narodowo. Najliczniejsi są Pasztuni, lecz stanowią tylko 42% mieszkańców (a z kolei większa część ich narodu żyje w Pakistanie, oddzieleni granicą, której nie akceptują, łącznie jest ich ok. 45 milionów, uważani są za największą konfederację plemienną na świecie). Żyją też tutaj liczne inne narody i góralskie plemiona jeszcze nieufornowane w narody. Między tymi grupami dochodziło w przeszłości do licznych zatargów, rozstrzyganych na ogół z bronią w rękę. Presja zewnętrzna i konflikty wewnętrzne zmuszały Afgańczyków do stałego doskonalenia umiejętności walki, posługiwania się bronią, współdziałania w boju. A więc w nieco inny sposób i w zupełnie innych warunkach terenowych stali się, dzięki tysiącleciom dramatycznej historii, podobnie znakomitymi wojownikami jak Wietnamczycy. Jedni wykorzystywali dżunglę i rozlewiska rzeczne, drudzy – wysokie góry i bezwodne pustynie. Jedni i drudzy mogli wchodzić w konflikty między sobą, ale jednoczyli się w obliczu obcej agresji.

Moskwa zupełnie błędnie zinterpretowała wyniki wojny w Wietnamie. Uznała ją za dowód słabości USA. W tej sytuacji można było – jak sądzono –

pokusić się o poszerzenie własnej strefy wpływów. W nocy z 24 na 25 grudnia 1979 r. dokonano bezpośredniej agresji na Afganistan. Jej motywy były złożone, nie są do dziś w pełni znane. Na pewno była wśród nich obawa przed wydarzeniami podobnymi jak w poprzednim roku w Iranie, gdzie władzę zdobyli fundamentaliści, a także niewątpliwa słabość i nieudolność dotychczasowych władz Afganistanu, które były wprawdzie proradzieckie, ale nie umiały zapanować nad krajem i nie były w pełni posłuszne Moskwie. Nie zdawano sobie sprawy, że to właśnie agresja otworzy drogę do poszerzenia wpływów fundamentalistów. Dokonano jej na rzekomą prośbę władz Afganistanu, ale w rzeczywistości podjęły one walkę w obronie kraju. 27 grudnia zginął prezydent Hafizullah Amin. W kilka dni, w drodze desantów lotniczych, opanowano główne punkty strategiczne kraju i większe miasta, zainstalowano promoskiewskie władze. Wkrótce jednak napotkano opór niewielkich oddziałów, kiepsko uzbrojonych, ale owładniętych fanatyzmem w obronie przed niewiernymi. Wywiązała się długotrwała, krwawa wojna. Podobnie jak kilka lat wcześniej w Wietnamie – okazała się niemożliwa do wygrania. Początkowo walki prowadzono według strategii z II wojny światowej – duże operacje okrążające z użyciem wojsk pancernych oraz zmechanizowanych, bez wystarczającego wsparcia z powietrza – co okazało się zupełnie nieefektywne w wojnie asymetrycznej, a w dodatku w górskim terenie. Dopiero potem opracowano od podstaw nowe sposoby działania, wycofano z Afganistanu większość czołgów, zastąpiono je śmigłowcami. Przerzucano nimi szybko wojska w rejon walk z zamiarem „pionowego okrążenia” oddziałów partyzanckich, a następnie wspierano ogniem ze śmigłowców oddziały walczące na ziemi. Pozwoliło to przedłużyć wojnę i zmniejszyć straty, ale nie wystarczyło, by zwyciężyć. Jak metaforycznie napisał Thomas Lawrence: „Prowadzenie wojny przeciwko rebelii jest paćkaniem się w błocie, przedsięwzięciem tak daremnym, jak jedzenie zupy nożem”⁴⁸. Miał wprawdzie na myśli rebelię arabską przeciw Turkom podczas I wojny światowej, ale sądzę, że przez analogię można tę metaforę odnieść też do Afganistanu.

Konsekwencje dla Związku Radzieckiego okazały się poważniejsze niż dla USA po interwencji w Wietnamie. Moskwa nie była już zdolna do równie aktywnej polityki na innych terenach, a sama agresja na Afganistan skończyła się spektakularną klęską. Jej znaczenie znacznie jednak wykraczało poza relacje między tymi dwoma państwami. Radzieccy przywódcy nie musieli martwić się protestami opinii publicznej, ich społeczeństwo było zniewolone, a media podporządkowane rządzącym. Ale nie przewidziano, że w globalizującym się świecie międzynarodowa opinia publiczna może wiele zdziałać. Moskwa miała wpływy w niektórych państwach muzułmańskich, które teraz załamały się. Politycy Zachodu i przywódcy krajów muzułmańskich na chwilę zjednoczyli się w potępieniu agresora, co nie ograniczyło się do samych słów, ale wyraziło się we wspólnym wsparciu dla obrońców Afganistanu. Zbigniew Brzeziński iro-

⁴⁸ T.E. Lawrence, *Siedem filarów...*, s. 180.

nicznie wspomina, że napisał prezydentowi Jimmy Carterowi: „mamy teraz możliwość podarowania Sowiecom ich wojny wietnamskiej”⁴⁹. A co najważniejsze dla omawianego tu tematu – do Afganistanu ruszyli liczni ochotnicy z wielu krajów, przede wszystkim muzułmańskich, ale nie tylko, umiejący sprawnie walczyć, zdeterminowani, wyposażeni w broń przez państwa muzułmańskie i swych chwilowych zachodnich sojuszników. Ci mudżahedini (co po arabsku znaczy: „prowadzący dżihad”) stali się rychło ważnym czynnikiem już nie tylko w Afganistanie, ale na znacznie szerszej arenie. Ich liczbę szacowano na 60 tys. w początkowym okresie wojny, później wzrosła do prawie 200 tys. W Pakistanie i Iranie zorganizowano kilkaset obozów, w których byli szkoleni i uzbrajani. Pomoc amerykańska zorganizowana dla bojowników afgańskich szacowana jest ogółem na 2,4 mld dol. Dołączyły też inne kraje – Wielka Brytania dostarczała karabiny, Chiny – samochody terenowe. Udało się pośrednią drogą kupować broń w Czechosłowacji, a nawet „zaczęliśmy kupować broń dla mudżahedinów od armii sowieckiej w Afganistanie, bo ta armia stawała się coraz bardziej skorpumpowana”⁵⁰. Ogromną rolę odegrały amerykańskie rakiety Stinger, stosunkowo lekkie, więc wygodne w użyciu dla partyzantów, skuteczne w zestrzeliwaniu radzieckich samolotów i śmigłowców, używane w Afganistanie od 1986 r. – to one pozwoliły złamać radziecką dominację w powietrzu. Wystrzelono ich 340, uzyskując 269 zestrzeleń.

Bojownicy walczący przeciw agresji motywowani byli mniej patriotyzmem (choć i on odgrywał pewną rolę, jednak ograniczoną złożonością narodowościową tego kraju i licznym udziałem przybyszy z zewnątrz), więcej wartościami religijnymi. Odżył dawny ideał walki z niewiernymi. Mudżahedinów przedstawiano w propagandzie jako uczciwych obrońców wiary przeciw komunistycznemu ateizmowi. W Afganistanie udoskonalili umiejętności skutecznej walki i pogłębili wiarę. Wracali do swych krajów opromienieni sławą bohaterów dżihadu, przenosili tam idee wojującego islamu lub wyruszali na kolejne pola walki, na pomoc muzułmanom na północnym Kaukazie, w Iraku, Libii, Syrii, wszędzie, gdzie dochodziło do zaognienia waśni religijnych lub narodowych powiązanych z religią. Poniewczasie uznano ich za groźnych terrorystów.

Wojna pociągnęła po stronie afgańskiej ok. półtora miliona ofiar śmiertelnych (w tym ludność cywilna stanowiła ok. 90%), były to głównie ofiary bezpośrednich działań wojennych i komunistycznego terroru oraz w mniejszym stopniu działań odwetowych i terroru stosowanego przez mudżahedinów. Rannych zostało od 2 do 4 milionów ludzi, ok. 5 milionów emigrowało. Zginęli bądź wyemigrowali niemal wszyscy ludzie wykształceni, tylko część z nich w następnych latach wróciła do kraju. Zniszczona została infrastruktura, kraj już wcześniej zacofany, jeszcze bardziej cofnął się w rozwoju. Według oficjalnych danych Moskwy poległo 15 tys. żołnierzy radzieckich, w rzeczywistości prawdo-

⁴⁹ Cyt. za: Andrzej Lubowski, *Zbig. Człowiek, który podminował Kreml*, Warszawa 2011, s. 179.

⁵⁰ Cyt. za: ibidem, s. 185.

podobnie dwukrotnie więcej. Wielkie były straty w rannych i chorych, bo klimat Afganistanu okazał się morderczy dla żołnierzy radzieckich, a dowództwo nie zatroszczyło się o odpowiednią opiekę medyczną. Szerzył się też wśród żołnierzy alkoholizm i narkomania.

Radzieccy kombatanci z Afganistanu (podobnie jak wcześniej amerykańscy z Wietnamu) po powrocie z wojny często nie potrafili dostosować się do pokojowego życia. Buntowali się przeciw strupieszalym strukturom komunistycznego państwa, wzięli aktywny udział w procesach jego destrukcji, przyczyniając się do upadku Związku Radzieckiego. Potem wielu z nich dołączyło do rosyjskich organizacji ekstremistycznych, zwłaszcza do faszystów.

Ogromnym błędem USA było pozostawienie Afganistanu własnemu losowi po wycofaniu sił radzieckich. „Sowieci odeszli, Osama Bin Laden został”⁵¹.

⁵¹ O. Fallaci, *Wściekłość i duma...*, s. 81.

ROZDZIAŁ III

SCHYLEK II TYSIĄCLECIA – NOWE OBLICZA DAWNYCH PROBLEMÓW

3.1. Wojny asymetryczne

Nowym zjawiskiem, charakterystycznym dla czasów od schyłku XX w., stały się wojny asymetryczne. Wojny, jakie toczą terroryści, są jedną z ich form. Ich uczestnikami są z jednej strony państwa, z drugiej radykalne organizacje, niekiedy związane z jakimś państwem, a często niezależne od jakiegokolwiek władzy państwowej, których bojownicy motywowani są ideologią, czy szczególnie często religią. Cechą jest dysproporcja potencjałów między stronami, odmienność stosowanych metod, technik i celów konfliktu. Atak na potężniejszego przeciwnika okazuje się możliwy przez obejście jego silnych punktów, uniemożliwienie wykorzystania atutów, uderzenie w elementy struktury najmniej chronione i najbardziej podatne na ciosy. Strona państwowa jest zobowiązana przestrzegać norm prawa wojny i prawa humanitarnego. Druga strona nie czuje się związana żadnymi normami, jedynym kryterium jest dla niej skuteczność.

Zmienił się charakter organizacji terrorystycznych. Działające do tej pory kierowały się motywami narodowymi (IRA, ETA i wiele innych) lub skrajnie lewicowymi (anarchiści, RAF itp.) bądź też łączyły motywy narodowe i religijne (terroryści palestyńscy, czeczeńscy, hinduistyczni itp.). Organizacje miały jasno określone kierownictwo i struktury dowodzenia. Niekiedy działały całkowicie samodzielnie, ale często były wspierane bądź bezpośrednio kierowane przez służby specjalne różnych państw, najczęściej Związek Radziecki i Libię. Po rozpadzie Związku Radzieckiego sytuacja zmieniła się w wielu wymiarach. Nie tylko zabrakło zamożnych sponsorów (choć nadal niektóre państwa posługiwały się terrorystami, np. Pakistan, Syria, lecz skala zjawiska znacznie się zmniejszyła), ale przede wszystkim zmieniły się struktury organizacji terrorystycznych. Odstąpiono od dawnego modelu hierarchicznego na rzecz struktury sieciowej. Ich bazą stał się Internet. Nie dotyczy to wszystkich organizacji. Hamas nadal działa w sposób wysoce scentralizowany, ale jest jednym z nielicznych wyjątków. Szczególnie ważnym przypadkiem organizacji sieciowej jest Al-Kaida, omówię jej działalność i strukturę dalej.

Ta zmiana utrudniła zwalczanie terrorystów. Wcześniej najskuteczniejszym, choć bardzo trudnym do zastosowania, środkiem była infiltracja szeregów organizacji, dzięki czemu można było uzyskać wiedzę o ich planach i uniemożliwić przeprowadzanie akcji. Jeśli udało się „namierzyć” kierownictwo, jego

aresztowanie czy likwidacja zadawała cios tak bolesny, że organizacja kończyła, a przynajmniej poważnie ograniczała aktywność. W odniesieniu do organizacji sieciowej infiltracja jest nawet łatwiejsza, ale dostarcza wiedzy jedynie o drobnym fragmencie planowanych działań. A dotarcie do kierownictwa jest i trudniejsze, i mniej efektywne niż dawniej. Wyrazisty przykład to aresztowanie osób z kierownictwa Al-Kaidy po zamachu z 11 września 2001 r., a potem zabicie Bin Ladena i jego najbliższych współpracowników – co niewiele wpłynęło na działalność terrorystów. Wroga znanego i choć częściowo kontrolowanego tradycyjnymi metodami zastąpił wróg groźniejszy, bo trudny do zidentyfikowania.

3.2. Rozpad Związku Radzieckiego i jego konsekwencje

W 1991 r. rozpadł się Związek Radziecki, Rosja określiła się jako państwo prawosławne. Przez dużą część XIX w. Rosja toczyła niewypowiedzianą wojnę z żyjącymi tu narodami, w większości wyznającymi islam. W czasach radzieckich poddano je brutalnym represjom, które umożliwiły panowanie nad tym obszarem, ale nigdy nie było ono pełne. Po rozpadzie Związku Radzieckiego podjęto kolejne próby oswobodzenia poszczególnych narodów, szczególnie aktywni byli Czeczeni. 1 listopada 1991 r. Czeczenia ogłosiła niepodległość. Pierwsza próba podporządkowania kraju Rosji, poprzez desant komandosów w listopadzie 1991 r., zakończyła się fiaskiem. Czeczenia odmówiła przystąpienia do Federacji Rosyjskiej. 16 stycznia 1994 r. przyjęto nazwę Czeczeńska Republika Iczkerii – nie uznał jej nikt w świecie, poza rządzonym przez talibów Afganistanem. 11 grudnia 1994 r. wkroczyły wojska rosyjskie, w lutym zdobyto stolicę kraju Grozny, ale w sierpniu 1996 r. Czeczeni odbili miasto. Choć była to w zasadzie regularna wojna, na zapleczu Czeczeni stosowali akcje terrorystyczne – w czerwcu 1995 r. Szamil Basajew przeprowadził atak terrorystyczny na szpital cywilny w Budionnowsku, w styczniu 1996 r. akcją o takim samym charakterze na szpital w Kizlarze dowodził inny dowódca separatystów – Salman Radujew. 31 sierpnia 1996 r. zawarto rozejm, Rosjanie wycofali się, status kraju pozostał nieokreślony.

W między czasie aktywizowali się islamiści, w marcu 1999 r. wprowadzono prawo szariatu. 7 sierpnia 1999 r. siły czeczeńskie rozpoczęły inwazję na Dagestan, zamieszkały również przez muzułmanów, jednak zostały one do 28 września pokonane. 11 października 1999 r. rozpoczął się nowy atak rosyjski, przeprowadzono zmasowane naloty bombowe. W kilka dni opanowano nizinną połowę Czeczenii. 6 grudnia otoczono Grozny. Walki o miasto toczyły się do 1 lutego 2000 r., spowodowały niemal całkowite jego zburzenie. Warto dodać, że miasto zamieszkiwali głównie Rosjanie, Czeczenów było tu niewielu, duża część mieszkańców zginęła wskutek ciężkich walk. Rosyjscy generałowie zawsze wykazywali się indolencją, brakiem kompetencji, brutalnością. Zwycięzali dzięki ogromnej przewadze ludzkiej i – formalnie biorąc – także materiałowej, choć jednocześnie sprzęt armii rosyjskiej był wyeksploatowany, niskiej jakości, broń często niezdatna do użytku. W drugiej wojnie w Czeczenii Rosjanie stracili np. 50

śmigłowców, ale większość nie została zestrzelona, lecz uległa wypadkom wskutek złego stanu technicznego.

Do kwietnia 2000 r. armia rosyjska opanowała cały kraj. Wojna trwała nadal, teraz przede wszystkim w formie zamachów terrorystycznych. 7 czerwca 2000 r. pierwsza czeczeńska bojowniczką Chawa Barajewa staranowała posterunek wojskowy ciężarówką wypełnioną materiałami wybuchowymi, zginęła ona i kilkunastu rosyjskich żołnierzy. Przywódca religijny, mufti Czeczenii Achmat Kadyrow, będący w konflikcie z ekstremistami, przeszedł na stronę rosyjską, od 2000 r. został szefem federalnej, czyli rosyjskiej administracji kraju, a 5 października 2003 r. wybrano go (w prawdopodobnie sfałszowanych wyborach) prezydentem Czeczenii. Wkrótce potem, 9 maja 2004 r. został zabity w wybuchu miny zamontowanej z inicjatywy Szamila Basajewa, który uznał go za „zdrajcę narodu czeczeńskiego”.

W dniach 23-26 października 2002 r. oddział pod dowództwem Mowsara Barajewa opanował moskiewski teatr na Dubrowce, biorąc ponad 900 zakładników (później część zwolniono). Żądali wycofania wojsk rosyjskich z Czeczenii. Po 57 godzinach rosyjscy antyterrorysty wpuścili do budynku gaz, który spowodował śmierć części terrorystów i wielu zakładników, po czym odbili budynek. Zginęło ogółem 40 terrorystów (w tym 16 kobiet) i 133 zakładników. Śledztwo w sprawie nieudolności ich działania wkrótce umorzono. 1 września 2004 r. nastąpił atak na szkołę w Biesłanie w północnej Osetii. Grupa terrorystów zorganizowana przez Szamila Basajewa opanowała budynek szkoły, biorąc 1181 zakładników, w większości dzieci. Żądali uwolnienia aresztowanych wcześniej terrorystów i uznania niepodległości Czeczenii. Dla postrachu od razu zabito dwudziestu dorosłych zakładników. Po nieudanych negocjacjach 3 września antyterrorysty przeprowadzili szturm budynku, z użyciem miotaczy ognia i czołgów (a więc środków zupełnie nieadekwatnych do walki z terrorystami), ich działania były nieprofesjonalne i chaotyczne. Zginęło ponad 400 osób (nigdy nie podano pełnych danych), ponad 700 było rannych, w obu liczbach były przede wszystkim dzieci. Zginęło 31 terrorystów, 11 antyterrorystów, 15 policjantów i cywili. 2 terrorystów zbiegło. W ataku na szkołę uczestniczyło kilka terrorystek, ale ponieważ usiłowały pomagać dzieciom, zostały zastrzelone przez swych towarzyszy. Basajew zginął 10 lipca 2006 r. w Inguszetii przy przewożeniu dużej ilości materiałów wybuchowych.

W walce z Rosjanami narody Kaukazu wsparli mudżahedini doświadczeni w wojnie w Afganistanie. Uczestniczyli w walkach, prowadzili szkolenie wojskowe, tworzyli na terenie Czeczenii obozy szkoleniowe na potrzeby wielu narodów, zwłaszcza z obszaru Dagestanu. Zajęli się też jeszcze jedną ważną dla nich sprawą – religią, ponieważ religijność narodów Kaukazu była w opłakanym stanie. Ludzie uważający się za muzułmanów nie znali i nie przestrzegali zasad wiary, bo w czasach radzieckich byli przez kilka pokoleń odcięci od możliwości kształcenia religijnego, a wszyscy duchowni zostali jeszcze w latach 30. zabici lub zesłani. Panowały obyczaje gorsze dla wyznawców islamu, np. picie

alkoholu. Mudżahedini zajęli się zatem nauczaniem islamu takiego, jaki sami znali i uważali za prawdziwy, a więc w wersji radykalnej i fundamentalistycznej. Dla kaukaskich górali byli oni bohaterami, którym głęboko ufano, więc ich nauki przyjęto. W konsekwencji w ciągu kilku lat nastąpiło przejście od religijności powierzchownej do islamu fundamentalistycznego.

Pod wpływem mudżahedinów uznano, że walka o niepodległość jest mniej ważna niż walka o panowanie islamu. Jak nauczał jeden z teoretyków radykalnego fundamentalizmu, żyjący w Egipcie Sajjid Kutb: „Patriotyzm powinien polegać na przywiązaniu do wiary, a nie do kawałka ziemi [...] ojczyzną muzułmanina jest każdy kraj rządzony zgodnie z prawami islamu”¹. Wróg pozostawał ten sam – prawosławna Rosja, ale cel uległ modyfikacji. Zajęto się budowaniem Emiratu Kaukazu (państwa rządzonego przez duchownych, zgodnie z zasadami *Koranu* i prawa szariatu), który proklamował 31 października 2007 r. prezydent Czeczenii Doku Umarow (przyjął arabskie nazwisko Abu Usman). Prócz Czeczenii miał objąć również Dagestan, Inguszetię, Osetię, Kabardo-Bałkarię i Karaczajo-Czerkiesję. Państwo w rzeczywistości nie powstało, choć jego istnienie popiera część (trudno określić jak duża) kaukaskich górali. Jego władze działają częściowo na emigracji, częściowo w konspiracji, a ich główną aktywnością jest organizowanie licznych zamachów terrorystycznych, głównie na obszarze Kaukazu, przeciw okupacyjnym siłom rosyjskim, ale także w głębi Rosji. 29 marca 2010 r. z inicjatywy władz Emiratu dwie czeczeńskie bojowniczkę odpaliły ładunki wybuchowe w moskiewskim metrze, zginęło 39 osób, miał to być akt zemsty za zabijanie cywilów przez rosyjskie siły bezpieczeństwa. W styczniu 2011 r. w zamachu na moskiewskie lotnisko Domodiedowo zginęło 36 osób, a 180 zostało rannych. W połowie marca 2014 r. poinformowano, że Abu Usman zmarł „śmiercią męczennika”. Następcą wybrany został sędzia trybunału prawa szariatu Abu Mohamed Ali al-Dagestani.

3.3. Liban

Dziś muzułmanie stanowią 60% mieszkańców Libanu, chrześcijanie – 39%. Wypracowano system podziału stanowisk państwowych według klucza wyznaniowego: prezydentem jest chrześcijanin maronita, premierem – muzułmanin sunnita, przewodniczącym parlamentu – muzułmanin szyita oraz proporcjonalny podział tek ministerialnych, wyższych stanowisk w administracji państwowej, a także miejsc w parlamencie między przedstawiciele ludności muzułmańskiej i chrześcijańskiej. Kraj rozwijał się znakomicie gospodarczo, określano go „Szwajcarią Bliskiego Wschodu”. Kompromis grup wyznaniowych podważył napływ uciekinierów z Palestyny, wcześniejsza niewielka przewaga liczebna chrześcijan zamieniła się w przewagę muzułmanów. Niektórzy uciekinierzy przybyli z bronią, zapoczątkowując tworzenie grup zbrojnych, które stopniowo destabilizowały sytuację. Do tego doszły intrygi Syrii, która prowokowała

¹ Emmanuel Sivan, *Radykalny islam*, tł. A. Kosior, Kraków 2005, s. 45, 47, 49.

konflikty muzułmanów i chrześcijan. Wykorzystując jako pretekst walki wyznaniowe, do jakich doszło w 1975 r., armia syryjska wkroczyła 2 listopada 1975 r. i pozostała do 25 kwietnia 2005 r. Państwo przejściowo rozpadło się na fragmenty zarządzane przez lokalne siły tworzące własne milicje, na ogół o charakterze wyznaniowym. W ich obrębie niekiedy dokonywała się radykalizacja, podejmowano wzajemne walki, często sięgając do metod terrorystycznych. W wyniku masowych protestów społecznych nazwanych „cedrową rewolucją” oraz mediacji międzynarodowej armię syryjską wycofano, Liban w 2005 r. stał się ponownie niepodległy.

W trakcie wojny interweniował zbrojnie Izrael, okupując południową część państwa: 14 marca – 13 czerwca 1978 r. i 6 czerwca 1982 – 22 maja 2000 r. W 1982 r. Iran wysłał 1200 instruktorów z elitarnych oddziałów Strażników Rewolucji, aby utworzyć antyizraelski ruch oporu. Powołali oni organizację Hezbollah (Partia Boga), która skupiła organizacje szyickie oraz indywidualnych ochotników spośród szyitów. Podjęto walkę zarówno z armią Izraela, jak i przede wszystkim ze współpracującą z Izraelem Armią Południowego Libanu. Podjęto indoktrynację, szkolenie i uzbrajanie miejscowej ludności. Choć szyicki, Hezbollah korzystał też ze wsparcia finansowego od Libii – dla Kaddafiego walka z Izraelem była priorytetowa, niezależnie kto ją prowadził.

Hezbollah domaga się przekształcenia Libanu w republikę islamską na wzór Iranu. Zwalcza wszelkie wpływy kultury Zachodu. Pragnie zniszczyć Izrael (który nazywa „małym szatanem” – „wielki” to USA) i ustanowić rządy islamskie nad Palestyną, zwłaszcza nad Jerozolimą. W latach 90. rozpoczęto ostrzeliwanie północnego Izraela raketami, trwające z przerwami do dziś. Dokonywał w niedawnej przeszłości licznych zamachów terrorystycznych. W 1983 r. Amerykanie uczestniczyli w międzynarodowych siłach pokojowych w Libanie, usiłujących powstrzymać konflikt islamsko-chrześcijańsko-izraelski. Przeciw nim skierowano najostrzejszy terror. W kwietniu 1983 r. w zamachu na ambasadę USA w Bejrucie zginęło 49 osób. Wkrótce potem zamachowiec-samobójca prowadzący ciężarówkę pełną trotylu wjechał do koszar, w eksplozji zginęło 241 marines. W następstwie Amerykanie wycofali się z Libanu. W tym samym czasie przeprowadzono ataki na francuskie spadochroniarzy w Bejrucie (60 zabitych) oraz dowództwo armii izraelskiej w Tyrze (50 zabitych). Od 1984 r. dokonywano licznych porwań obywateli amerykańskich, francuskich, brytyjskich oraz niemieckich. Część później zwalniano, ale niektórych zabito. Wycofanie sił interwencyjnych uznano za zwycięstwo Hezbollahu. Umocniło to wiarę jego zwolenników w skuteczność terrorystycznej techniki walki.

Duchowy przywódca Hezbollahu shejk Mohammed Hussein Fadlallah popełnił zamach na WTC, a przywódcy organizacji wielokrotnie podkreślali, że są dalecy od fanatyzmu Al-Kaidy. Wynikało to z dwóch okoliczności: przede wszystkim Al-Kaida jest organizacją sunnicką, a trwający od wieków konflikt sunnitów i szyitów właśnie znowu się zaostrzył. Ponadto patronujący Hezbollaha

howi Iran zabiegał właśnie o poprawę stosunków z Zachodem, żądał więc od organizacji pewnego ograniczenia radykalizmu.

Hezbollah kontroluje fragmenty Libanu, zbudował swego rodzaju państwo w państwie, obejmujące fragmenty południowej części kraju i południowej dzielnicy Bejrutu. Prowadzi w szerokim wymiarze działalność socjalną – szpitale, szkoły, a także instytucje gospodarcze, nawet programy mieszkaniowe dla swoich zwolenników. Pomoc medyczna Hezbollahu jest tańsza niż szpitale prywatnych. Ta działalność możliwa jest wyłącznie dzięki hojnemu wsparciu zagranicznemu – partia nie musi, jak legalny rząd Libanu, bilansować wydatków i martwić się o braki funduszy w budżecie. Przywódca – Hassan Nasrallah żyje w kontrolowanej przez organizację dzielnicy Bejrutu, praktycznie nie pojawia się publicznie ze strachu przed izraelskim zamachem. Ambasada Iranu – głównego sponsora Hezbollahu jest położona w tej części Bejrutu, nad którą Hezbollah sprawuje kontrolę. Mimo to, 19 listopada 2013 r. nastąpił przy niej podwójny samobójczy atak, w którym zginęło 25 osób, w tym attaché kulturalny Teheranu.

Od jesieni 2012 r. Hezbollah udzielił wsparcia siłom rządowym w Syrii, wysyłając 2 tys. bojowników (ich liczba do końca 2013 r. wzrosła do 10 tys.). Interwencja Hezbollahu w Syrii zmieniła charakter wojny domowej ze społeczno-politycznej w religijną między szyitami i sunnitami. Konflikt ten narasta także w samym Libanie, gdzie sytuacja jest coraz bardziej napięta i też grozi wojną domową.

3.4. Wojny z Irakiem

Saddam Husajn dla poprawienia swego prestiżu w obliczu ośmioletniej, nierozstrzygniętej wojny z Iranem znalazł, jak się zdawało, ofiarę łatwiejszą do pokonania. 2 sierpnia 1990 r. w wyniku zaledwie kilkugodzinnych walk jego armia zajęła Kuwejt, proklamowano wcielenie go do Iraku. Istotnym motywem było poważne zadłużenie Iraku wobec Kuwejtu. Agresję potępiła Liga Państw Arabskich i Rada Bezpieczeństwa ONZ, która ponadto wprowadziła embargo na handel z Irakiem, w tym zabroniła importu ropy naftowej z tego kraju, a 29 listopada 1990 r. udzieliła wyraźnego upoważnienia do użycia siły w celu usunięcia wojsk Iraku z Kuwejtu.

Powstała koalicja 39 państw dysponująca armią liczącą 580 tys. żołnierzy. Największy kontyngent wystawiły USA, nieco mniejsze Wielka Brytania, Francja, Włochy. Brały też udział wojska państw muzułmańskich: Egiptu, Syrii, Pakistanu, Arabii Saudyjskiej, Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich, a nawet niewielki oddział mudżahedinów przybyłych do Arabii Saudyjskiej z Afganistanu. Ich obecność falsyfikuje powierzchowne opinie, jakoby była to „wojna Zachodu przeciw muzułmanom”. Turcja udostępniła lotniska. 17 stycznia 1991 r. z terenu Arabii Saudyjskiej i z morza zapoczątkowano atak na siły irackie w Kuwejcie. Już po kilku dniach wybuchły powstania w samym Iraku: Kurdów na północy i szyitów na południu. Bez trudności usunięto oddziały irackie z Kuwejtu. Sukces częściowo zmarnowano, bo zwycięskie wojska 3 marca

zatrzymały się kilkadziesiąt kilometrów po przekroczeniu granicy, rezygnując z ostatecznego pokonania uciekającej armii, licząc na samorzutne przemiany w Iraku. Przyjęto za dobrą monetę zapewnienia Husajna, który dla uniknięcia dalszych klęsk deklarował gotowość wypełnienia wszystkich żądań społeczności międzynarodowej.

Rada Bezpieczeństwa nałożyła na Irak obowiązek wypłacenia odszkodowań wojennych, wprowadzenia ograniczeń w eksporcie ropy naftowej, a w szczególności wstrzymania wszelkich prac nad rozwojem broni masowego rażenia. Tymczasem Husajn, oficjalnie wypierając się posiadania czy produkowania broni masowego rażenia, stwarzał pozory, jak gdyby potajemnie broń taką produkowano, np. tajne służby Iraku kupiły w Szwajcarii wirówki mogące służyć wzbogacaniu uranu, o czym nie mogli nie dowiedzieć się Amerykanie. Prawdopodobnie Husajn liczył na podbicie w ten sposób stawki w przyszłych negocjacjach, ale przeliczył się – tajne służby USA nabrały (błédnego) przekonania, że Irak przygotowuje broń jądrową, wobec czego uznano, że konieczny jest atak i usunięcie reżimu siłą. Dodatkowym motywem (także błédnym) było przeświadczenie, że Irak wspiera organizacje terrorystyczne, zwłaszcza Al-Kaidę. W osiem godzin po zamachu na WTC rząd Iraku wydał oświadczenie, że był on konsekwencją „amerykańskich zbrodni przeciw ludzkości”. Uznano zatem, że zamach był inspirowany przez władze tego państwa. Łudzono się, że społeczeństwo Iraku, znękané brutalnością reżimu, przyjmie z wdzięcznością uwolnienie od niego i pod kierownictwem współpracujących z Amerykanami emigrantów politycznych rozpocznie budowanie w kraju demokracji. Liczono – choć nigdy nie mówiono tego wprost – że ustanowienie dobrze prosperującej demokracji w Iraku stanie się katalizatorem podobnych przemian w innych krajach regionu.

W ciągu dziesięciolecia po pokonaniu irackich agresorów w Kuwejcie Stany Zjednoczone sprzedały Arabii Saudyjskiej broń, amunicję i pomoc techniczną o wartości kilkudziesięciu miliardów dolarów, kraj ten zajął pierwsze miejsce wśród importerów amerykańskiego uzbrojenia. Jednocześnie USA utrzymywały znaczące siły wojskowe w dla ochrony strefy zakazu lotów w południowym Iraku i powstrzymywania Husajna przed dalszymi agresjami. Ta obecność wzbudziła w części saudyjskiego społeczeństwa protesty, uważano, że grozi ona zbezczeszczeniem świętych miejsc islamu. Był to jeden z motywów rozpalających nastroje, będących u genezy kampanii terrorystycznej, którą na czele Al-Kaidy Osama Bin Laden rozpoczął na początku lat 90.

20 marca 2003 r. armie sojusznicze rozpoczęły nową wojnę z Irakiem. Tym razem strategia polegała na połączeniu ataków z powietrza z błyskawiczną ofensywą lądową. Idące naprzód oddziały otaczały irackie miasta, nie próbując ich jednak zdobywać, starały się jak najszybciej dotrzeć do Bagdadu. Wojska irackie walczyły bez zapału, w obawie przed okrążeniem starały się uciekać, poszczególne oddziały stosunkowo szybko kapitulowały. Już po dwu tygodniach, 9 kwietnia, zdobyto Bagdad, a wkrótce cały kraj znalazł się pod okupacją.

Armia iracka po części rozbiegła się, dotyczyło to także elitarnych oddziałów, których żołnierze nie przeszli jednak do cywila, lecz wkrótce zaczęli tworzyć różne „milicje” i organizacje zbrojne. Czynili to mniej z przesłanek ideowych, bardziej z biedy, bo w kraju zapanowało bezrobocie, dawni żołnierze nie mogli w inny sposób znaleźć środków utrzymania. Sam Husajn ukrył się i przez następny ponad rok kierował nielegalnymi akcjami, choć stopniowo odgrywał coraz mniejszą rolę. Zwycięstwo uzyskano mimo użycia pięciokrotnie mniejszej liczby żołnierzy niż w wojnie w 1991 r. Zdecydowało o tym zastosowanie bardziej nowoczesnych broni i technik działania. Jak zauważa wielu komentatorów, np. Krzysztof Kubiak – „Wraz z operacją Iraqi Freedom ostatecznie umarła logika globalnego układu sił ukształtowana po II wojnie światowej”².

Po zakończeniu działań bojowych przystąpiono m.in. do szukania terrorystów i badania irackich archiwów. Okazało się, że obawy dotyczące broni masowego rażenia i organizacji terrorystycznych były bezzasadne. Husajn w przeszłości miał pewne powiązania z terrorystami, ale dawno już zerwał współpracę, nie dopuszczał żadnych organizacji do Iraku, ani nie wspierał za granicami. Natomiast wynik wojny stworzył warunki pojawienia się terroryzmu w tym kraju, otworzył go na penetrację Al-Kaidy.

3.5. Arabia Saudyjska

Arabia Saudyjska na przełomie XX i XXI w. stanęła w obliczu skomplikowanych problemów wewnętrznych. Kraj był wciąż rządzony według zasad wypracowanych w latach 20. XX w. przez Ibn Sauda, które były wówczas nowatorskie dla Arabów, ale w istocie archaiczne – przypominały wzory rządzenia w Europie w XVII-XVIII w. Mieszkańcy do niedawna żyli w głębokiej biedzie, dalecy od cywilizacji. Wydobycie ropy naftowej przyniosło bogactwo, pozwoliło na skok cywilizacyjny, w rezultacie w kraju nastąpił społeczny, gospodarczy, polityczny i religijny zamęt. Dzięki przyrostowi naturalnemu, jednemu z najwyższych w świecie, liczba ludności wzrosła z 3,2 milionów w 1950 r. do 26,9 mln (w tym 5,6 mln obcokrajowców) w 2013 r. W 2002 r. 75% obywateli królestwa miało poniżej trzydziestu lat, 50% miało mniej niż osiemnaście lat, istniała więc nadwyżka dobrze wykształconych, ambitnych i często wyobcowanych młodych mężczyzn z wielkimi oczekiwaniami i małymi możliwościami aktywności politycznej i społecznej. Byli to potencjalni kandydaci na politycznych lub religijnych ekstremistów, do takich ludzi odwoływał się Bin Laden.

Długo lekceważono zagrożenie, mimo ostrzeżeń ekspertów z USA. Pozwalano nawet, by terroryści wykorzystywali terytorium państwa, pod warunkiem, że nie atakują gospodarzy; lecz oni tego nie respektowali. 20 listopada 1979 r. grupa dwustu ekstremistów opanowała meczet w Mekce, biorąc jako zakładników setki wiernych. Oskarżali rodzinę królewską, że zaprzedała się Amerykanom, żądali powrotu do prawdziwego islamu. Po dwóch tygodniach

² Krzysztof Kubiak, *Jednobiegunowe ryzyko*, „Raport WTO”, nr 7/2003, s. 32.

obleżenia meczet zdobyto, rebeliantów wkrótce stracono. W 1995 r. terroryści wysadzili w powietrze kwaterę główną Gwardii Narodowej Arabii Saudyjskiej w Rijadzie, zabijając pięciu Amerykanów. W 1996 r. przeprowadzili atak na Khobar Towers (biurowiec zajmowany przez personel Sił Powietrznych USA biorących udział w kontroli nad Irakiem) w Al-Dahran, zabijając dziewiętnastu Amerykanów. Dopiero od maja 2003 r., po serii zamachów bombowych w Rijadzie, zaczęto skrupulatnie kontrolować podejrzane organizacje dobroczynne i religijne. Siatkę terrorystyczną Al-Kaidy rozbito w tym kraju w 2006 r., zatrzymując ponad 11 tysięcy ludzi; pozostali zbiegli do Jemenu.

Od 1 sierpnia 2005 r. krajem rządzi król Abd Allah Ibn Abd al-Aziz al Saud, wcześniej od 1996 r. będący regentem. Podjął on reformy w dwóch radykalnie sprzecznych kierunkach. Przede wszystkim rozbudował służby specjalne, rozciągając jeszcze większy niż dotychczas nadzór nad społeczeństwem. Pozwoliło to skutecznie wyeliminować zagrożenie terrorystyczne, po 2004 r. nie było już udanych zamachów (choć próby wciąż są podejmowane). Z drugiej strony wprowadzał ostrożnie elementy demokracji, wypędził z kraju najbardziej konserwatywnych wahhabitów (choć nadal ruch wahhabitów jest podstawą działania monarchii). Warto przypomnieć, że podobne sprzeczności występowały w polityce Ibn Sauda, a ostatecznie przyniosły mu sukces polityczny. Czy uda się obecnemu władcy, pokaże przyszłość.

3 lutego 2014 r. król ogłosił dekret, grożąc karą pozbawienia wolności na okres od trzech do 20 lat za udział w zagranicznym konflikcie zbrojnym lub od pięciu do trzydziestu lat za przynależność do organizacji terrorystycznej. Zagraniczni obserwatorzy sygnalizują jednak nadużywanie ustawodawstwa antyterrorystycznego w Arabii Saudyjskiej do zwalczania wszelkiej opozycji i bezterminowego przetrzymywania w więzieniach bez procesu również osób podejrzanych o sprzeciwianie się władzom.

3.6. Pakistan

Gdy formowano siły zbrojne Pakistanu, ich korpus oficerski liczył 2500 ludzi, spośród których 355 było oficerami brytyjskimi. Zaszczepili oni w armii idee czystego profesjonalizmu i kastowości, wojskowi czuli się wyodrębnioną grupą, zasługującą – ze względu na pełnioną ważną rolę społeczną – na szczególne przywileje i mającą prawo współdecydowania o polityce. Gdy rządzący cywile próbowali usamodzielnić się – kilkakrotnie dokonywano wojskowych zamachów stanu, przywracając kierowniczą rolę armii w państwie. Podobnie jak w Turcji i Egipcie, wojskowi są zorientowani laicko, fundamentalizm muzułmański jest im obcy, ale chętnie posługują się nim instrumentalnie, dla umocnienia władzy.

Sytuacja kraju jest wewnętrznie sprzeczna. Władze państwowe są dość silne, by terroryzować społeczeństwo, a struktury militarne i gospodarcze okazały się wystarczająco skuteczne dla zbudowania broni jądrowej i stoczenia kilku wojen z Indiami. Ale kolejne ekipy sprawujące władzę są szarpane aferami

korupcyjnymi, a niekiedy wręcz kryminalnymi. Jednocześnie ta silna władza nie kontroluje w pełni kraju. Przez lata przebywał tu Bin Laden, stąd dowodził Al-Kaidą, a władze państwa nie wiedziały o tym (lub udawały, że nie wiedzą). Działają też miejscowe organizacje terrorystyczne. Wciąż następowały zamachy na kościoły chrześcijańskie.

A przede wszystkim część obszaru państwa stanowią „terytoria plemiennie” na pograniczu z Afganistanem, które nie są kontrolowane przez władze państwowe, zarządzane (w chaotyczny sposób) przez lokalne struktury, współpracujące z talibami i terrorystami z Al-Kaidy. Można jedynie napisać na usprawiedliwienie władz Pakistanu, że jeszcze w czasach kolonialnych Brytyjczycy także nie potrafili sprawować kontroli nad mieszkańcami „terytoriów” – w 1872 r. pochodzący stąd Pasztun zasztyletował brytyjskiego wicekróla Indii lorda Richarda Bourke. W latach 1920-1938 zanotowano ponad tysiąc incydentów z udziałem plemion, w okresie drugiej wojny światowej naziści przygotowywali wykorzystanie plemion do walki z Brytyjczykami (do czego ostatecznie nie doszło, choć wysłano już agentów, którzy prowadzili dla nich szkolenie wojskowe). Pakistan miał problemy z „terytoriami” od początku swego istnienia, ponieważ sam je prowokował. M.in. w 1961 r. wprowadził zakaz przekraczania granicy przez plemiona koczujące po obu jej stronach, który dotknął ok. 500 tys. osób.

W Pakistanie tworzone są chwilowe sojusze, na przemian z podejmowaniem lokalnych walk. 14 lutego 2006 r. niepodległość ogłosił Islamski Emirat Waziristanu, uznany jedynie przez talibów i Al-Kaidę. Coraz większe wpływy zdobywało ugrupowanie Tehrik-i-Taliban, które w 2007 r. wydało wojnę rządowi Pakistanu, prowadzoną przede wszystkim poprzez zamachy, w których w ciągu sześciu lat w Pakistanie zginęło ponad 6 tys. osób. 27 grudnia 2007 r. talibowie zamordowali na wiecu wyborczym w Rawalpindi byłą premier Pakistanu Benazir Bhutto. 26 września 2008 r. przeprowadzono zamach na hotel Marriott w Islamabadzie, ciężarówka wjechała w bramę hotelu i eksplodowała – zginęły 54 osoby (w tym ambasador Czech w Pakistanie), a 266 zostało rannych. Zaczęto też porwać zagranicznych obywateli. We wrześniu 2008 r. ugrupowanie Tehrik-i-Taliban porwało polskiego inżyniera-geologa, prowadzącego badania w Pakistanie Piotra Stańczaka. W zamian za jego uwolnienie żądano uwolnienia 110 talibów z pakistańskich więzień, czego władze Pakistanu nie zamierzały jednak spełnić. W lutym 2009 r. został on zabity przez ucięcie głowy, przed śmiercią zaoferowano mu uwolnienie, jeśli przyjmie islam – odmówił.

Od 2007 r. siły rządowe kilkakrotnie ogłaszały ofensywy przeciw talibskim bastionom na północnym wschodzie kraju, udało się opanować kilka obszarów, głównie w prowincji Południowy Waziristan. Rządowe kampanie nie obejmowały jednak Północnego Waziristanu.

Armia USA, która dołączyła 3 września 2008 r. do wojny z pakistańskimi talibami, co jakiś czas przeprowadza akcje militarne (przede wszystkim ataki lotnicze) przeciw „terytoriom plemiennym”, nieodmiennie spotykając się z gwałtownymi protestami władz Pakistanu przeciw naruszaniu jego suwerenności.

Jednak same władze kontroli nie są w stanie odzyskać. Władcy „terytoriów plemiennych” byli tak skuteczni, że potrafili w 2012 r. odciąć wojskom amerykańskim lądową komunikację z Afganistanem (do którego poprzez Pakistan dostarczano zaopatrzenie dla wojsk amerykańskich i sojuszników).

Od początku 2014 r. działania przeciw talibom nasilono, bo władze Pakistanu przestraszyły się, że po wycofaniu wojsk amerykańskich z Afganistanu siły talibów wzrosną i już nie da się ich pokonać. Talibowie zgodzili się wobec tego na zawieszenie broni. 6 lutego przedstawiciele Tehrik-i-Taliban rozpoczęli rozmowy z rządem – jak wskazują doświadczenia z innych krajów (np. rozmów palestyńsko-izraelskich), nawet przy dobrej woli stron, rokowania takie wymagają lat, zanim przyniosą porozumienie. Na razie, wbrew wstępnym uzgodnieniom, talibowie nie przegrali nawet zamachów na lokalne władze pakistańskie i cywilów oskarżanych o naruszanie szariatatu. Już 17 lutego rozmowy zawieszono, gdy talibowie przyznali się do obcięcia głów 23 pakistańskim pogranicznikom, których przetrzymywali w niewoli przez ponad cztery lata. Lotnictwo pakistańskie w następnych dniach przeprowadziło serię nalotów na obozy szkoleniowe talibów. 1 marca talibowie ponownie ogłosili „zawieszenie broni”, ale już następnego dnia lotnictwo Pakistanu przeprowadziło nowe bombardowania. Z kolei 3 marca w ataku na budynek sądu w stolicy państwa Islamabadzie zginęło 11 osób, a około 30 zostało rannych. Atak przeprowadziła organizacja Ahrar-ul-Hind, która niedawno oddzieliła się od talibów. Bombardowanie kryjówek talibów powtórzono 24 kwietnia, według informacji pakistańskich sił zbrojnych zginęło co najmniej 37 bojowników, a 18 zostało rannych.

Benjamin R. Barber, napisał niegdyś metaforycznie, że: „w naszym niepokojnym świecie prawdziwymi aktorami nie są narody, lecz plemiona”³. Ta myśl niewątpliwie da się zastosować do relacji między Pakistanem a „terytoriami” i do wielu innych konfliktów opisywanych w tej książce.

³ B.R. Barber, *Dzihad kontra McŚwiat...*, s. 12.

ROZDZIAŁ IV

NOWA FAZA GLOBALIZACJI – XXI W.

4.1. Państwa upadłe

Upadki państw miały miejsce od starożytności. Dramatycznym, bliskim nam przykładem był rozkład, a potem upadek Rzeczypospolitej szlacheckiej, której wprawdzie ostateczny cios zadali sąsiedzi, ale mogli to uczynić dlatego, że państwo było wewnętrznie osłabione, niezdolne do sprawnego działania. Prawda, podjęto próby naprawy, ale spóźnione i niekonsekwentne, a zaborcy nie czekali na zmianę sytuacji. Państwa upadłe stały się w okresie globalizacji jednym z głównych problemów światowej polityki. Zagrożają innym nie swą siłą, jak dawne mocarstwa, ale słabością. Następuje tu załamanie struktur władzy, wiążący się też na ogół z rozkładem społeczeństwa i jego fragmentacją, demontażem infrastruktury państwowej i cywilnej, załamaniem gospodarki, konfliktami zbrojnymi i naruszeniami praw człowieka. Utraciły monopol stosowania siły na własnym terytorium, na ich obszarze (całym lub na znacznej części) panuje chaos polityczny. Choć na ogół zjawisko to ma tragiczne konsekwencje przede wszystkim dla ludności dotkniętych nim krajów, to jednocześnie może pociągać negatywne skutki dla innych państw, zatem jest traktowane jako zagrożenie dla bezpieczeństwa i porządku międzynarodowego.

A amerykański The Fund for Peace¹ corocznie publikuje *Failed States Index*. Lista ogłoszona we wrześniu 2013 r. obejmuje 178 państw. W świetle tego zestawienia w najgorszej sytuacji znajdują się kolejno: Somalia, Demokratyczna Republika Konga, Sudan, Sudan Południowy, Czad i Jemen. Warto zauważyć, że na przeciwległym biegunie listy umieszczono państwa najmniej zagrożone patologiami. Najwyżej jest notowana Finlandia, potem kolejno Szwecja, Szwajcaria i Norwegia. Polska zajmuje pozycję 153, a więc tylko dwadzieścia pięć miejsc od najlepszej. Spośród innych ważnych dla nas państw: USA – 159, Wielka Brytania – 160, Francja – 161, Niemcy – 165, Rosja – 80, Indie – 79, Chiny – 66.

„Państwo upadłe” nie jest to precyzyjna kategoria. Państwem, które w pełni spełnia przytoczone powyżej kryteria jest Somalia. Nastąpił tam rozpad i zanik struktur władzy. Wiele państw jedynie zbliża się do tak określonej sytuacji. Posiadają one struktury władzy, które jednak wskutek nieudolności, głębokiego skorumpowania lub innych przyczyn nie są w stanie wypełniać swych

¹ Więcej informacji na: www.fundforpeace.org.

funkcji. Gospodarka w każdym z tych krajów funkcjonuje bardzo źle, nie dając podstaw normalnego życia dużej części społeczeństwa. Trwają w nich często konflikty zbrojne, siły rebelianckie kontrolują część terytorium. Taki jest zwłaszcza przypadek Pakistanu. Nieco podobna, choć mniej dramatyczna jest sytuacja Filipin, których część terytorium kontrolują separatyści islamscy.

Sytuacja upadku państw jest korzystna dla organizacji terrorystycznych. Umożliwia im swobodną działalność na tym terenie, werbowanie bojowników, prowadzenie szkoleń i przygotowań do zamachów. Poważni uczeni muzułmańscy uważają jednak, że sytuacja taka narusza podstawowe nakazy islamu: „Stanu chaosu nie można zaakceptować jako džihadu. W takiej bowiem sytuacji jest wysoce prawdopodobne, że każdy ruch, każda organizacja będzie podlegać degeneracji, odejdzie od swego pierwotnego celu i spowoduje więcej szkód niż dobrego” – napisał Hamza Aktan, profesor prawa muzułmańskiego na Uniwersytecie Atatürka w Erzurum².

4.2. Próby stabilizacji w Iraku

1 maja 2003 r. prezydent George W. Bush ogłosił koniec walk w Iraku. Było to jednak przedwcześnie. Amerykanie pokonali armię, ale nie umieli załadować krajem. Już w pierwszych dniach po zwycięstwie dopuścili do grabieży dzieł sztuki, w której uczestniczyli zarówno Irakijczycy, przestępcy przybyli z krajów Zachodu licząc na łup, jak i żołnierze armii amerykańskiej. Potem dopuścili do powstania licznych organizacji i grup paramilitarnych, złożonych z ludzi do niedawna prześladowanych, którzy jednak nie zamierzali współpracować z siłami okupacyjnymi, a niektóre wkrótce przekształciły się w organizacje terrorystyczne. Gospodarka rozsypała się, panowało bezrobocie, żołnierze rozbitej armii pozostali bez środków do życia. Nadzieje na szybką odbudowę administracji zawiadły. Nieliczne były organizacje, z którymi można było współpracować przy odbudowie. Nie udało się szybko sformowanie życia politycznego na nowych podstawach. Nastroje radości z pokonania dyktatora rychło zastąpiło rozczarowanie, a potem niechęć do okupantów. Ataki terrorystów kierowano zarówno przeciw wojskom amerykańskim i – w znacznie mniejszej mierze – ich sojusznikom, jak i przeciw tym Irakijczykom, którzy uczestniczyli w budowaniu nowych struktur politycznych państwa, a nawet w odbudowie zniszczeń wojennych. Wielu politologów zaczęło traktować wojnę w Iraku jako przykład nieskuteczności realizowania celów w polityce międzynarodowej przy użyciu głównie przemocy.

Początkowo wydawało się, że choć z ogromnymi trudnościami, jednak kształtuje się nowy, demokratyczny i pokojowy Irak. Wrócili do ojczyzny liczni emigranci, podjęli w kraju działalność polityczną. Latem 2003 r. zaczęto tworzenie nowej armii irackiej.

² Aktan Hamza, *Działania terrorystyczne i zamachy samobójcze w świetle Koranu i tradycji proroka*, [w:] E. Çapan (red.), *Terroryzm i zamachy...*, s. 56.

13 grudnia 2003 r. ujęto Husajna. Po długim śledztwie w rozprawie przed trybunałem irackim udowodniono mu odpowiedzialność za zbrodnie przeciw obywatelom Iraku, został skazany i stracony w grudniu 2006 r.

13 lipca 2003 r. powołano Radę Zarządzającą złożoną z przedstawicieli głównych grup ludności – szyitów, sunnitów i Kurdów – w proporcjach w przybliżeniu odpowiadających strukturze wyznaniowej i narodowej kraju. 1 marca 2004 r. przyjęto tymczasową konstytucję. 28 czerwca 2004 r. władzę w Iraku przejął tymczasowy rząd kierowany przez Ijada Alawiego, co formalnie zakończyło amerykańską okupację. Wojska Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników pozostały jednak w kraju. Alawi był szyitą, od 1971 do 2003 r. przebywał na emigracji. Dążył do znalezienia kompromisu między szyitami i sunnitami, lecz bezskutecznie.

Nowe władze budowano przestrzegając parytetu udziału poszczególnych grup ludności. Taka zasada realizowana jest w USA – dotyczy przede wszystkim różnych wyznań chrześcijańskich. Podobna reguła obowiązuje – z powodzeniem – w wielu innych wewnętrznie zróżnicowanych krajach, m.in. w Libanie. Amerykanom wydawało się oczywiste i naturalne przeniesienie jej do Iraku i zastosowanie do podzielenia funkcji między różne grupy muzułmanów oraz mniejszości narodowe. Dla irackich sunnitów było to jednak niezrozumiałe, w czasach Husajna tylko oni uczestniczyli we władzy (choć stanowią mniejszość ludności), teraz nie potrafili pogodzić się z równouprawnieniem szyitów, a dopuszczenie heretyków do władzy uważali za obrażę Allaha, interpretowali jako szykanowanie sunnitów – przecież heretyk nie może rządzić prawowiernym sunnitą. W kraju narastał terror. Powstawały sunnickie organizacje zbrojne, bojówkarze nie mogli zabić szyickich przywódców – ci byli zbyt dobrze chronieni – dokonywali zamachów na przypadkowe osoby, atakując szyickie meczety, odwiedzane przez nich kawiarnie czy targowiska. W odpowiedzi szyici tworzyli własne zbrojne organizacje – nie mogąc osiągnąć osób kierujących sunnickimi terrorystami – dokonywały podobnych zamachów na meczety i inne obiekty sunnickie. Częste były też porwania ludzi (z pobudek politycznych albo dla okupu). W kraju narastała wojna sunnitów z szyitami, toczona głównie metodami terrorystycznymi, którą Amerykanie bezskutecznie próbowali powściągnąć, przy biernej postawie policji, która często przymykała oczy na przemoc, a nierzadko wspierała bojówki jednej lub drugiej strony. Organizacje sunnickie, tworzone żywiołowo i początkowo rozproszone, stopniowo jednoczyły się i coraz częściej wiązały z Al-Kaidą.

Najsukuteczniejszy w organizowaniu zamachów okazał się Jordańczyk (ale pochodzący z Palestyny) Abu Musab az-Zarkawi, który wcześniej walczył jako mudżahedin w Afganistanie. Tam też poznał Bin Ladena. Po powrocie organizował zamachy na turystów w Jordanii, od 2001 r. przebywał w Iraku, podczas okupacji organizował bojówki mordujące szyitów pod nazwą al-Tawhid wal-Jihad. W 2004 r. zmienił nazwę organizacji na Al-Kaida w Iraku, uznając jednocześnie zwierzchnictwo Bin Ladena. Zginął w nalocie sił amerykańskich 7 czerwca 2006 r. W grudniu 2006 r. organizacja zmieniła nazwę na Islamskie Państwo w Iraku, a w czerwcu 2013 r. połączyła się z podobną organizacją istniejącą od

2011 r. w Syrii – Front al-Nusrah i przyjęła nazwę Islamskie Państwo w Iraku i Lewancie. Doszło jednak do kontrowersji i w lutym 2014 r. organizację usunięto z Al-Kaidy. Już wcześniej bojówkarze z Iraku udzielali poważnego wsparcia przeciwnikom Asada w Syrii, co nie przeszkadzało w nadal częstym mordowaniu szyitów w Iraku. Co więcej, po wycofaniu wojsk amerykańskich udało im się zdobyć kontrolę nad niektórymi terenami na półpustynnym obszarze w pobliżu granicy z Syrią, opanowali m.in. miasta Ramadi oraz Faludżę. Na początku 2014 r. wojsko próbowało odbić miejscowości zajęte przez terrorystów, siły rządowe przeprowadzały nocne naloty na te miejscowości – wojna z terrorystami coraz bardziej przekształcała się w wojnę regularną. Niedawni terroryści okazali się skuteczni również w walce z regularną armią. Do czerwca 2014 r. opanowali dużą część północnego Iraku, w tym miasto Mosul. Siły rządowe okazały się bezradne wobec ich ofensywy.

W 2011 r. wojska USA opuściły Irak, mimo że nie pokonano ekstremistów. Dokończenie zadania pozostawiono wojskom irackim, które radziły sobie nieudolnie. Ponadto zostały w Iraku niewielkie oddziały wojskowe USA, dla obrony amerykańskich placówek dyplomatycznych, oraz znacznie liczniejsze siły „ochroniarzy” formalnie cywilnych, ale uzbrojonych jak żołnierze, dla obrony amerykańskich przedsiębiorstw. Wielu ludzi zainteresowanych polityką, lecz niezających szczegółów sytuacji w Iraku, było przekonanych, że liczne zamachy terrorystyczne w tym kraju są powodowane obecnością armii amerykańskiej. Wyobrażano sobie, że jej wycofanie pozwoli przywrócić pokój. Nic bardziej mylnego. Akcje wojsk amerykańskich pozwalały częściowo okiełznać przemoc między grupami wyznaniowymi, gdy ich zabrakło – spirala przemocy dalej się rozkręca.

4.3. Talibowie

Podczas wojny lat 1980-1989 Związek Radziecki w scentralizowany sposób topił w Afganistanie ogromne zasoby, gdy tymczasem mudżahedini zorganizowali zaopatrzenie walczących w postaci małych, efektywnie działających struktur zaopatrzeniowych, powiązanych z poszczególnymi oddziałami partyzanckimi, w zasadzie niezależnych od siebie.

Po pokonaniu Armii Radzieckiej, odmiennie niż było podczas „klasycznych” wojen, struktur zaopatrzenia nie zlikwidowano, dysponujący nimi dowódcy nie chcieli wyrzec się możliwości działania i zysków, jakie z nich czerpali. Z kolei dalsze zarabianie było możliwe tylko pod warunkiem zachowania przez nich siły militarnej. W konsekwencji kraj pozostał rozdzielony między nieformalne strefy wpływów lokalnych watażków (ostatnio upowszechnia się wobec tego typu dowódców w państwach podobnych do Afganistanu termin „warlordowie”, zastępuje on tradycyjne w języku polskim określenie „watażkowie”), którzy przepędziwszy wroga nie zamierzali wcale podporządkować się władzy centralnej. Okazało się, że partyzanckie struktury zaopatrzenia mogą z sukcesem działać nadal, nawet bez wsparcia z USA, dzięki powiązaniu z międzynarodowo-

wymi sieciami przestępczymi, z fundamentalistami islamskimi, dzięki produkcji narkotyków i bezwzględnej eksploatacji ludności. Talibowie byli też finansowani przez Pakistan i Arabię Saudyjską.

Po zakończeniu agresji radzieckiej świat pozostawił Afganistan własnemu losowi, przez kilka lat jego sytuacją interesowały się wyłącznie niektóre państwa muzułmańskie, zwłaszcza Pakistan. Jeszcze do 1992 roku przetrwały władze zainstalowane przez Moskwę, ich siły zbrojne potrafiły, teraz już samodzielnie, stawić opór przeciwnikom, bowiem ci skłócili się wzajemnie, doszło do serii zabójstw pomiędzy przywódcami mudżahedinów, a w rezultacie do walk między ich oddziałami. Okazało się też, że mudżahedini, którzy uzyskali duże doświadczenie w walkach partyzanckich, nie potrafili zdobywać miast, siły rządowe skutecznie odpyrały ich ataki. Dopiero we wrześniu 1991 r. po raz pierwszy wprowadzili do walki czołgi, które były darem Arabii Saudyjskiej – były to czołgi radzieckie zdobyte na armii Husajna podczas wojny z Irakiem. Ostatecznie 25 kwietnia 1992 r. zdobyto Kabul, co zakończyło rządy proradzieckiej ekipy, lecz już tego samego dnia rozpoczęły się starcia między zwycięskimi oddziałami. 28 kwietnia ogłoszono powstanie Islamskiego Państwa Afgańskiego, ale nadal toczyły się potyczki między zwycięzcami. Nieudolnie próbowano budować nowe władze. 28 czerwca urząd prezydenta objął Burhanuddin Rabbani, jednak nie był w stanie kontrolować kraju. Nieustannie dochodziło do walk pomiędzy różnymi oddziałami, nawet w samej stolicy. Sterroryzowani mieszkańcy byli niezdolni do samodzielnego oporu, a po kilku latach z ulgą powitali władzę talibów, którzy wprawdzie wprowadzili rządy niemal totalitarne, ale przynajmniej likwidowali bezprawie lokalnych watażków, bandytyzm i produkcję narkotyków.

Ruch talibów zrodził się w Pakistanie wśród uczniów tamtejszych szkół koranicznych, zindoktrynowanych przez charyzmatycznych nauczycieli. Byli to synowie afgańskich emigrantów lub sieroty, najczęściej Pasztuni. Ideę walki z komunistami rozwinęli w znacznie dalej idący program zbudowania państwa islamskiego. Szkoły były finansowane przez Arabię Saudyjską, nauczano w nich islamu w wersji wahhabickiej, ale pod wpływem wojennych doświadczeń nauczanie to zradykalizowano, a do tego dołączono nieświadomie elementy pasztuńskiej obyczajowości, uznając ją za wskazania ortodoksyjnego islamu. Pakistan, który już wcześniej podejmował mało udane próby podporządkowania sobie Afganistanu, teraz postawił na talibów, sądząc, że osiągnie to za ich pośrednictwem. Zostali przeszkoleni, uzbrojeni i od października 1994 r. ich oddziały zaczęły przenikać do Afganistanu. Początkowo pośrednio popierały ich nawet Stany Zjednoczone, licząc na ich postawę antyszyicką i zlikwidowanie produkcji narkotyków. Ich sukcesy wynikały też ze skłócenia liderów mudżahedinów, którzy cały czas walczyli między sobą, niektórzy zawierali z talibami chwilowe sojusze, by zaszkodzić konkurentom, a potem sami padali ich ofiarą.

We wrześniu 1996 r. talibowie zdobyli Kabul i ogłosili powstanie Islamskiego Emiratu Afganistanu. Na jego czele stał Mohammad Omar. Ich władzę

uznały tylko Pakistan, Arabia Saudyjska i ZEA. Objęli kontrolą 90% obszaru. Nieuznający ich władzy tzw. Sojusz Północny aż do 2002 r. korzystał ze wsparcia Iranu i Rosji.

Talibowie zaczęli rządy od powieszenia prezydenta z czasów komunistycznych. W ślad za tym zaczął się krwawy terror wobec wszystkich nie dość posłusznych nowej władzy. Mordowali też szyitów, a nawet zabili kilku dyplomatów irańskich. Wyznawanie sunnickiej wersji islamu stało się przymusowe. Talibowie nakazali zniszczenie wszystkich zdjęć i obrazów przedstawiających żywe istoty, nawet dzieciennych zabawek – lalek, pluszowych misiów, żołnierzyków. Wyjątek uczynili jedynie dla zdjęć paszportowych. Zakazali wszystkiego, co ich zdaniem było sprzeczne z islamem i szariatem. W rzeczywistości ich poglądy na świat wynikały bardziej z plemiennych tradycji i obyczajów Pasztunów niż z nauki Mahometa. Starali się zaprowadzić w całym kraju porządku, jakie panowały od wieków w oderwanych od świata górskich wsiach. Ich postawa była nie tyle wyrazem głębokiej religijności, ile bigoterii. „Ignorancja, niewystarczająca bądź fałszywa wiedza stanowią pożywkę dla bigoterii. Bigoteria z kolei przygotowuje grunt pod fanatyzm, ten zaś uchyla drzwi dla terroru. [...] Ludzie dysponujący niewielką tylko wiedzą o swej religii, nie są w stanie ustanowić zdrowego stosunku pomiędzy wartościami, w które wierzą a życiem, które wiodą” – napisał przywoływany już Bekir Karliğa³.

Wszystkim mężczyznom nakazali zapuścić brody (dłuższe niż męska pięść). Zabronili alkoholu, narkotyków i palenia tytoniu (osoby uzależnione „leczono” biciem kijami), noszenia garniturów i krawatów, śpiewania i tańczenia, gry w szachy, a także muzyki, telewizji, drukowania gazet i książek z makulatury – tłumacząc, że nigdy nie da się wykluczyć, iż tak uzyskany papier nie pochodzi z przemielonego *Koranu*, oddanego na makulaturę przez kogoś z niewiernych. Zezwolili wprawdzie na organizowanie zawodów sportowych, ale zakazali kibicom klaskania i dopingowania zawodników. Kobiety zmusili do noszenia czadorów, zabronili zatrudniać je poza domem, przyjmować do publicznych szpitali i zakazali im pojawiania się na ulicach bez towarzystwa mężów, synów lub krewnych. Początkowo zabronili im nauki w jakichkolwiek szkołach, od 1999 r. zezwolili dziewczynkom na naukę *Koranu*, ale tylko do 8 roku życia. Jedną z najważniejszych instytucji państwa stało się Ministerstwo Krzewienia Cnoty i Zapobiegania Występkom, które pilnowało przestrzegania tych zasad. Zniszczono wszystkie posągi oraz przedmioty przedstawiające ludzi lub zwierzęta zgromadzone w Muzeum Narodowym. Na początku 2001 r. zniszczono (mimo licznych protestów z całego świata) dwa pochodzące z czasów przedislamskich posągi Buddy w dolinie Bamjan – zaliczane do najpiękniejszych na świecie – zgodnie z koranicznym zakazem wizerunków. Aresztowano zagranicznych działaczy organizacji charytatywnych, oskarżając ich o próby nawracania na chrześcijaństwo. Modły pięć razy dziennie stały się prawnie egzekwowa-

³ Bekir Karliğa, *Religia, terror, wojna i potrzeba etyki globalnej*, [w:] E. Çapan (red.), *Terroryzm i zamachy...*, s. 65.

nym obowiązkiem każdego mężczyzny. Jednym z nielicznych ustępstw na rzecz sprzecznej z islamem „tradycji” afgańskiej było ciche zezwolenie na produkcję opium, ale tylko na eksport. Dla Afgańczyków było to bowiem jedyne źródło dochodów, a ponieważ gospodarką zupełnie się nie interesowali już wcześniej znajdowała się w tragicznym stanie. Pod rządami talibów załamała się zupełnie.

4.4. Al-Kaida

Al-Kaida została założona w 1988 r. jako ugrupowanie sunnickie. Początkowo miała na celu walkę przeciw radzieckiej agresji na Afganistan. Pierwszym przywódcą był Abd Allah Azzam, Palestyńczyk, związany z Bractwem Muzułmańskim. W listopadzie 1989 r. zabili go w Pakistanie nieznanymi sprawcy. Jego miejsce zajął wtedy dotychczasowy główny pomocnik – Osama Bin Laden (poprawnie Usama ibn Ladin – będą jednak używał przyjętej w Polsce błędnej pisowni). Jego ojciec był Saudyjczykiem pochodzenia jemeńskiego, który będąc przedsiębiorcą budowlanym w Arabii Saudyjskiej, na tyle sprawnym w interesach, że stał się milionerem. Uczestniczył w restaurowaniu meczetów w Mekce, Medynie i Jerozolimie, najważniejszych dla całego islamu. Matka Osamy była Syryjką. Już w szkole Bin Laden przystąpił do Bractwa Muzułmańskiego. W 1984 r. rozpoczął werbowanie ochotników do Afganistanu w porozumieniu z księciem Turkim, szefem saudyjskich służb specjalnych. Korzystał z zasobów ojca, urządził bazę w pakistańskim Peszawarze, pokrywał mudżahedinom koszty podróży i pobytu, kupował broń, przywiózł buldożery i inny sprzęt budowlany, który posłużył m.in. do budowy schronów dla bojowników. W 1987 r. sam wziął udział w walkach i ponoć się sprawdził. Współpracował w tym okresie także z CIA, choć na ten temat mało wiadomo, a wiele wiadomości jest fałszywych, np. w 1983 r. opublikowano zdjęcie Zbigniewa Brzezińskiego na przełęczy Chajber (na granicy Pakistanu z Afganistanem) w towarzystwie brodatego żołnierza – interpretowane później jako zdjęcie z Bin Ladenem – w rzeczywistości Bin Ladena nie było wtedy jeszcze w tej części świata (i raczej nie zgodziłby się na zrobienie sobie fotografii z Brzezińskim). Podobnych błędnych informacji było wiele, m.in. właśnie dzięki temu tak długo mógł ukrywać się później przed Amerykanami.

W 1991 r. przekształcono Al-Kaidę w organizację terrorystyczną – skoro udało się pokonać Związek Radziecki, jej liderzy uwierzyli, że mogą zwyciężyć także inne mocarstwa. Głównym celem stało się zwalczanie wpływów szeroko pojętego Zachodu w krajach muzułmańskich. Za głównego przeciwnika uznano teraz Stany Zjednoczone. Atakowano także władze państw muzułmańskich, uważając je za „zepsute i heretyckie”, dążąc do wprowadzenia we wszystkich prawa szariatu. W najdalszej perspektywie chciano doprowadzić do islamizacji całego świata. Organizacja liczy kilka tysięcy zakonspirowanych członków, głównie w krajach muzułmańskich. Pod jej patronatem działa wiele innych organizacji fundamentalistów islamskich, zatem ogólna liczba bojowników jest znacznie większa. Z kolei członkowie Al-Kaidy często wchodzi w skład innych organizacji, sytuacja ogólnie jest więc płynna. Ma luźną, zdecentralizowaną

strukturę, zabezpieczającą przed zniszczeniem organizacji z chwilą rozbicia którejkolwiek jej części. Funkcjonuje niczym międzynarodowa korporacja, zrzeszając dziesiątki stosunkowo niezależnych komórek. Ogniwo zniszczone przez antyterrorystów jest zastępowane innym elementem, dzięki czemu całość pozostaje sprawna do działania. W skład centrali Al-Kaidy wchodzi komitety ds. religijnych, finansowych, wojskowych i mediów.

Kierownictwo Al-Kaidy początkowo znajdowało się w Pakistanie, potem w Sudanie, od 1996 r. w Afganistanie – w każdym przypadku korzystało z pomocy władz tych państw. Gdy w 1996 r. Bin Laden przybył do Afganistanu, Stany Zjednoczone zażądały jego wydania, talibowie odmówili. W sierpniu 1998 r. amerykańskie rakiety zaatakowały obozy Al-Kaidy. Al-Kaida udzielała talibom różnorodnej pomocy, m.in. 9 września 2001 r. dwaj jej członkowie, udający algierskich dziennikarzy, zabili Ahmada Masuda, przywódcę Sojuszu Północnego. Talibowie już nie zdążyli zdyskontować tego sukcesu. Od 2002 r. kierownictwo organizacji ponownie znalazło się w Pakistanie, teraz już działając z zachowaniem najgłębszej tajemnicy.

W 1993 r. bojówkarze Al-Kaidy przeprowadzili pierwszy, tylko częściowo udany atak na World Trade Center (o którym dalej), potem liczne, niekiedy udane ataki na różne amerykańskie obiekty, placówki dyplomatyczne i siły zbrojne poza USA. Najgroźniejszy stał się jednak atak w USA z 11 września 2001 r., ponownie na WTC. Podjęta wtedy drastyczna akcja amerykańska ograniczyła rozwój Al-Kaidy, ale nie udało się organizacji zniszczyć. 2 maja 2011 r. Bin Ladena i kilku jego najbliższych współpracowników zabili amerykańscy komandosi. Na początku 2013 r. został zatrzymany w Turcji Sulejman Abu Ghaith, zięć Bin Ladena, jeden z jego bliskich współpracowników i rzecznik Al-Kaidy. Deportowany do USA, 3 marca 2014 r. stanął przed sądem. Na czele organizacji stanął Ajman al-Zawahiri – główny organizator zamachu w Londynie w 2005 r., jego głównym problemem jest obecnie prowadzenie negocjacji z liderami poszczególnych afiliowanych grup. Na pozór aktywność Al-Kaidy zmalała, w rzeczywistości kierownictwo przejęli młodszy liderzy, którzy zmodyfikowali techniki działania. Nastąpiła dalsza decentralizacja, organizacje afiliowane uzyskały szerszą autonomię. Zamiast atakować bezpośrednio główne państwa Zachodu, podjęto starania o uzyskanie silnych punktów oparcia na terenach przez Zachód niekontrolowanych – a więc w państwach upadłych (zwłaszcza w Somali i Jemenie), na terenie Sahary i na Bliskim Wschodzie. Na razie osiągają pewne sukcesy w tym zakresie, co może dać im fundament do przyszłej działalności znacznie groźniejszej niż dziś.

W listopadzie 2013 r. dostrzeżono pierwsze przejawy działalności Al-Kaidy w Izraelu, 25 grudnia 2013 r. i 7 stycznia 2014 r. aresztowano jej bojówkarzy, przygotowujących zamachy samobójcze, m.in. na ambasadę USA. 6 maja 2014 r. policja Arabii Saudyjskiej poinformowała o zlikwidowaniu siatki Al-Kaidy, liczącej w tym kraju 62 członków. W obu przypadkach terrorystów namierzono, ponieważ porozumiewali się przez Internet, wprawdzie stosowali szyfrowe oprogramowanie, ale to nie przeszkodziło w wykryciu ich działań.

4.5. Problem Palestyny

Zgodnie z decyzją ONZ z 1947 r. obok Izraela powstać miało odrębne państwo palestyńskie. Nie doszło do tego, jego tereny w wyniku wojny z lat 1948-1949 nieformalnie podzielono między Izrael, Egipt i Jordanię. Mieszkańcy – uważający się za palestyńskich Arabów – stali się obiektem różnorodnych prześladowań, w Izraelu były one systematyczne, ale formalnie z zachowaniem prawa, w państwach arabskich okresami stawały się brutalne, łącznie z mordowaniem przywódców. Palestyńczycy podjęli więc walkę przeciw obu wrogom. 20 lipca 1951 r. Mustafa Ashu zastrzelił króla Jordanii Abd Allaha podczas piątkowych modłów w meczecie Al-Aksa w Jerozolimie. Jego następcy Talal (1951-1952) i Husajn (1952-1999) kontynuowali jednak politykę integrowania Zachodniego Brzegu z Jordanią.

W 1964 r. powołano w Kairze Organizację Wyzwolenia Palestyny (OWP), jednoczącą różne emigracyjne stowarzyszenia palestyńskie. Była wzorowana na instytucjach syjonistycznych, które od przełomu XIX i XX w. organizowały Żydów. Również późniejsza działalność terrorystyczna Palestyńczyków była wyraźnie inspirowana akcjami omówionych wcześniej terrorystycznych organizacji żydowskich. Początkowo jednak działalność Rady była rachityczna, zaktywizowała się dopiero pod wpływem Arafata.

Jasir Arafat młodość spędził w Kairze, sympatyzował z Aminem al-Husajnim, muftim Jerozolimy, który od 1941 do 1945 r. przebywał w Berlinie i zabiegał (choć z miernym powodzeniem) o poparcie Hitlera dla Palestyńczyków. Po zakończeniu wojny szkolił się w organizowanych przez Bractwo Muzułmańskie grupach dywersantów, usiłował wziąć udział w wojnie z Izraelem w 1948 r. w szeregach Palestyńczyków, ale jego oddział został rozbrojony przez armię egipską. Wrócił do Egiptu, gdzie przeszedł szkolenie na oficera armii egipskiej, nie zrywając współpracy z Bractwem Muzułmańskim. Ukończył studia, potem podróżował po Bliskim Wschodzie. Pod koniec 1958 r. w Kuwejcie założył Palestyński Ruch Wyzwolenia Narodowego, nazwany później Al-Fatah, wzorowany na działalności bojowników algierskich. Członków rekrutowano spośród emigrantów w krajach Bliskiego Wschodu i w Europie (najliczniejszych w Niemczech oraz Austrii). 1 stycznia 1965 r. Al-Fatah ogłosił górnolotną i mętną deklarację o rozpoczęciu rewolucji. Pierwsza grupa bojowników miała zaatakować Izrael z terenu Libanu, lecz została zatrzymana przez siły libańskie. Pierwsza bomba miała uszkodzić izraelski kanał melioracyjny, ale została zauważona i unieszkodliwiona nim wybuchła. Potem udało się przeprowadzić kilka udanych akcji, ale straty Izraela były znikome. Mimo to, działalność Al-Fatah, zrećnie nagłaśniana przez Arafata, stała się znana w świecie, dzięki czemu w 1969 r. przedstawiciele organizacji weszli do władz OWP, a Arafat został jej przewodniczącym. Gdy po wojnie w 1967 r. Izrael opanował całą Palestynę część żyjących tam Arabów uznała OWP za swego obrońcę, a działalność terrorystyczna organizacji została nakierowana głównie przeciw tym Palestyńczykom, którzy szukali kompromisu z Izraelem.

Czy Arafat rzeczywiście wierzył – jak deklarował – że akcje terrorystyczne doprowadzą do zniszczenia Izraela i utworzenia państwa palestyńskiego? Być może. Doświadczenia terrorystów żydowskich, którzy przyczynili się do powstania państwa Izrael, pozwalały na takie nadzieje. Jednak przede wszystkim traktował zamachy – tak udane, jak i nieudane – jako formę przekazu, jako komunikaty mające oddziaływać przede wszystkim na samych Palestyńczyków, a także na światową opinię publiczną. Chciał nagłośnić sprawę palestyńską, uzyskać dla siebie i swej organizacji mocną pozycję wśród Palestyńczyków (co udało się osiągnąć stosunkowo szybko), a wtedy przejść do innych, bardziej efektywnych form działania. Terroryzm byłby nie główną techniką walki, a tylko techniką pomocniczą, inicjującą walkę, ponieważ był stosunkowo łatwy do zastosowania na początek. Czy takie były już wtedy zamiary Arafata – nie wiemy.

Uchodźcy z Palestyny stanowili po wojnie w 1967 r. ponad połowę mieszkańców Jordanii, a wynik tej wojny spowodował ich radykalizację i umocnił w przekonaniu, że trzeba działać samodzielnie, nie oglądając się na rządy państw arabskich. Wielu z nich było uzbrojonych. Podjęli wobec tego próbę przejęcia władzy w tym kraju, próbowali zabić króla, uważając jego politykę za zbyt ustępliwą wobec Izraela i ogólnie Zachodu, a nawet oskarżając go o zdradę. 15 września 1970 r. ogłosili przejęcie władzy i powstanie „rządu ludowego”. Zostali jednak pokonani przez wojska wierne królowi, a wielu przywódców zabito, większość bojówkarzy zbiegło do Syrii i Libanu. Uchodźcy założyli wtedy organizację Czarny Wrzesień, jako autonomiczną część Al-Fatah, przywódcą został Sabri al-Banna, używający pseudonimu Abu Nidal. Jej zadaniem było pomśzczenie ofiar z Jordanii, zastrzelono m.in. premiera tego państwa (po czym morderca triumfalnie zliżał z podłogi jego krew), ale główny wysiłek skierowano przeciw Izraelowi – najbardziej głośny stał się zamach podczas Olimpiady w 1972 r.

W Monachium 5 września 1972 r. ośmiu terrorystów wzięło jako zakładników 11 izraelskich sportowców. Dwóch sportowców próbowało walczyć, więc od razu ich zabito. Terrorysty żądali uwolnienia 234 więźniów izraelskich ze swej organizacji oraz więzionych w Niemczech przywódców RAF, a także dostarczenia samolotów, którymi mogliby bezpiecznie odlecieć. Zwabiono ich na lotnisko, gdzie w nieudolnie przeprowadzonym szturmie niemieckiej policji zginęli wszyscy zamachowcy i zakładnicy oraz jeden policjant. Izrael proponował przysłanie własnych antyterrorystów, na co nie zgodziła się strona niemiecka, mimo tego, iż sama nie dysponowała dobrze przygotowanymi siłami. Popelniono szereg błędów, np. przebieg wydarzeń na gorąco transmitowała telewizja, dzięki czemu zamachowcy znali przebieg przygotowań do odbicia zakładników. Zamach był spektakularny, dokonany w miejscu i czasie gwarantującym największy rozgłos. Zakończył się doraźną klęską terrorystów, ale i tak wydawało się, że osiągnął cel najważniejszy, bo stał się znany całemu światu. Jednak nie zyskał sympatii dla sprawy palestyńskiej, wzięcie sportowców jako zakładników i później ich śmierć skompromitowała sprawę. Co więcej, Izrael postanowił nadać zdarzeniu zupełnie nowy wymiar, poprzez przykładne ukaranie zleceniodawców.

Mosad postawił sobie za zadanie zabicie przywódców organizacji winnych śmierci izraelskich sportowców – aby na przyszłość było wiadomo, jakie są nieuniknione konsekwencje tego typu akcji. Agenci Mosadu tropili winnych na całym świecie, zabijali ich strzałami, eksplozjami bomb. Zginęło przy tym jeszcze kilka innych przypadkowych osób przez pomyłkę lub „przy okazji”. Postąpiono zatem jak typowi terroryści, tyle że działając na zlecenie swego państwa. Nie próbowano ich porwać i przywieźć do Izraela, bo tu zniesiono już karę śmierci, można było ich skazać najwyżej na dożywocie – uznano, że lepiej zabić ich za granicą. Nie udało się „zlikwidować” wszystkich, ale w ciągu półtora roku większość inicjatorów zamachu zabito, a działalność organizacji Czarny Wrzesień została złamana. Wśród palestyńskich terrorystów wybuchł popłoch, również inne organizacje osłabiły działalność. Arafat, by uniknąć odpowiedzialności, odciął się od zamachowców i wkrótce doprowadził do rozwiązania Czarnego Września.

Nie udało się zabić przywódcy organizacji – zginął dopiero w Iraku w sierpniu 2002 r. Ona sama zmieniła nazwę na Organizacja Abu Nidala i dokonywała zamachów w 20 państwach, zabijając lub raniąc ok. 900 osób. Dokonano ataków m.in. na porty lotnicze w Rzymie i Wiedniu w 1985 r., na Synagogę w Stambule w 1986 r., porywano samoloty. Tak duża aktywność była możliwa m.in. dzięki pomocy otrzymywanej z Libii.

Dużego poparcia dla OWP udzieliła w latach 70. Algieria, zachęcana do tego przez Moskwę. Gdy w 1974 r. przewodniczyła ona ONZ umożliwiła Arafatowi największy w jego karierze sukces medialny – wystąpienie na sesji Zgromadzenia Ogólnego, gdzie zaprezentował postulaty OWP, a zarazem zadeklarował wolę pokoju. Było to dobrze przygotowane przemówienie, które zrobiło duże wrażenie w świecie. Wprawdzie nie miało żadnych bezpośrednich konsekwencji, ale pokazało, że Al-Fatah to nie tylko terroryści. Arafat mówił o przyszłym demokratycznym państwie palestyńskim, w którym wyznawcy różnych religii będą mogli żyć w braterstwie. Na ogół odczytano jego słowa jako obłudne i zakłamane, mimo wszystko pozostawiły ślad nadziei w możliwą przemianę terrorysty w rozważnego polityka. Później wielokrotnie składał on kompromisowe propozycje, na ogół nierealne, ale mające dowodzić, że szuka *modus vivendi* z Izraelem. Wywoływało to niedowierzanie w świecie, a przede wszystkim sprzeciw w obrębie Al-Fatah i OWP. W tym samym czasie, w głębokiej tajemnicy, Arafat rzeczywiście podjął rozmowy z politykami z Izraela, szukając płaszczyzny ewentualnego kompromisu. Skala uprzedzeń była jednak ogromna, a strony znajdowały się pod zbyt dużym naciskiem ekstremistów we własnym obozie, by mogło to dać szybki efekt. W końcu lat 70. Arafat podjął też poufne rokowania z politykami USA, korzystając z pośrednictwa Arabii Saudyjskiej. W 1977 r. OWP przyjęła zmodyfikowany program – budowy państwa palestyńskiego obejmującego Zachodni Brzeg i Strefę Gazy, a więc zrezygnowano z dotychczasowego postulatu unicestwienia Izraela.

W międzyczasie Palestyńczycy zorganizowali kilka organizacji konkurencyjnych wobec OWP. W 1967 r. założono z inicjatywy Moskwy Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny (LFWP). Miał charakter świecki, łączył ideologię marksistowsko-leninowską z panarabską. Jego przywódcami byli Georges Habasz i Wadi Haddad – obaj prawosławni chrześcijanie. Należał do najbardziej radykalnych ugrupowań palestyńskich, miał na koncie wiele akcji terrorystycznych. W latach 60. i 70. w celu zwrócenia uwagi świata na problem palestyński stosował taktykę porwania samolotów. Od końca lat 70. skoncentrował ataki na celach izraelskich. Ofiarami jego działań padali politycy, wojskowi i cywile, a także Palestyńczycy opowiadający się za kompromisem z Izraelem.

We współpracy LFWP zdobył sławę najbardziej znany terrorysta XX wieku – Ilich Ramírez Sánchez, używający pseudonimu César. Pochodził z Wenezueli, był początkowo marksistą, szkolił się na Kubie i w Moskwie, później stał się terrorystą „do wynajęcia”, związanym przede wszystkim z organizacjami palestyńskimi, ale wykonywał też zadania dla innych zleceniodawców. Od 1970 r. związał się z LFWP, szkolił się na jego obozie w Jordanii, w 1973 r. próbował zabić (lecz tylko ciężko ranił) Edwarda Sieffa, jednego z szefów sieci handlowej Marks & Spencer, miał to być odwet za zamordowanie jednego z szefów LFWP przez Mosad. W styczniu 1975 r. dokonał zamachu na samolot izraelskich linii El Al na lotnisku Orly pod Paryżem, a w grudniu 1975 r. – prawdopodobnie na zamówienie Kaddafiego – na czele grupy zamachowców wziął jako zakładników uczestników spotkania ministrów państw producentów ropy naftowej, odbywającego się w Wiedniu. Zabił trzech zakładników, zażądał samolotu, którym razem z porwanymi odleciał do Algierii, gdzie odebrał okup i uwolnił więzionych. Potem wykonywał wiele mniejszych akcji na zamówienie różnych bliskowschodnich organizacji i dyktatorów, współpracował też ze STASI, realizując zamachy w RFN i Berlinie Zachodnim. M.in. w lutym 1980 r. z inicjatywy dyktatora Rumunii Nicolae Ceaușescu dokonał udanego zamachu na siedzibę Radia Wolna Europa w Monachium. W latach 80. prowadził szkolenia dla terrorystów w Syrii, skąd po upadku systemu komunistycznego został wydalony, schronił się w Sudanie, przyjął islam. W 1994 r. został rozpoznany przez wywiad francuski, porwany i przywieziony do Paryża, gdzie skazano go na dożywotnie więzienie. Za „przymknięcie oka” na jego porwanie Francja zapłaciła Sudanowi zdjęciami satelitarnymi baz rebeliantów chrześcijańskich walczących z fundamentalistycznym muzułmańskim reżimem rządzącym w tym państwie. Carlosa nazywano „Szakalem”⁴.

27 czerwca 1976 r. nie powiodło się dokonane przez LFWP wspólnie z niemiecką RAF porwanie francuskiego samolotu pasażerskiego lecącego z Aten do Paryża z 248 pasażerami, wśród których wielu było Żydami. Po międzylądowaniu w Libii samolot wylądował z braku paliwa w Entebbe w Ugandzie.

⁴ Istnieje opinia, że to jego biografia była podstawą napisania powieści sensacyjnej Fredericka Forsytha *Dzień szakala*. W rzeczywistości książka trafiła do sprzedaży w 1971 r., gdy dopiero zaczynał działalność i jeszcze nie był znany.

Porywacze żądali zwolnienia 40 terrorystów więzionych w Izraelu i kilkunastu w różnych państwach Europy Zachodniej, grożąc wysadzeniem w powietrze samolotu. Władze Ugandy pomagały terrorystom, wobec czego Izrael zdecydował się na bezprecedensową akcję – na lotnisku w Entebbe wylądowały niespodziewanie 4 samoloty, które przywiozły ok. stu komandosów. Zaatakowano zaskoczonych terrorystów i odbito samolot. Zginęło 7 terrorystów, 45 wspierających ich żołnierzy ugandyjskich, dwóch zakładników i jeden komandos (zastrzelony przez snajpera ugandyjskiego). Komandosi zniszczyli 11 samolotów ugandyjskich (by uniemożliwić pościg) i odlecieli z ocalonymi. Ta akcja – w przeciwieństwie do dramatu podczas Olimpiady w Monachium – udowodniła profesjonalizm antyterrorystów. Wprawdzie nie powstrzymała zamachowców od dalszych działań przeciw Izraelowi i Żydom, ale wykazała, że ich efekty są niewspółmierne do kosztów, toteż ich intensywność wyraźnie zmniejszyła się. Szukano nowych technik działania, a niektórzy liderzy terrorystów, zwłaszcza Arafat, po cichu szukali sposobów na zawarcie z Izraelem kompromisu.

W 1987 r. proklamowano intifadę, czyli powstanie narodowyzwolenicze, które w praktyce polegało na niewielkiej liczbie zamachów terrorystycznych, a głównie na manifestacjach i innych akcjach symbolicznych. 15 listopada 1988 r. OWP proklamowała powstanie Państwa Palestyńskiego, którego niepodległości nikt nie uznał. Warto zauważyć, że proklamacja ta zawierała zgodę na istnienie państwa Izrael, wyrażoną już wprost. Otwierało to perspektywę porozumienia. Od razu jednak pojawił się opór. W 1988 r. przeciwnicy jakiegokolwiek kompromisu z Izraelem powołali organizację Hamas, która za cel postawiła sobie kontynuowanie walki, zabijanie jak najliczniejszych Żydów. Icchak Rabin, po objęciu urzędu premiera w 1992 r., rozpoczął jawne rokowania z Al-Fatah i OWP, proponując kompromis, którego podstawą miało być stopniowe wprowadzanie autonomii. Podkreślał: „Nie dostaniecie wszystkiego, czego byście chcieli, podobnie jak i my. Ale weźcie przyszłość w swoje ręce i nie traćcie sposobności, która może się już nie powtórzyć. Jeśli nie dojdzie do porozumienia, Izrael użyje wszelkich sposobów, aby wyeliminować przemoc i terror. Wybór należy do was”⁵. Palestyńczycy zgodzili się na kompromis, jednym z ważnych motywów był upadek Związku Radzieckiego, który dotychczas wspierał ich propagandowo i finansowo. W 1993 r. w Oslo podpisano porozumienie, Izrael zobowiązał się oddać pod zarząd palestyński teren Zachodniego Brzegu i Strefę Gazy, a więc nieco więcej niż połowę obszaru państwa palestyńskiego planowanego w 1947 r. Delegacja palestyńska zobowiązała się do zaniechania działań terrorystycznych.

4 maja 1994 r. powstał rząd Autonomii Palestyńskiej, który stopniowo przejmował od Izraela kolejne fragmenty kraju. Proces budowania pokoju realizowany był powoli, niemniej postępował. Autonomia osiągnęła warunkowe uznanie międzynarodowe, zwieńczone przyznaniem 29 listopada 2012 r. statusu obserwatora w ONZ.

⁵ A. Chojnowski, J. Tomaszewski, *Izrael...*, s. 374.

Mało sprawne, skłócone wewnętrznie władze autonomii w części popierały działalność terrorystyczną, a nawet zajmowały się jej organizowaniem. Arafat wahał się między dążeniem do pokoju i budowania demokratycznego państwa i naciskami ekstremistów, dążących do wznowienia walki z Izraelem.

Gdy Al-Fatah zaprzestał działań terrorystycznych, jego zbrojne ramię Brygady Męczenników Al-Aksa w 2000 r. usamodzielniały się, atakowały cele wojskowe i cywilne w Izraelu oraz tych Palestyńczyków, których podejrzewano o zdradę. W styczniu 2002 r. organizacja dokonała „nowatorskiego” działania, po raz pierwszy samobójczego zamachu na jej zlecenie dokonała w Izraelu kobieta (dotychczas zamachów samobójczych dokonywali wyłącznie mężczyźni). W 2004 r. zmieniła nazwę na Brygady Męczennika Jasira Arafata.

Od 2002 r. na scenie politycznej Autonomii pojawiła się grupa polityków, którzy nie chcieli ani walki z Izraelem, ani współpracy, takiej jaką realizował Arafat, ale zarzucając jego ekipie korupcję i represje, domagali się poszerzenia demokracji, nowych wyborów i nowego kompromisu z Izraelem. Lecz większą popularność zyskało skrzydło przeciwne, którego dominującą siłą był Hamas. Jego zwolennicy również sprzeciwiali się korupcji, ale nie interesowała ich demokracja, żądali natomiast wznowienia walki z Izraelem.

Arafat zmarł w listopadzie 2004 r. (okoliczności śmierci nie są dotychczas wyjaśnione, został otruty polonem, nie wiadomo kto i dlaczego to zrobił). Jego następcą wybrano w powszechnym głosowaniu jego bliskiego współpracownika Mahmuda Abbasa. W wyborach parlamentarnych w styczniu 2006 r. zwyciężył Hamas, który 27 marca samodzielnie sformował rząd, a premierem został Ismail Hanija. Jednak siły zbrojne i policja, podlegające prezydentowi, nie uznały władzy nowego rządu, wobec czego Hamas zaczął tworzyć własną siłę zbrojną – Brygady Izz ad-Dina al-Kassama, nazwane tak ku czci imama z Samarii rozstrzelanego w 1936 r. przez Brytyjczyków za zabicie Żyda. Od kwietnia zaczęły się, na razie niewielkie, starcia zbrojne między siłami Al-Fatahu a oddziałami Hamasu. W nocy z 28 na 29 czerwca armia Izraela dokonała rajdu na teren Autonomii, aresztowano kilkudziesięciu deputowanych parlamentu i siedmiu ministrów, a 6 sierpnia armia izraelska zajęła Strefę Gazy – główną bazę Hamasu. Chwilowo przerwało to konflikt wśród Palestyńczyków, próbowano powołać rząd jedności narodowej. Nie udało się wypracować kompromisu, 14 grudnia bojownicy Al-Fatah ostrzelali samochód premiera, zabijając ochroniarza. 16 grudnia wybuchły gwałtowne walki między bojownikami Al-Fatah i wspierającymi ich Brygadami Męczenników Al-Aksa a Hamasem. Dzięki mediacji saudyjskiej znaleziono chwilowy kompromis – premier Hanija podał się do dymisji, 17 marca 2007 r. powołano Rząd Jedności Narodowej, ale walki nadal trwały. W wyniku tzw. „bitwy o Gazę” 7-15 czerwca 2007 r. Hamas zdobył cały obszar Strefy (którą wcześniej opuściła armia Izraela). 14 czerwca prezydent powołał nowy rząd reprezentujący już tylko Al-Fatah. Autonomia faktycznie rozpadła się na dwie części.

W części nazywanej „Zachodnim Brzegiem” trwały procesy budowania państwa, demokracja w zasadzie działała poprawnie, dobrze rozwijały się media i szkolnictwo, które reprezentuje tu poziom szczególnie wysoki, jak na kraje muzułmańskie. Wszystko to rodzi nadzieje przezwyciężenia skłonności ku terroryzmowi. Ponieważ jednak groźba terroryzmu nie została całkowicie wyeliminowana, a na granicy między Izraelem i Autonomią dochodziło do częstych konfliktów, w 2002 r. władze Izraela podjęły kontrowersyjną decyzję o zbudowaniu muru oddzielającego Autonomię od terenów izraelskich. Inwestycja wzbudziła wiele emocji, porównywano ją do Muru Berlińskiego – jednak rzeczywiście pozwoliła zmniejszyć zagrożenie terrorystyczne dla Izraela.

Zupełnie inaczej rozwinęła się sytuacja w Strefie Gazy. Nastąpiło tu chyba największe na świecie nawarstwienie źródeł terroryzmu. Już w starożytności właśnie tutaj pojawił się najstarszy znany terrorysta – opisany w Biblii siłacz Samson, który będąc Żydem, wielokrotnie napadał na mieszkańców Gazy, a w końcu w niej zginął w swego rodzaju zamachu samobójczym, mówiąc „niech zginę wraz z Filistynami”. Działo się to nie wiadomo dokładnie kiedy, prawdopodobnie ok. tysiąc lat p.n.e.⁶, tak więc z problemem terroryzmu w kontekście Gazy mamy do czynienia już od trzech tysięcy lat. Miasto to było w tamtych czasach stolicą Filistynów, od których nazwy pochodzi słowo Palestyna, a dzisiejsi Palestyńczycy uważają się wprawdzie za Arabów, ale mają zarazem świadomość, że są potomkami antycznych Filistynów i są przekonani, że od trzech tysięcy lat są prześladowani przez Żydów.

Gdy w 1947 r. planowano podział kraju, Gaza miała zostać stolicą państwa palestyńskiego. W maju 1948 r. zajęły ją wojska Egiptu, a gdy w 1949 r. zawarto egipsko-izraelskie zawieszenie broni, miasto z okolicą zostało pod władzą egipską. W ten właśnie sposób zrodziła się Strefa Gazy. Jej długość to 41 km, szerokość od 6 do 12 km, a całkowita powierzchnia 360 km². W 2013 r. mieszkało tu ok. półtora miliona osób, co stwarzało ogromne problemy, bo jest to obszar pustynny, niemal zupełnie pozbawiony bogactw mineralnych i możliwości uprawy ziemi, a wody ledwie wystarcza dla ludzi. Pod kontrolą Egiptu powołano w Gazie w 1948 r. rząd państwa palestyńskiego, ale nigdy nie objął on faktycznej władzy, a wkrótce Egipcjanie go zlikwidowali. Zaczął się napływ licznych uchodźców z terenów Izraela i dziś stanowią oni większość ludności (w 2010 r. było to milion sto tysięcy osób). Dla opieki nad nimi ONZ powołała w 1949 r. Agencję Narodów Zjednoczonych dla Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie, która do dzisiaj w dużej mierze finansuje mieszkańców Strefy. Większość spośród nich nie ma pracy, żyje z pomocy humanitarnej płynącej od ONZ oraz państw muzułmańskich (szczególnie wiele przekazuje Arabia Saudyjska). Tylko nieliczni pracują w administracji Strefy, w słabo rozbudowanych instytucjach komunalnych (elektrownia, port morski) oraz w mediach. Ponadto Izrael umożliwił części mieszkańców pracę w miejscowościach

⁶ Andrzej Jaśko, *Stary Testament wobec terroryzmu*, [w:] Piotr Jaroszyński i inni (red.), *Terroryzm – dawniej i dziś*, Lublin 2010, s. 135-140; *Księga Sędziów*, 13-16.

w pobliżu granicy. Po zamachach terrorystycznych granica jest zamykana, a pracownicy tracą możliwość zarabiania, co w intencjach ma ich zniechęcić wobec terrorystów. Jak dotychczas, skutki są przeciwne – zamknięcie granicy jest każdorazowo interpretowane jako forma szykanowania mieszkańców Strefy, chęć ich zagłodzenia, co tylko powiększa nienawiść Palestyńczyków i podsyca chęć odwetu.

Podczas kolejnych wojen izraelsko-egipskich Strefa była kilkakrotnie okupowana przez armię izraelską. W 1979 r., gdy podpisano pokój izraelsko-egipski Egipt zrzekł się wszelkich praw do niej. Gdy w 1993 r. uzgodniono powstanie Autonomii Palestyńskiej, Strefa weszła w jej skład, wojska Izraela wycofały się z większości obszaru, zachowując jedynie (do 2005 r.) kontrolę granicy z Egiptem. W 1996 r. tutaj właśnie zainaugurowano działalność Palestyńskiej Rady Narodowej – tymczasowego parlamentu. Przejściowo stała się więc stolicą Autonomii, wkrótce jednak przeniesiono stolicę do niewielkiego miasta Ramallah w centralnej części Palestyny.

Mieszkańcy strefy nie byli zadowoleni z polityki władz Autonomii, z powszechnej korupcji, złego zarządzania, a przede wszystkim z nadmiernej, w ich przekonaniu, ustępliwości wobec Izraela. Wielu wspierało Hamas. Z obszaru Gazy przeprowadzano ataki przeciw Izraelowi, co powodowało z kolei akcje odwetowe Izraela, sytuacja w Strefie była więc cały czas niespokojna.

W czerwcu 2007 r. Hamas zdobył pełnię władzy, zwolenników Al-Fatah usunięto ze wszystkich stanowisk lub zabito. Podobnie postąpiono z dziennikarzami, zlikwidowano wszystkie media związane z Al-Fatah. Władza Hamasu nad Strefą nie jest przez nikogo uznawana, przyjęła typowe formy totalitarne. Nigdy nie było tu sprawnej gospodarki, pod rządami Hamasu rozsypała się zupełnie – terroryści są zdolnymi niszczycielami i żałośnie kiepskimi gospodarzami. Jednocześnie Hamas zaczął przekształcać Gazę w podobne do Afganistanu talibów państwo islamskie. Kobiety zmuszono do noszenia stroju zasłaniającego całą sylwetkę, zabroniono im pokazywania się w telewizji, zwolniono z pracy pielęgniarki, fryzjerki, urzędniczki, kelnerki, a z zakładów dla kobiet usunięto mężczyzn – wprowadzając ścisłą segregację płci. Powołano Komitet Cnoty, czyli policję obyczajową, która zwalcza niemoralne zachowania, takie jak np. gra w karty, oglądanie seriali telewizyjnych i innych niemoralnych filmów, spotkanie się kobiet i mężczyzn. Zamknięto kafejki internetowe, sklepy muzyczne oraz sprzedające zachodnie ubrania. Natomiast zachęcano do wielożeństwa. Nieliczni w Strefie chrześcijanie stali się obiektem prześladowań. Ajman Mustafa Alaloul, korespondent irackiej telewizji skrytykował ceremonię upamiętniania męczenników zorganizowaną przez Hamas w marcu 2014 r. Wezwano go na przesłuchanie, zabrano legitymację dziennikarską i przetrzymywano w zamknięciu.

Po zdobyciu pełni władzy, Hamas główny wysiłek skupił na akcjach terrorystycznych przeciw Izraelowi. Podejmowali je w niewielkim zakresie robotnicy przekraczający granicę w drodze do pracy, a potem dokonujący zamachów w Izraelu. Przede wszystkim z obszaru Strefy prowadzono ostrzał Izraela przy

pomocy broni palnej i raket. Rakiety częściowo były własnej konstrukcji, produkowane metodami chałupniczymi w samej Strefie – te były najniższej jakości – a częściowo importowane. Sprowadzono je przede wszystkim z Chin (które oczywiście oficjalnie sprzedawały je zupełnie komuś innemu). Nie były najgorsze, ale tylko co dziesiąta trafiała w zaplanowany cel. W ostatnich latach uzyskano dostawy z Iranu, zdecydowanie lepszej jakości. Problemem było dostarczenie ich do Strefy. Droga morska lub lotnicza były wykluczone – wszystkie statki i samoloty były kontrolowane przez siły Izraela. Pozostawał przemysł z Egiptu, z którym granica wynosi 11 km. Teoretycznie była strzeżona przez siły Egiptu, który zobowiązał się zlikwidować przemysł, jednak kontrola była nieskuteczna.

Szczególnym fenomenem tej granicy były tunele przemytników, liczące nawet kilka kilometrów długości, wykonywane niefachowo, więc często zapadające się i grzebiące ludzi. Przenoszono nimi z Egiptu towary, a przede wszystkim broń i zwłaszcza rakiety, wyrzutnie lub ich części. Gdyby armia Egiptu chciała je zlikwidować, nie sprawiłoby to trudności, ale do niedawna przemykano oko na proceder. Od czasu do czasu na granicę wkraczała armia Izraela, niszczyła tunele, ale po jej wycofaniu były odbudowywane. Po obaleniu reżimu Mubarak w Egipcie w 2011 r. armia w ogóle przestała pilnować tej granicy, więc Hamas zyskał niemal pełną swobodę sprowadzania broni.

Sytuację zmieniło obalenie prezydenta Mursiego w Egipcie. Jesienią 2013 r. wojsko egipskie zlikwidowało tunele na granicy z Gazą, w odwet ekstremiści z Synaju podjęli ataki przeciw wojsku i policjantom egipskim. 4 marca 2014 r. w Egipcie zakazano działalności Hamasu i zamknięto przedstawicielstwa organizacji istniejące w kilku miastach. Nowe władze Egiptu nawiązały współpracę z Al-Fatah i władzami Autonomii Palestyńskiej. Być może zakończy to tłącą się latami wojnę (lub przynajmniej ograniczy jej rozmiary).

Elementem tej toczącej się wojny był ostrzał z broni palnej prowadzony systematycznie w transporterzy opancerzone armii izraelskiej patrolujące granicę Strefy (do żołnierzy nie strzelano tylko dlatego, że bez transporterów nie zbliżali się). Bojówkarze Hamasu oddawali strzał z ukrycia, z zamaskowanego stanowiska (na ogół nie czyniąc transporterowi szkody). Transporter natychmiast odpowiadał ogniem, ale bojówkarz miał kilka sekund by się ukryć, rzadko więc zostawał trafiony. Powiadamiano natomiast media o kolejnym ostrzale Strefy przez armię Izraela, a dziennikarze na ogół nie kłopotali się ustalaniem, co było przyczyną. Takie działania skończyły się, gdy w 2010 r. w transporterach izraelskich wprowadzono system automatycznego odpowiadania ogniem. Żołnierz na odpowiedź potrzebuje kilku sekund. Teraz o otwarciu ognia decydował komputer. Prowadząc cały czas radarową obserwację otoczenia, wykrywał nadlatujący pocisk i oddawał trzy strzały – pierwszy pociskiem mającym zniszczyć nadlatujący pocisk, drugi na wszelki wypadek w tym samym celu, a trzeci w miejsce wystrzelenia pocisku przeciwnika, które w ułamku sekundy obliczał na podstawie toru wykrytego pocisku. Bojówkarze nie mieli już dość czasu, by się ukryć, ginęli lub odnosili rany, nie zadając przy tym żadnych strat siłom Izraela, akcje

więc przerwano. Systemem zainteresowała się armia amerykańska, Izrael prawdopodobnie sprzedał USA licencję, dobrze na tym zarabiając.

Poważniejszą sprawą był ostrzał raketowy. Wprawdzie tylko nieliczne rakiety trafiały w cel, ale przy wystrzeliwaniu co kilka dni kolejnych rakiet ludność przygranicznych miejscowości izraelskich żyła w stanie permanentnego zagrożenia. Było nieco rannych, zdarzali się zabici, choć nieliczni – od 2001 do 2008 r. zginęło 11 Izraelczyków, potem skuteczność nieco wzrosła. Uzyskanie dostaw z Iranu i otwarcie granicy z Egiptem poważnie zwiększyło zagrożenie. Jesienią 2012 r. częstotliwość ataków zwiększyła się do kilkudziesięciu dziennie. Odpowiedzią armii izraelskiej było za każdym razem wystrzelenie rakiety w miejsce startu palestyńskiej, niekiedy też akcja lotnicza. Ale wyrzutnie umieszczano na podwórkach domów lub w innych miejscach, gdzie przebywała ludność cywilna. Rakietę izraelską, w odróżnieniu od palestyńskiej, niemal zawsze trafiała w cel, ale w kilka chwil po wystrzeleniu tej pierwszej, co wystarczało bojówkarzom na ucieczkę. Ginęli natomiast cywile, w tym kobiety i dzieci. Dawało to nieustannie okazje do medialnych kampanii przeciwko Izraelowi, w których pomijano oczywisty fakt, że Hamas posługuje się cywilami jako „żywymymi tarczami”, zaś akcje izraelskie są odpowiedzią na jego ataki. Liderzy Hamasu byli oczywiście świadomi znikomej skuteczności swych rakiet, ich celem było nie tyle zabijanie mieszkańców Izraela, ile prowokowanie jego armii do odwetu, by wykorzystać propagandowo ofiary spośród Palestyńczyków. Jesienią 2012 r. właśnie wtedy, gdy dzięki ułatwieniom w przemyśle Hamas zintensyfikował ostrzał raketowy, Izrael zakończył prace nad systemem antyraketowym Żelazna Kopuła. Jego wdrożenie spowodowało, że niemal wszystkie rakiety były zestrzeliwane. W tej sytuacji Hamas wstrzymał bezsensowny, a kosztowny ostrzał i zadeklarował gotowość przestrzegania rozejmu z Izraelem na zasadzie wzajemności. Jednak spowodowało to opuszczenie jego szeregów przez największych radykałów, którzy utworzyli organizację Islamski Dżihad dysponującą zbrojnym skrzydłem pod nazwą Brygady Al-Kuds (Al-Kuds to po arabsku Jerozolima).

5 marca 2014 r. siły Izraela przejęły statek (na Morzu Czerwonym, na wysokości Sudanu) płynący pod banderą panamską z załogą turecką, przewożący z Iranu 40 rakiet syryjskich o zasięgu do 160 km przeznaczonych do Gazy. Zdaniem egipskim przeznaczone były dla rebeliantów na Synaju. 12 marca Islamski Dżihad wystrzelił kilkadziesiąt rakiet i był to największy jednorazowy atak od 2012 r., lecz większość przechwyciła Żelazna Kopuła. Wywołały panikę w Izraelu, ale tylko jedna osoba została lekko ranna. W odpowiedzi lotnictwo Izraela zbombardowało 29 obiektów służących terrorystom do ćwiczeń, planowania i dokonywania ataków, należących do Brygad Al-Kuds i Brygad Izz ad-Dina el-Kassama. Mimo to, 13 marca wystrzelono cztery następne rakiety, które nie doleciały nawet do Izraela, lecz eksplodowały na terenie Gazy. 15 marca przebrała pracę jedyna w Strefie elektrownia, ponieważ w związku z ostrzałem, Izrael 12 marca przeciął dostawy paliwa, przysyłanego w darze przez Katar. Już 16 marca Izrael zgodził się na wznowienie dostaw, licząc, że to ustępstwo do-

prowadzi też do ustępstw terrorystów z Gazy. W połowie kwietnia 2014 r. poinformowano o kompromisie zawartym między Hamasem i Al-Fatach. Obie organizacje zgodziły się na powołanie wspólnego rządu, który przewycięży dotychczasowy podział Autonomii na dwa odrębne państwa oraz na przeprowadzenie wyborów. 5 maja Hamas uwolnił część więzionych w strefie Gazy zwolenników Al-Fatah – to pokazuje, że proces przewyciężania konfliktu trwa, ale bardzo powoli. Latem 2014 r. ostrzał raketowy Izraela został wznowiony, w odpowiedzi jego armia dokonała masowych nalotów i przejściowo okupowała Gazę, co skłoniło terrorystów do nowego kompromisu, zawartego 26 sierpnia – wątpliwe, by przetrwał długo.

Wojna terrorystów z Izraelem (czy raczej z Żydami) toczyła się też w wielu innych rejonach świata. Na lotnisku w Burgas w Bułgarii 12 lipca 2012 r. obok autobusu z izraelskimi turystami wybuchła bomba, umieszczona w plecaku sprawcy, którym był Libańczyk, prawdopodobnie członek Hezbollahu. Zginęło sześciu Izraelczyków, bułgarski kierowca autobusu i sam zamachowiec. Wcześniej, w 2002 r., islamscy bojownicy odpalili w kierunku izraelskiego samolotu pasażerskiego, startującego z kenijskiego lotniska w Mombasie, dwa pociski typu ziemia-powietrze, które jednak nie doleciały do celu. Tel Awiw postanowił wówczas rozpocząć prace nad systemem uniemożliwiającym przeprowadzenie podobnego zamachu. 26 lutego 2014 r. poinformowano o pozytywnym zakończeniu testów systemu ochrony komercyjnych samolotów przed atakami pocisków raketowych Sky Shield, który potrafi zmieniać kierunek lotu nadlatujących pocisków. Jak widać, ataki terrorystów mobilizują Izrael do kolejnych nowatorskich rozwiązań militarnych, będących czasami źródłem niezłych dochodów, a które – przede wszystkim – czynią to małe państwo wyjątkowo sprawnym militarnie. W 2012 r. wartość izraelskiego eksportu sprzętu wojskowego i uzbrojenia wyniosła 7,47 mld dol., co stanowiło wzrost o 30% w stosunku do roku poprzedniego. 25% tego eksportu to broń raketowa oraz systemy obrony przeciwlotniczej.

4.6. Atak na World Trade Center

Dla muzułmańskich terrorystów Izrael to tylko „mały szatan”, „wielkim szatanem” są Stany Zjednoczone. Celem ataków były przede wszystkim amerykańskie obiekty w regionie Bliskiego Wschodu – w sierpniu 1998 r. amerykańskie ambasady w Nairobi w Kenii i Dar-es-Salaam w Tanzanii, w październiku 2000 r. niszczyciel USS Cole, zakotwiczony w porcie Aden w Jemenie. Obok tego atakowali symboliczne obiekty w samych Stanach Zjednoczonych.

Wieżowce World Trade Center w Nowym Jorku oddano do użytku w 1970 r. Były reprezentacyjną budowlą mocarstwa aspirującego do światowego przywództwa. Oba miały po 110 pięter i były początkowo najwyższymi budynkami świata. Pierwszy atak na wieżowce nastąpił 26 lutego 1993 r. – pod Północną Wieżą eksplodowała ciężarówka wypełniona 600 kg materiałów wybuchowych. Zginęło 6 osób, a ponad tysiąc było rannych lub poparzonych, jednak budynki przetrwały. Akcję przeprowadziło czterech Pakistańczyków, przeszko-

lonych w obozie Al-Kaidy w Afganistanie. Motywem ich działania miała być zemsta na USA za wspieranie Izraela. Po zamachu podejrzewano, że dokonano go z inicjatywy Saddama Husajna, analiza dokumentów irackich przeprowadzona podczas amerykańskiej okupacji nie potwierdziła tego.

Najpoważniejszym atakiem na WCT był atak 11 września 2001 r. Terrorysty tym razem dobrze się przygotowali, mieli precyzyjny plan działania. Po przybyciu do USA odbyli kursy pilotażu. Porwali cztery samoloty pasażerskie i zastępując pilotów wbili dwa z nich w wieże WTC, powodując pożar i zawalenie się obu wież. Ogółem zginęło ok. trzech tysięcy ludzi, zginęli też pasażerowie samolotów i sami terroryści. Był to najbardziej krwawy zamach terrorystyczny w dziejach świata.

Trzeci samolot zaatakował Pentagon – ta „posepna forteca, która odstraszyłaby Napoleona i Dżyngis-Chana razem wziętych”⁷ jest siedzibą Departamentu Obrony USA, symbolem ich potęgi militarnej. Straty były mniejsze, gdyż konstrukcja budynku nie została naruszona, wybuchł wprawdzie pożar, ale szybko go opanowano. Zginęło 125 osób w budynku i 59 w samolocie. Czwarty samolot miał zaatakować prawdopodobnie Biały Dom (siedzibę prezydenta) lub Kapitol (siedzibę Kongresu), lecz wskutek buntu pasażerów spadł w polu, zginęło 40 osób – wszyscy, którzy byli na pokładzie.

W wystąpieniu wyemitowanym 29 października 2001 r. Bin Laden w telewizji Al-Dżazira wziął odpowiedzialność za zamachy z 11 września i zapowiedział ich powtórzenie, są bowiem przejawem walki o wolność islamu. Wpisał się w ten sposób w fundamentalistyczną retorykę, jakoby islam był atakowany, a czyny terrorystów to jedynie obrona.

Później Al-Kaida przeprowadziła też kilka udanych zamachów w Europie. Największym był atak 11 marca 2004 r. w rejonie Madrytu – w godzinach porannego szczytu komunikacyjnego eksplodowano 10 bomb w czterech pociągach podmiejskich. Zginęło 191 osób, ponad tysiąc było rannych. Śledztwo początkowo prowadzono w fałszywym kierunku, podejrzewając terrorystów ETA. Po kilku dniach okazało się, że zabójcami są islamiści – na długoletnie więzienie skazano 21 osób. Był to jeden z niewielu zamachów, który przyniósł zamierzony cel – wycofanie wojsk hiszpańskich z Iraku.

Ten sukces zachęcił terrorystów. W następnym roku inna część Al-Kaidy dokonała podobnego zamachu w Londynie. 7 lipca 2005 r. czterej bojówkarze należący do Tajnej Grupy Dżihadu Al-Kaidy w Europie dokonali kilku eksplozji na liniach metra, na stacji kolejowej i w autobusie. Zginęły 52 osoby, ponad 700 zostało rannych. Zamachowcami byli muzułmanie od dawna mieszkający w Wielkiej Brytanii.

Zamachy z 11 września odsłoniły nowy obraz relacji militarnych w świecie. Cóż z tego, że Stany Zjednoczone były największą potęgą militarną globu, skoro nie były w stanie zapewnić bezpieczeństwa własnego terytorium?

⁷ O. Fallaci, *Wściekłość i duma...*, s. 62.

Po 11 września 2001 r. nastąpiły zmiany w światowej polityce, w szczególności w relacjach USA i innych czołowych państw w stosunku do Bliskiego Wschodu. Zwalczanie terroryzmu, będące dotychczas przede wszystkim problemem wewnętrznej polityki bezpieczeństwa, stało się istotnym aspektem stosunków międzynarodowych. Podjęto szereg działań dla zwiększenia zdolności szybkiego podejmowania decyzji i użycia siły, która zaczęła znowu być ważnym instrumentem w stosunkach międzynarodowych.

Rozwój islamskiego fundamentalizmu od dawna budził niepokój polityków Zachodu. Już w 1995 r. sekretarz generalny NATO Willy Claes ocenił, że stanowi on największe zagrożenie dla Europy Zachodniej od czasu upadku Związku Radzieckiego. Mimo takich deklaracji, zagrożenia nie monitorowano wystarczająco.

Przed 11 września ludzie Zachodu lekceważyli islamski terroryzm. Jak pisał skądinąd ceniony znawca: „obawy polityków przed wojującym islamem wydają się nieco irracjonalne, jako że od czasu wojny w Zatoce Perskiej żadne z państw muzułmańskich nie jest już w stanie zagrozić militarnie politycznym i ekonomicznym interesom krajów zachodnich”⁸. Ta opinia okazała się trafna tylko w części. Po epoce zimnej wojny, problemem stały się bowiem wojny asymetryczne, w których przeciwnikami mocarstw nie są inne mocarstwa czy nawet państwa, ale organizacje terrorystyczne. Ataki z 11 września wykazały, że zagrożenie jest realne.

Ale rezultaty daleko odbiegały od nadziei terrorystów. Atak nie rzucił Nowego Jorku na kolana. Prawdopodobnie mieli oni nadzieję na spowodowanie w mieście paniki, wywołanie konfliktów między samymi Amerykanami. Tak się nie stało. Przeprowadzono sprawnie akcję ratunkową. Ocalono każdego, kogo można było uratować. Sprawnie ewakuowano zagrożony teren. Mieszkańcy Nowego Jorku okazali się bardzo zdyscyplinowani. Strażacy i policjanci podczas akcji ratunkowej dokonywali cudów bohaterstwa, ponad trzystu z nich poległo. Służba zdrowia okazała się dobrze przygotowana na nadzwyczajną sytuację. Błędy w postępowaniu władz były nieliczne i mieszkańcy Nowego Jorku docenili to. Amerykanie, jak po Pearl Harbour, zjednoczyli się wokół prezydenta. Ataki nie osłabiły USA, dla umocnienia państwa Kongres szybko przyjął *USA Patriotic Act*, który wszedł w życie 26 października 2001 r. – ustawę zezwalającą na szeroką kontrolę agend rządowych nad obywatelami USA oraz cudzoziemcami, a razie konieczności represjonowanie ich. Uznano, że wobec antynomii między bezpieczeństwem a wolnością i prawami obywatelskimi, bezpieczeństwo musi mieć pierwszeństwo. Wkrótce zaczęły się wprawdzie burzliwe spory na temat dopuszczalnego zakresu ograniczeń wolności, ale samą zasadę powszechnie akceptowano. Podobnie postępowano w innych krajach. Przyjęto też – w USA i wielu innych państwach – zasadę, że samolot opanowany przez porywaczy może być zestrzelony, jeśli nie podporządkowuje się poleceniom. Oznacza to wprawdzie śmierć nie tylko terrorystów, ale i niewinnych pasażerów, lecz pozwala uniknąć innych ofiar, a przecież pasażerowie i tak prawdopo-

⁸ P. Partner, *Wojownicy Boga...*, s. 16.

dobnie skazani są przez terrorystów na zagładę. To postanowienie oraz wprowadzenie skrupulatnych kontroli pasażerów na lotniskach spowodowało, że zapowiedź Bin Ladena nie została urzeczywistniona.

Duże znaczenie miało też podjęcie intensywnego śledztwa w stosunku do ujętych terrorystów. Już w kilka godzin po zamachach na WTC ustalono nazwiska wszystkich porywaczy. Należeli do Al-Kaidy, piętnastu pochodziło z Arabii Saudyjskiej, dwóch z ZEA, jeden z Libanu. Główni organizatorzy zginęli w zamachach, ale szybko określono i zatrzymano ich współników przebywających w USA i innych krajach. Skoro dominowali wśród nich Saudyjczycy, w mediach pojawiła się opinia, że to ruch wahhabitów odpowiada za tragedię, a nawet, że przygotowała ją rodzina Saudów. Były to jednak zmyślenia. Terroryci wywodzili się w dużej części spośród wahhabitów, ale odeszli od wahhabickiej ortodoksji na rzecz ekstremizmu, który temu odłamowi muzułmanów jest obcy.

Ponieważ tradycyjne, humanitarne metody przesłuchań nie dawały efektów, posłużono się torturami, uznając, że w tym przypadku prawa człowieka w zastosowaniu do więźniów stoją w sprzeczności z prawem do życia obywateli USA zagrożonych kolejnymi atakami. Tortury nie miały na celu zmuszenia zatrzymanych, by przyznali się do winy – to, jak uczy doświadczenie, można osiągnąć; w przeszłości skutek tortur stosowanych przez Inkwizycję, a potem m.in. „śledczych” nazistowskich i komunistycznych ludzie zupełnie niewinni „przyznawali się”, że zawarli „pakt z diabłem”, są czarownicami bądź agentami obcego wywiadu – takie zeznania niewiele są warte, a wymuszano je głównie po to, by uzyskać choćby pozorne uzasadnienie zatrzymania i skazania przez sąd. Cel stosowania tortur był w tym przypadku inny – przede wszystkim zdobycie informacji, które zatrzymani posiadali, ale nie chcieli ich ujawnić – o współnikach, zasadach działania, a zwłaszcza o akcjach planowanych w przyszłości. Uzyskane zeznania konfrontowano z innymi dowodami, by uniemożliwić konfabulacje. Udało się w ten sposób uzyskać wiedzę o kilku przygotowywanych zamachach i uniemożliwić je oraz znaleźć Bin Ladena. Niestety, w niektórych przypadkach śledczy żądali od torturowanych potwierdzenia swych przypuszczeń i oczywiście uzyskali je, przez co sami siebie wprowadzili w błąd – zwłaszcza dotyczyło to rzekomego popierania Al-Kaidy przez Saddama Husajna. By nie łamać w sposób bezpośredni amerykańskiego prawa i uniemożliwić więźniom uzyskanie jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz, założono kilka więzień poza terytorium USA, najbardziej znane w bazie Guantanamo na Kubie. Przetrzymano tu ponad siedmiuset podejrzanych o terroryzm. Stosowano tu m.in. podtapianie czy pozbawianie snu, co stało się przedmiotem obszernej krytyki. *USA Patriotic Act* został w konsekwencji zmodyfikowany w latach 2007-2008, m.in. poprzez ograniczenie prawa do stosowania okrutnych technik przesłuchań.

Postawa USA wobec terroryzmu stała się przedmiotem szerokiej krytyki. Pisano: „Amerykanie nadal uważają, że są jak Gary Cooper w samo południe. Będą bronić ludzi z miasteczka, bez względu na to, czy ci ludzie chcą tego

czy nie”⁹. Działania śledczych okazały się jednak o tyle przynajmniej skuteczne, że nie dopuszczono do powtórzenia się nigdzie zamachów na miarę tych z 11 września, choć miało miejsce wiele prób i udanych zamachów poza Stanami Zjednoczonymi i mniejszych zamachów w USA.

W przyjętej w 2006 r. *Narodowej strategii zwalczania terroryzmu* stwierdzono, że USA „jest w stanie wojny z terroryzmem, która jest innym rodzajem wojny, obejmującym zarówno walkę zbrojną jak i walkę idei [...]”. Odrzuciliśmy stary pogląd sprowadzający nasze działania kontrterrorystyczne głównie do sfery walki z przestępczością”¹⁰. Według tejże strategii, wojna z terrorem powinna być prowadzona w sferze militarnej oraz dyplomatycznej i finansowej, a także prawnej i wywiadowczej, a ma być ukierunkowana na pozbawienie terrorystów tego, czego potrzebują, aby działać i przetrwać.

Nie udało się jednak całkowicie zapobiec aktom terroru. Najbardziej spektakularny był zamach dokonany 15 kwietnia r. 2013 r., gdy dwaj czeczeńscy bracia Carnajewowie eksplodowali bombę na mecie Maratonu Bostońskiego, w wyniku czego zginęły trzy osoby, a ponad 260 zostało rannych. Czwartą ofiarą śmiertelną był policjant zastrzelony w walce ze sprawcami. Zginął też jeden z zamachowców, drugi stanie przed sądem.

Po 11 września 2001 r. zaczął się okres szybkiego rozwoju gospodarczego, napędzanego w dużej części zbrojeniami, ale obejmującego całą gospodarkę, m.in. w styczniu 2002 r. nastąpił radykalny wzrost inwestycji budowlanych w USA. Słabą stroną tego cyklu prosperity okazały się jednak spekulacje już nie tyle kapitałem, co „instrumentami pochodnymi”, tj. funduszami ubezpieczeń, kredytami hipotecznymi etc. Ich negatywne skutki po kilku latach przeważały nad impulsami rozwojowymi płynącymi ze zbrojeń, spowodowały jesienią 2007 r. zahamowanie trendu, a we wrześniu 2008 r. wybuch kryzysu gospodarczego, który na kilka lat zahamował rozwój gospodarek USA, większości państw Europy i wielu innych państw świata. Nie dotknął jedynie państw najbardziej zacofanych, a tylko w niewielkim stopniu Chiny.

Bezpośrednio po ataku na WTC amerykańska telewizja „pokazała Palestyńczyków – rozradowanych, klaszczących z powodu masakry. Wiwatowali, powtarzali Zwycięstwo, Zwycięstwo”. Rozeszły się pogłoski, „że w Europie, także we Włoszech, wielu ich naśladuje, szydząc «Dobrze. Dobrze tak Amerykanom»”¹¹. Spowodowało to irracjonalne „akcje odwetowe” wymierzone w niewinnych muzułmanów w różnych miejscach świata. Wielu ludzi każdego muzułmanina traktowało jako współwinnego zamachów. W Polsce zagrożeni poczuli się Tatarzy.

⁹ Robert Kagan, *Potęga i raj. Ameryka i Europa w nowym porządku świata*, Warszawa 2003, s. 109-113.

¹⁰ *National Strategy for Combating Terrorism*, cyt. za: Tomasz Aleksandrowicz, *Terroryzm międzynarodowy*, Warszawa 2008, s. 97.

¹¹ O. Fallaci, *Wściekłość i duma...*, s. 17.

Warto zauważyć, że dawni terroryści niemieccy związani z RAF po 11 września odcięli się od terroru muzułmańskiego (mimo, że wcześniej niektórzy współpracowali z organizacjami islamskimi lub szukali schronienia w państwach muzułmańskich).

4.7. NATO w Afganistanie

Natychmiast po wydarzeniach z 11 września 2001 r. Stany Zjednoczone postawiły afgańskim talibom swego rodzaju ultimatum, obejmujące zlikwidowanie obozów szkoleniowych dla terrorystów, wydanie przywódców Al-Kaidy i uwolnienie przetrzymywanych cudzoziemców. Nie było reakcji, wobec czego, po uzyskaniu zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ, 7 października 2001 r. podjęto bombardowanie strategicznych obiektów. Liczono, że spowoduje to załamanie reżimu talibów, że wznowią walkę i pokonają ich siły opozycji, które przetrwały jeszcze w Afganistanie. Początkowo założenie to sprawdzało się – przeciwnicy talibów opanowali wiele ośrodków w północnej i zachodniej części kraju, a 13 listopada zajęli Kabul, którego talibowie nawet nie próbowali bronić, a wycofując się, zrabowali wszystko co się dało wywieźć. Wśród opozycjonistów znów nastąpiły konflikty, pojawiła się groźba ponownego rozbitcia, takiego jak przed przybyciem talibów. Dopiero to skłoniło Amerykanów, dotychczas działających głównie z powietrza, do wysłania sił lądowych. 25 listopada zaczęli desant na terenach uwolnionych od władzy talibów.

Oddziały talibów poszły po części w rozsypkę, po części wycofały się w góry. W ciągu kilku dni oddziały opozycji i nieliczne siły amerykańskie opanowały niemal cały kraj, lecz mułła Omar i Osama Bin Laden zniknęli. Przypuszczano, że ukrywają się w jaskiniach na pograniczu afgańsko-pakistańskim, jak okazało się po latach, Bin Laden przez sześć lat ukrywał się w Abbottabadzie, około 100 km do stolicy Pakistanu, Islamabadu, skąd dowodził Al-Kaidą. Los Omara nie jest znany. Do Amerykanów wkrótce dołączyli Brytyjczycy (od 20 grudnia 2001 r.), a potem żołnierze wielu innych państw NATO, w tym Polski (od 16 marca 2002 r.). Zwycięstwo osiągnięto po części na drodze militarnej, ale przede wszystkim dzięki dyplomacji. Mediatorom USA udało się doprowadzić do kompromisowego porozumienia sił afgańskiej opozycji zwalczających się od ponad dwudziestu lat. 22 grudnia powołano nowy rząd, do koalicji weszli przedstawiciele wielu grup zbrojnych i wielu narodów. Miał to być rząd możliwie reprezentatywny dla wszystkich sił walczących z talibami, ale okazał się mało sprawny. A zwycięstwo okazało się mało trwałe. Talibów pokonano, ale nie zlikwidowano ich ruchu. Wycofali się w niedostępne góry i na „terytoria plemienne” w Pakistanie. Wspierający ich mudżahedini wrócili do swych krajów, lecz na obszarach kontrolowanych przez siły NATO pozostało wielu ich zwolenników. Siły NATO miały zagwarantować pokojowy rozwój kraju, lecz wkrótce uwikłały się w beznadziejne walki z talibami i z licznymi grupami zbrojnymi, które nie były tożsame z talibami, ale nie godziły się na obecność

„obcych” w Afganistanie. Co więcej, w krótkiej kampanii opanowania Afganistanu ofiar było co prawda stosunkowo niewiele, ale byli to w większości niewinni niczemu cywile, co wzbudziło głębokie rozgoryczenie „wyzwolonych” mieszkańców kraju. Dalsza walka z terrorystami tylko pogłębiała te problemy. Pewną rolę odegrała wciąż przestrzegana w Afganistanie zasada „zemsty rodowej” – krewni zabitego mają obowiązek zabić winnego zbrodni lub, w zastępstwie, kogoś z jego bliskich. Zatem krewni zabitych przez Amerykanów poczuli się do obowiązku zemsty na żołnierzach armii USA. Niektórzy ostrzegali, że „jeśli życie Afgańczyków nie ulegnie poprawie, to zaczną oni tęsknić za czasami talibów, tak jak w czasach talibów tęsknili za Massudem, w czasach Massuda za komunistami, a w czasach komunistów za królem [...] Afganistan stanie się znowu obszarem niestabilności w świecie i źródłem nowego oblicza terroryzmu”¹². Wszakże odbudowa gospodarki i społeczeństwa w tym kraju okazała się zadaniem ponad siły sprzymierzonych, spiętrzenie problemów przerosło możliwości ich rozwiązywania, a w dodatku popełniono szereg błędów, które jeszcze bardziej komplikowały sytuację.

We władzach dominującą pozycję uzyskali przedstawiciele mniejszych narodów: Tadżyków, Uzbeków i Hazarów, Pasztunowie nie byli liczni, w dodatku pochodzili spośród emigrantów, zatem byli słabo powiązani z pasztuńską ludnością. 3 listopada 2004 r. prezydentem został Hamid Karzai, wybrany w wyborach powszechnych. Był kandydatem kompromisowym, ponieważ nie miał za sobą żadnej znaczącej siły zbrojnej, powodowało to jednak, że jego pozycja była słaba, niezależnie od formalnych postanowień konstytucji. Jest wprawdzie Pasztunem, ale nie cieszył się autorytetem we własnym narodzie – w wojnie z agresją radziecką uczestniczył krótko, tylko w 1988 r., gdy zbliżała się do zwycięskiego finału, poza tym przebywał za granicą. Ponownie wyemigrował po zdobyciu władzy przez talibów, wrócił dopiero z Amerykanami.

W budowaniu nowych władz państwa mało uwagi zwracano na kompetencje, ponieważ ludzi kompetentnych w sprawowaniu władzy niemal nie było, natomiast obsadzanie funkcji państwowych stanowiło „nagrodę” dla poszczególnych osób lub sposób pozyskania sojuszników, decydowały koneksje, zwłaszcza w administracji lokalnej. Władzę w prowincjach objęli lokalni przywódcy, wywodzący się z miejscowych społeczności i lekceważący decyzje Kabulu. Władze państwa okazały się niezdolne do energicznego działania. Dodatkowym czynnikiem destabilizującym były niskie płace, wobec których nieliczni ludzie wykształceni woleli zatrudniać się w prywatnych firmach czy agendach ONZ, a zatrudnieni byli podatni na korupcję. Afganistan stał się jednym z najbardziej skorumpowanych państw świata. Wielu urzędników interesowało nie tyle pełnienie funkcji, ile wzbogacanie się, dzięki jej pełnieniu. Skrajnym przypadkiem było ujawnione w 2010 r. wyprowadzenie 300 mln dolarów z Kabul

¹² Ryszard Lonca, *Polska wobec zagrożeń terroryzmu globalnego*, [w:] Emil W. Pływachowski (red.), *Przestępczość zorganizowana. Świadek koronny, terroryzm w ujęciu praktycznym*, Zakamycze Kraków 2005, s. 399.

Banku – głównego banku Afganistanu, będącego własnością państwa. Jeden z dyrektorów, opłaciwszy odpowiednio afgańskich polityków, kupił za te pieniądze nieruchomości w Dubaju.

1 grudnia 2002 r. zaczęto budowanie nowej armii. W 2012 r. osiągnęła 195 tys. żołnierzy, lecz było to zbyt mało dla zapewnienia bezpieczeństwa kraju. Ponadto prawdopodobnie w rzeczywistości była jeszcze mniejsza, ponieważ oficerowie fałszywie informowali o liczbie żołnierzy, zagarniając żołd. Poziom kompetencji jest dramatycznie niski – część oficerów to analfabeci (w 2006 r. szacowano, że analfabetami jest 50% oficerów i 80% żołnierzy). Zgodnie z tradycją tego kraju umieją dobrze strzelać, ale to nie wystarczy, by dobrze posługiwać się nowoczesnym sprzętem, trafnie planować działania i dowodzić. Wśród oficerów zbyt wielu było Tadżyków i Hazarów, a za mało Pasztunów. Problemem była dezercja, rekruci nie potrafili dostosować się do obowiązującej w armii dyscypliny i często uciekali. Próbowano temu zaradzić poprzez bardzo wysoki żołd, co prawdopodobnie stopniowo zmniejszyło dezercję, choć dane nie są w pełni wiarygodne. Inny problem to uzależnienie dużej części żołnierzy od narkotyków (przede wszystkim haszyszu i heroiny), na co nie znaleziono dotychczas żadnego sposobu.

Od 23 lipca 2003 r. armia afgańska włączyła się do walki z talibami. Od 2010 r. talibów usuwano z poszczególnych prowincji, ich siły słabły, nie byli w stanie zdobyć w Kabulu czy pokonać armii afgańskiej – ale nie wstrzymywali walki. Do końca 2013 r. zginęło co najmniej 13 700 afgańskich żołnierzy i policjantów, a 16 500 zostało rannych. W samym 2013 r. w Afganistanie śmierć poniosło 2 959 cywilów, w tym 561 dzieci; rannych zostało w sumie 5 656 cywilów.

Fatalny był stan policji. Jej lokalne struktury budowano – innej możliwości nie było – spośród mudżahedinów. Dowództwo obejmowali warlordowie, których władze centralne formalnie mianowały, a w rzeczywistości zatwierdzały, licząc, że stopniowo ich sobie podporządkują. Nie mieli oni żadnego doświadczenia i umiejętności typowo policyjnych, natomiast kontynuowali dawne praktyki terroryzowania ludności, częste były przypadki łamania praw człowieka, wobec których zarówno władze centralne, jak i siły okupacyjne były bezradne. Gdy próbowano policjantów dyscyplinować, całe grupy przechodziły na stronę talibów, dochodziło do walk policji z siłami okupacyjnymi, a także walk między policjantami. W kierownictwie policji najczęściej było Tadżyków, a niewielu Pasztunów. Szeregowi policjanci często byli analfabetami, nie mieli fachowego przygotowania, nie byli więc w stanie prowadzić śledztw, spisywać protokołów, sporządzać raportów.

Afganistan wciąż jeszcze niezupełnie wy dobył się ze średniowiecza. Państwo ma ograniczone źródła finansowania. Większość środków skarbu państwa pochodzi z zagranicznej pomocy (głównie z USA). Wprawdzie znajdują się tu zasoby różnorodnych bogactw naturalnych, które mogłyby być podstawą stabilnej gospodarki, ale możliwości ich eksploatacji radykalnie zmniejsza wojna. Podstawą gospodarki jest zacofane rolnictwo, któremu klimat nie daje szans na

efektywność. Jedynymi uprawami pozwalającymi na uzyskanie solidnych zysków są rośliny służące do produkcji narkotyków. Choć ich uprawianie jest zabronione, a plantacje są okresowo niszczone, pokusa dla rolników jest zbyt silna i wciąż część gruntów jest użytkowana pod takie uprawy. Szacuje się, że z samej uprawy maku żyje półtora miliona Afgańczyków. W 2004 r. wytwarzano tu 75% światowej produkcji opium.

Podjęto szeroką akcję na rzecz przekształcenia mentalności Afgańczyków. Od końca lutego 2002 r. Unia Europejska zaczęła emitować w Kabulu audycję radiową pn. *Good Morning Afghanistan*, przygotowywaną przez młodych afgańskich dziennikarzy, dostarczającą informacji i rozrywki, propagującą zgodę między narodami kraju. Działania takie dawały efekty w największych miastach. Reszta kraju pozostawała poza zasięgiem przemian.

Ogólnie jednak siły interwencyjne w zbyt małym stopniu uwzględniały złożoną sytuację kulturową Afganistanu – będącego tygłem narodów i tradycji. Na przestrzeni tysięcy lat historii wypracowano między nimi względną i kruchą równowagę, obce interwencje – najpierw radziecka, potem NATO – zburzyły ją, przez co kraj znalazł się w ogniu licznych konfliktów, przede wszystkim wewnętrznych, ale naturalnie kierujących się też przeciw interwentom. Nikt nie umiał znaleźć wyjścia z tego splotu problemów. Niekiedy dochodziło do tragicznych nieporozumień, do omyłkowych ataków na cywilów lub żołnierzy afgańskich. Ostatni (dotychczas) taki incydent nastąpił 6 marca 2014 r. – lotnictwo NATO zbombardowało oddział żołnierzy afgańskich, zabijając pięciu z nich.

W konsekwencji, podobnie jak w przypadku kilku omówionych wcześniej akcji, działania NATO w Afganistanie przyniosły tylko względny sukces. Talibowie do dziś są aktywni. 20 marca 2014 r. dziewięć osób, w tym czworo obcokrajowców, zginęło wskutek ich ataku na hotel Serena w Kabulu – do gości w hotelowej restauracji otworzyło ogień czterech nieletnich napastników, wszystkich zabito. Atak stanowi dowód skuteczności propagowania idei talibów w nowym pokoleniu Afgańczyków, źle rokuje na przyszłość.

4.8. Arabska wiosna

Spojrzenie na świat muzułmańskich modernistów i fundamentalistów bardzo się różni. Pragnąc tego samego: upodmiotowienia społeczeństwa „poprzez ukrócenie autorytarnej władzy i wprowadzenie opartego na prawie sprawiedliwego porządku” – jedni głoszą „konieczność modernizacji i wprowadzenia nowoczesnych instytucji demokratycznych na wzór europejski”, drudzy postulują „odcięcie się od wpływów Zachodu i konsekwentne oparcie ładu społecznego na prawie muzułmańskim”¹³. Skoro jednak cel był podobny i ten sam był przeciw-

¹³ Beata Kowalska, *Płeć, islam a zmiana społeczna: dylematy współczesnego dyskursu emancypacyjnego na Bliskim Wschodzie*, [w:] Andrzej Kapiszewski (red.), *Świat arabski w procesie przemian. Zmiany społeczne i kulturowe oraz reformy polityczne*, Kraków 2008, s. 35.

nik: skorumpowane, nieudolne, autorytarne reżimy – możliwy był nieformalny, chwilowy sojusz między zwolennikami obu stanowisk. Wspólnie zainicjowali wydarzenia nazwane „arabską wiosną”.

Zaczął się w Tunezji – jednym z najbardziej zmodernizowanych państw arabskich. Lata władania francuskiego, potem względnie demokratyczne rządy niepodległego państwa, bliskość Europy – wszystko to owocowało sporym postępem w zakresie rozwoju struktur gospodarczych i społecznych. Paradoksalnie pomagał brak obfitych zasobów naturalnych. Posiadanie surowców petrochemicznych demoralizowało rządy wielu krajów muzułmańskich, dawało złudne poczucie, że nie trzeba troszczyć się o rozwój gospodarczy, bo zyski z ropy czy gazu i tak będą płynąć. W Tunezji kolejne rządy dbały o gospodarkę, przez co była w miarę stabilna, poziom życia ludności był względnie korzystny. Były też problemy. Normy demokracji często naruszano, tymczasem w odróżnieniu od większości Arabów Tunezyjczycy wiedzieli, co to jest demokracja. Prezydent Zain al-Abidin Bin Ali rządził nieprzerwanie od 1987 r. Szerzyła się korupcja i liczne patologie władzy. Część społeczeństwa ulegała agitacji muzułmańskich radykałów, a władze brutalnie represjonowały ekstremistów. Nierówności społeczne nie były tak drastyczne jak w innych państwach arabskich, ale wystarczająco dolegliwe. Rewolucje nie wybuchają tam, gdzie położenie jest najgorsze, ani w okresach zaostrzenia reżimu, ale na ogół tam, gdzie sytuacja jest względnie dobra, ale nie spełnia społecznych oczekiwań, a reżim nie decyduje się na radykalne represje.

Pretekstem do rozpoczęcia buntu społecznego w Tunezji stało się samospalenie 18 grudnia 2010 r. sprzedawcy warzyw i owoców, któremu skonfiskowano stragan, a lokalne władze obraźliwie potraktowały jego starania o odzyskanie podstawy utrzymania. Jego czyn wywołał manifestacje ludności. Już 14 stycznia 2011 r. prezydent po 24 latach rządów oddał władzę i opuścił kraj. Rozwiązano partię rządzącą, umożliwiono powstanie nowych partii politycznych, wybrano nowego prezydenta. W październiku 2011 r. wybrano Zgromadzenie Narodowe, które 27 stycznia 2014 r. uchwaliło nową konstytucję – jedną z najbardziej demokratycznych w krajach arabskich. Prace nad nią były spowolnione m.in. przez powstawanie zbrojnych grup dżihadystycznych, konflikty społeczne i pogróżki ze strony skrajnych islamistów, którzy znów zapowiadają zamachy terrorystyczne. Jeszcze na początku konfliktu społecznego w Tunezji wprowadzono stan wyjątkowy. Mimo postępów w demokratyzacji kraju obowiązywał nadal, teraz dla obrony przed ekstremistami. Zniesiono go dopiero 6 marca 2014 r.

Po Tunezji i Egipcie (o którym dalej) kolejny bunt nastąpił w Libii. Przeciwnicy Kaddafiego porozumiewali się przez Internet, na 17 lutego 2011 r. ogłosili „Dzień Gniewu”. Tego dnia rozpoczęły się manifestacje. Mimo prób brutalnego przeciwdziałania, nie udało się ich stłumić, miasto Bengazi (na wschodzie kraju, drugie pod względem wielkości) znalazło się pod kontrolą opozycjonistów, lecz nie zdołali opanować stolicy – Trypolisu. Bunt społeczny po kilku dniach doprowadził do wojny domowej. Na stronę opozycji przeszła część ar-

mii, a nawet wielu współpracowników reżimu. Kaddafi ściągnął najemników, m.in. Tuaregów z Mali i Nigru oraz Czadyjczyków. Wśród walczących nie było jedności, byli to zarówno zwolennicy postępu, którzy chcieli przekształcić Libię w państwo demokratyczne, a także plemiona dotychczas dyskryminowane i pragnące uzyskać korzystniejszą sytuację, jak i wreszcie ekstremiści islamscy, którzy stanowili wprawdzie grupę niewielką, ale szczególnie aktywną. Ich obecność wykorzystał Kaddafi, przedstawiający bunt społeczny jako przede wszystkim akcję ekstremistów: „jeśli wysuwane są groźby, jeśli destabilizowany jest kraj, idziemy w kierunku ogólnego zamieszania, w kierunku Bin Ladena i uzbrojonych grup. Oto co się zdarzy: będziecie mieli problemy z imigrantami, miliony ludzi, idąc przez Libię, zaleją Europę. I nie będzie nikogo, by ich powstrzymać. Bin Laden ulokuje się w Afryce Północnej”¹⁴. Te prognozy okazały się częściowo trafne, ale właśnie dlatego, że represje reżimu powodowały radykalizację jego przeciwników, im dłużej trwała wojna, tym bardziej rośli w siłę ekstremiści.

Wojnę prowadzono z obu stron brutalnymi metodami. Wierne Kaddafiemu lotnictwo bombardowało zbuntowane miasta, w związku z czym 17 marca Rada Bezpieczeństwa ONZ wprowadziła nad Libią strefę zakazu lotów. 5 marca na czele powstańców stanęła Narodowa Rada Tymczasowa, która zwróciła się o pomoc międzynarodową. 19 marca lotnictwo NATO podjęło akcję przeciw siłom Kaddafiego. W koalicji uczestniczyło 27 państw, decydująca rola przypadła lotnictwu USA. Wojna zakończyła się 20 października 2011 r. zdobyciem Syrty, miasta do końca wiernego dyktatorowi. Jego samego zabili powstańcy. Doszło też do licznych aktów zemsty, w których zabijano zwolenników reżimu, stosując niekiedy odpowiedzialność zbiorową wobec wszystkich mieszkańców miejscowości uznanych za sprzyjające Kaddafiemu.

W Egipcie protesty społeczne zaczęły się 25 stycznia 2011 r., w wielu miastach jednocześnie, ale największe były w Kairze. Centrum protestu stał się Midan at-Tahrir (Plac Wyzwolenia). Odmienne niż w Tunezji, władze nie zamierzały negocjować z protestującymi, w propagandzie określano ich jako ekstremistów i agenturę, w pierwszych dniach starano się spacyfikować ich brutalnymi akcjami policji. Choć zginęło 130 osób, a około dwa tysiące było rannych, protest narastał. Wobec tego 28 stycznia wycofano policję, pozostawiając Kair na łup przestępców, którzy dokonali licznych rabunków – po czym wprowadzono do akcji wojsko, rzekomo przeciw bandytom, w rzeczywistości przeciw protestującym. Prezydent Mubarak zdymisjonował rząd i obiecał, że nie będzie się starał o następną kadencję. Zapowiedział reformy konstytucyjne przywracające demokrację – ale na razie nie zamierzał ustępować. Tymczasem jego odejście stało się głównym żądaniem protestujących. Wojsko kilkakrotnie podejmowało atak na demonstrantów, za każdym razem padały dziesiątki zabitych, ale nie przerywano protestu. Determinacja walczących skłoniła wojskowych do porzucenia prezydenta. Najwyższa Rada Sił Zbrojnych 10 lutego ogłosiła, że rozumie

¹⁴ Przemówienie z marca 2011 r.; Cyt. za: A. Najjar, *Anatomia tyrana...*, s. 189-190.

żądania protestujących i oczekuje ustąpienia Mubaraka, co dodało zapалу walczącym. Ostatecznie prezydent 11 lutego wieczorem ogłosił dymisję. Rozwiązano parlament i zawieszono konstytucję, Najwyższa Rada Sił Zbrojnych objęła pełnię władzy. Wydarzenia w Egipcie przyciągały wielką uwagę światowych mediów, ukazały inną twarz społeczeństw muzułmańskich, przez ostatnie dziesięciolecie postrzeganych na Zachodzie przede wszystkim przez pryzmat terroryzmu: „11 września przestaje być datą, która definiuje islam w świecie. Taką datą stał się 25 stycznia 2011 roku”¹⁵ – napisał Eboo Patel – pochodzący z Indii doradca prezydenta Obamy.

W Egipcie nie było żadnych organizacji opozycyjnych, gdyż ich tworzenie uniemożliwiały do tego czasu represje reżimu. Ruch protestu nie miał wyrazistych przywódców. Działo natomiast w konspiracji opisane wcześniej Bractwo Muzułmańskie. Nie odegrało żadnej roli w wybuchu protestów społecznych, w pierwszych dniach dystansowało się od nich, lecz w okresie protestu przeciw Mubarakowi Bractwo zaktywizowało się, okazało się jedyną zorganizowaną siłą wśród walczących, co z natury rzeczy zwielokrotniło jego oddziaływanie. Już w tym okresie rewolucja ujawniła dwoiste oblicze – była walką o demokrację, ale jej główną siłą stali się przeciwnicy demokracji, zwolennicy przekształcenia Egiptu w państwo islamskie. W Egipcie wojsko było od dziesiątków lat mocno zlaicyzowane. W dodatku, od czasu zawarcia pokoju z Izraelem, otrzymywało znaczącą pomoc z USA w postaci uzbrojenia, szkoleń, finansowania. To nie uczyniło wojskowych zwolennikami demokracji, ale uczuliło ich na zagrożenie fundamentalizmem, stąd znaleźli się w bardzo trudnej dla nich sytuacji. Wprowadzenie demokracji groziło zdobyciem władzy przez ekstremistów. Wojskowi przystąpili zatem do ostrożnych reform, zezwolili na swobodę tworzenia organizacji politycznych, ale obiecanie wybory długo odwlekali.

Tymczasem sytuacja w kraju była nadal niespokojna. 5 marca 2011 r. doszło do walk między muzułmanami a koptami, stanowiącymi ok. 10% mieszkańców Egiptu. Spalono kościoły. Wojskowi spacyfikowali sytuację, zobowiązali się do odbudowy kościołów. 19 marca w referendum Egipcjanie poparli przemiany demokratyczne, w kwietniu Najwyższa Rada Sił Zbrojnych zmieniła konstytucję, rozszerzając prawa obywatelskie i wprowadzając demokratyczne zasady wyborów, a jednocześnie określając islam jako religię państwową i główne źródło prawodawstwa. Było to częściowe ustępstwo wobec żądań fundamentalistów, domagających się wprowadzenia szariatu. Jednocześnie zakazano tworzenia partii politycznych w oparciu o religię, co odnosiło się niewątpliwie przede wszystkim do Bractwa Muzułmańskiego.

Odkładanie wyborów i innych reform (wciąż obowiązywał stan wyjątkowy, działała cenzura) spowodowało w końcu września 2011 r. nową falę demonstracji. W końcu odbyły się wybory prezydenckie, które wygrał związany z Bractwem Muhammad Mursi, i wybory parlamentarne, w których kandydaci popie-

¹⁵ Cyt. za: Sławomir Czapnik, Grzegorz Omelan, *24 godziny autorytaryzmu*, [w:] Piotr Zuk (red.), *Współczesne oblicza autorytaryzmu*, Warszawa 2014, s. 166.

rani przez Bractwo zdobyli względną większość. 3 lipca 2013 r. armia obaliła prezydenta, co wywołało gwałtowne protesty społeczne. Do najbardziej dramatycznych wydarzeń doszło 14 sierpnia 2013 r., gdy wojsko zaatakowało obóz zwolenników Mursiego na przedmieściu Kairu – zginęły 632 osoby, w tym 624 cywilów. Po pół roku nastąpił dalszy etap represji – 24 marca 2014 r. sąd w mieście Al-Minja w środkowym Egipcie po zaledwie dwóch rozprawach skazał na śmierć 529 członków Bractwa Muzułmańskiego (przed sądem stanęło 153 oskarżonych, resztę sądzono zaocznie). Represje motywowano narastaniem zamachów terrorystycznych. Pod wpływem protestów w kraju i zwłaszcza za granicą 28 kwietnia złagodzone kary dla 492 skazanych, większości zamieniając wyrok śmierci na dożywotnie więzienie. Jednak tegoż dnia kolejne 683 osoby zostały skazane na karę śmierci, a wśród nich Muhammad Badi, przywódca Bractwa Muzułmańskiego. W ciągu trzech kwartałów po obaleniu Mursiego zginęło w zamachach 252 policjantów i 187 żołnierzy, a także 57 cywilów. Wskutek rządowych represji zginęło w tym samym czasie – według ocen Amnesty International – co najmniej 1400 osób.

Pod koniec stycznia 2014 r. powołano kolejne ugrupowanie terrorystyczne – Adżnad al-Misr (Wojownicy Egiptu). Grupa pierwszego ataku dokonała 7 lutego 2014 r. przeciw policjantom w Gizie. Jak napisała Karen Armstrong, na podstawie analizy nieco wcześniejszych zdarzeń w Egipcie: „aby przenieść ludzi do nowoczesnego świata, przywódca musi być gotów na torowanie sobie drogi strumieniami krwi. Gdy w kraju nie ma stabilnych, demokratycznych instytucji, jedynym sposobem na ustanowienie silnego rządu jest przemoc”¹⁶. Sytuacja w Egipcie wyraźnie to potwierdza.

Mursi został oskarżony o konspirowanie na szkodę państwa z palestyńskim Hamasem i libańskim Hezbollahem. Razem z nim sądzony był duchowy przywódca Bractwa Muzułmańskiego Mohammed Badie i kilku innych liderów organizacji, skazano ich na śmierć. 23 września 2013 r. Bractwo uznano za organizację terrorystyczną i zdelegalizowano. 7 marca 2014 r. także Arabia Saudyjska uznała Bractwo Muzułmańskie za organizację nielegalną. Po obaleniu Mursiego zawieszono konstytucję, a następnie armia zaproponowała nowy jej tekst, już bez odwołań do *Koranu* – został przyjęty w ogólnonarodowym referendum 14-15 stycznia 2014 r. przy poparciu 98,1% głosujących, 18 stycznia konstytucja weszła w życie.

Do szczególnie niebezpiecznej sytuacji doszło na Półwyspie Synaj. 30 lipca 2011 r. bojownicy islamscy przeprowadzili tu pierwszy atak – na posterunek policji w Al-Arisz, zabijając sześciu policjantów. 2 sierpnia 2011 r. organizacja islamistów z Synaju Ansar Bajt al-Makdis ogłosiła, iż są skrzydłem Al-Kaidy i mają zamiar utworzyć kalifat na Półwyspie. W odpowiedzi na Synaju rozlokowano 2,5 tys. żołnierzy wraz z 250 pojazdami opancerzonymi, co chwilowo powstrzymało ekstremistów od otwartego działania.

¹⁶ K. Armstrong, *W imię Boga...*, s. 172.

Względny spokój trwał do 5 sierpnia 2012 r., gdy nastąpił atak na egipską bazę wojskową tuż przy przejściu granicznym Kerem Szalom z Izraelem – zginęło 16 żołnierzy. Po tym incydencie armia uruchomiła operację antyterrorystyczną, w ciągu miesiąca zabito 32 i aresztowano 38 osób podejrzanych o udział w ataku.

Ponowny wzrost przemocy na Synaju nadszedł po obaleniu Mursiego. Armia przystąpiła do brutalnych represji. Przez miesiąc od puczu na Synaju zabito 60 rebeliantów, raniono 63 i aresztowano 103 osoby. 7 września 2013 r. zabito 31 islamistów podczas operacji pod Asz-Szajch Zuwajjid, w której użyto czołgów i śmigłowców. Żołnierze przejęli również 10 rakiet przeciwlotniczych, które znaleziono w meczecie i w domach osób podejrzanych o przynależność do bojówek islamistycznych.

Działania te nie były skuteczne, odpowiedzią były uderzenia terrorystów przeciw siłom reżimu. Najbardziej zuchwałą akcją islamiści przeprowadzili 19 sierpnia 2013 r. w pobliżu przejścia granicznego Rafah, między Egiptem a Strefą Gazy zaatakowali mikrobusy przewożące nieuzbrojonych policjantów i 25 zastrzelili. Potem dochodziło do kolejnych ataków w tym rejonie.

16 lutego 2014 r. w ataku ugrupowania Ansar Bajt al-Makdis zginęła trójka koreańskich turystów oraz egipski kierowca autobusu, czternastu Koreańczyków zostało rannych. Islamiści oświadczyli, że zamach jest elementem „wojny ekonomicznej” przeciwko obecnym władzom Egiptu, bowiem rząd w Kairze to zdrajca.

24 kwietnia 2014 r. armia egipska poinformowała o całkowitym pokonaniu rebeliantów na Synaju i o tym, że zniszczyła ponad 1500 tuneli podziemnych pod granicą między Egiptem a Strefą Gazy w celu powstrzymania przemytu broni. Tego typu informacje, nie raz już ogłaszane, nie mogą być traktowane jako w pełni wiarygodne.

Jak trafnie zauważył George Soros: „kres społeczeństwa zamkniętego nie prowadzi automatycznie do powstania społeczeństwa otwartego, ale przeciwnie – może spowodować upadek autorytetów oraz rozbitcie społeczeństwa. Słabe państwo może być dla społeczeństwa otwartego takim samym zagrożeniem jak państwo autorytarne”¹⁷. „Arabska Wiosna” uwolniła demony, obecne już wcześniej, ale trzymane na wodzy przez reżimy, teraz wypuszczone na wolność, a niekiedy dowartościowane, jako bojownicy zasłużeni w walce z reżimami.

Najbardziej tragiczna okazała się wojna domowa w Syrii. Żądania dotyczące demokratyzacji spotkały się w tym kraju z brutalnymi represjami, doszło do walk, w którym reżim oskarżał zwolenników demokracji o działania terrorystyczne, natomiast sam posłużył się terrorystami z Hezbollahu, których kilka tysięcy przybyło do Syrii. Ich udział w walkach doprowadził do przekształcenia wojny między zwolennikami dyktatury i demokracji w wojnę religijną między szyitami i sunnitami. Problematyka ta wykracza jednak poza ramy niniejszego

¹⁷ George Soros, *Kryzys światowego kapitalizmu. Zagrożenie dla społeczeństwa otwartego*, tł. L. Niedzielski, Warszawa 1999, s. 107.

opracowania. Trzeba jedynie zaznaczyć, że do walk w Syrii są dziś werbowani liczni fanatycy z różnych krajów, tam zdobywają doświadczenie bojowe; rodzi się kolejna niebezpieczna grupa bojowników, taka jak kiedyś mudżahedini w Afganistanie, która w przyszłości sprawi niewątpliwie wiele problemów.

4.9. Konflikty na południe od Sahary

Choć islam zrodził się wśród Arabów, w ich języku spisany jest *Koran*, to na początku XXI w. stanowią oni już tylko 18% wyznawców Allaha, a 7% jest chrześcijanami (głównie w Egipcie, gdzie jest ich ok. 10%, ponadto w Libanie, Syrii i Palestynie).

Szczególnie aktywni są dziś muzułmanie w Afryce. Często na tym kontynencie wyznanie jest ważniejsze niż przynależność narodowa, czy tym bardziej plemienna, zwłaszcza, że narody są tu dopiero budowane. Po uzyskaniu niepodległości między państwami afrykańskimi, a także wewnątrz nich, dochodziło do licznych konfliktów, w których wymieszane były motywy etniczne, religijne, ambicje lokalnych polityków i intrygi sił zewnętrznych – dawnych państw kolonialnych, Związku Radzieckiego, a od kilku lat nowych światowych graczy (zwłaszcza Chin), a także wielkich koncernów. Trudno jest rozdzielić te czynniki, ponadto dokładny opis konfliktów – licznych, ale na ogół mało intensywnych – zająłby niewspółmiernie dużo miejsca, ograniczę się jedynie do zasygnalizowania niektórych problemów.

W centralnej i południowej części kontynentu dochodziło do konfliktów wyjątkowo dramatycznych (ludobójstwo w Ruandzie, trwająca do dziś wojna w Kongu), lecz nie przekładały się one dotychczas na rozwój światowego terroryzmu. Natomiast istotne znaczenie w szerokim wymiarze miały konflikty na obszarze Sahary i jej południowych obrzeżach.

Obszar Sahary, wbrew potocznym wyobrażeniom, nie jest bezludny, choć słabo zaludniony. Są tu oazy, z ludnością częściowo osiadłą lub jeszcze koczującą między oazami. Mieszkańcy należą do kilku różnych grup etnicznych (których obszary nie pokrywają się z granicami państwowymi), mają słabo wykształconą świadomość narodową, najważniejsza dla ich samookreślenia jest religia muzułmańska w wersji sunnickiej, którą wyznają w formach radykalnych, choć nie zawsze ortodoksyjnych. Podzieleni są na liczne plemiona, stopniowo przekształcające się w narody, część z nich uważa się za Arabów, inni za Berberów, najbardziej wyodrębnioną grupą są Tuaregowie, koczujący na obszarze Mali, Nigru i na pograniczach państw sąsiednich. Po utworzeniu niepodległych państw afrykańskich w części z nich podjęto forsowną politykę arabizacji, wręcz zaprzeczając istnieniu Berberów, co wywołało ich opór i konflikty ostrzejsze niż wcześniej z władzami francuskimi, które szanowały ich autonomię. Dopiero w końcu lat 80. XX w. w niektórych państwach, zwłaszcza Algierii i Maroku, uznano prawo Berberów do odrębności. Na południe od właściwej Sahary leży obszerny teren półpustynny, gdzie żyją wymieszani z sobą Berberowie i Murzyni, na ogół też będący muzułmanami, ale z tyłu naleciałościami

pochodzącymi z dawnych animistycznych wierzeń, że ortodoksyjni muzułmanie uważają ich za niewiernych. Ich religię określa się niekiedy jako islam marabucki, od marabutów – tutejszych duchownych muzułmańskich, będących jednocześnie czarownikami. Im dalej na południe, tym więcej jest chrześcijan, wzrasta gęstość zaludnienia.

Na tym obszarze od tysiącleci trwały konflikty między plemionami, walczącymi zwłaszcza o dostęp do studni, a także państwami aspirującymi do panowania politycznego. Częściowe uspokojenie przyniosło pod koniec XIX w. podporządkowanie europejskim państwom kolonialnym, ale i one nie były w stanie w pełni okiełznać pustynnych koczowników. Po uzyskaniu niepodległości przez poszczególne państwa, odżyły stare konflikty, zrodziły się nowe. Trzeba zaznaczyć, że niemal wszystkie państwa Afryki, świadome sztucznego charakteru swych granic, wyrzekły się roszczeń terytorialnych wobec sąsiadów. Dzięki temu uniknięto dotychczas otwarcia „puszki Pandory”, jaką stanowiły właśnie, która wciąż grozi ujawnieniem uspijonych konfliktów. Do nielicznych państw, które podejmowały próby zmiany granic należały Maroko, Mauretania (która jednak wyrzekła się dalszych starań w tym kierunku) i zwłaszcza Libia.

W 1972 r. Kaddafi zainicjował program „arabizacji” Sahary, mający na celu poszerzenie granic Libii lub przynajmniej pośrednie podporządkowanie jej terenów pustyni. W tym celu m.in. powołał do życia Legion Islamski (nazywany też Islamskim Legionem Panaafrykańskim), w którego skład weszli arabscy mieszkańcy pustyni oraz Tuaregowie z Mali i Nigru, imigranci z Pakistanu oraz Bangladeszu, zatrudnieni wcześniej w Libii. Legion wspierał wojska libijskie podczas wojny z Czadem, po klęsce Libii w 1987 r. Kaddafi rozwiązał go. Jednak część bojowników założyła nową, niezależną organizację: zbrojne milicje muzułmańskie džandżawidów, działające w Darfurze, zachodnim Sudanie i we wschodnim Czadzie. W ich skład najczęściej wchodzi arabskojęzyczni beduini, którzy dokonują masakr chrześcijan, a także plemion murzyńskich, wyznających islam nie dość ortodoksyjny, co jest wystarczającym pretekstem masowych mordów. Dżandżawidzi w Sudanie od 2003 r. stali się narzędziem rządu, któremu pomagali w walce z rebelią w południowej części kraju oraz w Darfurze. Jednak przyznanie niepodległości Południowemu Sudanowi, zbrodnie dokonywane przez džandżawidów oraz ich samowola spowodowały, że władze Sudanu przestały przyznawać się do popierania ich. W Darfurze w okresie walk z džandżawidami zginęło według różnych źródeł 200-480 tys. osób, a 2,8 miliona wyemigrowało. W Południowym Sudanie ok. 1,5 miliona osób zginęło, a ponad 4 miliony musiało opuścić swe domy, choć winnymi w tym przypadku byli przede wszystkim żołnierze sudańscy, a džandżawidzi tylko im pomagali.

Ruch džandżawidów, zainicjowany nieopatrznie przez Kaddafiego, stał się drugim, po mudżahedinach z Afganistanu, źródłem kształtowania się muzułmańskiego ekstremizmu, w tym przypadku ograniczonego w swych aspiracjach terytorialnych do północnej Afryki. Jego inicjator – Kaddafi – sam go zresztą „porzucił”, a w końcu stał się ofiarą podobnego ruchu mudżahedinów,

potem posługiwał się nim reżim Sudanu i też wyrzekł się współpracy, ale demona raz wypuszczonego z butelki nikt już nie był w stanie opanować.

Somalia to państwo, jedno z nielicznych w Afryce, które ma stosunkowo jednolitą strukturę narodową i religijną. Somalijczycy stanowią 92% ludności, w tym muzułmanie (sunnici) 99%. Granice, jak niemal wszystkie w Afryce, wytyczyli sztucznie kolonizatorzy, duże grupy Somalijczyków żyją w sąsiednich państwach – zwłaszcza Kenii i Etiopii. Mimo względnej jednolitości, właśnie to państwo znalazło się w kryzysie najgłębszym spośród wszystkich krajów Afryki, a nawet świata. Jego obszar był przez kolonizatorów podzielony na trzy części – Somali włoskie, na północy brytyjskie i niewielki obszar należący do Francji. W 1960 r. powstało niepodległe państwo z połączenia części włoskiej i brytyjskiej, a część francuska w 1977 r. stała się odrębnym państwem Dżibuti.

W 1992 r. walki między różnymi grupami plemiennymi doprowadziły do rozpadu struktur państwa. Walczące strony chętnie sięgały do argumentów religijnych, co sprzyjało narastaniu fanatyzmu. Sytuację wykorzystały organizacje terrorystyczne z różnych krajów, przysyłając tu bojowników, tworząc obozy szkoleniowe – ten dorobek ostatecznie przejęła Al-Kaida, uzyskując tu znakomite bazy do działania i przygotowywania akcji w innych częściach świata.

W 1994 r. pod egidą ONZ podjęto próbę odbudowy państwa. Jednak interweniujące wojska (głównie USA) były tak skutecznie atakowane przez terrorystów, że dla uniknięcia nadmiernych strat wycofano je. Była to klęska mniejsza niż przed dwudziestu laty w Wietnamie, ale jej konsekwencje też okazały się poważne. W kraju trwa klęska głodu, jej rozmiary trudne są do oszacowania, ocenia się, że w latach 2010-2012 zmarło z głodu 260 tys. ludzi.

Duża część ludności zbiegła do państw sąsiednich: Jemenu i Arabii Saudyjskiej, a nawet Europy Zachodniej. Rozpad państwa spowodował, że nie było nikogo, kto by bronił jego terytorium, co umożliwiło wkroczenie do przygranicznych regionów wojsk Kenii i Etiopii. Nie pilnowano też wód terytorialnych. Tymczasem wielkie międzynarodowe koncerty od dawna miały problemy z odpadami produkcyjnymi i śmieciami, których utylizacja i składowanie pociągały znaczne koszty. Znacznie tańsze okazało się ładowanie ich na statki i wrzucanie do morza u niepilnowanych wybrzeży Somalii. W drugiej połowie lat 90. stało się to bardzo częste. Konsekwencje takiego postępowania przeszły najgorsze oczekiwania. Wody przybrzeżne obfitowały w ryby, ich połowy stanowiły do tego czasu jedno z głównych źródeł utrzymania mieszkańców biednego kraju, jednak toksyczne odpady spowodowały wymieranie ryb, co pogłębiło nędzę rybaków. Byli oni dobrymi żeglarzami (choć dysponowali tylko prymitywnymi statkami), szybko zorientowali się co jest przyczyną ich trudności. Zaczęli więc atakować masowce przywożące śmieci, osiągając sukcesy. „Dostawy” śmieci ograniczono, a przy okazji rybacy przekonali się, że zdobycie statków przewożących towary nie jest trudne – miały one zazwyczaj tylko kilkusobowe załogi, nie były przygotowane do walki – a może przynieść zyski. Dodatkowym motywem do takiego zarobkowania były skutki tsunami w grudniu 2004 r. Uderzenie

fali o wysokości 9 metrów zniszczyło przybrzeżne osady i porty. Liczba ofiar nie jest znana, bo z braku struktur państwowych nie istnieją żadne wiarygodne statystyki. Rybacy utracili całe mienie i wszelkie źródła utrzymania, piractwo stało się dla nich jedynym sposobem na przeżycie. Na ogół przewożone towary nie były dla Somalijczyków atrakcyjne, ale niektóre można było wymienić, a w każdym wypadku za opanowany statek można było żądać okupu. Armatorzy, zamiast podejmować ryzykowne i kosztowne próby odbicia statku, woleli po cichu zapłacić okup, zatem porwania stały się źródłem łatwych zysków. Pewnym problemem był sposób prowadzenia rokowań i przekazywania okupu – koncerty miały centrale daleko od Somalii. Jednak w roli pośredników wystąpili somalijscy emigranci na Zachodzie. W ten sposób zrodził się fenomen somalijskich piratów, zagrażających najbardziej uczęszczanemu szlakowi żeglugowemu świata – z Europy i Północnej Afryki przez Kanał Sueski i Morze Czerwone do krajów Azji i Zachodniej Afryki. Zainteresowały się tym procederem wielkie międzynarodowe organizacje przestępcze, które stopniowo podporządkowały sobie piratów. W ten sposób dokonała się ewolucja: od samoobrony przed oczywistą niesprawiedliwością do podporządkowania się bandytom i stania się ich narzędziem. Podobny proces nastąpił półtora wieku wcześniej, gdy organizacje samoobrony chłopów sycylijskich przed wyzyskiem feudałów w ciągu XIX w. przekształciły się stopniowo w przestępczą mafię, terroryzującą kolejne pokolenia Sycylijczyków, a sięgającą też dalej. Zbliżony był rozwój wydarzeń w Kosowie i Afganistanie, gdzie bojownicy o niepodległość zajęli się działalnością przestępczą.

Problem można było rozwiązać wyposażając statki w zbrojną ochronę – takie próby podejmowano, ale były zbyt kosztowne. Taniej było wysłać na zagrożone wody okręty wojenne, które mogłyby łatwo zatapiać prymitywne statki somalijskie. Okręty USA podjęły taką akcję. Tu na przeszkodzie stanęła międzynarodowa opinia publiczna. Po informacjach o kilku skutecznych zatopieniach podniósł się krzyk w mediach, że postępowanie jest niehumanitarne, jeśli piraci są winni, to należy ich pojmać, postawić przed sądem i prawomocnie skazać, nie można zatapiać bez śledztwa i sądu. Tymczasem pojmanie żywych piratów było trudne – będąc dobrymi żeglarzami, na ogół potrafili na swych lekkich jednostkach uciec ścigającym ich ciężkim okrętom, chronili się w płytkich zatokach, do których okręty, mające zbyt duże zanurzenie, nie były w stanie wpłynąć. I znowu – można było zbombardować ich porty i osady na brzegu, ale na to nie zdecydowano się z obawy przed opinią publiczną. A niepowodzenie akcji lądowej z 1994 r. skutecznie zniechęciło do podejmowania przeciw nim akcji od strony lądu.

To doświadczenie pokazało, że flota wojenna USA, niewątpliwie najpotężniejsza na świecie, rozbudowana zwłaszcza w czasach zimnej wojny, nie jest skuteczna w wojnie asymetrycznej, do której już wcześniej dostosowano po części wojska lądowe i lotnictwo.

Z pewnością jednak żadne akcje militarne same nie rozwiążą problemu. Konieczne jest przywrócenie władzy państwowej i ustabilizowanie gospodarki.

Dotychczasowe działania podejmowane w tych kierunkach przyniosły jednak mierne efekty. Od 2007 r. Unia Afrykańska, pod patronatem Rady Bezpieczeństwa ONZ, prowadzi misję pokojową, złożoną z sił zbrojnych wielu państw Afryki. Dotychczas zdołano opanować tylko niewielką część kraju. W 2012 r. powołano nowe władze somalijskie, mające za zadanie odbudowanie państwa.

Ponowne próby zaprowadzenia pokoju w Somalii przynosiły poważne problemy. 14 czerwca 2013 r. atak milicji powiązanej z Al-Kaidą przeciw oddziałom ONZ w Mogadiszu przyniósł śmierć 15 osób i wielu rannych. W końcu września 2013 r. nastąpił zamach w Nairobi (opisany we Wstępie), będący zemstą terrorystów za ingerowanie Kenii w sprawy Somalii. Ekstremiści korzystają z sytuacji braku państwa i nie pozwalają na jego odbudowę.

Nigeria jest najludniejszym krajem Afryki, w 2010 r. liczyła 158 milionów mieszkańców. 50,5% z nich to chrześcijanie, 43,5% – muzułmanie, pozostali są animistami. Pod rządami Brytyjczyków zdominowali ją wyznawcy islamu, spośród których rekrutowano kadry administracji. Stan ten utrzymał się po uzyskaniu niepodległości, mimo kilku wojen domowych, w których mieszały się konflikty plemienne i religijne, a przede wszystkim chęć zawładnięcia złożami ropy naftowej i płynącymi z nich dochodami. Najpoważniejsza z nich, w latach 1967-1970 kosztowała życie ponad miliona ofiar – głównie zmarłych z głodu. Kilkakrotnie dochodziło do wojskowych zamachów stanu. W 1991 r. stolicę państwa przeniesiono z Lagos na południu (położonego na obszarze o większości chrześcijańskiej) do Abudży w centrum kraju, na skraju obszaru gdzie dominują muzułmanie. W 1999 r. przywrócono demokrację, w wyborach powszechnych zwyciężył kandydat chrześcijański, baptysta Olusegun Obasanjo z plemienia Joruba. W odpowiedzi stany zdominowane przez muzułmanów zażądały rozszerzenia autonomii i zaczęły wprowadzać prawo islamskie. Zaczęły się walki na tle religijnym. Od lutego do maja 2000 r. ponad tysiąc osób zginęło w konflikcie w związku z wprowadzeniem w niektórych stanach szariatatu.

W 2002 r. założono islamską organizację określaną idiomem Boko Haram, co można przetłumaczyć „Książki to grzech” – oficjalna nazwa brzmi „Sunnickie braterstwo wykonujące Świętą Wojnę”, sami siebie nazywają nigeryjskimi talibami. W 2004 r. założyli obóz szkoleniowy w pobliżu granicy Nigru nazwany Afganistan. Dokonują systematycznie ataków terrorystycznych przeciw chrześcijanom, policji oraz muzułmańskim duchownym odżegnującym się od ekstremizmu. Ich specyficznym sposobem działania jest ostrzeliwanie z przejeżdżających motocykli i zamachy na piwiarnie. 26 sierpnia 2011 r. dokonali ataku przy użyciu samochodu-pułapki na budynek Organizacji Narodów Zjednoczonych w stolicy państwa Abudży, zginęły 23 osoby. W Boże Narodzenie 2011 r. zaatakowali kilka kościołów, powodując śmierć ponad 100 osób. 20 stycznia 2012 r. w kilku jednoczesnych zamachach w mieście Kano zginęło 211 osób. 17 czerwca 2012 r. zaatakowano trzy chrześcijańskie kościoły w mieście Kaduna oraz dwa w Zarii. W odwecie chrześcijanie zaatakowali meczety, stacje benzynowe i podpalali samochody. Zginęły co najmniej 52 osoby, a ponad 150 zostało ran-

nych. W nocy z 1 na 2 października 2012 r. islamiści wtargnęli do akademika przy Politechnice Federalnej w mieście Mubi, zabili co najmniej 27 studentów. W marcu 2013 r. prezydent powołał Komisję na rzecz Dialogu i Pokojowego Rozwiązania Problemów z Bezpieczeństwem na Północy i zaprosił rebeliantów do rozmów – ofertę odrzucili. W tym czasie wzmożła się aktywność Boko Haram, jej bojownicy wracali z przegranej wojny w Mali z bronią, po części pochodzącą z zasobów libijskich, przywiezioną wcześniej przez Tuaregów.

Wojsko nigeryjskie podjęło teraz bardziej aktywną próbę pokonania ekstremistów. 22 kwietnia 2013 r. w nadgranicznej miejscowości Baga nad jeziorem Czad doszło do walki między bojownikami Boko Haram a wojskiem, zginęło ok. 200 osób, wśród ofiar przeważali cywile, którzy padli ofiarą pogromów żołnierzy, pacyfikujących wioski sympatyzujące z Boko Haram. W maju do sił Nigerii dołączyły oddziały z Nigru i Czadu. Według oficjalnych komunikatów zabito setki ekstremistów, a inni dostali się do niewoli. Jednak prawdopodobnie większość bojowników schroniło się w Nigrze i Czadzie. 29 maja 2013 r. lider Boko Haram Abubakar Shekau zapewniał, że organizacja zadała duże straty przeciwnikom, wezwał muzułmanów z Iraku, Pakistanu, Afganistanu i Syrii do dołączenia do dżihadu w Nigerii. Organizacja rzeczywiście nie została pokonana. 18 czerwca 2013 r. dokonano ataku na wioskę Kizara w stanie Maiduguri. 150 napastników na motocyklach ostrzelało wieś, zabijając około 50 cywilów. 6 lipca zabito 42 uczniów szkoły w mieście Potiskum w stanie Yobe – część zastrzelono, inni spłonęli żywcem w podpalonym budynku internatu. Od sierpnia 2013 r. nasilono ataki na meczety, których imamowie potępiali ekstremizm.

Armia nigeryjska była mało efektywna w walce, próbowała braki „nadrobić” okrucieństwem. 15 października 2013 r. Amnesty International oskarżyła nigeryjskie wojsko, że w jego aresztach w stanach Yobe i Borno, służących głównie do przetrzymywania domniemanych członków Boko Haram, tylko w pierwszej połowie roku zmarło co najmniej 950 osób. Więźniów przetrzymywano w nieludzkich warunkach, umierali z powodu uduszenia w zatłoczonych celach bądź z głodu. Egzekucje wykonywano bez wyroków sądowych.

Jesienią 2013 r. armia przeprowadziła operację antyterrorystyczną w miastach Galangi i Lawanti w stanie Borno – zginęło podobno 74 ekstremistów. Ale w następnych miesiącach co kilka dni dochodziło do kolejnych akcji terrorystów, a 2 grudnia 2013 r., batalion liczący 500 ekstremistów, zaatakował bazę wojsk lotniczych i cywilne lotnisko na przedmieściach miasta Maiduguri. Atak odparto, zginęło 24 napastników. 2 marca 2014 r. organizacja zabiła 29 osób w ataku na miejscowość Mafa w stanie Borno w północno-wschodniej Nigerii. Żołnierze rozmieszczeni w celu ochrony cywilów uciekli przed siłami islamiistów. Jednocześnie inna grupa terrorystów przekroczyła granicę Kamerunu, według komunikatu tego kraju doszło do walki, w której zginął jeden żołnierz kameruński i sześciu islamistów. W kwietniu dokonali porwań uczennic, o czym pisałem wcześniej. 5 maja napastnicy z Boko Haram przyjechali do wsi Gambo ru Ngala przy granicy z Kamerunem pojazdami opancerzonymi oraz vanami

w kolorach policji i wojska. Ostrzelali bazar pełen ludzi, a potem spalili go, zniszczyli także domy, urząd celny, komisariat policji i prawie wszystkie sklepy w tej wsi. Liczba zabitych według różnych źródeł szacowana jest na sto do trzy-stu osób. Ogółem w 2014 r., do początków maja, śmierć w konflikcie z Boko Haram poniosło już ponad półtora tysiąca ludzi, większość zabitych przez terrorystów, a część – przez siły rządowe.

W styczniu 2012 r. powstała luźno związana z Boko Haram organizacja Front Obrony Muzułmanów w Czarnej Afryce, nazywana Ansaru. Ona również dokonuje zamachów. Niekiedy nie wiadomo, która organizacja jest winna zamachowi.

Poważne rozmiary przyjął konflikt w Mali. Żyjący w jego północnej, pustynnej części koczowniczy Tuaregowie liczą ok. milion osób. Poza Mali mniejsze ich grupy żyją też w Algierii, Nigrze i Czadzie. Przetrwanie na pustyni wymaga hartu, sprawnego posługiwania się bronią – a oni zawsze byli dobrymi wojownikami, często zaciągali się ochotniczo do armii różnych państw, niektórzy brali udział w wojnie w Afganistanie, skąd w końcu lat 80. wrócili w glorii bohaterów i jeszcze bardziej niż dotychczas o władnięci duchem ortodoksyjnego, wojującego islamu.

W przeszłości wielokrotnie występowali zbrojnie przeciw panującej nad nimi obcej władzy, a w 1990 r. podjęli walkę o utworzenie własnego państwa – Azawadu. Kilkakrotnie zawierali rozejmy, ich determinację osłabiała rozbieżność polityczna między kilka organizacji dążących do niepodległości, ale nie umiejących się porozumieć między sobą oraz istniejące odrębnie od niepodległościowych organizacje fundamentalistyczne, traktujące walkę o Azawad tylko instrumentalnie, bo na pierwszym miejscu stawiały kwestie religijne. Tworzyli oni dwa ugrupowania – Ansar Dine (Obróńcy Wiary), mające powiązania z Al-Kaidą Islamskiego Magrebu (AQMI), założone na początku 2011 r. oraz Ruch na Rzecz Jedności i Dżihadu w Afryce Zachodniej (MOJWA), który w październiku 2011 r. zerwał współdziałanie z AQIM.

Wojna domowa w Libii oddziaływała także na sytuację w Mali. Tuaregowie od dawna służyli jako najemnicy u Kaddafiego. Gdy wybuchła wojna, zaangażował ich ok. 200 tys.¹⁸, dzięki nim niemal do końca wojny domowej dyktator kontrolował fragmenty pustyni. Oni też odpowiadają za część zbrodni dokonanych podczas wojny. Po obaleniu Kaddafiego przez powstańców Tuaregowie uzbrojeni w nowoczesną broń, w którą wyposażył ich dyktator lub zrabowaną z jego magazynów, i wzbogaceni o świeże doświadczenie bojowe, wrócili do ojczyzny. Choć walczyli po stronie Kaddafiego, to jego upadek dał im nadzieję, że również w ojczyźnie możliwa jest radykalna zmiana polityczna. W październiku 2011 r. powołali niepodległościowe ugrupowanie Narodowy Ruch Wyzwolenia Azawadu (MNLA) i 17 stycznia 2012 r. wznowili walkę o niepodległość. Szybko opanowali swój etniczny obszar, a w obliczu słabości armii malijskiej podjęli dalszą ofensywę. 1 kwietnia zdobyli historyczne Timbuktu, będące naj-

¹⁸ Ewa Szczepankiewicz-Rudzka, *Geopolityczne uwarunkowania bezpieczeństwa w regionie Sahelu*, „Bezpieczeństwo. Teoria i praktyka”, 2013, nr 3, s. 42-43.

większym ośrodkiem w centrum kraju. 200 tys. mieszkańców uciekło. Tuaregowie rabowali co się dało, nie tylko mienie pozostawione przez uciekinierów, ale też szpitale, magazyny organizacji pomocowych. Zniszczyli kościoły chrześcijańskie i starożytne grobowce, będące jednymi z najcenniejszych w Afryce zabytków, uznając je za obiekty kultu szatana.

Wobec opanowania całego obszaru zamieszkanego w Mali przez Tuaregów kierownictwo MNLA 5 kwietnia 2012 r. ogłosiło zakończenie operacji bojowych, a 6 kwietnia proklamowano powstanie Niezależnego Państwa Azawad. Zadeklarowano nienaruszalność wszystkich granic, wyrażono przywiązanie do trwałego pokoju, obiecano przygotowanie demokratycznej konstytucji i zobowiązano się do przestrzegania zasad Karty Narodów Zjednoczonych. Nikt jednak nie uznał tego państwa. Istniało zresztą krótko, bo jego utworzeniu sprzeciwili się islamscy radykałowie. Ansar Dine twierdziło, że ich celem jest dżihad, a nie niepodległość. Siły MNLA były liczniejsze od Ansar Dine, lecz w Timbuktu i innych zdobytych miastach władzę sprawowali dżihadyści. Radykałowie wprowadzali prawo szariatu, zabraniali spożywania alkoholu i słuchania zachodniej muzyki. Do Azawadu przybywali bojownicy nigeryjskiego Boko Haram, a także przywódca afrykańskiej filii Al-Kaidy Hamada Ould Muhammad Kheirou oraz lider Al-Kaidy Islamskiego Maghrebu – Mughtar Belmohtar. Poszczególne obszary kraju kontrolowane były przez MNLA lub Ansar Dine. 26 maja podpisano porozumienie między nimi, przewidujące powstanie Islamskiej Republiki Azawadu, w której obowiązywać będzie prawo szariatu. Porozumienie nie weszło jednak w życie, w czerwcu doszło do walk między zwolennikami państwa świeckiego i islamskiego, 27 czerwca islamisci zdobyli tymczasową stolicę Gao, do 12 lipca opanowali cały kraj, po czym proklamowali utworzenie nowego państwa – Kalifatu Sahary. Po krótkiej przerwie, we wrześniu wznowili ofensywę na południe, opanowując kolejne miejscowości nieudolnie bronię przez siły malijskie.

Pojawiło się niebezpieczeństwo, że obszar Mali ogłoszony kalifatem stanie się bazą wyjściową do opanowania fragmentów Sahary należących do innych państw, a jednocześnie może ułatwić terrorystom przeprowadzanie zamachów w Europie – jako miejsce bezpiecznego gromadzenia sił, szkolenia kadr etc.

Państwa Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej (ECOWAS) organizacji dość nieudolnie próbującej naśladować Unię Europejską – również zagrożone przez rebelie Tuaregów i działania radykałów, zaniepokojone ich sukcesami, zorganizowały jeszcze w marcu 2012 r. 3-tysięczne siły szybkiego reagowania, ale wysłanie ich do Mali uzależniły od przywrócenia demokracji i legalnych władz.

20 grudnia 2012 r. Rada Bezpieczeństwa ONZ zatwierdziła plan operacji przeciw islamistom. W styczniu 2013 r. dla pokonania Tuaregów powołano szeroką koalicję międzynarodową obejmującą państwa Unii Europejskiej oraz ECOWAS. Rolę wiodącą pełniła armia francuska, liczne też były oddziały z Czadu. Ponadto brały w niej udział niewielkie siły Wielkiej Brytanii, Hiszpa-

nii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Transport zapewniło lotnictwo Ukrainy, a wsparcie logistyczne – Rosja. 10 stycznia rozpoczęto działania wojenne. 16-19 stycznia 2013 nastąpił odwetowy atak Al-Kaidy Islamskiego Maghrebu pod dowództwem Muchtara Belmochtara na pola gazowe Ajn Amnas w Algierii, gdzie uprowadzono 790 osób w tym 132 cudzoziemców. Po czterech dniach algierskie jednostki specjalne uwolniły zakładników, jednak 39 spośród nich zginęło. Zabito 29 porwaczy, nie wiadomo ilu zbiegło.

28 stycznia wojska francuskie niemal bez walki zajęły Timbuktu, stosując nowatorską technikę – lotnisko opanowali parolotniarze z Legii Cudzoziemskiej. Do 30 stycznia opanowano wszystkie miasta, ale Tuaregowie nie złożyli broni, przeszli do walk partyzanckich, co rodziło niebezpieczeństwo długotrwałej wojny. Do Mali przybyła też niewielka misja szkoleniowa Wojska Polskiego oraz grupa saperów, pracujących w ośrodku szkolenia taktycznego w Koulikoro.

Wśród Tuaregów zwyciężyli przejściowo zwolennicy kompromisu. Z inicjatywy MNLA 2 maja 2013 r. powstała Wysoka Rada na Rzecz Jedności Azawadu, która miała doprowadzić do pojednania wszystkich Tuaregów. Udało się jej przeciągnąć na swą stronę część zwolenników Ansar Dine, a 18 czerwca zawrzeć zawieszenie broni z rządem Mali. Dzięki temu możliwe było przeprowadzenie 28 lipca i 11 sierpnia wyborów prezydenckich na całym obszarze państwa, które wygrał Ibrahīm Boubacar Keita (w przeszłości premier, aktywny na arenie międzynarodowej, m.in. jeden z liderów Międzynarodówki Socjalistycznej), który 4 września 2013 r. został zaprzysiężony jako prezydent Mali.

Jednak konflikty nie ustawały, m.in. w połowie sierpnia doszło do walk wśród Tuaregów między ekstremistami muzułmańskimi i zwolennikami pokoju z Mali. 1 października nastąpił bunt części armii malijskiej, do 4 października siły rządowe opanowały sytuację. Dochodziło do licznych zamachów terrorystycznych przeciw siłom malijskim, siłom innych państw, a także cywilom. Najbardziej znane stało się zamordowanie 2 listopada 2013 r. dwóch francuskich dziennikarzy. Przeprowadzali oni w jednym z miast Azawadu wywiad z jednym z członków MNLA, po czym zostali uprowadzeni przez ekstremistów. Gdy samochód porwaczy uległ uszkodzeniu, terroryści zastrzelili dziennikarzy, a sami pieszo uciekli na pustynię.

29 listopada 2013 r. bojownicy MNLA ogłosili zakończenie zawartego w czerwcu zawieszenia broni i zapowiedzieli wznowienie działań wojennych.

4.10. Terroryzm zachodni drugiej połowy XX i początków XXI w.

Terroryści powołujący się na wartości islamu są dziś najpoważniejszym zagrożeniem dla świata, ale terror stosują też ugrupowania wywodzące się z kultury Zachodu. Wcześniej omówiłem już działania anarchistów i organizacji nacjonalistycznych aktywnych w pierwszej połowie XX w. Po II wojnie światowej nastąpił krótki okres „wytchnienia”. Na nowo zjawiska rodzące terroryzm zaczęły narastać od lat 60.

Szczególnie istotne dla świata były procesy przebiegające w USA. W 1960 r. nowym prezydentem został John Kennedy. Był stosunkowo młody, zdawał się reprezentować nowe pokolenie Amerykanów, pełne energii, optymizmu, wolne od kompleksów „zimnej wojny”. Sukces wyborczy zawdzięczał m.in. znakomitemu zaprezentowaniu się w debacie telewizyjnej – był to pierwszy przypadek, gdy występ w telewizji odegrał tak ważną rolę w polityce. Był katolikiem, jego wybór oznaczał, że katolicy otrzymali pełne prawa w życiu politycznym USA. Oczekiwano, że pod jego kierunkiem rozwiązane zostaną problemy innych grup. 22 listopada 1963 r. został zamordowany w okolicznościach do dziś niewyjaśnionych. Jego zabójca miał działać sam, został zastrzelony wkrótce po aresztowaniu, nigdy nie znaleziono przekonujących motywów zbrodni. Ta śmierć przecięła nadzieje związane z Kennedym, zapewne i tak nie-realne. Zaczęły narastać konflikty społeczne, wzmocnione obawami wobec konsekwencji zaangażowania USA w wojnę w Wietnamie. Murzyni coraz bardziej stanowczo domagali się równouprawnienia. W Ameryce nastąpiła faza wielkiej polaryzacji. Wiosną 1968 r. zamordowani zostali charyzmatyczny działacz na rzecz zniesienia segregacji rasowej Martin Luther King i brat zabitego wcześniej prezydenta Robert Kennedy, kandydujący właśnie w wyborach prezydenckich. Zabójcą pierwszego był prawdopodobnie James Earl Ray, amerykański rasista, lecz sprawa budzi do dziś duże wątpliwości. Drugiego zabił samotny zabójca Sirhan Sirhan, Arab, maronita z Jerozolimy, rzekomo z nienawiści za jego poparcie dla Izraela.

Narastający w USA bunt młodzieży i różnych dyskryminowanych grup szczytowo nasilenie znalazł wiosną 1968 r. Jego uczestnicy byli radykalni w słowach, mniej w działaniach. Skończyło się na okupowaniu uniwersytetów, starciach ulicznych z policją i akcjach symbolicznych, ale nie była to prawdziwa rewolucja. Niektórzy przywódcy trafili do więzienia, inni do wojska, lecz większość uniknęła kary lub skończyło się na czasowym usunięciu z uczelni. Do bardziej dramatycznych wydarzeń doszło w maju 1968 r. we Francji, gdzie przez kilka tygodni trwały strajki studentów, artystów i robotników części zakładów. Doprowadziły do upadku rządu, jednak przeprowadzone w czerwcu przyspieszone wybory parlamentarne przyniosły sukces rządzących dotychczas zwolenników gen. de Gaulle’a.

Doświadczenie buntu stało się inspiracją dla wielu artystów, tworzących kontrkulturę, a polityków skłoniło by unowocześnić swe programy i działania, jednak podstawy społeczeństw Zachodu i systemu władzy nie zostały naruszone, a sami uczestnicy wkrótce znaleźli sobie w nim atrakcyjne miejsca, nie zostali odrzuceni przez system polityczny, lecz nadali mu nową dynamikę. Inni skierowali się w stronę biznesu. Buntownicy, „którzy chcieli zniszczyć świat kapitalizmu teraz rządzą mediolańską giełdą albo podwajają fortuny na Wall Street” – ironicznie napisała Oriana Fallaci¹⁹.

¹⁹ O. Fallaci, *Wściekłość i duma...*, s. 173.

Kontrkultura lat 60., postrzegana początkowo jako zagrożenie dla systemu zachodniego, została wchłonięta i zmistyfikowana przez kulturę masową, która potraktowała ją jako jeden z bardziej atrakcyjnych składników, dający się tym samym dobrze sprzedać. Sztuka niedawnej kontrkultury stała się towarem, przestała zagrażać komukolwiek poza konkurencją stacji telewizyjnych, które pierwsze zaczęły ją sprzedawać.

Najpoważniejsze były konsekwencje w zachodnich Niemczech. I tu doszło do protestów studenckich, dość szybko zresztą zakończonych, ale zainspirowały one radykałów do działań terrorystycznych. W nocy z 2 na 3 kwietnia 1968 r. Andreas Baader podłożył ogień pod dwa domy towarowe we Frankfurcie, w proteście przeciwko wojnie w Wietnamie. Ta akcja była spontaniczna, ale potem zwolennicy radykalnego działania zorganizowali się.

W 1970 r. powstała Frakcja Armii Czerwonej (RAF), która dążyła do obalenia systemu kapitalistycznego w zachodnich Niemczech oraz aktywnego wsparcia ruchów narodowowyzwoleńczych w świecie. Ideologia organizacji zawierała sprzeczności, powoływano się na idee anarchistyczne, m.in. na *Katechizm rewolucyjny* Nieczajewa, a jednocześnie bezkrytycznie chwalono system polityczny wschodnich Niemiec i ZSRR. Fundusze zdobywano napadając na banki, broń i fałszywe dokumenty kupowano od przestępców oraz kradziono. A przede wszystkim otrzymywano wsparcie z NRD. Członkowie organizacji szkolili się w obozach palestyńskich w Jordanii, od palestyńskich terrorystów otrzymywali też broń. Pierwszą akcją było uwolnienie Baadera z więzienia 14 maja 1970 r. przez grupę pod kierunkiem dziennikarki Ulrike Meinhof. Atakowano wysokich urzędników, prokuratorów, biznesmenów. 24 maja 1972 r. wykonano w Heidelbergu zamach bombowy na kwaterę główną armii amerykańskiej w Europie – zginęło trzech żołnierzy. Czołowi liderzy zostali stopniowo aresztowani, kilku popełniło samobójstwa w więzieniu (w tym Baader i Meinhof). 20 kwietnia 1998 r. RAF oficjalnie ogłosiła samorozwiązanie. Jej członkowie dokonali 34 zabójstw, zginęło też 27 członków i zwolenników organizacji.

Późną konsekwencją wydarzeń z 1968 r. było we Włoszech założenie organizacji Czerwone Brygady w 1970 r., które zaczęły od podpalania samochodów dyrektorów przedsiębiorstw i działaczy prawicowych organizacji politycznych. Potem napadano i bito „wrogów ludu”, robiono im zdjęcia z „rewolucyjnymi” napisami, które następnie przekazywano mediom: „Nic nie pozostanie bez kary. Uderz w jednego takiego, żeby wychować stu innych! Cała władza w ręce uzbrojonego ludu”²⁰. Osiągnięto jeden realny sukces. W 1973 r. porwano dyrektora personalnego zakładów „Fiata” Ettore Amerio, przetrzymywano przez tydzień, żądając odwołania redukcji zatrudnienia. Do redukcji rzeczywiście nie doszło. To rozzuchwialiło terrorystów, dokonywali licznych dalszych ataków przeciw politykom i biznesmenom, najsłynniejszą akcją było porwanie 16 marca 1978 r. byłego pięciokrotnego premiera Włoch – Aldo Moro. Po 55 dniach zna-

²⁰ Cyt za: Jacek Bocheński, *Krwawe specjały włoskie*, Warszawa 2009, s. 178.

leżono jego zwłoki. W 1981 r. porwano szefa dowództwa wojsk lądowych NATO na południową Europę gen. Jamesa Doziera z USA, który został uwolniony przez antyterrorystyczny wydział włoskiej policji. W 1984 r. w organizacji nastąpił rozłam, po którym zaprzestała działalności. W latach 1999-2003 podjęła działalność organizacja nawiązująca do tradycji Czerwonych Brygad – Nowe Czerwone Brygady. Zanim rozbiła je policja, zdążyły dokonać trzech zabójstw.

Działy też w Europie organizacje o charakterze narodowym. Obok omówionej wyżej IRA najpoważniejsze akcje prowadziła baskijska ETA (Euskadi Ta Askatasuna – Baskonia i Wolność), założona 1959 r., która postawiła sobie za cel niepodległość kraju Basków, należącego do Hiszpanii i (mały fragment) do Francji. Od 1968 r. dokonywała zamachów terrorystycznych, do 2008 r. zginęło ponad 800 osób. Celem ataków byli policjanci i żołnierze hiszpańscy na terenie kraju Basków oraz politycy hiszpańscy, których atakowano także w Madrycie i gdzie indziej. 20 grudnia 1973 r. w zamachu bombowym zginął premier Hiszpanii Luis Carrero Blanco. Próbowano zabić króla Juana Carlosa i lidera Partii Ludowej Jose Marię Aznara. Współpracowano z IRA oraz terrorystami muzułmańskimi, m.in. z Hamasem. Przy zwalczaniu ETA władze hiszpańskie stosowały nie tylko metody policyjne. Od 1983 r. podjęła działalność złożona z funkcjonariuszy policji Grupos Antiterroristas de Liberación (GAL), która przeprowadzała zamachy na osoby podejrzewane o przynależność do ETA. Zabiła 28 ludzi. Działania ETA cieszyły się poparciem części społeczeństwa baskijskiego, jednak od lat 90. XX w., gdy Kraj Basków otrzymał autonomię w ramach Hiszpanii i zaczął dynamicznie rozwijać się gospodarczo, poparcie spadało. W rezultacie w 2010 r. osłabiona organizacja ogłosiła najpierw zawieszenie broni, a potem zakończenie działań bojowych. Władze Hiszpanii odmówiły jednak rozmów z terrorystami, przez co sytuacja do dziś nie jest jasna, w więzieniach na początku 2014 r. przebywało ok. 700 członków organizacji. 21 lutego 2014 r. ETA udostępniła dziennikarzom film, na którym pokazano niszczenie broni należącej do organizacji – jako dowód wyrzeczenia się przez nią przemocy. Interesującą cechą hiszpańskiego wymiaru sprawiedliwości było wydawanie absurdalnych wyroków – Antonio Troitino został skazany na 2700 lat więzienia jako uczestnik zamachów, w których zginęło 22 żandarmów. Ines del Rio Prado była skazana na 3000 lat więzienia za udział w zamachach, w których zginęły 24 osoby. Oboje zostali „przedterminowo” zwolnieni na żądanie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

W USA szczególnie aktywni byli uczestnicy ruchu antyaborcyjnego. Jego teoretyk Randall Terry wzywał: „Chcę, żebyście dali się ogarnąć fali nietolerancji, fali nienawiści. O tak, nienawiść to właściwe słowo [...]. Naszym celem jest stworzenie chrześcijańskiego narodu. Obowiązek ten nakłada na nas Biblia, sam Bóg nas powołał do podboju tego kraju”²¹. W latach 1977-1992 działacze ruchów antyaborcyjnych dokonali 161 zamachów bombowych i podpałek przeciw

²¹ Cyt. za: B.R. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat...*, s. 270.

klinikom, w których dokonywano aborcji, jednak nie powodując ofiar w ludziach. Potem nastąpiła radykalizacja, w marcu 1993 r. po raz pierwszy zastrzelono lekarza, 30 grudnia 1994 r. John C. Salvi III zastrzelił recepcjonistę i zranił trzy inne osoby w jednej z klinik w stanie Massachusetts, w kolejnej klinice zabił następną osobę i dwie ranił, następnego dnia ostrzelał z karabinu klinikę w stanie Wirginia, wtedy dopiero został zatrzymany. W następstwie zaostrożono w USA kary za terroryzm, dotychczas traktowany jako zwykłe przestępstwo. Mimo to, ataki nie ustały, choć nie przynosiły już ofiar śmiertelnych. Organizowały je luźno powiązane, niewielkie organizacje pod szumnymi nazwami, takimi jak Narodowy Komitet Prawa do Życia, Operacja Ratunkowa, Akcja Obrony. Ich motywacją był fundamentalizm chrześcijański, wewnątrznie sprzeczne przekonanie, że w obronie życia wolno zabijać. Związki te wpisywały się w szerszy nurt tzw. milicji – organizacji głoszących wyższość rodowitych (białych) Amerykanów, którzy osiedlili się do połowy XIX w., nad wszelkimi późniejszymi przybyszami. Najbardziej skrajne grupy nie uznają władz federalnych USA, twierdząc, że jest to syjonistyczny rząd okupacyjny, kontrolowany przez Żydów i Murzynów. Milicje – noszące nazwy takie jak Amerykańska Partia Faszystowska, Ramię Pana, Narody Aryjskie – domagają się przestrzegania prawa do posiadania przez Amerykanów broni, prowadzą dla swych zwolenników ćwiczenia wojskowe i szkolenia sztuki przeżycia. Rzadko dokonują akcji terrorystycznych, ale istniejąca w nich atmosfera prowokuje niektórych, najbardziej radykalnych ludzi do samodzielnych działań o charakterze już wyraźnie terrorystycznym. Zdaniem Barbera „Ci pobożni, głoszący Ewangelię kowboje [...] tęsknią za pojmowanymi dosłownie pewnikami Nowego Testamentu równie szczerze i autentycznie, jak arabscy męczennicy świętej sprawy za pewnikami Koranu”²².

Największą sławę spośród terrorystów amerykańskich zyskał Theodore Kaczynski, matematyk, który pracował na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, ale zrezygnował i do aresztowania pozostawał bezrobotny. Od 1978 do 1995 r. wysyłał pocztą bomby do różnych ludzi, najczęściej związanych z nauką, a także z produkcją komputerów, udające zwykłe paczki, oznakowane literami „FC” (Freedom Club, początkowo interpretowano je „Fucking Computers”). Zginęły trzy osoby, a dwadzieścia dziewięć zostało rannych. W ten sposób chciał walczyć ze złem wynikającym – w jego przekonaniu – z postępu technicznego. Był jednym z nielicznych terrorystów XX w., który sporządził ideologiczny manifest, obszernie wyjaśniając motywy działania, a swą postawę syntetycznie określił „poczuciem mocy”. Uważał, że nowoczesna technika pozbawia człowieka wolności, przez którą rozumiał indywidualną odpowiedzialność za zaspokojenie podstawowych potrzeb, takich jak jedzenie i bezpieczeństwo. Nie miał współników i był bardzo ostrożny, toteż długo pozostawał nieuchwytny. Nazwano go „Unabomberem”. Namierzono go, gdy przekazał mediom wspomniany manifest. W 1998 r. został aresztowany i skazany na dożywotnie więzienie.

²² Ibidem, s. 271.

Norweg Anders Breivik był działaczem kilku skrajnie prawicowych organizacji, jednak żadna nie była dostatecznie radykalna jak na jego oczekiwania. 22 lipca 2011 r. opublikował w Internecie manifest, w którym żądał rozprawy z „Eurabią” i „multikulturalizmem” (zwłaszcza w Norwegii) oraz deportowania wszystkich muzułmanów z Europy w celu uratowania europejskiego chrześcijaństwa. Domagał się zabicia „zdrajców” spośród Norwegów oraz kontrolowanie rozmnażania Norwegów w celu odbudowy populacji. W niektórych fragmentach powtarzał tezy „Unabombera”. Jednocześnie, by rozpropagować tezy manifestu, dokonał tegoż dnia dwóch zamachów. Najpierw eksplodował bombę ukrytą w samochodzie-pułapce przed biurem premiera w Oslo, zabijając 8 osób i raniąc kilkanaście²³. Następnie udał się na pobliską wyspę Utøya, gdzie odbywał się obóz młodzieżowy rządzącej w Norwegii Partii Pracy. Tam strzałami z karabinu zabił 69 osób i zranił 110, po czym bez oporu oddał się w ręce policji. Po długim badaniu psychiatrycznym uznano go za zdrowego i skazano na 21 lat więzienia (najwyższy wyrok dopuszczalny w Norwegii). Do końca twierdził, że jest niewinny, bo wprawdzie zabijał, ale w słusznej sprawie. Zapewniał, że działał sam, a śledztwo nie wykryło żadnych współników. Zdziwiające jest, że norwescy aktywiści młodzieżowi, których mordował, nie próbowali w żaden sposób przeciwstawić się, jedynie uciekali – a przecież są to potomkowie dawnych Wikingów!

16 lipca 2013 r. policja francuska aresztowała Kristiana „Varg” Vikernes, norweskiego muzyka rockowego i skrajnie prawicowego ekstremistę (oraz jego francuską żonę), oskarżając go o planowanie masowego morderstwa na wzór Breivika.

²³ Warto dodać, że Breivik część półproduktów do sporządzenia ładunku wybuchowego kupił przez Internet w Polsce.

ROZDZIAŁ V

KULTUROWE PODŁOŻE TERRORYZMU

5.1. Cywilizacja kłótni

Podczas drugiej wojny światowej wybitny socjolog Bronisław Malinowski stwierdził: „Dzisiejsza historia udowadnia to, że skłonność do okrucieństwa, brutalności, pogardy i nienawiści istnieje w naturze ludzkiej i może być tak podsycona, iż zdławi i zniszczy [...] nawet dążenia do bezpieczeństwa i dostatku”¹.

Dziś wraca jakby podobne zagrożenie. Jak zauważył Sergio Cotta – „Cechą szczególnie charakterystyczną naszych czasów jest egzaltacja przemocą. Aż do dziewiętnastego wieku nie znajdujemy najmniejszych śladów takiej egzaltacji. Przemoc uważano za nieuniknioną [...] ale jej nie wysławiano. [...] Jeśli uczono niekiedy ludzi zastosowania jej, to dlatego, że uważano przemoc za zło konieczne w istniejących okolicznościach, z pewnością jednak nie za dobro [...] Tym, co w przeszłości niekiedy uwznioślano, była siła [...] nie przemoc”². Przed pięćdziesięciu laty, chcąc wyjaśnić laikom efekt Dopplera, fizycy posługiwali się przykładem gwizdu lokomotywy zbliżającej się, a potem oddalającej. Dziś w tym samym celu opisują zmianę wysokości dźwięku syreny zbliżającego się, a potem oddalającego radiowozu policyjnego.

Deborah Tannen na podstawie badań nad przemianami języka w Stanach Zjednoczonych stwierdza, że w latach 90. XX w. „zdominowała nas cywilizacja kłótni”, w której „do publicznych rozmów i wszystkiego, co musimy osiągnąć, przystępujemy tak, jakbyśmy ruszali do boju”. Ludzkie działanie coraz częściej opiera się na założeniu „że przeciwstawienie się komuś lub czemuś jest najlepszym sposobem osiągnięcia celu”³. W publicznym dyskursie większą niż dawniej rolę pełnią metafory związane z walką: „Wojna z narkotykami, wojna z rakiem, wojna płci, bitwy toczone przez polityków [...] Niemal wszystko postrzegamy jako bitwę lub grę, której istotą jest to, kto zwycięży, a kto przegra”⁴.

¹ Bronisław Malinowski, *Wolność i cywilizacja*, [w:] *Dzieła*, t. 10, tł. J. Mucha, J. Obrębski, Warszawa 2001, s. 40.

² Sergio Cotta, *Perche La Violenza?*, L’Aquila 1978, s. 21-22, cyt. za: Giovanni Sartori, *Teoria demokracji*, tł. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Warszawa 1994 s. 113.

³ Deborah Tannen, *Cywilizacja kłótni. Jak powstrzymać amerykańską wojnę na słowa*, tł. P. Budkiewicz, Poznań 2004, s. 13.

⁴ Ibidem, s. 14.

Coraz więcej przemocy jest w telewizji, w twórczości filmowej, również tej przeznaczonej dla dzieci i młodzieży. W serii filmów *Władca pierścieni* krew tryska na wszystkie strony, a przeciwnicy masowo zabijają się wzajemnie, podczas gdy w napisanych przed kilkadziesiąt laty książkach, na których film oparto, przemocy wprawdzie nie brakowało, ale na ogół była tylko wskazywana pośrednio, z pominięciem makabrycznych szczegółów. W prasie, a zwłaszcza tabloidach, mało miejsca zajmują informacje i analizy dotyczące życia codziennego, pracy, edukacji, procedur legislacyjnych, natomiast dominują sensacje, informacje o terrorze, przestępstwach, ludzkich cierpieniach, sformułowania powierzchowne, epatujące dramatycznymi opisami, lecz niewyjaśniające mechanizmów zjawisk. Niektóre media z coraz większym powodzeniem zwiększają zyski, dzięki podniecaniu odbiorców złem, obrazami zbrodni, opisami działań przestępczych. To przynosi zdecydowanie większe zyski niż dawne rzetelne dziennikarstwo.

Coraz więcej jest „mowy nienawiści”. Zwłaszcza niektórzy politycy starają się obudzić silne emocje, które zastępują racjonalne argumenty. „Mowa nienawiści” funkcjonuje w świecie urojonym, atakowanych nie pyta jacy są – określa ich według własnych wyobrażeń, tworzy swoistą parareczystwość, według której ich ocenia, a następnie potępia tak wykreowanych wrogów za wmówione im przewiny. Nie zna dialogu – preferuje monolog objawiający rzekome „prawdy”, wobec których jakakolwiek debata nie jest możliwa. Oponentów stygmatyzuje jako „wrogów”, „zdrajców”. Taka propaganda występowała w państwach totalitarnych, dziś używana jest przez różnego typu dyktatorów i, niestety coraz częściej, przez część polityków w państwach demokratycznych. Coraz częściej podobne treści pojawiają się w mediach. Rodzi to zagrożenie dla demokracji, która nie może dobrze funkcjonować bez rzetelnej debaty, a „mowa nienawiści” blokuje jej prowadzenie. Takie właśnie, pełne nienawiści, są ideologie rodzące terroryzm: „Emocje [...] osłepiają jednostkę w takim stopniu, że nie może ona dokonywać właściwych osądów, przez co zniekształcają percepcję i prowadzą do potencjalnych zakłóceń społecznych”⁵.

Wraz z globalizacją świat wkroczył w epokę zageszczonych konfliktów. Dawne konflikty zamrożone w czasach zimnej wojny stały się znów gorące (jak wojna między Ormianami i Azerami, Serbami i Chorwatami). Pojawiły się nowe, jak np. wojna domowa w Syrii, wojny religijne w Afryce. Globalizacja osłabia siłę wewnętrzną państw, czyniąc je coraz mniej skutecznymi w gwarantowaniu bezpieczeństwa obywateli. Zabrakło mocarstw będących „żandarmami” świata, które wymuszały porządek w brutalny sposób, ale jednak jakiś porządek był. Rozwój technik komunikacji ułatwił porozumiewanie się grupom przestępczym, głoszenie idei fundamentalistom i różnego rodzaju radykałom.

⁵ Catherine A. Lutz, *Emocje, rozum i wyobcowanie. Emocje jako kategoria kulturowa*, [w:] Małgorzata Rajtar, Justyna Straczuk (red.), *Emocje w kulturze*, tł. J. Straczuk, Warszawa 2012, s. 44.

Na nowo odżyły takie formy przemocy jak konflikty rasowe. Zwłaszcza w Wielkiej Brytanii już w XXI w. dochodziło niekiedy do wielogodzinnych bitew ulicznych między białymi rasistami Brytyjskiego Frontu Narodowego a przybyszami z Azji, głównie z Bangladeszu i Pakistanu. We Francji wielkie rozruchy między muzułmanami a „rdzennymi” Francuzami wybuchły jesienią 2005 r. Także w Niemczech narasta fala przemocy przeciw migrantom, podpalane są ośrodki, w których oni mieszkają.

Propaganda nienawiści stosowana jest we wszystkich częściach świata, we wszystkich kulturach. „Skrajnie prawicowe milicje amerykańskie żywią wobec zasad tolerancji i równości taką samą głęboką wrogość, jak perscy ajatollahowie, Jean-Marie Le Pen i jego Front Narodowy czy rosyjski demagog Władimir Żyrinowski. Łączy ich ponadto wspólna wiara w mistykę ukrytych sił, tajnych grup, które rządzą światem i realizują swe nieczne plany, by wolnych ludzi obrócić w niewolę i utworzyć swego rodzaju szatańską tyranię”⁶. Wszystko to tworzy sprzyjającą atmosferę, dzięki której media mogą stać się pomocne w propagowaniu terroryzmu.

5.2. Propaganda terroryzmu

Ryszard Kapuściński podkreślał, że: „Wojna nie zaczyna się w dniu wybuchu, w momencie, kiedy pada pierwszy strzał. Wojna we współczesnym świecie zaczyna się od zmiany języka w propagandzie”⁷. Propaganda jest niezbędna terrorystom, zależy im na jak największym rozgłosie, to jest sens ich działania. By zainteresować swym przesłaniem media dążą do takich form aktywności, które przyciągną uwagę masowego odbiorcy. Ali Ağca rekonstruował oczekiwania swej grupy: „Chcemy zrobić coś głośnego, zamierzamy narobić hałasu, chcemy, żeby reflektory całej Turcji skupiły się na nas”⁸. Terrorysty nie mają na ogół trudności w rozgłaszaniu swych czynów, bo media, szukające nieustannie „newsów”, a zwłaszcza sensacji, z zapałem opisują ich działania, nadając im taki właśnie rozgłos, na jakim zależy inicjatorom. Media, stanowiące infrastrukturę nowoczesnego społeczeństwa, niemal nigdy nie stają się obiektem ataku, inicjatorzy różnego typu zamachów dbają, by w miarę możliwości nie zaszkodzić ich funkcjonowaniu. Dostarczając sensacji, pozwalają dziennikarzom zarobić, a ci rozpowszechniają informacje o ich „czynach”. Dzieje się to bez jakiegokolwiek porozumienia – wyłącznie dzięki wzajemnemu zrozumieniu obopólnych korzyści. Bez tego nieformalnego sojuszu z mediami terroryzm byłby znacznie mniej

⁶ Vladimir Tismaneanu, *Wizje zbawienia. Demokracja, nacjonalizm i mit w postkomunistycznej Europie*, tł. H. Jankowska, Warszawa 2000, s. 30.

⁷ Ryszard Kapuściński, *O pamięci i jej zagrożeniach*, „Konteksty”, 2003, nr 3/4.

⁸ A. Ağca, *Obiecali mi raj...*, s. 53.

groźny, bo: „bez świata prasy i telewizji nie istnieje”⁹. Przygotowując akty terroryzmu inicjatorzy tak je planują, by zapewnić im popularyzację.

Obok przekazu dla społeczeństwa ważną rolę spełnia też przekaz dla polityków. Terrorysty stawiają zazwyczaj żądania polityczne, a nie mają przecież bezpośredniego kontaktu z instytucjami władzy, media są w tym wypadku wygodnym przekazywaniem. Także politycy przyczyniają się do tej propagandy, zabiegają o jak największe nagłośnienie działalności terrorystów i konsolidację społeczeństwa wokół walki z tym zjawiskiem. Im większe zagrożenie, tym łatwiej uzyskać jedność społeczeństwa, a zwłaszcza wyborców. Każdy sukces w walce z terroryzmem jest wielkim zwycięstwem rządzących. Także opozycja chętnie eksponuje zagrożenie, by atakować rząd za słabość i niezdecydowanie, proponować własny program walki. W ten sposób różni uczestnicy wydarzeń, kierując się zupełnie innymi pobudkami, dopełniają się w działaniu.

Media na ogół nie pochwalają terroryzmu, one tylko informują, ale takie informacje to ukryta forma propagowania. Terrorysty dokonują swych zbrodni, traktując je jako formę przekazu, który ma dotrzeć do społeczeństw i rządzących. Przekaz wymaga przekazywacza, którym terrorysty na ogół nie dysponują bezpośrednio, ale dziennikarze chętnie podejmują się tej roli. Niekiedy zdarzało się, że przekazywali nie tylko przesłanie od terrorystów do potencjalnych odbiorców, ale też informacje dla terrorystów, jak to wyraziście wystąpiło podczas Olimpiady w Monachium. Czynili to oczywiście nieświadomie – jedynie w imię wolności przekazu. A nawet, jeśli nie przekazują terrorystom żadnych konkretnych informacji, to poprzez „propagandę nienawiści” zachęcają ich do radykalnego myślenia i działania, a niektórych wręcz inspirują do niego. Być może Breivik nie dokonałby swych zbrodni, gdyby nie zmasowane medialne alarmy o islamskiej „inwazji na Europę” i atakach wrogów na wartości chrześcijańskie. Być może Brunon Kwiecień nie zainicjowałby przygotowań do wysadzenia w powietrze polskiego Sejmu, gdyby nie był inspirowany przez media nieustannymi oskarżeniami wobec polityków o działania szkodliwe dla Polski, o rzekomą „zdradę” premiera, prezydenta, posłów i senatorów. Takie oskarżenia mają na celu głównie poprawienie „oglądalności”, „słuchalności”, wzrost nakładów etc., poprzez dostarczanie odbiorcom sensacji, w które sami autorzy nie wierzą i które większość odbiorców traktuje z przymrużeniem oka. Ale na niektórych ludzi, skłonnych do myślenia radykalnego, a pozbawionych dystansu, działają jako zachęta do działania. Skoro wmawia im się, że politycy czynią zło – to pragną temu złu przeciwstawić się czynem.

Dziennikarskie informacje o akcjach terrorystów mogą mieć jeszcze innego rodzaju konsekwencje. Zawierają na ogół wiele szczegółów i niewiele pogłębionej refleksji. Nie próbują wyjaśnić rzeczywistych mechanizmów, a sprawców przedstawiają w sposób hasłowy. Ryszard Kapuściński przestrzegał: „nasz sto-

⁹ Katarzyna Maniszewska, *Terroryzm a media. Środki masowego przekazu i literatura a rozwój terroryzmu w Republice Federalnej Niemiec w latach 1968-1998*, Wrocław 2006, s. 14.

sunek do islamu kształtuje siła wielkich sieci telewizyjnych. [...] dyskutujemy więc zazwyczaj, dysponując jedynie zmanipulowaną porcją informacji, którą daje się nam do wierzenia”¹⁰. Odbiorca popularnych mediów nie dowiaduje się, jakimi motywami kierowali się zamachowcy, a jedynie tego, że byli to muzułmanie. Może nabrać przekonania, że ataki terrorystów to wojna muzułmanów przeciw chrześcijanom. Rodzi to lęk przed każdym wyznawcą islamu, a jego konsekwencją stają się niekiedy irracjonalne szykany, czy wręcz ataki dotyczące migrantów. One z kolei, niektórych spośród migrantów pchają na drogę terroru, powstaje błędne koło nienawiści. Niekiedy w podobny sposób działały mechanizmy budzenia lęku i nienawiści u Hiszpanów wobec Basków, u Anglików wobec północnoirlandzkich katolików, u Rosjan wobec mieszkańców północnego Kaukazu. Stereotypowy obraz terroryzmu pogłębia lęk przed nim, wskazuje fałszywe drogi postępowania, utrudnia porozumienie między ludźmi, przyczynia się do pogłębienia konfliktów i może niekiedy skłaniać niektórych do przyłączenia się do ekstremistów.

5.3. Propaganda terrorystów

Ważną rolę odgrywa także propaganda skierowana do wewnątrz organizacji. Każda organizacja stawiająca swoim członkom i zwolennikom wysokie wymagania (a ryzyko związane z działalnością terrorystyczną z pewnością do takich należy) musi intensywnie ich indoktrynować. W tym zakresie liderzy organizacji nie zdają się na dziennikarzy, lecz sami propagują odpowiednie treści, dziś w dużej mierze za pomocą Internetu. Publikowane są krótkie hasła, mające podnieść bojowników na duchu, typu: „zaiste widzimy, że tron ciemniejszy i szatana trzęsie się w posiadach, bądź więc narodzie dobrej myśli”¹¹. Ważną rolę odgrywa apoteoza ofiarności: „rana naszego przywódcy jest chlubą i zaszczytem, a także okazją do jeszcze większego dławienia wrogów Boga Najwyższego”¹². Umacniana jest nienawiść: „wrogowie czyńcie co chcecie. I tak dosięgnie was zło, zaiste są z wami ci, którzy sprowadzają zło”¹³. W propagandzie Al-Kaidy o przeciwnikach pisze się „krzyżowcy”, „syjoniści”, a także używa się określeń „szatan”, „tyran”, „despota”. Muzułmanie niepopierający Al-Kaidy to „wrogowie Boga Najwyższego”, „odszczepieńcy”, szyici to „partia wezwania szatańskiego”¹⁴. Z kolei bojownicy organizacji to „lwy prawdy”, a ich grupa to „bata-

¹⁰ Ryszard Kapuściński, *Minaret świata*, „Znak”, 1998, nr 1.

¹¹ Cyt. za: M. Styszyński, *Propaganda irackiego skrzydła organizacji Al-Ka'ida...*, s. 232. Przytoczony cytat pochodzi z 2005 r., w artykule przytoczono liczne dalsze przykłady.

¹² Ibidem, s. 232, cytat z 2005 r.

¹³ Ibidem, s. 233, cytat z 2006 r.

¹⁴ M. Styszyński, *Propaganda irackiego skrzydła organizacji Al-Ka'ida...*, s. 233.

lion czystości”¹⁵. Organizacje ekstremistyczne często przyjmują wniosłe nazwy, nawiązujące do prawa, prawdy, sprawiedliwości.

W internetowych komunikatach podawane są dość dokładne opisy dokonywanych zamachów, lecz pomijające problemy przypadkowych ofiar, cierpień cywilów czy zniszczeń obiektów – eksponowane są ofiary wśród „krzyżowców” i bohaterstwo bojowników. Podkreśla się jedność organizacji ze społeczeństwem: „muzułmanie w Iraku przekonali się, że jedynym oparciem, oprócz Boga Najwyższego, są mudżahedini. Zwiększyło się zatem przywiązanie do nich i miłość wobec nich”¹⁶. Polskie społeczeństwo zostało uodpornione na takie hasła komunistyczną propagandą zapewniającą przed laty o przywiązaniu narodu do partii i miłości do jej przywódcy, jak widać Al-Kaida stosuje dziś podobne zabiegi, o dziwo, z sukcesem.

Państwa demokratyczne przez długi czas lekcewały problem propagandy w Internecie. Dopiero w 2012 r. we Francji wprowadzono kary za „cyberdżihadyzm”, we wrześniu 2013 r. za prowadzenie strony internetowej z propagandą terrorystycznej Al-Kaidy został aresztowany Romain Letellier (który przybrał pseudonim Abou Siyad al-Normandy), 4 marca 2014 r. sąd skazał go na rok więzienia. Są to zaledwie skromne początki, problem nadal jest poważny i prawdopodobnie będzie narastał.

5.4. Idee terrorystów

W motywach popychających terrorystów do działania – mimo wszystkich różnic między organizacjami – widoczne są pewne wspólne cechy, które uwiarydociły się już u luddystów i widoczne są do dzisiaj. Jest to przede wszystkim niezgoda na rzeczywistość i pragnienie jej radykalnej przemiany. Na ogół ma ona przywrócić stan szczęśliwości, który – w co zwłaszcza szczerze wierzą różnego typu fundamentaliści – istniał w przeszłości, a zanegowany został przez takie czy inne siły zła. Nie mają pojęcia o przeszłości rzeczywistej, tworzą sobie wymyślony obraz, któremu ufają tak głęboko, że w jego imię gotowi są zabijać, a nawet oddać własne życie. Ideologie motywujące do zamachów terrorystycznych odwołują się do przeszłości (choćby wymyślonej), mają więc charakter konserwatywny. Istnieje nawet pojęcie „rewolucyjny konserwatyzm”, które ma jednak dość wąski zakres – dotyczy ruchu istniejącego w Niemczech w latach 20. i początku 30. XX w., który przyczynił się do utworzenia drogi nazizmowi, a sam, choć w niewielkim zakresie, stosował technikę zamachów terrorystycznych. Jak to często bywa wśród ekstremistów, naziści „odwdzięczyli się” za pomoc w zdobyciu władzy mordując wkrótce część liderów tego ruchu. Przez analogię pojęcie „rewolucyjnego konserwatyizmu” można zastosować do wielu ruchów terrorystycznych. Nawet ci ich ideolodzy, którzy byli postrzegani

¹⁵ Ibidem, s. 234.

¹⁶ Cyt. za: M. Styszyński, *Propaganda irackiego skrzydła organizacji Al-Ka'ida...*, s. 238, cytata z 2005 r.

jako „lewicowi” i „postępowi”, wzorców szukali na ogół w przeszłości lub we współczesnych reżimach totalitarnych (drastyczne przykłady to fascynacja maoizmem czy systemem panującym w NRD), ich „postępowość” jest więc mocno wątpliwa. Ten konserwatyzm przybierał rozmaite formy. Luddyści pragnęli powstrzymać industrializację, nigdy nie wyartykułowali bliżej swego wyobrażenia o idealnym świecie, można tylko domniemywać, że pragnęli ograniczyć gospodarkę do rolnictwa i rzemiosła cechowego, a więc cofnąć społeczeństwo do stosunków bliskich feudalnym. Anarchiści pragnęli powrotu do czasów przed narodzin państwa. Ideą terrorystów islamskich jest kalifat – a więc państwo zorganizowane jak w czasach pierwszych następców Mahometa.

ROZDZIAŁ VI

POLSKA WOBEC ZAGROŻENIA TERRORYZMEM

W odniesieniu do Polski zagrożenie terrorystyczne pojawiało się tylko sporadycznie, ale niekiedy w dramatycznych formach. Najstarszy znany akt terrorystyczny to zamach dokonany w 1620 r. na króla Zygmunta III Wazę przez sandomierskiego szlachcica Jana Piekarskiego, który przed warszawską katedrą uderzył monarchę czekanem w głowę, jednak niegroźnie, dzięki błyskawicznej reakcji osób towarzyszących królowi. W 1771 r. król Stanisław August Poniatowski został porwany na przedmieściu Warszawy przez konfederatów barskich. Król zdołał jednak zmylić porwaczy i zbiegł, odniósł tylko lekkie obrażenia. W obu przypadkach zamachowców schwytano i ścięto. Zabójstwo prezydenta Gabriela Narutowicza w grudniu 1922 r. było dziełem pojedynczego zamachowca, Eligiusza Niewiadomskiego, sympatyka partii Narodowa Demokracja, przekonanego, że Narutowicz jest związany z Żydami – w jego przeświadczeniu był to wystarczający powód, by go zabić. Po zastrzeleniu prezydenta dał się pojmać, w śledztwie i sądzie z dumą głosił antysemityczne poglądy, przekonany, że uzasadniają jego „czyn”. Został skazany na śmierć, wyrok wykonano. Krążyły pogłoski o przygotowywanych zamachach na Józefa Piłsudskiego, kilkakrotnie podejmowano śledztwo w takich sprawach, jednym z domniemanych zamachowców miał być syn Eligiusza Niewiadomskiego. Śledztwa nic nie wykazały, nie wiadomo, czy podejrzenia były zasadne.

W 1908 r. ukraińscy terroryści zamordowali namiestnika Galicji Andrzeja Potockiego. W 1931 r. powstała Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, która przeprowadziła kilka zamachów na polskich polityków. W 1931 r. w Truskawcu zastrzelony został Tadeusz Hołówko, przewodniczący sejmowego klubu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Jego zabójstwo, z punktu widzenia Ukraińców było bezsensowne, zabiegał właśnie o zmianę polityki państwa na bardziej dla nich przyjazną, po jego śmierci została zaostrzona. 15 czerwca 1934 r. w Warszawie Hryhorij Maciejko z tej samej organizacji zastrzelił ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Ta śmierć stała się pretekstem do zorganizowania obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej, do którego bez sądu kierowano nie tylko Ukraińców, ale różnych przeciwników ówczesnej sanacyjnej polityki.

Kilka nieudanych zamachów przeprowadzono na prezydenta PRL Bolesława Bieruta. 15 lipca 1959 r. Stanisław Jaros usiłował zabić radzieckiego przywódcę Nikitę Chruszczowa podczas jego wizyty w Polsce i towarzyszącego mu lidera polskich komunistów Władysława Gomułkę, lecz bomba wybuchła za wcześnie, zamachowcowi udało się zbiec. Zbudował nową bombę, która miała 2 grudnia 1960 r. zabić samego Gomułkę, lecz znowu eksplodowała za wcześnie – w obu przypadkach zabite i ranne były przypadkowe osoby. Jarosa aresztowano, skazano na śmierć i stracono. Bracia Ryszard i Jerzy Kowalczykowie zamierzali 6 października 1971 r. wysadzić w powietrze aulę ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, podczas uroczystości otwarcia roku akademickiego, na której mieli być obecni opolscy prominenci i przewodniczący Rady Państwa Józef Cyrankiewicz. Ładunek zamontowali w przeddzień pod podłogą auli, lecz mechanizm zegarowy źle zadziałał, eksplozja nastąpiła w nocy, gdy nikogo w pobliżu nie było. Winowajcy otrzymali po 25 lat więzienia. Dwukrotnie strzelano do gen. Wojciecha Jaruzelskiego, lecz w obu przypadkach z dużej odległości, niecelnie, sprawców nie złapano.

Odrębnym zagadnieniem jest pomoc, jakiej udzielały władze PRL terrorystom muzułmańskim. Członkowie Al-Fatah przyjeżdżali do Polski na wypoczynek i leczenie ran po zamachach, pobierali stypendia jako rzekomi studenci. Natomiast ich szkoleniem zajmowały się służby NRD i Bułgarii, toteż pobyty terrorystów w Polsce były krótkie. Na odpoczynek przyjeżdżali też członkowie RAF oraz najślynniejszy terrorysta XX w. Carlos. Terrorysty zaopatrywali się w Polsce w broń, zwłaszcza cenili granaty polskiej produkcji. 1 sierpnia 1981 r. w hotelu Victoria w Warszawie oddano sześć strzałów do Abu Daouda, lidera organizacji Czarny Wrzesień, jednego z inicjatorów zamachu na olimpiadzie w Monachium. Daoud, ciężko ranny, przeżył – sprawcy nie złapano, nie wiadomo, czy była to akcja Mosadu, czy porachunki między terrorystami palestyńskimi.

6 września 1982 r. czterech napastników (polskich emigrantów) opanowało ambasadę polską w Bernie w Szwajcarii, sterroryzowało znajdujących się tam urzędników, grożąc wysadzeniem budynku, żądali zniesienia stanu wojennego i 3 mln franków okupu. Akcję ratowania i odbicia zakładników podjęła szwajcarska policja oraz antyterrorysty, polskiej stronie brakowało odpowiedniego sprzętu i uzbrojenia, a przede wszystkim doświadczenia w przeprowadzaniu podobnych akcji. Zakończyła się pomyślnie, również dzięki udanym negocjacjom. Pozwoliły one na uwolnienie części zakładników, a później przekazanie paczek z żywnością. W jednej z nich ukryty był ładunek ogluszający, który zaskoczył pozostałych napastników i pozwolił zareagować żołnierzom. Nieszablonowe oraz sprawne działanie zapewniło bezpieczne przejście zakładników oraz szybkie unicestwienie porywaczy. Cała akcja oraz bezradność z polskiej strony pokazały, czego brakuje w kraju.

Na początku 1990 r. premier Tadeusz Mazowiecki zobowiązał się do umożliwienia tranzytu przez Polskę rosyjskich Żydów do Izraela. Początkowo przewoziły ich węgierskie linie lotnicze „Malev”, ale po pogroźkach islamskich

terrorystów wycofały się. Gdy 26 marca Polska zgłosiła gotowość pośredniczenia w transporcie, już 30 marca ostrzelano samochód polskich dyplomatów w Bejrucie. Attaché handlowy w Libanie Bogdan Sarkis i jego żona zostali ranni, terroryści zapowiedzieli dalsze akcje. Dla zapewnienia bezpieczeństwa dyplomatom, do Bejrutu skierowano szefa Wydziału Ochrony Placówek w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Sławomira Petelickiego, który porozumiał się z władzami Syrii (której armia w tym czasie kontrolowała Liban) w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa polskim placówkom. Po powrocie Petelicki opracował projekt zbudowania jednostki specjalnej do walki z zagrożeniem terrorystycznym. 13 lipca 1990 r. powołano w strukturach Policji jednostkę GROM – Grupę Reagowania Operacyjno-Manewrowego.

Od połowy lat 90. pojawił się w Polsce tzw. terroryzm kryminalny – zastraszanie podmiotów gospodarczych (np. właściciele restauracji), od których żądano opłacania „ochrony”, porwania dla okupu, zamachy bombowe, zwłaszcza na osoby z konkurencyjnych grup przestępczych. Choć nie były to typowe działania terrorystyczne, miały jednak wiele zbliżonych cech.

W 1994 r. powołano do życia Biuro do Walki z Przestępczością Zorganizowaną, w 1997 r. Biuro do Spraw Narkotyków. 15 kwietnia 2000 r. połączono je w Centralne Biuro Śledcze. Ma ono za zadanie zwalczanie przestępczości zorganizowanej, transgranicznej, kryminalnej, narkotykowej, ekonomicznej oraz związanej z aktami terrorystycznymi i rozpracowywanie szczególnie groźnych grup przestępczych. W 2013 r. pracowało w nim 1800 osób.

Dzięki wejściu do NATO, w 1999 r. wzrósł poziom bezpieczeństwa Polski i innych nowych państw członkowskich sojuszu, ale jednocześnie Polska znalazła się ponownie w zakresie zainteresowania islamskich terrorystów, teraz jako wróg.

Atak na WTC z 11 września 2001 r. polskie społeczeństwo przyjęło w dużej części obojętnie, słabo uświadamiano sobie jego związek z sytuacją w Polsce. Jednak politycy (zarówno sprawujący jeszcze władzę jak i przygotowujący się do jej przejęcia w nadchodzących wyborach) zareagowali wyrażeniem pełnego poparcia dla USA i gotowości udzielenia wszelkiej pomocy, o jaką Polska zostanie poproszona. Zacieśniono już wcześniej nawiązaną współpracę służb wywiadowczych, mimo obaw związanych ze zmianami personalnymi w ich kierownictwie i zmianami w strukturach.

Ośrodek wywiadu wojskowego w Starych Kiejkutach udostępniono służbom USA, które przesłuchiwały tu kilku terrorystów aresztowanych w innych krajach, po czym wywieziono ich do Guantanamo na Kubie, gdzie od stycznia 2002 r. działało główne więzienie dla terrorystów. Akcja miała być tajna, lecz skutek konfliktów między politykami amerykańskimi doszło do „przecieków” do prasy, kilka gazet napisało o działaniu tajnych więzień amerykańskich w różnych krajach, wspominając też Polskę. Przesłuchiwani mieli nie wiedzieć gdzie się znajdują, lecz skutek błędu amerykańskich śledczych uzyskali taką wiedzę i po kilku latach oskarżyli Polskę o umożliwienie torturowania ich na terytorium naszego kraju. Niezależnie od tego, czy oskarżenia są słuszne, sam

fakt ich publicznego sformułowania ściga na Polskę niebezpieczeństwo zemsty ze strony muzułmańskich radykałów, zwłaszcza Al-Kaidy. Kilkakrotnie doszło już do sytuacji wskazujących, że zagrożenie jest realne.

1 października 2003 r. pod polskim konsulem w Istambule eksplodowała bomba, nie wywołując żadnych ofiar ani strat materialnych. Sprawców nie zidentyfikowano. 18 października 2003 r. telewizja Al-Dżazira wyemitowała wypowiedź Osamy Bin Ladena, który wymienił Polskę wśród krajów nieprzyjacielskich islamowi, groził zamachami. W listopadzie 2003 r. uzyskano informację o planie ataku na „Żydów i krzyżowców”, który miał dotyczyć również Polski (pamiętajmy, że dla muzułmańskich ekstremistów chrześcijaństwo to „krzyżowcy”). Prewencyjnie zatrzymano w Polsce ponad siedemdziesiąt osób podejrzanych o terroryzm, w ten sposób nie dopuszczono do zamachów. Potem jeszcze kilkakrotnie pojawiały się podobne ostrzeżenia, lecz żadna z gróźb nie została zrealizowana.

Porwanie polskiego inżyniera Piotra Stańczaka dokonane 28 września 2008 r. i zamordowanie go przez muzułmańskich terrorystów na „terytoriach plemiennych” w Pakistanie 6 lutego 2009 r. spowodowało pogorszenie stosunków z Pakistanem. Warszawa uważała, że władze tego państwa za mało zrobiły dla ocalenia porwanego, w tej sytuacji Polska zamknęła konsulat w Karaczi.

Polscy komandosi przeprowadzili w Afganistanie kilka spektakularnych akcji. M.in. w marcu 2011 r. zatrzymano Abdula Haqa, uważanego za drugą osobę wśród talibów, do którego głównych zadań należały logistyka i wywiad. W nocy z 3 na 4 stycznia 2013 r. zatrzymano Abdula Kabira, w przeszłości wicepremiera rządu talibów i gubernatora prowincji Nangarhar. Po obaleniu talibów dowodził on wielu akcjami terrorystycznymi przeciw wojskom koalicji oraz nowej administracji Afganistanu.

Atak islamistów przeciw Polsce może być zorganizowany z obszaru Bliskiego Wschodu, ale jest bardziej prawdopodobne, że przeprowadzą go terroryści przybyli z Europy Zachodniej lub z północnej Afryki. Istnieje też niebezpieczeństwo wykorzystania terytorium Polski do dokonania zamachów w innych państwach lub też zaatakowania obiektów innych państw (zwłaszcza placówek dyplomatycznych) położonych na terytorium Polski.

Naśladowcę mógł znaleźć w Polsce czyn Breivika. Wykładowca krakowskiej Akademii Rolniczej Brunon Kwiecień od 2000 r. przeprowadzał próbną eksplozję różnych środków wybuchowych. Podczas zajęć ze studentami i przez Internet szukał miłośników wybuchów. Miał radykalne poglądy polityczne, liderów rządzącej Platformy Obywatelskiej nazywał „zdrajcami” i „Żydami”. Ostatecznie opracował plan wysadzenia w powietrze Sejmu za pomocą wojskowego transportera wypełnionego materiałem wybuchowym. Szykował się na termin, gdy będą tam nie tylko posłowie, ale też premier i prezydent. Zdradziła go aktywność w Internecie. Nawiązało z nim kontakt kilku agentów ABW, którzy zdobyli obciążające go dowody, został aresztowany 9 listopada 2012 r., wiosną 2014 r. rozpoczął się jego proces.

Powaznym problemem jest brak w Polsce spolecznej swiadomosci zagrozenia terrorystycznego. W Europie Zachodniej i wielu krajach zagrozonych terroryzmem obywatele zdaja sobie sprawe z niebezpieczenstwa, wiedza jak sie zachowac w jego obliczu, by nie narazac niepotrzebnie zycia. Ze zrozumieniem traktuja decyzje wladz, mogace sprawiac dorazne trudnosci, ale zwiekszajace bezpieczenstwo. W Polsce panuje niefrasobliwosc w tym zakresie, nie tylko w spoleczestwie, ale po czesci nawet we wladzach panstwa. Brak jest wlasciwych regulacji prawnych. Na szczescie dysponujemy sprawnymi silami antyterrorystycznymi, ktore jak dotad zapewniaja wzgladne bezpieczenstwo. Jednak wszedzie w swiecie terrorysci potrafiu pokonac przeszkody i siac zniszczenie. Polska tez moze pasc ich ofiara, a nieprzygotowanie spoleczestwa moze ulatwic im sytuacje.

W obliczu tych niebezpieczenstw konieczne jest prowadzenie edukacji w zakresie zagrozenia terroryzmem w swiecie i w Polsce, wyjasnianie spoleczestwu, a zwlaszcza mlodziemy, czego mozna sie obawiac, jak zmniejszyc ryzyko, jak rozpoznawac symptomy dzialania terrorystow, czy to w Polsce, czy podczas pobytu w innych krajach. Trzeba tez probowac powstrzymac „propagande nienawisci”, szerzaca sie w polskich mediach, ktora moze pchnac na droge zbrodni kolejne osoby, takie jak Niewiadomski czy Kwiecień. Trzeba przewyciezyc naiwne i szkodliwe stereotypy, ze terrorysci to muzulmanie, a Polakow ten problem nie dotyczy.

To nie sa zadania latwe, ani mozliwe do szybkiej realizacji. Ale, jezli ich nie podejmiemy, to sama dzialalnosc antyterrorystow, chocby najsprawniejszych, nie wystarczy, by uchronic Polske przed tragedia zamachow.

ZAKOŃCZENIE

Zamachy z 11 września 2001 r. odsłoniły nowy obraz relacji militarnych na świecie. Cóż z tego, że Stany Zjednoczone są największą potęgą militarną świata, skoro nie były w stanie zapewnić bezpieczeństwa własnego terytorium? Swą pozycję militarną od tamtego czasu umocniły. W 2013 r. wydatki zbrojeniowe USA wyniosły ponad 600 mld dolarów, tyle ile wydało dziesięć innych państw mających największe budżety wojskowe (i więcej niż wynosi cały produkt narodowy Polski). Mimo to, nie są w stanie powstrzymać globalnej ofensywy terroryzmu. Osiągały sukcesy w poszczególnych akcjach, uniemożliwiły nowe duże zamachy na obszarze swego państwa, ale terroryści wciąż osiągają sukcesy w innych miejscach. Ich głównymi rozsądnymi byli w niedawnej przeszłości konflikty wokół Palestyny i Afganistanu. Nie przestały nimi być do dzisiaj, a obecnie być może zaczynają „dojrzewać” następne: Syria, obszar Sahary i jej południowych obrzeży. A to nie jedyne strefy zagrożenia. Można tu zaliczyć Irak, Somalię, Pakistan i niektóre inne państwa Afryki i Azji, zagrożenia rodzą się też w Ameryce Łacińskiej.

Ma rację Oriana Fallaci, gdy ostrzega: „nasze zwycięstwa militarne nie rozwiążą problemu ofensywy islamskiego terroryzmu. Wręcz przeciwnie, zaostrzą go. Zaognią i pomnożą”¹. Dość dowodów dostarczyła sytuacja w Iraku, w Afganistanie, w nieco mniejszej mierze (na razie) w Libii.

Terroryzm jest wielogłową bestią i nawet, jeśli uda się odciąć którąś z jego głów, to może ona odrosnąć, jeszcze zwielokrotniona. I dlatego, jeśli chcemy położyć kres nieszczęściom, musimy zbadać ciało bestii, odkryć mechanizmy jego rozrostu i odradzania się. A to nieco odmienne zadanie. Czym innym jest bowiem tropić fanatyków w górach Afganistanu czy na pustyniach Bliskiego Wschodu, a odrębnym problemem jest wyleczenie jego potencjalnych adherentów ze skłonności do fanatyzmu i okrucieństwa.

Przed laty Ryszard Kapuściński napisał: „Stanowimy sześć miliardów ludzi żyjących w dziesiątkach kultur, religii, języków, ludzi mających tysiące rozbieżnych interesów, celów, pragnień, potrzeb. Ta planetarna społeczność nie ma wspólnej skali wartości ani żadnego wspólnego autorytetu. Nikt nie ma nad nią władzy. A jest ona tak naładowana sprzecznymi emocjami, że używanie dzisiaj języka terroru i nienawiści to po prostu zabawa przy becce prochu”². Od tego czasu zmieniło się tylko tyle, że ludzi jest już nie sześć, ale siedem miliardów i odpowiednio więcej mamy emocji i nienawiści.

¹ O. Fallaci, *Wściekłość i duma...*, s. 29.

² Ryszard Kapuściński, *Nasz kruchy świat*, „Gazeta Wyborcza”, 2001, nr 228.

Wbrew niektórym usprawiedliwieniom, przyczyną terroryzmu bynajmniej nie jest nędza. Islamscy terroryści najczęściej wywodzą się z klasy średniej, Bin Laden był człowiekiem zamożnym. Liczni spośród przyszyłych terrorystów stali się radykałami dopiero w krajach zachodnich, gdy poznali ich bogactwo, lecz nadal nie pojmowali jego rzeczywistych źródeł. Zatem źródłem ich fanatyzmu jest różnica między poziomem zamożności w państwach Zachodu i w krajach muzułmańskich oraz niewiedza. Dodatkowym źródłem jest obniżanie się poziomu życia w niektórych krajach arabskich, nie przypadkiem fala terroryzmu narastająca na przełomie XX i XXI w. miała miejsce w okresie spadku dochodu narodowego w Arabii Saudyjskiej, Iraku i innych państwach. A w ostatnich latach poważnie wzrosły w nich ceny żywności. Skutki mogą być bolesne.

W pewnej mierze działalność terrorystów jest skutkiem braku wiedzy. Wielu z nich nigdy się nie uczyło, a jeśli już, to w szkołach, w których nauka polega głównie na wkuwaniu *Koranu* na pamięć i wpajaniu uczniom przeświadczenia, że świat ma być taki jak nakazuje ta księga, wszelkie odstępstwo jest grzechem, który musi być ukarany jeszcze w życiu doczesnym. Podobnie myślą fundamentaliści chrześcijańscy, tylko nie *Koran* lecz *Biblia* jest dla nich jedynym kryterium.

Terroryści są więźniami idei. Nie znają realnego świata, nie widzą złożonych uwarunkowań polityki i życia społecznego, nie dostrzegają przeciwnych skutków swych działań. Konsekwencje ludzkich działań są zawsze złożone, często sprzeczne z intencjami. Przewidywanie przyszłości jest trudnym zajęciem. Lecz oni nie są tego świadomi. Idea wyznacza im cel, niepowodzenia traktują jako chwilowe przeszkody, a ludzi – jako środki. Nie zdają sobie sprawy, że ich działania są wykorzystywane przez doświadczonych polityków dla umocnienia ich władzy. Anarchiści chcieli zniszczyć państwo, a w jego obrębie aparat policyjny – przyczynili się do umocnienia państwa, ograniczenia demokracji oraz rozszerzenia uprawnień policji. Terroryści muzułmańscy walczą ze zniechęconymi państwami „krzyżowców” – przyczyniając się do ich umocnienia. A szczególnym przedmiotem ich wrogości jest Izrael, który w wyniku nieustannego zagrożenia doprowadził swą armię i służby specjalne do najwyższego poziomu profesjonalizmu, a swe programy i techniki zapewniające bezpieczeństwo do najwyższego poziomu technologicznego. Dzięki temu, nie tylko umocnił się jako państwo, ale zarabia na sprzedaży sprzętu i technologii oraz na świadczeniu usług w tym zakresie. Próbując powstrzymać, czy wręcz odwrócić bieg historii, terroryści tylko przyspieszają jej bieg. Nie mają szans w starciu z maszyną nowoczesnego państwa. Ale mogą – nim zginą czy zostaną schwytani – dokonać wiele zła.

Lecz ludzi dobrej woli jest więcej i wierzę, że świat można zmienić – wszakże nie będzie to ani łatwe, ani szybkie. Gustaw Herling-Grudziński przestrzegał: „Wyznawcom wszystkich religii potrzebna jest skromność i poszanowanie innych wyznań, inaczej ciągle będzie gdzieś się tliło zarzewie wojen reli-

gijnych”³. Należy wyrazić uznanie dla wybitnego intelektualisty za jego moralną postawę, ale trzeba być świadomym, że religijni fundamentaliści takich apeli nie czytają, ich treść ich nie obchodzi, a wojna religijna z ich perspektywy nie jest wcale nieszczęściem, jest właśnie pożądana jako swoiste oczyszczenie, w imię którego warto poświęcić życie. Motywuje ich „ideał oczyszczenia przez krew – własną i cudzą – ale częściej cudzą”⁴. Dowiedli tego, mordując polityków, którzy kończyli wojny: Michaela Collinsa w Irlandii, As-Sadata w Egipcie, Icchaka Rabina w Izraelu, próbowano też zabić ze zbliżonych pobudek de Gaulle’a we Francji. Wartości wyznawane przez terrorystów są radykalnie odmienne niż wartości intelektualistów czy demokratycznych polityków. Nawet, gdy posługują się tymi samymi, na pozór, pojęciami. Anders Breivik deklarował wartości chrześcijańskie – ale rozumiał przez to mordowanie ludzi, w tym dzieci. Jego pojęcie raczej więc odbiegało od tego co przez chrześcijaństwo rozumiał Herling-Grudziński. Ludzie posługujący się „mową nienawiści” też powołują się na wartości, niekiedy wzniosłe. Nawoływania do wzajemnego szacunku będą więc przyjęte ze zrozumieniem tylko przez tych, którzy już go mają, a ci, do których są adresowane, zignorują je. Piękne apele niczemu nie szkodzą, ale też niewiele pomagają.

Potrzebne są działania systemowe. Przemocy jest niewiele w państwach, w których obywatele mają swobodę wypowiedzi i pracę, których instytucje są mocne, ale przestrzegane jest prawo. Instytucje to zarówno wszelkie organy administracji, jak i system reguł. To jakby „system odpornościowy”, który eliminuje w zarodku schorzenia społeczne. Patologie i tam się zdarzają, przecież nawet najmocniejszy organizm niekiedy choruje, ale szybko są przewyciężane. Trzeba wyeliminować słabość instytucji państwa, m.in. poprzez walkę z korupcją, porządkowanie systemów prawnych, troskę o praworządność i kwalifikacje decydentów, przejrzystość w podejmowaniu decyzji. Ale same instytucje biurokratyczne na pewno nie wystarczą, potrzebny jest dialog społeczny, negocjowanie ważnych decyzji, szczególnie tych, które budzą kontrowersje. W gruncie rzeczy jest to katalog warunków demokracji. Ale sama demokracja nie wystarczy. Potrzebna jest polityka gospodarcza, zapewniająca ludziom pracę i stopniową poprawę warunków życia, zrównoważony postęp gospodarczy dla całego społeczeństwa.

To trudne warunki. Nie zawsze możliwe do spełnienia. Wszakże bez nich walka z terroryzmem będzie tym, czym leczenie objawów choroby, zamiast leczenia przyczynowego. Terroryzm jest jak alergia – patologiczną, fałszywą reakcją organizmu społecznego na zagrożenia realne bądź mniemane. Jeśli alergia przejawia się w postaci kataru i kichania, to można ją leczyć środkami powstrzymującymi katar, ale wtedy przybierze wkrótce inną postać, bardziej przykrą. Należy chorego w miarę możliwości odizolować od uczulających czynników, a następnie „odczulić”. To żmudna, długotrwała procedura. Taką procedurą,

³ Gustaw Herling-Grudziński, *Najkrótszy przewodnik po sobie samym*, Kraków 2000, s. 140.

⁴ U. Eco, *Podziemi bogowie...*, s. 142.

niedającą szybkich, spektakularnych wyników, są negocjacje wokół kontrowersyjnych kwestii społecznych. W społeczeństwach głęboko podzielonych mogą one być trudne i długie. W Niemczech krwawy konflikt katolików i protestantów ciągnął się przez ponad półtora wieku (choć z przerwami). Konflikt w Irlandii Północnej obecnie wygasa, gdyby nie to – wkrótce osiągnąłby podobną długotrwałość. Sunnici i szyici są wprawdzie w konflikcie od niemal półtora tysiąclecia, ale jego zaognienie jest „dorobkiem” ostatnich dziesięcioleci, trudno oczekiwać, by szybko sami znaleźli kompromis.

Na ogół kompromisy między dramatycznie zwaśnionymi stronami społecznymi możliwe były w warunkach brutalnej przemocy lub dzięki istnieniu mocnych instytucji państwa, które potrafiły skutecznie egzekwować przestrzeganie warunków ugody. Ponieważ nie chcemy w obecnej epoce stosować brutalnej przemocy, pozostają mocne instytucje, jako konieczny warunek wyeliminowania źródeł rodzących terroryzm. Bez nich skazani będziemy na ciągłe odradzanie się organizacji terrorystycznych.

Mocne instytucje nie oznaczają masowej przemocy, przeciwnie, nadmiar przemocy stosowanej przez państwo sprzyja rozwojowi terroryzmu. Wydarzenia takie jak „krwawa niedziela” w Londonderry przysparzają zwolenników radykałom. Podobnie masowe represje przeprowadzane obecnie m.in. w Nigerii raczej nie likwidują źródeł ekstremizmu, a tylko zwiększają liczebność jego zwolenników. A już zupełnie przeciwnego są komunikaty o liczbie terrorystów zabitych w kolejnych akcjach policji czy wojska – bardzo często zabitymi są jedynie przypadkowi cywile albo ludzie, wprawdzie związani z organizacjami terrorystycznymi, ale odgrywający w nich marginalną rolę. Natomiast rzeczywistości bojówkarze, słysząc takie komunikaty umacniają się tylko w swoich przekonaniach i z tym większą determinacją kontynuują walkę.

Zagrożenia najlepiej likwidować w zarodku. Dzisiejsza wielka fala terroryzmu nie miałaby takich rozmiarów, gdyby nie zaniedbania i niezręczne manipulacje sprzed wielu lat. U jej głębokich początków można wskazać działania nazistów w Niemczech – długo je lekceważono, potem próbowano ułagodzić poprzez ustępstwa i kompromisy – takie jak porozumienie monachijskie w 1938 r., a w końcu pokonano na drodze militarnej. Ale oddziaływanie złowrogiej propagandy w postaci *Mein Kampf* trwa do dziś, być może ta książka przyczyniła się do zamachu na Jana Pawła II. A już na pewno wielu spośród dzisiejszych terrorystów zainspirowała paranoja rozpetanego przez nazistów antyjudajizmu. Paradoksalnie, ideę tę częściej określa się jako antysemityzm niż antyjudajizm, a tymczasem do najgorętszych dziś orędowników należą Arabowie, będący semitami. Sam Hitler pisał o nich z pogardą, mimo to stali się gorącymi orędownikami jego idei. Nie byłoby dzisiejszych rozmiarów terroryzmu, gdyby nie manipulacje brytyjskie z czasu pierwszej wojny światowej, kłamliwe obietnice, których nie zamierzano dotrzymać. Przyniosły doraźną korzyść wojenną dla państw Ententy i zrodziły konflikty krwawiące do dzisiaj. Podobne fatalne konsekwencje miały manipulacje pakistańskie związane z talibami.

Ważną rolę odgrywa edukacja. Człowiek, który umie czytać i pisać, posiada określony zawód, ma większe szanse na godziwe życie niż analfabeta. Mając życiowe perspektywy będzie mniej podatny na retorykę ekstremistów, nie tak łatwo stanie się jednym z nich. Edukacja jest bardzo potrzebna, nie jest lekarstwem, które uchroni nas od ekstremizmu (Kaczynski, Breivik zostali znakomicie wykształceni), ale może zmniejszyć zagrożenie. Muzułmańscy intelektualści, np. Said Nursi, podkreślają, że nie ma sprzeczności między duchem islamu a nowoczesną nauką. Poprzez edukację można z tą świadomością dotrzeć do rzesz tych muzułmanów, którzy dziś sprzeciwiają się jakiegokolwiek modernizacji i terrorystycznymi metodami walczą przeciw niej. Terrorysty intuicyjnie wyczuwają to zagrożenie. Jedną z najaktywniejszych dziś organizacji przyjęła dla siebie określenie „Książka to Grzech” (taki jest sens idiomu Boko Haram) i z zapalem morduje uczniów i studentów. Według nich tylko jedna książka zasługuje na czytanie – *Koran* (a w niektórych wersjach jeszcze ponadto *Mein Kampf*), zdobywanie wiedzy z jakichkolwiek innych może podkopać potencjalną bazę społeczną islamistów.

Dziś na szczęście jest jeszcze Internet, który po części zastępuje książki, a zamkniętym społecznościom muzułmańskim otwiera okno na świat. Choć większość treści zawartych w tym medium jest bezwartościowa, jednak wystarczająco dużo jest informacji wartych zaczerpnienia. Pozwala on także na komunikowanie się między ludźmi w nieznanych wcześniej rozmiarach, co już zaowocowało przemianami w wielu krajach. Z Internetu korzystają też terroryści, ważne jest więc kontrolowanie go, ogólnie jednak przynosi ekstremistom więcej zagrożeń niż korzyści.

W procesie wychowania trzeba kształtować postawy odważne i otwarte na świat. Terrorysty pozyskują zwolenników poprzez wykorzystywanie różnorodnych lęków – przed „Zachodem” i jego ideologią, przed agresją „krzyżowców”, przed utratą tożsamości narodowej, religijnej etc. Te lęki mogą być uzasadnione, bo rzeczywiście w świecie istnieje mnóstwo zagrożeń, ale walka z nimi metodami terrorystycznymi nie jest efektywna, jest wyrazem słabości. Bardzo często są to jednak zagrożenia fikcyjne, zmyślone, występujące niegdyś w przeszłości, a dziś już nieistniejące realnie. Człowiek odważny i otwarty na świat potrafi odróżnić niebezpieczeństwo rzeczywiste od mniemanego i techniki obrony skuteczne od nieefektywnych.

Potrzebne jest rozważne prowadzenie polityki międzynarodowej, ponieważ wszelkiego typu agresje mogą stać się „detonatorem” fali terroryzmu. Nie byłoby dzisiejszego ekstremizmu, przynajmniej nie w takiej formie, gdyby nie agresywna polityka radziecka. Z jednej strony inspirowała i wspierała licznych terrorystów współczesnych sobie – RAF, Al-Fatach i wiele innych organizacji. A przede wszystkim poprzez agresję na Afganistan zrodziła pośrednio mudżahedinów, a w konsekwencji Al-Kaidę i wiele innych ruchów o podobnym charakterze. Skutki dla samych agresorów były fatalne – kryzys i upadek Związku Radzieckiego nie został spowodowany przez klęskę tej agresji, ale w jakiejś

mierze przyspieszyła ona jego koniec. Tym samym upadł komunizm, zatem dobrze się stało, ale zarazem zrodziła się fala terroryzmu, czego konsekwencje ponosi do dziś cały świat. W szczególnie sposób dotyczą one Rosji, bo terroryzm kaukaski po części wywodzi się z tradycji afgańskich.

Akcja USA w Iraku przeprowadzona była z zupełnie innych powodów, w intencjach miała być elementem walki z terroryzmem. Jednak niezręczna polityka po zakończeniu bezpośredniej akcji militarnej sprawiła, że skutek okazał się przeciwny zamierzonemu, nie tylko nie wyeliminowano terroryzmu, ale dano mu nowe mocne impulsy.

Na szczęście błędy popełniają też terroryści. Przede wszystkim fałszywa jest ich wizja świata. Atakując państwa Zachodu, błędnie ocenili ich kondycję moralną. Po doświadczeniach dwóch wyniszczających wojen światowych Zachód ogromną wagę przywiązuje do pokoju. Pokojowa retoryka dominuje w wypowiedziach polityków, publicystów, autorytetów moralnych. Nie jest to tylko retoryka, państwa Zachodu rzeczywiście po 1945 r. potrafiły uniknąć konfliktów zbrojnych między sobą, choć napięcie nie brakowało. Zarazem ta retoryka jest myląca, bo sugeruje odwrócenie się od przemocy, jakąś nadmierną zgodliwość i może być odczytywana jako wyraz lęku przed toczeniem walki. Na to liczyli terroryści – na wzmocnienie owego lęku, na zasiew przerażenia, który uczyni społeczeństwa Zachodu niezdolnymi do obrony. Jak widać niewiele rozumieli z kultury na której zbudowano Zachód. U jego genezy leży gotowość do walki. W zawilej metaforze wyraził to Peter Sloterdijk: „wojna i pokój są nazwami faz całościowego związku życiowego, w którym pełne zatrudnienie śmierci nigdy nie ulega wątpliwości”⁵. U początków Europy – jego zdaniem – leży nie namysł filozofów, ale radość wojowania, którą opisał Homer. Drugim podstawowym źródłem kultury europejskiej jest *Pismo św.*, które zawiera wiele wezwań do pokoju, do wybaczenia win i unikania niepotrzebnych waśni, ale zarazem mocno eksponuje konieczność obrony podstawowych wartości i – gdy trzeba – odważnej walki. Przytoczmy słowa Psalmisty:

„Sprawiedliwy się cieszy, kiedy widzi karę,
Myje swoje nogi we krwi niegodziwca” (Psalm 58).

Kultura Zachodu wyrosła z wielu tradycji, wojny odgrywały w nich ważną rolę. Terroryści stali się tymi niegodziwcami, poprzez których Zachód przypomniał sobie własną historię, dzieje wypełnione walkami i podbojami, w których zawsze dużo i chętnie mówiono o pokoju, ale dodając *si vis pacem, para bellum* – a w konsekwencji nieustannie doskonalono sztukę wojowania.

To nie jest ospały i rozlazły Zachód, w którym ideały leżą na śmietnikach, rozmiękczony dobrobytem, żyjący w kulcie używania, komfortu, przyjemności – jak wydaje się fundamentalistom, wszystko jedno muzułmańskim czy innym.

⁵ Peter Sloterdijk, *Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny*, tł. A. Żychliński, Warszawa 2011, s. 8.

Jego dobrobyt jest zdobyczą cywilizacji, która na sztandarze napisała hasło „zwycięstwo albo śmierć”. To nic, że nicowane jest dzisiaj w różnych żalonych formach („Nicea albo śmierć”), wciąż jednak tkwi jako fundament postępowania, do którego wraca się na poważnie nie na co dzień, ale wtedy, gdy jest dramatyczna potrzeba. Kultura Zachodu to bohaterowie, którzy niegdyś przeciwstawili się nazizmowi, gdy trzeba było oddawali życie, czy to w Powstaniu Warszawskim, czy we francuskim Ruchu Oporu, czy też jako żołnierze na plażach Normandii i w licznych innych bitwach. A także ci policjanci i strażacy, którzy ruszyli na ratunek ludziom uwięzionym w wieżowcach WTC 11 września, a może przede wszystkim pasażerowie samolotu United Airlines 93. Ten ostatni przypadek w moim przeświadczeniu zasługuje na szczególną uwagę i jego przypomnieniem chcę zakończyć tę książkę.

Samolot wystartował 11 września 2001 r. z 37 pasażerami i 7 członkami załogi z lotniska w Newark w stanie New Jersey, w kierunku San Francisco o godz. 8⁴², a więc pół godziny po porwaniu pierwszego samolotu i na trzy minuty przed uderzeniem w pierwszą wieżę. O 9²⁸ samolot opanowali terroryści, zmusili załogę, by zawróciła w kierunku Waszyngtonu. Pasażerowie, dzięki telefonom, wiedzieli już co stało się z pierwszym samolotem i zrozumieli, że czeka ich podobny los. O 9⁵⁸ podjęli bunt przeciw porywaczom, po kilku minutach samolot spadł na ziemię, rozbijając się na południowy wschód od Pittsburgha w stanie Pensylwania. Wszyscy lecący zginęli. Nie wiadomo, co było celem ataku, najprawdopodobniej Kapitol albo Biały Dom. Nie wiemy, jaki był przebieg wydarzeń na pokładzie. Pasażerów tak czy inaczej czekało unicestwienie, przynajmniej kilku z nich uświadomiło sobie, że ich śmierć ma zarazem przyczynić się do zabicia wielu dalszych niewinnych osób. Zamiast wpaść w rozpacz podjęli walkę – już nie o siebie, lecz o innych. W pewnym sensie zwyciężyli, bo choć sami zginęli, to ocalili wiele istnień.

Dramatyzm tego wydarzenia przyćmiła tragedia WTC, gdzie zginęło znacznie więcej ludzi, a stało się to na oczach milionów świadków. Mimo tego, że były to elementy tego samego ataku, a polegli byli ofiarami tej samej organizacji terrorystycznej, zachodzi tu ważna różnica. Zabici w WTC umierali, bo znaleźli się w pułapce bez wyjścia, w płonących i rozpadających się wieżowcach. Z pewnością walczyli o życie, lecz była to walka beznadziejna. Pasażerowie samolotu też skazani byli na śmierć, ale podjęli walkę – nie o swe życie, na to nie mieli już szans, ale o życie innych. I umierając walkę tę wygrali – nikt poza nimi nie zginął. Okazali się prawdziwymi bohaterami, choć byli tylko przypadkowym zbiorem przeciętnych Amerykanów. Ocalili inne potencjalne ofiary. Nie wpadli w beznadziejną panikę, nie ulegli rozpaczce i bezradności.

Tego terroryści nie przewidzieli. W swym fałszywym pojmowaniu mentalności ludzi Zachodu sądzili, że gnuśni Amerykanie potrafią być może zabiegać o pieniądze i sukcesy, ale nie wyobrażali sobie, że umieją też walczyć i zachować godność w obliczu próby najtrudniejszej. Dążenie do rozwiązań kompromisowych (na których opiera się demokracja), starania o pokój wewnętrzny

i międzynarodowy, szacunek dla innych ludzi, nawet wyznających odmienne poglądy – wszystkie te zasady, na których opiera się kultura polityczna Zachodu, przez ekstremistów były interpretowane opacznie – jako wyraz słabości i tchórzostwa. Oczywiście, kultury Zachodu nie można idealizować. Jej zasady często są łamane, nie brak agresji, nietolerancji, ksenofobii, nienawiści między ludźmi. Ale w sytuacji ekstremalnej, na pokładzie samolotu z New Jersey, zwyciężyło to, co najpiękniejsze.

Literatura uzupełniająca:

- Adamski J., *Nowe technologie w służbie terrorystów*, Warszawa 2007.
- Aleksandrowicz T., *Terroryzm międzynarodowy*, Warszawa 2008.
- Arendt H., *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa 2008.
- Armstrong K., *W imię Boga. Fundamentalizm w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie*, Warszawa 2005.
- Bäcker R., *Od blokad ulicznych do World Trade Center*, Toruń 2002.
- Barber B.R., *Imperium strachu. Wojna, terroryzm, demokracja*, Warszawa 2005.
- Barcik J., *Akt terrorystyczny i jego sprawca w świetle prawa międzynarodowego i wewnętrznego*, Warszawa 2004.
- Barnas R.M., *Terroryzm. Od asasynów do Osamy bin Ladena*, Wrocław 2001.
- Bąk T. (red.), *Oblicza terroryzmu*, Kraków 2011.
- Bergen P.L., *Osama Bin Laden*, Warszawa 2007.
- Berko A., *Droga do rajy. Świat wewnętrzny zamachowców samobójców*, Poznań 2010.
- Białek T., *Terroryzm – manipulacja strachem*, Warszawa 2005.
- Bocheński J., *Krwawe specjały włoskie*, Warszawa 2009.
- Bolechów B., *Terroryzm w świecie podwubiegunowym*, Toruń 2002.
- Bolechów B., *Terroryzm, aktorzy, statyści, widownie*, Warszawa 2010.
- Borkowski R., *Terroryzm ponowoczesny*, Toruń 2006.
- Bógdał-Brzezińska A., Gawrycki M.F., *Cyberterroryzm i problemy bezpieczeństwa informacyjnego we współczesnym świecie*, Warszawa 2003.
- Çapan E. (red.), *Terroryzm i zamachy samobójcze. Muzułmański punkt widzenia*, Warszawa 2007.
- Chojnowski A., Tomaszewski J., *Izrael*, Warszawa 2001.
- Drabina J., *Religia a wojna i terroryzm*, Kraków 2003.
- Ebigg P., Fiedler R., Wejkszner A., Wojciechowski S., *Leksykon współczesnych organizacji terrorystycznych*, Poznań 2007.
- Encyklopedia terroryzmu*, red. B. Zasieczna, tł. A. Czerwiński, Warszawa 2004.
- Fallaci O., *Wściekłość i duma*, Warszawa 2003.

- Giustozzi A., *Koran, Kałasznikow i laptop. Rebelia neotalibów w Afganistanie*, Kraków 2009.
- Grotowicz V., *Terroryzm w Europie Zachodniej*, Warszawa-Wrocław 2000.
- Hołyst B., *Terroryzm*, t. 1-2, Warszawa 2010.
- Hołyst B., Jaroszyński K., Letkiewicz A., *Wojna z terroryzmem w XXI wieku*, Szczytno 2009.
- Horgan J., *Psychologia terroryzmu*, Warszawa 2008.
- Jakubowska U., *Ekstremizm polityczny. Studium psychologiczne*, Gdańsk 2005.
- Jałoszyński K., *Współczesny wymiar antyterroryzmu*, Warszawa 2008.
- Jałoszyński K., *Zagadnienia fizycznej walki z zagrożeniami terrorystycznymi*, Warszawa 2010.
- Kaczmarek J., *Przestępstwo wzięcia i przetrzymywania zakładnika. Aspekty prawne i kryminologiczne*, Warszawa 2013.
- Kapuściński R., *Chrystus z karabinem na ramieniu*, Warszawa 1975.
- Karolczak K., *Terroryzm – nowy paradygmat wojny w XXI wieku*, Warszawa 2010.
- Kozieł A., Gajlewicz K., *Media masowe wobec przemocy i terroryzmu*, Warszawa 2009.
- Levitt M., *Hamas*, Kraków 2008.
- Liedel K., Piasecka P., *Jak przetrwać w dobie zagrożeń terrorystycznych*, Warszawa 2007.
- Liedel K., Mocek S., *Terroryzm w medialnym obrazie świata*, Warszawa 2010.
- Maniszewska K., *Terroryzm a media*, Wrocław 2006.
- Mikołajczyk J., *Zabójczy flirt – literatura i terroryzm*, Warszawa – Bielsko-Biała 2011.
- Modrzejewska-Leśniewska J., *Afganistan*, Warszawa 2010.
- Oz A., *Jak uleczyć fanatyka*, Warszawa 2010.
- Pawłowski A., *Terroryzm w Europie XIX-XX wieku*, Zielona Góra 1980.
- Rees P., *Kolacja z terrorystą*, Kraków 2008.
- Sageman M., *Sieci terroru*, Kraków 2008.
- Szafrański J., Liedel K. (red.), *Problemy prawno-organizacyjne zwalczania terroryzmu w Polsce*, Szczytno 2011.
- Tarasiewicz P., *Terroryzm – dawniej i dziś*, Lublin 2010
- Tomasiewicz J., *Zło w imię dobra*, Warszawa – Bielsko-Biała 2009.
- Wojciechowski S., *Terroryzm na początku XXI wieku*, Kraków 2011.
- Wojnicz L., *Polityka Unii Europejskiej wobec terroryzmu*, Toruń 2011.

Wójcik W., *Przeciwdziałanie finansowaniu terroryzmu*, Warszawa 2007.

Villamarin Pulido L.A., *Sieć Al-Kaidy*, Warszawa 2008.

Zubrzycki W., *Pododdziały antyterrorystyczne Policji*, Warszawa 2010.

Zubrzycki W. (red.), *Przeciwdziałanie zagrożeniom terrorystycznym w Polsce*,
Warszawa 2011.